



<https://www.epub.pub/book/stalk-the-darkness-by-alexandra-ivy>

Prześladować ciemność

Stalk the Darkness

Strażnicy wieczności 19

Ivy Alexandra

Rozdział 1

Każdy demon w Chicago mógł rozpoznać Satin. Nie chodziło tylko o to, że była oszałamiająco piękną wampirzycą z gęstymi czarnymi włosami, które opadały jej na plecy i bladą twarzą zdominowaną przez oczy dokładnie w odcieniu starego koniaku. Albo że zarządza Viper Pit, najbardziej ekskluzywnym klubem demonów w mieście. To była grzmiąca moc, która wibrowała wokół jej smukłego ciała. Rodzaj władzy, który zwykle był zarezerwowany dla wodza klanu.

Jej sława oznaczała, że rzadko była kwestionowana. Przez kogokolwiek. Coś, co doceniała, kiedy pracowała, ale to zapewniło, że w jej życiu nie było zbyt wiele różnorodności.

Do teraz.

Stojąc na skraju polany, Satin chłonęła puls otoczenia. Gdyby jej serce mogło bić, waliłoby z podniecenia. Zamiast tego to jej w pełni wysunięte kły pulsowały w oczekiwaniu.

Nocne powietrze przesycone było zapachem jej ofiary. Bogate męskie piżmo, które było unikalne dla czystokrwistych wilkołaków. Szeptął o władzy, seksie i najsmaczniejszym bólu. Rozkoszując się surowymi, prymitywnymi doznaniem, które w niej wibrowały, Satin wyszła z

grubego obrzeża drzew i pozwoliła, by światło księżyca skapało ją w srebrze.

Kiedy po raz pierwszy odszukała ten tajny klub, który rozciągał się na ponad tysiącu pustych akrów na godzinę na południe od Chicago, to właśnie po to, by rozeznać się w konkursie. Viper, szef lokalnego klanu i właściciel Viper Pit, nie był mężczyzną, który dzielił swoje terytorium. Gdyby wilkołak próbował ukraść swoich klientów, zamknęłaby go. Na stałe.

Wystarczyła jedna wizyta, by uświadomić sobie, że Tereny Łowieckie w niczym nie przypominają maczugi Vipera. Nie było eleganckiego budynku, pluszowych budek ani pięknych kelnerów dostarczających najlepszego szampana przy cichej muzyce w tle. Tym miejscem były lasy oraz zarośnięte pola i łąki, które były owiane warstwami magii. Demony nie przybyły tutaj, by mieszać się lub szukać wiecznych partnerów. Przybyli, aby polować, walczyć i cieszyć się bezsensownym seksem z całkowitym oddaniem.

Co więcej, właściciel klubu, Marco, miał surowe zasady, które ograniczały rozlew krwi do minimum. Każdy gość był tam z własnej woli i każdy mógł przerwać grę, kiedy tylko chciał.

Było to miejsce, w którym najpotężniejsze demony sprawdzały swoją siłę przeciwko sobie bez obawy o trwałe konsekwencje. A jeśli noc zakończyła się atakiem skwierczącego seksu... tym lepiej.

I właśnie dlatego Satin powracała w kółko. Było kilka stworzeń, które mogłyby dorównać jej w walce jeden na jednego. Być może Viper lub Styks, który był obecnym Królem Wampirów. A jeszcze mniej demonów potrafiło rozniecić jej lodowate namiętności do gorączki.

Jak na zawołanie, na polanie dołączył do niej duży samiec.

Syknęła, jak zawsze oszołomiona widokiem Marco. Nawet jak na wilkołaka czystej krwi był wysoki, miał szerokie ramiona i mięśnie, które falowały pod białą jedwabną koszulą i czarnymi spodniami. Jego ciemne włosy były krótko przycięte, co podkreślało wyrzeźbioną symetrię rysów i oczu, ciemnych jak czeluści piekieł i otoczonych błyszczącą złotą obwódką. To było brutalne gorąco i dzika siła w powietrzu, kiedy był blisko kuszącej Satyny. Był nie tylko lokalnym przywódcą stada, ale był kuzynem Salvatore, króla wilkołaków.

Doskonały przeciwnik.

Na więcej niż jeden sposób.

Marco błysnął zadowolonym uśmiechem, zakładając ręce na imponującej klatce piersiowej. – Wiedziałem, że będziesz tu dziś wieczorem.

Satyna poczuła ukłucie irytacji. Czy ten kretyn sugerował, że była

przewidywalna? Albo że po prostu nie mogła trzymać się z daleka? Każdy ją wkurzył.

„Potrafisz czytać przyszłość? Imponujący.”

Jego uśmiech się poszerzył. „Nie potrafię czytać przyszłości, ale potrafię czytać ciebie”.

Powietrze spadło o kilka stopni. "Wątpliwy."

Jego nos rozszerzył się, a ślad jego wilka błyskał złotem w głębi jego ciemnych oczu. „Czuję twój głód”.

– Właściwie to jadłam, zanim opuściłam swoje legowisko – wycedziła.

„Nie jesteś głodny jedzenia”.

"Nie?"

„Jesteś mnie głodny”.

Oczywiście miał rację. Minął prawie tydzień, odkąd ostatnio odwiedziła Tereny Łowieckie, a ona stawiała się coraz bardziej niespokojna. Jakby miała swędzenie, którego nie mogła podrapać. Ale wyrwałaby jej kły, zanim dałaby mu znać, że uderzył w czuły punkt.

„Oczywiście zakładasz, że każda kobieta cię pragnie”. Podniosła rękę do ust, jakby tłumiąc ziewnięcie. „Samce są tak przewidywalne”.

Odchylił głowę do tyłu, wachając delikatną bryzę. „Czuję go w powietrzu”. Jego głos zgęstniał od jego własnego pragnienia. „Ale to nie tylko seks. Chcesz udowodnić, że możesz dorównać mi w walce. A jaka jest lepsza noc na udowodnienie swojej wyższości niż noc pełni księżyca?

Satyna znieruchomiała. Nie była wilkołakiem. Nie zwracała uwagi na cykle księżyca. Ale nie mogła zaprzeczyć, że miał rację. Może istnieje wewnętrzny instynkt poszukiwania tego samca, gdy był u szczytu swoich mocy.

Więc co?

Niczego to nie zmieniło, prawda?

Nie, oczywiście nie.

Satyna rozłożyła ramiona w drwiącym geście. „Wiem jedno, po co tu nie przyjechałem”.

Uniósł ciemną brew. "Co to jest?"

"Mówić."

Zamrugał, jakby zaskoczony jej odpowiedzią. Ciepło przebiegło przez polanę, a potem z błyskiem śnieżnobiałych kłów podniósł rękę i poruszył palcami.

"Cienki. Zróbmy to."

Satin uśmiechnęła się w oczekiwaniu, sięgając, by upewnić się, że jej włosy są nadal ciasno splecione. Nie chciała żadnych rozrywek. Przed przyjazdem na tereny łowieckie zdjęła designerską suknię i trzycalowe szpilki. Czarne spodnie ze spandexu i sportowy stanik przylegały do jej cienkiego jak druga skóra ciała, a miękkie skórzane buty zostały zaprojektowane tak, aby umożliwić jej poruszanie się w całkowitej ciszy. Idealny strój, by skopać seksownemu tyłkowi wilkołaka.

Idąc naprzód z odważną pewnością drapieżnika, który znajdował się na szczycie drabiny ewolucyjnej, Satin bacznie obserwował Marco. Udawał aroganckiego brutala, jak większość klientów w klubie, z większym ego niż umiejętnościami, ale Satin nie dał się nabrać. Był śmiertelnym konkurentem, który w każdej chwili mógł przybrać postać wilka.

Marco cofnął usta, odsłaniając ostre jak brzytwa kły, które mogły przebić się przez ciało i kości. Ich widok rozpałił w niej wybuch pożądania, który przeszył ją. Odkryła szokujące uzależnienie od kłów, pazurów i gorącej męskiej skóry przyciśniętej do jej nagiego ciała.

Spotkali się pośrodku otworu, powietrze skwierczało od energii elektrycznej, która sprawiła, że miejscowa przyroda zaczęła uciekać w poszukiwaniu schronienia. To była bitwa między tytanami i nikt nie chciał dać się złapać w krzyżowy ogień.

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie, pozwalając, by oczekiwanie urosło do crescendo. Potem, z rozmytym ruchem, Satin skoczył do przodu, uderzając w samca z wystarczającą siłą, by odepchnąć go do tyłu. Z pomrukiem złapał ją za ramię i przerzucił przez głowę, gdy odzyskał równowagę. Satyna obróciła się, by wylądować na nogach i szybko odwróciła uścisk na jej ramieniu, by pociągnąć go do siebie. Marco warknął, a jego oczy płonęły złotym ogniem jego wilka, gdy zerwał zęby z jej twarzy. Satyna błysnęła własnymi, w pełni wysuniętymi kłami, ostry chłód zderzył się z dzikim upałem Marco.

Mocne piźmo drażniło zmysły Satin, obiecując przyjemność przekraczającą jej najśmielsze marzenia. Oparła się o twarde ciało Marco, udając, że rozpływa się w uległości. Marco wydał kolejny warkot, owijając ramiona wokół jej szczupłej talii i opuszczając głowę.

Wykorzystując jego rozproszenie na swoją korzyść, Satin zatoczyła się w kółko, kopiąc, by wyrzucić nogi spod siebie.

Oślepiiony jej ruchem, Marco wykonał kompletny salto w tył, zanim zerwał się na nogi i skoczył w jej stronę. Chwyciwszy ją za ramiona, Marco pochylił się, by przemówić bezpośrednio do jej ucha.

"Biegać."

W każdym innym miejscu i czasie Satin ukarałaby mężczyznę, który

ośmieliłby się wydać jej rozkazy. Miała niską tolerancję na apodyktyczne stworzenia. Nie, nie niski. Zero. Zero tolerancji. Nawet Viper dbał o to, kiedy prosił ją o wykonanie dla niego zadania.

Ale to była część gry. Rzadka okazja, kiedy mogła uwolnić się od sztywnego uścisku, który trzymała na swoich emocjach i poddać się swoim prymitywnym pragnieniom.

Z niemożliwą do wyśledzenia prędkością Satin płynęła w kierunku pobliskich drzew i znikła w cieniu. Za jej plecami noc przeszło wycie wilka. Satin śmiała się, pędząc przez ciemność, czując za sobą napór mocy Marco. To było ekscytujące.

Powiew niósł zapach wilka, ale kroki, które na niej narastały, były ludzkie. Marco nigdy się nie zmienił podczas ich spotkań. Nie wiedziała, czy to dlatego, że była wampirem, a on bał się przypomnieć jej, że są naturalnymi wrogami. Albo jeśli po prostu nie miał wystarczającej kontroli, gdy był w swojej zwierzęcej postaci.

Przeskakując przez zwaloną kłodę, Satin już miał się cofnąć, gdy ręce chwyciły ją od tyłu.

Satin poczuła, że podnosi się z nóg, a potem rzuca na omszałą ziemię. Nie walczyła, gdy wylądowała płasko na plecach. Zamiast tego w milczeniu przyglądała się Marco, który przykucnął nad nią, jego mroczne piękno podkreślało dziki blask w jego oczach.

Jego wilk był tuż pod powierzchnią, obserwując ją z bezwzględnym pragnieniem, które było namacalne. Był cudownie, dekadentcko seksowny.

A na dzisiejszy wieczór był cały jej.

Wyciągnęła ramiona, owijając je wokół jego szyi, zanim użyła swojej dźwigni, by zmienić ich pozycje. Jednym płynnym ruchem Marco został ułożony pod nią, a Satin przysiadła na górze, jej nogi okrakiem na jego biodra.

Powolny, złośliwy uśmiech wygiął jego usta.

„Czy zawsze musisz być na górze, cara ?”

Chwyciła jego jedwabną koszulę, trzymając jego tłące się spojrzenie, gdy rozdzierała jedwabny materiał, by odsłonić gładką przestrzeń jego klatki piersiowej.

Jej kły pulsowały z nieoczekiwanego głodu. Co do cholery? Miała nagłą, gwałtowną chęć napicia się jego krwi. Jakby była głodna jego smaku.

Nie. Zdusiła niebezpieczną myśl. To, czego chciała od tego samca, nie było nic bardziej skomplikowanego niż prymitywne uwolnienie. Wszystko inne było efektem pompowania przez nią adrenaliny.

Skupiając się na surowej pasji, która pulsowała między nimi, Satin przecięła paznokciami jego klatkę piersiową. Nie na tyle mocno, by przeciąć jego skórę, ale na tyle, by wyrwać jęk przyjemności z jego ust.

– Jesteś szorstka w męskiej garderobie, cara – mruknął, z włoskim akcentem grubszym niż zwykle.

„Czy narzekasz?”

Sięgnął do jej rozciągliwego stanika sportowego. Jednym szarpnięciem uniósł go nad jej głową i rzucił na pobliski krzak. Potem objął jej piersi palącym żarem swoich dłoni.

– Żadnych skarg – zapewnił ją. „Żadnych skarg”.

Satyna zadrżała, tonąc w bogatym piźmie.

„Twój wilk jest dziś blisko.”

"Pełnia księżycy." Słowa wyszły jak gardłowy zgrzyt, jego dłonie przesunęły się w dół jej klatki piersiowej, by wsunąć się pod pasek jej spodni. "I ty."

Satyna wykręciła się, pomagając Marco zdjąć cienki spandex. Wymamrotał przekleństwo, gdy grzebał w sznurówkach jej butów, ale Satin to nie przeszkadzało. Ich seks był zawsze ostry i szybki. Cieszyła się chwilą podziwiania jego dzikich męskich rysów i wybruszenia mięśni pod gładką, złocistą skórą.

Gdy była naga, Satin przesunęła dłońmi po jego twardym jak skała brzuchu, badając każde falowanie jego brzucha. Nawet dla wilkołaka czystej krwi ten samiec był bestią. Rozpalona do białości namiętność rozgorzała w niej, gdy ciepło jego ciała przeniknęło przez jej nagą skórę, rozpalając ogień, który tlił się, odkąd przybyła na tereny łowieckie i wyczuła jego zapach.

Dzika niecierpliwość zastąpiła jej pragnienie rozkoszowania się chwilą i bez poczucia winy chwyciła jego drogie spodnie i zerwała je z jego ciała. Mógłby wysłać jej rachunek za ich wymianę. Rozkoszowała się wrażeniem, że rozpakowuje go jak upragniony prezent.

Uśmiechnęła się na dźwięk jego głębokiego jęku. Jej wilk lubił szorstkość.

Zamarła. Nie. Nie jej wilk.

Tylko tymczasowa zabawka dla chłopca, która zaspokoi jej głód. Zapomni o nim w chwili, gdy znajdzie nową rozrywkę.

Odmawiając uznania, że to było coś więcej niż seks, Satin pochylił się, by przycisnąć usta do jego klatki piersiowej, używając swoich ust i kłów, by pobudzić jego pragnienie do gorączki.

Lubiła go gorącego i niespokojnego.

Dużo.

– Satyna – wycedził, wbijając palce w jej dolną część pleców, gdy obejmował jej talię.

W odpowiedzi owinęła usta wokół czubka jego sztywnej erekcji. Jego smak eksplodował w niej. Pikantne piżmo, które było smaczniejsze niż ambrozja.

– Teraz – warknął nagle, a Satin zdała sobie sprawę, że zepchnęła go na skraj jego kontroli. Ustawiając się nad nim, powoli wsunęła się na jego masywną długość, czując się rozciągnięta do granic możliwości, gdy w końcu miała go w sobie.

„Teraz”, zgodziła się, przygotowując się, gdy uniósł biodra z ziemi i zaczął walić ich ciałami razem z chwalebnią pasją.

Satyna odchyliła głowę do tyłu, ślepo utkwivszy wzrok w usianym gwiazdami niebie, gdy ekstaza przepływała przez nią. To było oszałamiająco idealne. Jakby Marco został stworzony tylko po to, by zaspokoić jej najgłębsze potrzeby. Uwalniając napięcia i irytacje minionego tygodnia, Satin całkowicie oddała się barbarzyńskiemu sprzężeniu.

Ale kiedy zbliżał się jej orgazm, opuściła głowę, wpatrując się w złoty ogień w oczach Marco. Pośród chaosu, który groził jej pochłonięciem, był jej kamieniem probierczym. Jedyna prawda w świecie, który wymykał się spod jej kontroli.

Wtedy poczuła ostry nacisk jego pazurów wbijających się w jej plecy, a z jej gardła wyrwał się pierwotny krzyk, gdy rozkosz-ból przeskoczył ją przez krawędź do całkowitej błogości.

* * * *

Trzy tygodnie później

Rezydencja na obrzeżach Chicago była imponującym widokiem. Była to masywna, rozległa konstrukcja, która pochłaniała ogromną ilość wypielegnowanych terenów. Wewnątrz było mnóstwo obowiązkowych marmurów i złocień z żłobkowanymi kolumnami, które mogły pochodzić prosto z Grecji. Było to miejsce, które powinno należeć do menedżera funduszu hedgingowego, który w weekendy zbierał pieniądze od swoich klientów i przemycał narkotyki swoim jachtem.

Zamiast tego był domem dla znacznie bardziej egzotycznej pary władzy. Król wampirów, Styks, i jego partnerka, wilkołak, wegetarianin, Darcy.

W tej chwili Styks obserwował małego gargulca przechadzającego się po swoim gabinecie. Levet miał zaledwie metr wzrostu, duże skrzydła wróżki i imponującą zdolność przecierania nerwów. Z drugiej strony Styks miał ponad sześć stóp wzrostu dzięki rzeźbionej urodzie

swoich azteckich przodków. Jego długie czarne włosy spięte były z twarzy cienkimi złotymi paskami, a od szyi po palce był pokryty skórą. Nie próbował wyglądać jak twardziel. Był twardzielem .

Usadowiwszy się na rogu masywnego biurka, Styx założył ręce na szeroką klatkę piersiową, żalując, że nigdy nie wstał z łóżka.

Bycie Anasso – oficjalnym tytułem przywódcy wampirów – oznaczało, że pierwsze kilka godzin każdej nocy spędzał na radzeniu sobie z niekończącymi się sprzeczkami między różnymi klanami lub skargami demonów na temat wampira niszczącego ich własność lub popełniającego wobec nich przemoc. To była oczekiwana irytacja.

Ale po odesłaniu ostatniego petenta i przygotowaniu się do spędzenia trochę czasu ze swoją ukochaną partnerką, Styx został osaczony w swoim biurze przez maleńkiego gargulca. Próbował rozkazać irytującemu stworzeniu odejście, ale Levet natychmiast zaczął bełkotać o swojej ciotce Bercie i Hongkongu i bla, bla, bla. A przynajmniej tak to brzmiało dla Styksa.

– Przestań – warknął w końcu, pocierając skroń. – Przyprawiasz mnie o ból głowy.

Levet zatrzymał się, patrząc na niego z zaciekawieniem. „Czy wampiry mają bóle głowy?”

To nie powinno być możliwe. Wampiry były odporne na ludzkie choroby. Ale nie dało się zaprzeczyć pulsowaniu za prawym okiem.

„Tylko wtedy, gdy są oblegane przez gadułę, która ciągle bełkocze o ludziach, których nie znam i nie chcę o nich słyszeć”.

Levet zamrugał. „Jak możesz nie interesować się moją ciotką Berthą? Jest fascynująca .

Styks skrzywił się. Słyszał, jak gargulec bełkocze o swojej ciotce, ale przypuszczał, że wymyśla szalone historie.

– Ona jest prawdziwa?

– Oczywiście, że jest prawdziwa.

– A ona jest w Hongkongu?

“ Nie . Była w Hongkongu, ale zauważyłem ją ostatniej nocy w pobliżu Navy Pier, kiedy testowałem nowego Jaga Vipera.

Styks zamrugał. – Viper poprosił cię o jazdę próbną jego nowym Jagiem?

Ogon Leveta drgnął na to pytanie. „Być może nie spytał konkretnie, ale przypuszczałem, że chciałby, aby przyjaciel upewnił się, że wszystko jest w dobrym stanie. I ma szczęście, że to zrobiłem. Odkryłem kilka rys na zderzaku, kiedy w końcu zwróciłem go do jego garażu. Powinien skontaktować się ze sprzedawcą i złożyć

skargę.”

Styx przewrócił oczami. „Kiedy Viper dowie się, że zniszczyłeś jego samochód, odetnie ci głowę i zamontujesz jako ozdobę maski.”

„Zniszczony to takie brzydkie słowo”. Levet cmoknął językiem. „Poza tym to, czego Viper nie wie, nie zaszkodzi moi , prawda?”

Potrząsając głową, Styx odrzucił nadzieję, że Viper raz na zawsze pozbędzie się gargulca ze świata. Levetowi zawsze udało się przeżyć. Jak karaluch. Tylko bardziej irytujące.

– A powinnam dbać o twoją ciotkę Berthe, bo...? Zwrócił rozmowę na pierwotny powód, dla którego Levet był w swoim biurze, doprowadzając go do szału.

– Ponieważ nie była w formie gargulca.

„Czy to niezwykle?”

„Czy byłoby niezwykle, gdybyś obudził się w postaci wróżki rosy?”

Żyrandol nad głową zamigotał, gdy Styx wypuścił małą nić mocy. Gdyby chciał, mógłby zniszczyć całą sieć elektryczną Chicago.

„Uważaj, gargulec”.

Levet uniósł ręce, jakby wyczuł, że nadepnął na ostatni nerw Styxa. „Martwię się o nią”.

Styx przełknął klątwę. Im szybciej zmusi głupią istotę, by wypluła to, czego chciał, tym szybciej Styx zdoła się go pozbyć.

– W jakim była stanie?

„Wyglądała jak człowiek”.

„I nie masz pojęcia, jak to się stało?”

“ Nie . Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem ją w Hongkongu, powiedziała, że obudziła się z jednej ze swoich epickich drzemek i odkryła, że została przemieniona.

„Czy jest w niebezpieczeństwie?”

Levet zmarszczył pysk. "Nie jestem pewien."

Styx wpatrywał się w miniaturowego demona. Levet zdenerwował go jak diabli, ale nie mógł odmówić sobie odrobiny współczucia dla tego, że urodził się inny niż inne gargulce. Był nie tylko ułamkiem normalnego rozmiaru, ale jego duże skrzydła były cienkie jak pajęczyna, a nie skóra, a jego magia była pobieżna jak diabli.

"Dlaczego się przejmujesz?" zażądał. – Myślałem, że twoja rodzina wygnała cię z Gildii Gargulców?

"Oni zrobili." Levet westchnął ciężko. „Co było znacznie gorsze niż próba zabicia mnie przez matkę”.

„Więc po co pomagać któremukolwiek z nich?”

Levet wzruszył ramionami. „Ciocia Bertha jest jedyną osobą, która kiedykolwiek okazała mi jakąkolwiek życzliwość”. Gargulec zatrzymał się, zanim odchrząknął. „Poza tym może mieć malutki zwyczaj wywoływania katastrof”.

O o. W trzewiach Styksa pojawiło się złe przeczucie. Levet był znany z tworzenia chaosu. Jeśli martwił się o swoją ciotkę, sprawy miały się źle. Naprawdę źle.

„Kłęski żywiołowe?”

- Wiesz... - Levet machnął lekko rękami. „Epoka lodowcowa. Wielki Pożar Londynu. Rozpad Beatlesów.

Styks wzdrygnął się. – Najwyraźniej jest z tobą spokrewniona. Co oznacza, że nic jej nie będzie, nawet jeśli zniszczy Chicago.

– Nie w jej ludzkiej postaci. Jest zbyt wrażliwa, by wędrować samotnie.

„Jeśli to prawda, masz umiejętności niezbędne do jej śledzenia”. Styks zwrócił uwagę na oczywiste. „Wywal się”.

Levet tupnął nogą, z rękami na biodrach, gdy spoglądał na Styks z dużej odległości. – Jesteś mi to winien.

„Jestem ci winien?” Styks uniósł rękę, by dotknąć miejsca, w którym został niedawno ranny. „Uderzyłeś mnie kamieniem w głowę”.

„Oui”. Gargulec nie wykazał żalu, że prawie rozerwał czaszkę Styksa. „Aby uratować cię przed złym wampirem. W rzeczywistości uratowałem cię przed kilkoma złymi stworzeniami. Jesteś mi podwójnie winien. Albo trzykrotnie.

Niestety nie przesadzał. W ciągu ostatniej dekady irytujący demon ujawnił zdumiewający talent do posiadania magii niezbędnej do walki z różnymi wrogami. Styks był jednak bardziej zaniepokojony powodem, dla którego Levet potrzebował pomocy w ściganiu jego krewnego.

– Jest coś, o czym mi nie mówisz.

Levet rozszerzył oczy. “Moi?”

– Wypluj to – warknął Styks. "Ale już."

Błyszczące skrzydła opadły, gdy Levet westchnął cicho. – Nie mogę zlokalizować Berthy.

"Dlaczego nie?"

Nastąpiła długa pauza, jakby gargulec nie chciał wyznać prawdy. – Przypuszczam, że rzuciła na siebie zaklęcie ochronne, aby uniknąć mojego wykrycia.

"To jest możliwe?" – spytał Styx z prawdziwym zaskoczeniem. Nie przyszło mu do głowy, że może być sposób na uniknięcie szkodnika. Prawdopodobnie dlatego, że wampiry nie znosiły magii o sile tysiąca słońc. „Co ważniejsze, czy zapewni mi to samo zakęcie? Jestem gotów zapłacić wszystko, o co poprosi.

„Bądź poważny”.

„Nigdy nie byłem bardziej poważny”.

Levet ponownie tupnął nogą. – Pomożesz mi, czy mam porozmawiać z Darcy?

Styks skrzywił się, przyznając się do nieuniknionego. Jego piękna partnerka będzie go dręczyła, dopóki nie zrobi tego, czego chciał Levet. Miała śmieszna słabość do stworzenia.

– Pomogę – przyznał niechętnie, pochylając się, by wyrwać włos spomiędzy skarłowaciałych rogów gargulca.

"Hej." Levet potarł miejsce, wpatrując się w Styksa. "Dlaczego to zrobiłeś?"

„Potrzebuję czegoś związanego z gargulcem. Powinnaś mieć to samo DNA. Styx wsunął włosy do przedniej kieszeni spodni, po czym wskazał palcem prosto w twarz Leveta. „Kiedy twoja ciotka zostanie zlokalizowana, wszystkie długi między nami zostaną anulowane. Rozumiem?"

“ Oui . Mam to."

"Dobrze." Styx skierował się w stronę drzwi.

"Gdzie idziesz?" – zawołał Levet.

„Znaleźć jedyne wampira zdolnego wyśledzić gargulca, który nie chce być znaleziony.”

Rozdział 1

Każdy demon w Chicago mógł rozpoznać Satin. Nie chodziło tylko o to, że była oszałamiająco piękną wampirzycą z gęstymi czarnymi włosami, które opadały jej na plecy i bladą twarzą zdominowaną przez oczy dokładnie w odcieniu starego koniaku. Albo że zarządza Viper Pit, najbardziej ekskluzywnym klubem demonów w mieście. To była grzmiąca moc, która wibrowała wokół jej smukłego ciała. Rodzaj władzy, który zwykle był zarezerwowany dla wodza klanu.

Jej sława oznaczała, że rzadko była kwestionowana. Przez kogokolwiek. Coś, co doceniała, kiedy pracowała, ale to zapewniło, że w jej życiu nie było zbyt wiele różnorodności.

Do teraz.

Stojąc na skraju polany, Satin chłoneła puls otoczenia. Gdyby jej serce mogło bić, waliłoby z podniecenia. Zamiast tego to jej w pełni wysunięte kły pulsowały w oczekiwaniu.

Nocne powietrze przesycone było zapachem jej ofiary. Bogate męskie piżmo, które było unikalne dla czystokrwistych wilkołaków. Szeptał o władzy, seksie i najsmaczniejszym bólu. Rozkoszując się surowymi, prymitywnymi doznaniem, które w niej wibrowały, Satin wyszła z grubego obrzeża drzew i pozwoliła, by światło księżyca skapało ją w srebro.

Kiedy po raz pierwszy odszukała ten tajny klub, który rozciągał się na ponad tysiącu pustych akrów na godzinę na południe od Chicago, to właśnie po to, by rozeznac się w konkursie. Viper, szef lokalnego klanu i właściciel Viper Pit, nie był mężczyzną, który dzielił swoje terytorium. Gdyby wilkołak próbował ukraść swoich klientów, zamknęłaby go. Na stałe.

Wystarczyła jedna wizyta, by uświadomić sobie, że Tereny Łowieckie w niczym nie przypominają maczugi Viperera. Nie było eleganckiego budynku, pluszowych budek ani pięknych kelnerów dostarczających najlepszego szampana przy cichej muzyce w tle. Tym miejscem były lasy oraz zarośnięte pola i łąki, które były owiane warstwami magii. Demony nie przybyły tutaj, by mieszać się lub szukać wiecznych partnerów. Przybyli, aby polować, walczyć i cieszyć się bezsensownym seksem z całkowitym oddaniem.

Co więcej, właściciel klubu, Marco, miał surowe zasady, które ograniczały rozlew krwi do minimum. Każdy gość był tam z własnej woli i każdy mógł przerwać grę, kiedy tylko chciał.

Było to miejsce, w którym najpotężniejsze demony sprawdzały swoją siłę przeciwko sobie bez obawy o trwałe konsekwencje. A jeśli noc zakończyła się atakiem skwierczącego seksu... tym lepiej.

I właśnie dlatego Satin powracała w kółko. Było kilka stworzeń, które mogłyby dorównać jej w walce jeden na jednego. Być może Viper lub Styks, który był obecnym Królem Wampirów. A jeszcze mniej demonów potrafiło rozniecić jej lodowate namiętności do gorączki.

Jak na zawołanie, na polanie dołączył do niej duży samiec.

Syknęła, jak zawsze oszołomiona widokiem Marco. Nawet jak na wilkołaka czystej krwi był wysoki, miał szerokie ramiona i mięśnie, które falowały pod białą jedwabną koszulą i czarnymi spodniami. Jego ciemne włosy były krótko przycięte, co podkreślało wyrzeźbioną symetrię rysów i oczu, ciemnych jak czeluści piekieł i otoczonych błyszczącą złotą obwódką. To było brutalne gorąco i dzika siła w powietrzu, kiedy był blisko kuszącej Satyny. Był nie tylko lokalnym

przywódcą stada, ale był kuzynem Salvatore, króla wilkołaków.

Doskonały przeciwnik.

Na więcej niż jeden sposób.

Marco błysnął zadowolonym uśmiechem, zakładając ręce na imponującej klatce piersiowej. – Wiedziałem, że będziesz tu dziś wieczorem.

Satyna poczuła ukłucie irytacji. Czy ten kretyn sugerował, że była przewidywalna? Albo że po prostu nie mogła trzymać się z daleka? Każdy ją wkurzył.

„Potrafisz czytać przyszłość? Imponujący.”

Jego uśmiech się poszerzył. „Nie potrafię czytać przyszłości, ale potrafię czytać ciebie”.

Powietrze spadło o kilka stopni. "Wątpliwy."

Jego nos rozszerzył się, a ślad jego wilka błyskał złotem w głębi jego ciemnych oczu. „Czuję twój głód”.

– Właściwie to jadłam, zanim opuściłam swoje legowisko – wycedziła.

„Nie jesteś głodny jedzenia”.

"Nie?"

„Jesteś mnie głodny”.

Oczywiście miał rację. Minał prawie tydzień, odkąd ostatnio odwiedziła Tereny Łowieckie, a ona stawiała się coraz bardziej niespokojna. Jakby miała swędzenie, którego nie mogła podrapać. Ale wyrwałaby jej kły, zanim dałaby mu znać, że uderzył w czuły punkt.

„Oczywiście zakładasz, że każda kobieta cię pragnie”. Podniosła rękę do ust, jakby tłumiąc ziewnięcie. „Samce są tak przewidywalne”.

Odchylił głowę do tyłu, wachając delikatną bryzę. „Czuję go w powietrzu”. Jego głos zgęstniał od jego własnego pragnienia. „Ale to nie tylko seks. Chcesz udowodnić, że możesz dorównać mi w walce. A jaka jest lepsza noc na udowodnienie swojej wyższości niż noc pełni księżyca?”

Satyna znieruchomiała. Nie była wilkołakiem. Nie zwracała uwagi na cykle księżyca. Ale nie mogła zaprzeczyć, że miał rację. Może istnieje wewnętrzny instynkt poszukiwania tego samca, gdy był u szczytu swoich mocy.

Więc co?

Niczego to nie zmieniło, prawda?

Nie, oczywiście nie.

Satyna rozłożyła ramiona w drwiącym geście. „Wiem jedno, po co tu nie przyjechałem”.

Uniósł ciemną brew. "Co to jest?"

"Mówić."

Zamrugał, jakby zaskoczony jej odpowiedzią. Ciepło przebiegło przez polanę, a potem z błyskiem śnieżnobiałych kłów podniósł rękę i poruszył palcami.

"Cienki. Zróbmy to."

Satin uśmiechnęła się w oczekiwaniu, sięgając, by upewnić się, że jej włosy są nadal ciasno splecione. Nie chciała żadnych rozrywek. Przed przyjazdem na tereny łowieckie zdjęła designerską suknię i trzycalowe szpilki. Czarne spodnie ze spandexu i sportowy stanik przylegały do jej cienkiego jak druga skóra ciała, a miękkie skórzane buty zostały zaprojektowane tak, aby umożliwić jej poruszanie się w całkowitej ciszy. Idealny strój, by skopać seksownemu tyłkowi wilkołaka.

Idąc naprzód z odważną pewnością drapieżnika, który znajdował się na szczycie drabiny ewolucyjnej, Satin bacznie obserwował Marco. Udawał aroganckiego brutala, jak większość klientów w klubie, z większym ego niż umiejętnościami, ale Satin nie dał się nabrać. Był śmiertelnym konkurentem, który w każdej chwili mógł przybrać postać wilka.

Marco cofnął usta, odsłaniając ostre jak brzytwa kły, które mogły przebić się przez ciało i kości. Ich widok rozpałił w niej wybuch pożądania, który przeszył ją. Odkryła szokujące uzależnienie od kłów, pazurów i gorącej męskiej skóry przyciśniętej do jej nagiego ciała.

Spotkali się pośrodku otworu, powietrze skwierczało od energii elektrycznej, która sprawiła, że miejscowa przyroda zaczęła uciekać w poszukiwaniu schronienia. To była bitwa między tytanami i nikt nie chciał dać się złapać w krzyżowy ogień.

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie, pozwalając, by oczekiwanie urosło do crescendo. Potem, z rozmytym ruchem, Satin skoczył do przodu, uderzając w samca z wystarczającą siłą, by odepchnąć go do tyłu. Z pomrukiem złapał ją za ramię i przerzucił przez głowę, gdy odzyskał równowagę. Satyna obróciła się, by wylądować na nogach i szybko odwróciła uścisk na jej ramieniu, by pociągnąć go do siebie. Marco warknął, a jego oczy płonęły złotym ogniem jego wilka, gdy zerwał zęby z jej twarzy. Satyna błysnęła własnymi, w pełni wysuniętymi kłami, ostry chłód zderzył się z dzikim upałem Marco.

Mocne piźmo drażniło zmysły Satin, obiecując przyjemność przekraczającą jej najśmielsze marzenia. Oparła się o twarde ciało Marco, udając, że rozpływa się w uległości. Marco wydał kolejny warkot, owijając ramiona wokół jej szczupłej talii i opuszczając głowę. Wykorzystując jego rozproszenie na swoją korzyść, Satin zatoczyła się

w kółko, kopiąc, by wyrzucić nogi spod siebie.

Oślepiiony jej ruchem, Marco wykonał kompletny salto w tył, zanim zerwał się na nogi i skoczył w jej stronę. Chwyciwszy ją za ramiona, Marco pochylił się, by przemówić bezpośrednio do jej ucha.

"Biegać."

W każdym innym miejscu i czasie Satin ukarałaby mężczyznę, który ośmieliłby się wydać jej rozkazy. Miała niską tolerancję na apodyktyczne stworzenia. Nie, nie niski. Zero. Zero tolerancji. Nawet Viper dbał o to, kiedy prosił ją o wykonanie dla niego zadania.

Ale to była część gry. Rzadka okazja, kiedy mogła uwolnić się od sztywnego uścisku, który trzymała na swoich emocjach i poddać się swoim prymitywnym pragnieniom.

Z niemożliwą do wyśledzenia prędkością Satin płynęła w kierunku pobliskich drzew i znikła w cieniu. Za jej plecami noc przeszło wycie wilka. Satin śmiała się, pędząc przez ciemność, czując za sobą napór mocy Marco. To było ekscytujące.

Powiew niósł zapach wilka, ale kroki, które na niej narastały, były ludzkie. Marco nigdy się nie zmienił podczas ich spotkań. Nie wiedziała, czy to dlatego, że była wampirem, a on bał się przypomnieć jej, że są naturalnymi wrogami. Albo jeśli po prostu nie miał wystarczającej kontroli, gdy był w swojej zwierzęcej postaci.

Przeskakując przez zwaloną kłodę, Satin już miał się cofnąć, gdy ręce chwyciły ją od tyłu.

Satin poczuła, że podnosi się z nóg, a potem rzuca na omszałą ziemię. Nie walczyła, gdy wylądowała płasko na plecach. Zamiast tego w milczeniu przyglądała się Marco, który przykucnął nad nią, jego mroczne piękno podkreślało dziki blask w jego oczach.

Jego wilk był tuż pod powierzchnią, obserwując ją z bezwzględny pragnieniem, które było namacalne. Był cudownie, dekadentcko seksowny.

A na dzisiejszy wieczór był cały jej.

Wyciągnęła ramiona, owijając je wokół jego szyi, zanim użyła swojej dźwigni, by zmienić ich pozycje. Jednym płynnym ruchem Marco został ułożony pod nią, a Satin przysiadła na górze, jej nogi okraciłem na jego biodra.

Powolny, złośliwy uśmiech wygiął jego usta.

„Czy zawsze musisz być na górze, cara ?”

Chwyciła jego jedwabną koszulę, trzymając jego tłące się spojrzenie, gdy rozdzierała jedwabny materiał, by odsłonić gładką przestrzeń jego klatki piersiowej.

Jej kły pulsowały z nieoczekiwanego głodu. Co do cholery? Miała nagłą, gwałtowną chęć napicia się jego krwi. Jakby była głodna jego smaku.

Nie. Zdusiła niebezpieczną myśl. To, czego chciała od tego samca, nie było nic bardziej skomplikowanego niż prymitywne uwolnienie. Wszystko inne było efektem pompowania przez nią adrenaliny.

Skupiając się na surowej pasji, która pulsowała między nimi, Satin przecięła paznokciami jego klatkę piersiową. Nie na tyle mocno, by przeciąć jego skórę, ale na tyle, by wyrwać jęk przyjemności z jego ust.

– Jesteś szorstka w męskiej garderobie, cara – mruknął, z włoskim akcentem grubszym niż zwykle.

„Czy narzekasz?”

Sięgnął do jej rozciągliwego stanika sportowego. Jednym szarpnięciem uniósł go nad jej głową i rzucił na pobliski krzak. Potem objął jej piersi palącym żarem swoich dłoni.

– Żadnych skarg – zapewnił ją. „Żadnych skarg”.

Satyna zadrzała, tonąc w bogatym piźmie.

„Twój wilk jest dziś blisko.”

"Pełnia księżycy." Słowa wyszły jak gardłowy zgrzyt, jego dłonie przesunęły się w dół jej klatki piersiowej, by wsunąć się pod pasek jej spodni. "I ty."

Satyna wykręciła się, pomagając Marco zdjąć cienki spandex. Wymamrotał przekleństwo, gdy grzebał w sznurówkach jej butów, ale Satin to nie przeszkadzało. Ich seks był zawsze ostry i szybki. Cieszyła się chwilą podziwiania jego dzikich męskich rysów i wybrzuszenia mięśni pod gładką, złocistą skórą.

Gdy była naga, Satin przesunęła dłońmi po jego twardym jak skała brzuchu, badając każde falowanie jego brzucha. Nawet dla wilkołaka czystej krwi ten samiec był bestią. Rozpalona do białości namiętność rozgorzała w niej, gdy ciepło jego ciała przeniknęło przez jej nagą skórę, rozpalając ogień, który tlił się, odkąd przybyła na tereny łowieckie i wyczuła jego zapach.

Dzika niecierpliwość zastąpiła jej pragnienie rozkoszowania się chwilą i bez poczucia winy chwyciła jego drogie spodnie i zerwała je z jego ciała. Mógłby wysłać jej rachunek za ich wymianę. Rozkoszowała się wrażeniem, że rozpakowuje go jak upragniony prezent.

Uśmiechnęła się na dźwięk jego głębokiego jęku. Jej wilk lubił szorstkość.

Zamarła. Nie. Nie jej wilk.

Tylko tymczasowa zabawka dla chłopca, która zaspokoi jej głód. Zapomni o nim w chwili, gdy znajdzie nową rozrywkę.

Odmawiając uznania, że to było coś więcej niż seks, Satin pochylił się, by przycisnąć usta do jego klatki piersiowej, używając swoich ust i kłów, by pobudzić jego pragnienie do gorączki.

Lubiła go gorącego i niespokojnego.

Dużo.

– Satyna – wycedził, wbijając palce w jej dolną część pleców, gdy obejmował jej talię.

W odpowiedzi owinęła usta wokół czubka jego sztywnej erekcji. Jego smak eksplodował w niej. Pikantne piżmo, które było smaczniejsze niż ambrozja.

– Teraz – warknął nagle, a Satin zdała sobie sprawę, że zepchnęła go na skraj jego kontroli. Ustawiając się nad nim, powoli wsunęła się na jego masywną długość, czując się rozciągnięta do granic możliwości, gdy w końcu miała go w sobie.

„Teraz”, zgodziła się, przygotowując się, gdy uniósł biodra z ziemi i zaczął walić ich ciałami razem z chwalebą pasją.

Satyna odchyliła głowę do tyłu, ślepo utkwivszy wzrok w usianym gwiazdami niebie, gdy ekstaza przepływała przez nią. To było oszałamiająco idealne. Jakby Marco został stworzony tylko po to, by zaspokoić jej najgłębsze potrzeby. Uwalniając napięcia i irytacje minionego tygodnia, Satin całkowicie oddała się barbarzyńskiemu sprzężeniu.

Ale kiedy zbliżał się jej orgazm, opuściła głowę, wpatrując się w złoty ogień w oczach Marco. Pośród chaosu, który groził jej pochłonięciem, był jej kamieniem probierczym. Jedyna prawda w świecie, który wymykał się spod jej kontroli.

Wtedy poczuła ostry nacisk jego pazurów wbijających się w jej plecy, a z jej gardła wyrwał się pierwotny krzyk, gdy rozkosz-ból przeskoczył ją przez krawędź do całkowitej błogości.

* * * *

Trzy tygodnie później

Rezydencja na obrzeżach Chicago była imponującym widokiem. Była to masywna, rozległa konstrukcja, która pochłaniała ogromną ilość wypielegnowanych terenów. Wewnątrz było mnóstwo obowiązkowych marmurów i złocień z żłobkowanymi kolumnami, które mogły pochodzić prosto z Grecji. Było to miejsce, które powinno należeć do menedżera funduszu hedgingowego, który w weekendy zbierał

pieniądze od swoich klientów i przemycał narkotyki swoim jachtem.

Zamiast tego był domem dla znacznie bardziej egzotycznej pary władzy. Król wampirów, Styks, i jego partnerka, wilkołak, wegetarianin, Darcy.

W tej chwili Styks obserwował maleńkiego gargulca przechadzającego się po swoim gabinecie. Levet miał zaledwie metr wzrostu, duże skrzydła wróżki i imponującą zdolność przecierania nerwów. Z drugiej strony Styks miał ponad sześć stóp wzrostu dzięki rzeźbionej urodzie swoich azteckich przodków. Jego długie czarne włosy spięte były z twarzy cienkimi złotymi paskami, a od szyi po palce był pokryty skórą. Nie próbował wyglądać jak twardziel. Był twardzielem .

Usadowiwszy się na rogu masywnego biurka, Styx założył ręce na szeroką klatkę piersiową, załując, że nigdy nie wstał z łóżka.

Bycie Anasso – oficjalnym tytułem przywódcy wampirów – oznaczało, że pierwsze kilka godzin każdej nocy spędzał na radzeniu sobie z niekończącymi się sprzeczkami między różnymi klanami lub skargami demonów na temat wampira niszczącego ich własność lub popełniającego wobec nich przemoc. To była oczekiwana irytacja.

Ale po odesłaniu ostatniego petenta i przygotowaniu się do spędzenia trochę czasu ze swoją ukochaną partnerką, Styx został osaczony w swoim biurze przez maleńkiego gargulca. Próbował rozkazać irytującemu stworzeniu odejście, ale Levet natychmiast zaczął bełkotać o swojej ciotce Bercie i Hongkongu i bla, bla, bla. A przynajmniej tak to brzmiało dla Styksa.

– Przestań – warknął w końcu, pocierając skroń. – Przyprawiasz mnie o ból głowy.

Levet zatrzymał się, patrząc na niego z zaciekawieniem. „Czy wampiry mają bóle głowy?”

To nie powinno być możliwe. Wampiry były odporne na ludzkie choroby. Ale nie dało się zaprzeczyć pulsowaniu za prawym okiem.

„Tylko wtedy, gdy są oblegane przez gadułę, która ciągle bełkocze o ludziach, których nie znam i nie chcę o nich słyszeć”.

Levet zamrugał. „Jak możesz nie interesować się moją ciotką Berthą? Jest fascynująca .

Styks skrzywił się. Słyszał, jak gargulec bełkocze o swojej ciotce, ale przypuszczał, że wymyśla szalone historie.

– Ona jest prawdziwa?

– Oczywiście, że jest prawdziwa.

– A ona jest w Hongkongu?

“ Nie . Była w Hongkongu, ale zauważyłem ją ostatniej nocy w

pobliżu Navy Pier, kiedy testowałem nowego Jaga Vipera.

Styks zamrugał. – Viper poprosił cię o jazdę próbną jego nowym Jagiem?

Ogon Leveta drgnął na to pytanie. „Być może nie spytał konkretnie, ale przypuszczałem, że chciałby, aby przyjaciel upewnił się, że wszystko jest w dobrym stanie. I ma szczęście, że to zrobiłem. Odkryłem kilka rys na zderzaku, kiedy w końcu zwróciłem go do jego garażu. Powinien skontaktować się ze sprzedawcą i złożyć skargę.”

Styx przewrócił oczami. „Kiedy Viper dowie się, że zniszczyłeś jego samochód, odetnie ci głowę i zamontujesz jako ozdobę maski.”

„Zniszczony to takie brzydkie słowo”. Levet cmoknął językiem. „Poza tym to, czego Viper nie wie, nie zaszkodzi moi , prawda?”

Potrząsając głową, Styx odrzucił nadzieję, że Viper raz na zawsze pozbędzie się gargulca ze świata. Levetowi zawsze udało się przeżyć. Jak karaluch. Tylko bardziej irytujące.

– A powinnam dbać o twoją ciotkę Berthę, bo...? Zwrócił rozmowę na pierwotny powód, dla którego Levet był w swoim biurze, doprowadzając go do szału.

– Ponieważ nie była w formie gargulca.

„Czy to niezwykle?”

„Czy byłoby niezwykle, gdybyś obudził się w postaci wróżki rosy?”

Żyrandol nad głową zamigotał, gdy Styx wypuścił małą nić mocy. Gdyby chciał, mógłby zniszczyć całą sieć elektryczną Chicago.

„Uważaj, gargulec”.

Levet uniósł ręce, jakby wyczuł, że nadepnął na ostatni nerw Styxa. „Martwię się o nią”.

Styx przełknął klątwę. Im szybciej zmusi głupią istotę, by wypluła to, czego chciał, tym szybciej Styx zdoła się go pozbyć.

– W jakim była stanie?

„Wyglądała jak człowiek”.

„I nie masz pojęcia, jak to się stało?”

“ Nie . Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem ją w Hongkongu, powiedziała, że obudziła się z jednej ze swoich epickich drzemek i odkryła, że została przemieniona.

„Czy jest w niebezpieczeństwie?”

Levet zmarszczył pysk. "Nie jestem pewien."

Styx wpatrywał się w miniaturowego demona. Levet zdenerwował go

jak diabli, ale nie mógł odmówić sobie odrobiny współczucia dla tego, że urodził się inny niż inne gargulce. Był nie tylko ułamkiem normalnego rozmiaru, ale jego duże skrzydła były cienkie jak pajęczyna, a nie skóra, a jego magia była pobieżna jak diabli.

"Dlaczego się przejmujesz?" zażądał. – Myślałem, że twoja rodzina wygnała cię z Gildii Gargulców?

"Oni zrobili." Levet westchnął ciężko. „Co było znacznie gorsze niż próba zabicia mnie przez matkę”.

„Więc po co pomagać któremukolwiek z nich?”

Levet wzruszył ramionami. „Ciocia Bertha jest jedyną osobą, która kiedykolwiek okazała mi jakąkolwiek życzliwość”. Gargulec zatrzymał się, zanim odchrząknął. „Poza tym może mieć malutki zwyczaj wywoływania katastrof”.

O o. W trzewiach Styksa pojawiło się złe przeczucie. Levet był znany z tworzenia chaosu. Jeśli martwił się o swoją ciotkę, sprawy miały się źle. Naprawdę źle.

„Kląski żywiołowe?”

- Wiesz... - Levet machnął lekko rękami. „Epoka lodowcowa. Wielki Pożar Londynu. Rozpad Beatlesów.

Styks wzdrygnął się. – Najwyraźniej jest z tobą spokrewniona. Co oznacza, że nic jej nie będzie, nawet jeśli zniszczy Chicago.

– Nie w jej ludzkiej postaci. Jest zbyt wrażliwa, by wędrować samotnie.

„Jeśli to prawda, masz umiejętności niezbędne do jej śledzenia”. Styks zwrócił uwagę na oczywiste. „Wywal się”.

Levet tupnął nogą, z rękami na biodrach, gdy spoglądał na Styks z dużej odległości. – Jesteś mi to winien.

„Jestem ci winien ?” Styks uniósł rękę, by dotknąć miejsca, w którym został niedawno ranny. „Uderzyłeś mnie kamieniem w głowę”.

„Oui ”. Gargulec nie wykazał żalu, że prawie rozerwał czaszkę Styksa. „Aby uratować cię przed złym wampirem. W rzeczywistości uratowałem cię przed kilkoma złymi stworzeniami. Jesteś mi podwójnie winien. Albo trzykrotnie.

Niestety nie przesadzał. W ciągu ostatniej dekady irytujący demon ujawnił zdumiewający talent do posiadania magii niezbędnej do walki z różnymi wrogami. Styks był jednak bardziej zaniepokojony powodem, dla którego Levet potrzebował pomocy w ściganiu jego krewnego.

– Jest coś, o czym mi nie mówisz.

Levet rozszerzył oczy. “Moi? ”

– Wypluj to – warknął Styks. "Ale już."

Błyszczące skrzydła opadły, gdy Levet westchnął cicho. – Nie mogę zlokalizować Berthy.

"Dlaczego nie?"

Nastąpiła długa pauza, jakby gargulec nie chciał wyznać prawdy. – Przypuszczam, że rzuciła na siebie zaklęcie ochronne, aby uniknąć mojego wykrycia.

"To jest możliwe?" – spytał Styx z prawdziwym zaskoczeniem. Nie przyszło mu do głowy, że może być sposób na uniknięcie szkodnika. Prawdopodobnie dlatego, że wampiry nie znosiły magii o sile tysiąca słońc. „Co ważniejsze, czy zapewni mi to samo zaklęcie? Jestem gotów zapłacić wszystko, o co poprosi.

„Bądź poważny”.

„Nigdy nie byłem bardziej poważny”.

Levet ponownie tupnął nogą. – Pomożesz mi, czy mam porozmawiać z Darcy?

Styks skrzywił się, przyznając się do nieuniknionego. Jego piękna partnerka będzie go dręczyła, dopóki nie zrobi tego, czego chciał Levet. Miała śmieszna słabość do stworzenia.

– Pomogę – przyznał niechętnie, pochylając się, by wyrwać włos spomiędzy skarłowaciałych rogów gargulca.

"Hej." Levet potarł miejsce, wpatrując się w Styksa. "Dlaczego to zrobiłeś?"

„Potrzebuję czegoś związanego z gargulcem. Powinnaś mieć to samo DNA. Styx wsunął włosy do przedniej kieszeni spodni, po czym wskazał palcem prosto w twarz Leveta. „Kiedy twoja ciotka zostanie zlokalizowana, wszystkie długi między nami zostaną anulowane. Rozumiem?"

“ Oui . Mam to."

"Dobrze." Styx skierował się w stronę drzwi.

"Gdzie idziesz?" – zawołał Levet.

„Znaleźć jedyne wampira zdolnego wyśledzić gargulca, który nie chce być znaleziony.”

Rozdział 3

Satin obserwowała z odrętwiałym niedowierzaniem, jak Bertha przeszła przez portal i zniknęła z baru. A przynajmniej Satin założył,

że to portal. Jako wampir nie miała zdolności wykrywania magii. Co oznaczało, że nie mogła podążać za dziwnym gargulcem.

Prawdopodobnie najlepiej. Satin była zbyt zajęta przetwarzaniem szokującego twierdzenia, że nosi dziecko, by wędrować na nieznane terytorium. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było ślepe wpadnięcie w pułapkę.

Stojąc na środku pokoju, zignorowała impa, który przyglądał się jej nieufnym wzrokiem. Jej myśli koncentrowały się na dziwnym cieple, które płonęło w środku jej ciała.

Nie pierwszy raz to poczuła. Zaczęło się trzy tygodnie temu. Noc po jej pogańskim sprzeczcie z Marco podczas pełni księżyca. Na początku myślała, że jest to spowodowane jej rosnącym uzależnieniem od męskiego wilkołaka. Dlatego przestała chodzić na tereny łowieckie. Sama myśl, że może nie kontrolować swoich emocji, była przerażająca. Była bezwzględnie niezależna. Żaden mężczyzna nigdy by tego nie zmienił. Ale unikanie Marco nie złagodziło dziwnych wrażeń. W rzeczywistości ciepło zaczęło się rozprzestrzeniać, jakby w jej żołądku płonął ogień. Co gorsza, ogromne moce, na których zaczęła polegać, powoli były wymywane, pozostawiając jej uczucie... podatności. Uczucie, które nie dręczyło jej od czasów, gdy była raczkującym wampirem kulącym się w swojej ciemnej jaskini.

Jej ręka z roztargnieniem przycisnęła się do brzucha, czując miękki guzek, który kazał jej wybrać rozciągliwe spodnie do jogi zamiast dżinsów.

Czy to możliwe?

Nie powinno być. Żaden wampir nigdy nie urodził dziecka. Ale nie można było zaprzeczyć, że działo się z nią coś dziwnego. To nie było tylko ciepło wewnątrz niej i nieubłagany wysysanie jej mocy – ale zapach Marco pozostał w jej skórze. Dodaj jej rozszerzającą się talię, a wszystko to w połączeniu sugeruje, że wilkołak coś jej zrobił. Coś, co mieszało się z jej ciałem.

Jak na zawołanie, w powietrzu zawirowało mocne piżmo. Przyplw gniewu podszyty zdradzieckim oczekiwaniem przebiegł przez Satin, gdy odwróciła się do drzwi. Sekundę później otworzył się z trzaskiem i do baru wpadł wspaniały mężczyzna.

— Nareszcie — warknął Marco, skradając się prosto w jej stronę. Miał na sobie czarne spodnie i białą jedwabną koszulę, która powinna nadać mu wygląd cywilizowany. Nawet czesał swoje krótkie, czarne włosy, aż leżały gładko na jego głowie. Ale nawet człowiek nie pomyślałby, że ten wilkołak jest cywilizowany. Jego oczy świeciły mocą jego wilka, a powietrze trzaskało jego zwierzęcą energią. „Możesz uciekać, ale nie możesz się ukryć”.

"Ty."

Satin ruszała się, zanim miała okazję zastanowić się, co robi. Chwyliła go za gardło, przeciągnęła przez podłogę i przycisnęła do ściany.

Marco skrzywił się, ale co dziwne, nie próbował walczyć z jej uściskiem. – Spokojnie, pijawka – ostrzegł.

Satyna spojrzała na jego elegancko wyrzeźbione rysy. Dlaczego musiały być tak doskonałe?

„Powiedz mi, co mi zrobiłeś”.

– Czy tobie? Uniósł brew, a jego oczy pociemniały, jakby wspominał ich wspólny czas. "Szczegółowo? Czy tylko najważniejsze wydarzenia?"

– Użyłeś na mnie jakiejś zwierzęcej magii.

Powolny, złośliwy uśmiech wygiął jego usta. "Proszę bardzo."

– To nie jest śmieszne – syknęła Satin.

— Słuchaj, nie wiem, kim do diabła jesteś... — Słowa Marco ucichły, jego nos wykrzywił się, jakby wyczuł niespodziewany zapach. Pochylił głowę do przodu, wachając ją.

"Przestań."

Zignorował jej polecenie. – Pachniesz jak wilkołak.

Jego słowa spotęgowały jej gniew. "Przez Ciebie."

"Ja?" Marco zmrużył oczy. „Nie byłem blisko ciebie od tygodni”.

– Twoja magia coś mi zrobiła. Satin wymamrotała przekleństwo, gdy Marco odtrącił jej rękę, która trzymała go w niewoli, by pochylić się i przycisnąć nos do jej brzucha. „Mówiłem ci, żebyś przestał”.

"Dziecko?" Zamarł, a jego ciepło nagle zagrzmiało w powietrzu, gdy wyprostował się, by spojrzeć na nią ze zszokowanym wyrazem twarzy. "Moje dziecko." Wydał ostry dźwięk, jakby właśnie dostał cios w brzuch. "Niemożliwy."

"To co powiedziałem."

"Na serio." Potrząsnął głową. "Nie rozumiem."

"Naprawdę?" Spojrzała na niego. – Jesteś odpowiedzialny.

"Ja?"

"TAK." Lodowaty gniew Satin przebił się przez gęsty upał w pokoju. – Włożyłeś we mnie swoje dziecko... jakoś.

Jego brwi zmarszczyły się na jej oskarżenie. „To absurd”.

To brzmiało absurdalnie, kiedy wypowiadała te słowa na głos. Jakby opowiadała tandetną bajkę. Niestety, to wszystko było zbyt realne.

– Ostrożnie, psie – ostrzegła.

„Gdyby można było umieścić moje dziecko w przypadkowych samicach, miałbym setkę szczeniaków biegających dookoła”, powiedział szorstkim głosem z ledwo tłumionymi emocjami. „Wilkołaki walczyły od wieków o prokreację. Nawet po tym, jak Salvatore zniszczył ducha wilka, który wysysał nasze moce, mamy niewiele dzieci. Każde dziecko to cud.”

Satyna przerwała. Od chwili, gdy Bertha wypowiedziała słowo „dziecko”, była zbyt przytłoczona, by jasno myśleć. A ona wciąż była przytłoczona. Ale jego gwałtowne słowa zmusiły ją do rozważenia swojego oskarżenia. To prawda, że wilkołaki walczyły przez wieki o szczenięta. Salvatore w końcu zwrócił się do nauki, aby pomóc w tworzeniu dzieci, a nawet wtedy ich moce zostały wyciszone. Mieli nadzieję, że przyszłość będzie jaśniejsza, ale musiała przyznać, że gdyby mieli zdolność magicznego tworzenia potomstwa, nie zmarnowaliby tej okazji, umieszczając je w wampirze.

Z wysiłkiem próbowała opanować panikę czającą się tuż pod powierzchnią. „Jeśli nie jesteś odpowiedzialny za szaleństwo, które mi się przydarzyło, to dlaczego tu jesteś?”

Marco odchrząknął, wyglądając na dziwnie zakłopotanego na jej pytanie. „Myślę, że mamy ważniejsze sprawy do omówienia”.

Spojrzała na niego podejrzliwie. „Dlaczego za mną poszedłeś?”

Zacisnął szczękę. Był samcem alfa, który był przyzwyczajony do innych stworzeń, które gorliwie próbowały go zadowolić. Była świadkiem, jak kilku rzeczywiście upadło na kolana, kiedy przechodził obok. Z pewnością nigdy nie odzywali się. Ale bez wątpienia wyczuł, że jest na krawędzi. Prawdę mówiąc, była na skraju wytrzymałości.

„Chciałem wiedzieć, dlaczego przestałeś przychodzić na tereny łowieckie” – odpowiedział niechętnie.

Czekała. Kiedy nie kontynuował, zmarszczyła brwi zmieszana. "Otóż to?"

„ Si ”.

"Jak mnie znalazłeś?"

„Jestem wilkołakiem czystej krwi”. Wzruszył ramionami. „Mógłbym podążać za twoim zapachem do czeluści podziemi.”

– Śledziłeś mnie osiemset mil, żeby dowiedzieć się, dlaczego nie byłem w twoim klubie? Nie próbowała ukryć swojego niedowierzania.

„Bardzo poważnie traktuję obsługę klienta”.

Satin cofnęła się o krok, zakrywając dłonią brzuch w instynktownym ochronnym geście.

– To sztuczka – mruknęła. "To musi być."

„Co to za sztuczka?”

– Pojawiasz się dokładnie w momencie, gdy powiedziano mi o dziecku.

"Powiedział?" Marco nie zawracał sobie głowy upieraniem się przy swojej niewinności. Zamiast tego przyglądał się jej ze zdumioną miną. "Przez kogo?"

– Gargulec.

– Gargulec powiedział ci o dziecku?

Satin była niejasno świadoma, że brzmiała tak, jakby straciła kontrolę nad rzeczywistością, ale w tej chwili nie obchodziło jej to. Nagle przypomniała sobie, że Bertha powiedziała jej coś więcej niż tylko fakt, że było w niej dziecko.

– Tak – mruknęła z roztargnieniem.

Marco podszedł do niej z niepokojem na twarzy. "Dobrze się czujesz?"

Satyna usztywniona. Nie przez sugestię, że coś z nią było nie tak, ale przez fakt, że ten samiec okazywał jej troskę. Chciała być niezwycięzona. Badas wszystkich Badasów. Nie dama w niebezpieczeństwie.

– Nie, nie czuję się dobrze. I to wszystko twoja wina. Błysnęła kłami, chwytając mały kamień, który ukryła w kieszeni skórzanej kamizelki.

Może to niesprawiedliwe obwinianie tego mężczyzny za jej kłopoty, ale nie była w nastroju do rozsądku. Jej życie wymykało się spod kontroli. Ktoś musiał zostać ukarany.

A potem potrzebowała odpowiedzi.

Gargulec powiedział, że wyczuwa dziecko – wraz z inną obecnością. Musiała wiedzieć, co to było i jak, u diabła, mogła się go pozbyć.

"Moja wina? To jest... Marco uciął swoje sfrustrowane słowa, gdy zobaczył kryształ, który ścisnęła w palcach. Zajaśniał, gdy rzuciła go prosto w jego stronę. Nastąpił błysk, zanim zakłęcie ukryte w kryształach eksplodowało i Marco został uwięziony w pasmach magii. Satin zastawiła sidła na Berthę na wypadek, gdyby okazała się problemem. W tej chwili ważniejsze było smycz wilkołaka, aby mogła wrócić na polowanie, nie narażając go na jej trop. Marco warknął z frustracji, walcząc z niewidzialną siecią. "Co Ty do cholery robisz?"

– Zajmę się tobą, gdy znajdę gargulca. Satyna odwróciła się i skierowała do drzwi.

„Nie możesz mnie tu zostawić!”

"Patrz na mnie."

Satyna biegła przez ciemność, chcąc zrobić odstęp między nią a wilkołakiem, zanim będzie musiała znaleźć miejsce, w którym mogłaby przeczekać światło dzienne. Potem użyje swoich mocy, aby znaleźć gargulca i zażądać odpowiedzi, których potrzebowała.

Marco nazwał dziecko cudem. Gargulec zasugerował, że to klątwa. Jej ręka dotknęła brzucha i skrzywiła się na ciepło, które paliło jej skórę. Cud czy przekleństwo? W tej chwili czułem się jak jedno i drugie.

* * * *

Styx siedział samotnie na prywatnym balkonie z widokiem na parkiet w klubie Vipera. Zbliżał się świt i Viper był zajęty przekonywaniem przerzedzającego się tłumu, by wydał ostatnie pieniądze na drinki lub stoły do gry, zanim odszuka ich kryjówkę. Styx musiał udać się do swojej rezydencji na obrzeżach miasta. Do świtu pozostała niecała godzina. Ale jego partnerka, Darcy, odwiedzała swoją siostrę bliźniaczkę, która przyjechała z wizytą do miasta, i nie miał wątpliwości, że straci poczucie czasu. Powrót do pustego łóżka nie był pociągający. Dziwne, biorąc pod uwagę, że spędził wieki śpiąc samotnie.

Tak więc ociągał się, popijając ostatnią kosztowną szkocką, którą Viper niechętnie mu zaproponował. Niechętnie, bo Styks nigdy nie zapłacił rachunku. Musiały istnieć jakieś korzyści z bycia królem, prawda?

Próbując zdecydować, czy powinien zamówić kolejnego drinka, Styx skrzywił się z irytacją, gdy zakurzony smród granitu uderzył w jego nos. Sekundę później Levet przeskoczył przez balustradę balkonu i wylądował na stole.

Styks zerwał się na równe nogi. "Co Ty do cholery robisz?"

Irytujący gargulec wskazał na pobliskie schody. „Jestem tutaj z czerwonym światłem”.

„Specjalne czerwone światło? Co to znaczy?"

"Wiesz, że." Okręcił ręce nad głową. „Ostrzeżenie, ostrzeżenie, ostrzeżenie”.

„Ostrzeżenie o czym?"

– Salvatore właśnie wpadł przez frontowe drzwi. I nie wydaje się być szczęśliwy”.

Styks uniósł brwi ze zdziwienia. Król wilkołaków miał przebywać na terenie łowieckim ze swoim partnerem i sforą szczeniąt. Przynajmniej tam Darcy powiedziała, że będą, kiedy wyjedzie z nimi w odwiedziny. Styx nie próbował jej przekonać, żeby została w domu i zamiast tego przyszli do niej. Dzieci wilkołaków były gorsze niż

dorośli. Kiedy ostatni raz odwiedzili, to było tak, jakby małe tornada miały się z pokoju do pokoju, niszcząc wszystko na swojej drodze.

„Co on tu robi?” wymamrotał swoje myśli na głos. – Myślałem, że mieszka u Marco.

„Może to zgnilizna noc.” Levet poruszył ciężkimi brwiami. „Czy rozumiesz? Nie Noc Pań, ale kundla, bo...”

– Tak, rozumiem – przerwał Styx, wpatrując się w śmieszne stworzenie.

Levet prychnął. „Spotkałem trolle, które mają lepsze poczucie humoru”.

– Nie teraz, gargulec. Styx rozłożył stopy, zaciskając ręce przy boku, gdy wyczuł charakterystyczny smród wilkołaka. Szkoda, że zostawił swój wielki miecz w domu, ale z drugiej strony to nie była jego najpotężniejsza broń.

– Oui – zgodził się niespodziewanie gargulec, zeskakując ze stołu. „Prawdopodobnie nadszedł czas, abym odszedł”.

Powietrze było gorące, gdy moc Salvatore wypełniła klub, wysyłając dziesiątki pomniejszych demonów do wyjścia. Skwierczało i pękało, gdy napotkało lodowatą energię Styksa.

- Nie ruszaj się, gargulcu - ostrzegł Styx, kiedy Salvatore, król wilkołaków, wszedł na balkon, przeszył go gwałtowny atak przemocy.

Czystokrwisty wilkołak był mniejszy niż Styks i ubrany w garnitur od Gucciego. Miał eleganckie rysy i czarne włosy, które muskały jego ramiona. Na pierwszy rzut oka nie wydawał się pasować do Anasso. W rzeczywistości wyglądał tak, jakby powinien znaleźć się na okładce magazynu o modzie. Ale jedno spojrzenie w jego złotobrazowe oczy ujawniło tłący się głód wilka. Nie wspominając o palącej mocy, która grzmiała wokół niego jak pole siłowe.

Dwaj królowie zawarli wstępny traktat pokojowy. Nie tylko dlatego, że partnerka Styxa była wilkołakiem i bliźniaczą siostrą partnera Salvatore, ale oboje rozumieli, że eony wojny między tymi dwoma gatunkami spowodowały nieodwracalne szkody. We współczesnym świecie ważne było, aby demony współpracowały dla dobra wszystkich.

Jednak nie było to łatwe. I oboje wiedzieli, że najmniejszy incydent może zniszczyć tymczasowe zawieszenie broni.

- Salvatore - mruknął Styx, gdy wilkołak zatrzymał się bezpośrednio przed nim, jego wilk ledwo trzymał się smyczy.

„Czy zgodziłeś się na atak na mojego kuzyna, pijawce?” mężczyzna warknął.

Żyrandole na górze zamigotały, gdy Styx usiłował powstrzymać swój temperament. Nikt tak z nim nie rozmawiał. Nikt.

„Zacznijmy od nowa, psie”. Złożył kły razem. „Dobry wieczór, Salvatore. Jak się masz? Czy Harley ma miłą wizytę u Darcy?”

Salvatore zignorował ostre ostrze ostrzeżenia w tonie Styxa. – Jeden z twoich sług zaatakował Marco. Chcę wiedzieć dlaczego.”

Styx skrzywił się, słysząc niedorzeczne oskarżenie. – Prowadzi klub walki, prawda? Jego biznes jest dosłownie atakowany. Jeśli mu się to nie podoba, powiedz mu, żeby otworzył piekarnię.

– Nie było go w klubie – warknął Salvatore. „Został zwabiony przez krwiopijcę, który zaprowadził go prosto w jej pułapkę”. Salvatore podszedł wystarczająco blisko, by otoczyć Styksa w jego upale. „Jeśli został skrzywdzony, pociągnę cię do osobistej odpowiedzialności”.

- syknął Styx, uwalniając wystarczającą ilość swojej mocy, by roztrzaskać żyrandol nad głową i spowodować, że balkon zadrżał pod ich stopami. Tylko małe przypomnienie, że gdyby chciał, mógłby zrównać z ziemią całe miasto. Odlegle był świadom demonów krzyczących ze strachu, ale jego wzrok nigdy nie oderwał się od dzikiego blasku wilka w oczach Salvatore'a. Wilkołak był o oddech od zmiany i rozpętania się piekła.

– Wampir nie potrzebuje pułapki, żeby skopać tyłek parszywi...

Bez ostrzeżenia bogaty zapach śliwek przebił się przez ciężkie piżmo w powietrzu i wysoki chochlik wyszedł zza Salvatore.

— Może powinienem wyjaśnić — oznajmił Troy, księżę chochlików, wygładzając dłonie jednoczęściowy skórzany kombinezon wysadzany srebrnymi gwiazdami.

Styx zwalczył chęć zrzucenia ekstrawaganckiego stworzenia przez krawędź balustrady. Znał Troya. Oprócz tego, że często był tak denerwujący jak gargulec, który obecnie ukrywał się pod stołem.

"Wyjaśnij co?" zażądał.

„Obecnie zarządzam terenem łowieckim dla Marco”.

„Czy mam być pod wrażeniem?”

— Na tak wiele sposobów — wycedził Troy. „Ale chodzi mi o to, że moje zatrudnienie w klubie jest powodem, dla którego skontaktowałem się z Marco na krótko przed tym, jak zszedł z sieci”.

„Wszedł z sieci?” Styx spojrział podejrzliwie na Salvatore'a. – Myślałem, że twierdziłeś, że został zaatakowany?

Salvatore wskazał na impa. – Kontynuuj – polecił.

Styks zmrużył oczy. "Od początku."

— Jak powiedziałem, zarządzałem terenami łowieckimi przez ostatnie kilka miesięcy — powiedział Troy. „Bardzo skutecznie, mogę dodać. Wkrótce rozszerzę ją na miejsca na całym świecie, tak jak zrobiłem to z klubami ze striptizem twojej teściowej i moimi własnymi kawiarniami... Jego arogancka przechwałka zniknęła, gdy zarówno Styx, jak i Salvatore wydali z siebie niskie pomruki zniecierpliwienia. „Ach. Nie zainteresowany. Rozumiem. Wróćmy do mojej historii. Odchrząknął. „Moja pozycja jako menedżera dała mi doskonałą okazję do obserwowania relacji między Marco i Satin”.

"Satyna?" Styx wymamrotał to imię ze zdziwieniem.

Troy skinął głową. „Przychodziła co najmniej dwa razy w tygodniu. Czasami więcej.

Styxs zawahał się. Nie był blisko kobiety. Jak wiele wampirów była zdystansowana i zaciekle niezależna. Ale wiedział, że była bezwzględna menedżerką, która była całkowicie lojalna wobec Vipera. Nie było mowy, żeby zdradziła swojego pracodawcę w innym klubie.

– Jest profesjonalistką – powiedział w końcu. „Bez wątpienia sprawdzała konkurencję”.

Troy odrzucił swoje długie, ogniste włosy, a jego usta wykrzywił szyderczy uśmiech. – Och, sprawdzała to. Wielokrotnie i w intymnych szczegółach.”

Styx nie był rozbawiony. "Co to ma znaczyć?"

— Wiesz... — Troy zacisnął usta, jakby posyłał mu buziaka w jego stronę. – Ona i Marco.

Styxs zacisnął razem kły. Darcy pomagał mu w radzeniu sobie z gniewem, ale żaden demon nie mógł stawić czoła nastrojowemu ogarowi i chochlikowi bez chęci rozerwania kilku gardeł.

– Zakładam, że sugerujesz, że byli kochankami?

— To było coś więcej — upierał się Troy.

"Więcej?"

Troy zawahał się, jakby zastanawiał się, jak wyjaśnić to, czego był świadkiem. „To było tak, jakby mieli obsesję na punkcie siebie. Tak obsesyjnie, że kiedy Satin nagle przestała przychodzić do klubu, Marco był w rozsypce.

„Powiedziałeś , że... , ale najwyraźniej to tylko pies miał obsesję, jeśli zdecydowała się go unikać” – zauważył Styx, nie mogąc uwierzyć, że Satin może być cokolwiek poza lodowatym dystansem.

Troy potrząsnął głową. „Nie chodziło tylko o Marco. Przez moje długie życie widziałem milion kochanków. Ci dwaj...”

Styx poczuł przyływ zniecierpliwienia. "Co?"

„Byli sobie przeznaczeni”. Widoczny dreszcz przebiegł po zaskakująco muskularnym ciele Troya. „Czy im się to podobało, czy nie”.

Instynktownie Styx i Salvatore wymienili nieprzyjemne spojrzenia. Dzięki bogini nigdy nie będą najlepszymi, ale oboje byli przywódcami, którzy troszczyli się o swoich ludzi. A kiedy zaczęli słyszeć słowa takie jak „obsesja” i „przeznaczenie”, wywołało to różnego rodzaju alarmy. Pożądanie to jedno. Przymus był kolejnym.

„Co to wszystko ma wspólnego ze mną?” – zapytał Styks.

„Kiedy Satin przestała przychodzić do klubu, zasugerowałem Marco, aby odkrył, dlaczego zniknęła”. Troy skrzywił się. „To było to, albo kazał go uśpić. Jego temperament był gdzieś pomiędzy niestabilnym a katastrofalnym.

— Typowy pies — odparł Styks. „Zawsze pieni się w ustach”.

Salvatore błysnął uśmiechem, który nie dotarł do jego płonących oczu. – Na pewno podzielę się twoją opinią z Darcy.

— Anyhoo — Troy szybko przerwał bitwę warzenia. „Marco opuścił tereny łowieckie, a zeszłego wieczoru zadzwonił, żeby powiedzieć, że jest na tropie Satin”.

– Śledził ją? – syknął Styks.

— Przypuszczam, że tak można to ująć — zgodził się niechętnie Troy.

– Mój kuzyn nie ma potrzeby prześladować kobiet – warknął Salvatore. „Roją się wokół niego jak pszczoły do miodu”.

„To jest inny sposób ujęcia tego”. Troy westchnął głośno. „Czy mogę kontynuować?”

Styks błysnął kłami w chochlika. "Zrób to szybko."

„Rozmawiałem z nim kilka godzin temu. Dotarł do miasta o nazwie Guthrie w Oklahomie, które moim zdaniem jest... — Troy machnął szczupłą ręką. „W tym kierunku. Powiedział mi, że udało mu się wysledzić Satin do małego demonicznego baru.

Styx zwrócił swoją uwagę z powrotem na wściekłego wilkołaka. „Wyobrażam sobie, że nie była zadowolona, gdy odkryła, że była ścigana przez byłego”.

– Nieszczęśliwa czy nie, nie miała prawa go uwięzić – warknął Salvatore.

– Uwięzić go? O czym ty, do diabła, paplasz?

To Troy odpowiedział na ostre pytanie. „Niedługo po rozmowie z Marco straciłem z nim kontakt”.

„Jaki kontakt?” – zapytał Styks.

„Zanim Marco opuścił klub, rzuciłem na niego proste zaklęcie śledzące”. Troy pospiesznie zrobił krok w bok, gdy Salvatore obnażył swoje wydłużone kły. – Tylko dlatego, że wyczułem, że nie myśli jasno. Jestem zwolennikiem lepszego bezpieczeństwa niż żałowania.”

"Ty?" Bez ostrzeżenia Levet wystawił głowę przez krawędź stołu. „Od kiedy martwisz się o kogokolwiek poza sobą?”

Styx przełknął klątwę. Zapomniał o brzydkiej bryle granitu. Co pokazało, jak bardzo był skupiony na potencjalnej przemocy, która pulsowała w powietrzu.

"Cienki." Troy przewrócił oczami. „Namierzałem go, ponieważ był mi winien pieniądze. Dużo pieniędzy.”

– Dokończ swoją historię – rozkazał Styks.

Troy celowo odwrócił się od gargulca. „Skontaktowałem się z właścicielem lokalnego demonicznego baru w Guthrie” – powiedział Styxowi. „Tak się składa, że jest moim starym partnerem biznesowym”.

– Oczywiście, że tak – mruknął Styks. Troy posiadał niesamowitą zdolność gromadzenia ogromnych ilości bogactwa. Dało mu moc, która była rzadka u chochlika. "I?"

„I powiedział mi, że jego wieczór zaczął się dobrze, a potem poszedł do piekła, gdy nagle pojawiła się dziwna kobieta z jasnozłotymi lokami i oczami koloru londyńskiej mgły”. Troy zatrzymał się, drapiąc się w czubek nosa. „Powiedział też, że ma skrzydła, które tam były, ale ich tam nie było. Cokolwiek to znaczy.”

„Ciocia Berta!” – krzyknął Levet.

Troy skrzywił się na gargulca. – Powinienem być wiedzieć, że będzie z tobą spokrewniona. Koleżanka powiedziała mi, że ma nietoperze w swojej dzwonnicy”.

Levet trzasnął swoimi czarodziejskimi skrzydłami. – To jest... – przerwał, marszcząc pysk. „Potencjalnie dokładne”.

— Satyna najwyraźniej dotarła do tego samego baru niedługo po... przybyciu Berty — kontynuował Troy. „Ona najwyraźniej szukała kobiety”.

– Była – powiedział Styks. – Wysłałem ją.

– Czy ona przywozi ciotkę Berthę z powrotem do Chicago? — zażądał Levet.

"Nie jestem pewny. Nastąpił dość szokujący obrót wydarzeń”.

Podłoga zatrzęsała się, gdy Styx wyobraził sobie, że Satin została schwytana, może nawet zraniona przez goniącego ją wilkołaka.

– Marco?

"Nie." Troy posłał Levetowi dziwne spojrzenie. - Twoja ciotka Bertha powiedziała Satin, że jest w ciąży ze szczenięciem wilkołaka, a potem rozplynęła się w powietrzu.

Nastąpiła szokująca cisza, która rozciągała się, rozciągała i rozciągała. Jakby Troy rzucił granat i wszyscy czekali, aż wybuchnie. To w końcu Styks zdołał odzyskać głos.

"Co powiedziałaś?"

— A potem gargulec zniknął — mruknął Troy.

Styx zrobił krok do przodu, zaciskając dłonie w masywne pięści, gotowe i chętne do rozwalania rzeczy. Zaczynając od zbyt przystojnej twarzy Troya.

"Chochlik."

„Spokojnie, duży chłopcze”. Troy pozwolił, by jego spojrzenie ześlizgnęło się po masywnym ciele Styksa w rażącej wdzięczności. „Duży, duży chłopiec”.

Roztrzaskał się kolejny żyrandol, ten nad parkietem.

– Um... Troy. Levet wyciągnął rękę, żeby pociągnąć impa za ramię. "Wolałbym nie."

Troy spozjrzał na kły Styksa, jego twarz pobladła. – Może masz rację.

– Powiedz mi dokładnie, co powiedziała Bertha – zachrypiął Styks.

„Powiedziała wampirowi, że jest w ciąży i że dziecko jest czystokrwistym wilkołakiem. Potem zniknęła. Sekundę później pojawił się wilkołak, którym, jak przypuszczam, był Marco, a wampir zdziczał. Troy zerknął na Salvatore'a. – Zaatakowała Marco, twierdząc, że użył na niej jakiejś zwierzęcej magii. Kłócili się, każdy był przekonany, że drugi kłamie, a potem wampir rzucił kamieniem w wilkołaka, żeby go zamrozić, zanim wybiegła z baru.

Styx próbował przetworzyć to, co mówił mu chochlik. Na poziomie logicznym rozumiał pojęcie ciąży. Ale nie w kontekście wampira. Przez chwilę bezskutecznie zmagał się z oburzającymi implikacjami, po czym ponuro odepchnął tę myśl w głąb swojego umysłu i skoncentrował się na tym, co mógł zrozumieć.

– Musiała użyć zaklęcia pułapki. Założył ręce na szeroką szerokość klatki piersiowej. – Co się stało z Satin po tym, jak uwięziła wilkołaka?

Troy wzruszył ramionami. "Nie mam pojęcia."

— A co z wilkołakiem?

„Kiedy rozmawiałem przez telefon z moim przyjacielem, udało mu się

wyrwać z zakłęcia i wyszedł z baru. Zakładam, że wrócił na trop Satin. Styx podszedł do Salvatore, na pobliskim stole utworzyła się warstwa lodu. „Jeśli ją skrzywdzi...”

Salvatore trzymał się mocno, jego moc warczała i trzaskała, gdy uderzała w mroźne powietrze.

„Ona była agresorem, pijawka. Poza tym jest oczywiście niestabilna, jeśli myśli, że jest w ciąży.

Styx nie zadał sobie trudu, by przypomnieć wilkołakowi, że to nietoperzowa krewna Leveta twierdziła, że Satin jest w ciąży.

- Więc wezwij go do domu - warknął, mrużąc oczy, gdy szczeka Salvatore'a się zacisnęła. – Próbowalesz, a on cię zignorował – wywnioskował Styx. – Dlatego tu jesteś. Twój pies jest w biegu, prawda?

Salvatore odmówił odpowiedzi na pytanie. - Zadzwoń do domu swojego wampira, a posprzątam ten bałagan – upierał się.

„Nie ”. Levet zatrzepotał skrzydłami, unosząc się tak, że mógł przysiąc na balustradzie balkonu. „Ma bardzo ważną misję”.

"Misja?" Grube brwi Salvatore złączyły się. „Jaka misja?”

„Wszystko jest bardzo cicho” – upierał się gargulec.

– Masz to. Cicho-cicho – szydził Styks, szczęśliwy, że choć raz Levet dręczył kogoś poza sobą. „Idź znajdź swojego psa i przywiąż go, zanim to zrobię”.

Salvatore poruszył się, aż stanął o cal od Styksu, a falowanie jego wilka wyraźnie napierało na jego skórę.

„Słuchaj, ty lodowaty guzku...”

— Mam sugestię — przerwał mu Troy.

Dwaj królowie zgodnie odwrócili głowy.

"Co?" Styks szczechnął.

Troy od niechcienia wygładził wyimaginowaną zmarszczkę na rękawie kombinezonu, jakby nic go nie obchodziło. Styks jednak nie przeoczył ostrego zapachu owoców. Samiec doskonale zdawał sobie sprawę, że krwawa łaźnia może wybuchnąć przy najmniejszej prowokacji.

„Dlaczego nie pójde i nie porozmawiam z Marco?” zasugerował Troy. – Może mnie posłuchać.

– Dlaczego miałyby słuchać chochlika? – spytał Salvatore.

„Mogę mu przypomnieć, co jest naprawdę ważne”.

Wilkołak parsknął. "A co to jest?"

„Tereny łowieckie”. Troy przeniósł wzrok z Salvatore'a na

Styks. „Dodatkowo nie będę szarżował za nim z moim tyłkiem alfa w skrócie, powodując więcej problemów, niż rozwiązuję”.

Salvatore wyglądał, jakby połknął cytrynę, przyglądając się imp. Potem spojrział z powrotem na Styks.

„Ma rację”. Słowa brzmiały tak, jakby były przepychane przez sztywne usta mężczyzny.

Zrobił to, ale Styx nie był zadowolony. „Sprawdzę, co u Satin”.

"Nie." Salvatore potrząsnął głową. – Nie chcę, żebyś był w pobliżu Marco.

– Najwyraźniej coś z nią jest nie tak.

- Tym bardziej nie chcę cię w pobliżu mojego kuzyna - ostrzegł Salvatore. – Już jest w wystarczającym niebezpieczeństwie.

– Idę – warknął Styks.

– Więc ja też – odparł Salvatore.

Budynek zadrżał pod ciężarem mocy Styksu, ale udało mu się go powstrzymać. Co ważniejsze, zmusił się do zaakceptowania, że będzie musiał iść na kompromis z parszywym kundlem. Coś bardziej bolesnego niż wyjście na poranne słońce.

"Cienki." Wskazał na gargulca. „Wtedy Levet pójdzie z Troyem”.

Levet rozszerzył oczy z przerażenia. “ Moi ? Niemożliwy. Muszę wrócić do Ingi – zaprotestował, odnosząc się do Królowej Syrenów, którą trzepotał od miesięcy. „Byłem z dala od niej zbyt długo”.

– To nie była prośba – poinformował go Styx.

"Ale-"

— Nie — przerwał gargulcowi Troy, wyglądając na równie przerażonego. „Nie ma mowy, żebym podróżował z tym magnesem katastrofy”.

„Nie jestem magnesem na katastrofę”. Levet tupnął nogą, wskazując chochlika. "To ty."

Salvatore spojrział na Troya. – Po prostu przyprowadź Marco do domu.

Rozdział 4

Marco wyciągnął nogi, opierając plecy o duży kamień. Pod nim wąski strumyk przecinał faliste wzgórza, które były słabo pokryte kłującą zaroślami. Wcześniej po odległych ścieżkach wędrowała garstka ludzi, ale gdy słońce zniknęło za horyzontem, ziemia została odzyskana

przez naturalnych mieszkańców. Kojot, lis i nietoperze przeszukiwali jałowy krajobraz w poszukiwaniu pierwszego wieczornego posiłku.

Marco był zajęty własnym polowaniem. Jego jednak była znacznie bardziej nieuchwytna niż biegająca mysz.

Odchylając głowę do tyłu, przyglądał się wejściu do jaskini na szczycie szczytu. Wyczuwał, że Satin jest w środku, pomimo jej wysiłków, by wyciszyć swoją obecność. Nie potrzebował jej zapachu, żeby ją wyśledzić. Zawołała go syreni śpiewem.

Marco westchnął głęboko. Był utalentowanym drapieżnikiem. A nawet gdyby nie był, nie trzeba było rozumu, żeby zorientować się, że czas na atakowanie ofiary był wtedy, kiedy była najbardziej bezbronna.

W tej chwili Satin został osaczony. Nie mogła uciec, dopóki słońce nie zniknęło. Doskonała okazja, by zażądać odpowiedzi na nurtujące go pytania. Ale zamiast wykorzystać sytuację, Marco znalazł miejsce, w którym mógłby pilnować wejścia do jaskini i czekać na noc.

Powiedział sobie, że to mądra strategia. Ostatnim razem, kiedy zaatakował po Satin, wpadł w sidła. Nie zamierzał ryzykować wpadnięcia w kolejną pułapkę. Nie wspominając o tym, że był wyczerpany. Nie pamiętał, kiedy ostatnio porządnie spał. Do tego szalona pogoń za Satinem, a potem walka o ucieczkę przed zakłębieniem, które na niego rzuciła... nic dziwnego, że jego energia została wyszana. Dobrze było po prostu odpocząć przez kilka godzin.

Ale to nie był prawdziwy powód, dla którego czekał.

Kiedy mówiła o dziecku, w oczach Satin było coś, czego nigdy się nie spodziewał. Strach. Rozumiał zamęt, podejrzenia, a nawet gniew. Ale strach był niepokojący. Nie podobała mu się myśl, że jego piękny wojownik się boi. Zwłaszcza kiedy nosiła jego dziecko.

Jego dziecko.

Żołądek Marco ścisnął się w ostrym podnieceniu. Nie miał pojęcia, jaka dziwna magia działa. Albo gdyby to było potencjalnie niebezpieczne. Był po prostu przytłoczony euforyczną radością, która bulgotała przez niego jak najlepszy szampan.

Niepewny, czy zasmakować tego doznania, czy poddać się badaniu głowy, Marco był rozproszony cichym dźwiękiem kroków. Płynnym ruchem wstał, a jego wewnętrzny wilk dudnił z rozkoszy na widok kobiety, która wyszła z jaskini. Światło księżyca rozlało się na jej smukłe ciało i dodało warstwę srebrnego piękna do jej delikatnych rysów. Uroczy.

Pożądanie przeszło Marco. Pragnienie, które nie zostało zaspokojone, gdy Satin położyła ręce na biodrach i spojrzała w jego kierunku.

– Czuję cię, psie.

Marco zrobił krok do przodu z kpiącym uśmiechem na ustach. „Nie staram się ukryć... pijawki”.

Jej oczy zwały się. „Wiedziałem, że wilkołaki nie były zbyt bystre, ale nawet ty powinieneś być w stanie zrozumieć aluzję”.

– Właściwie to ty przegapiłeś podpowiedź.

„Jaką wskazówkę?”

Swoimi krokami pobiegł stromą ścieżką, ignorując podmuch lodowatego ostrzeżenia, który zagęszczał powietrze. Zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów od jej sztywnego ciała.

„Nie zaczynaj czegoś, do czego nie jesteś gotowy” – odpowiedział.

Uniosła brew. – Och, skończone.

"Przeciwnie." Celowo spojrzał w dół na jej brzuch, wyczuwając w niej ciepło dziecka. „To dopiero początek”.

Wzdrygnęła się, jakby dostała cios. – Marco.

Natychmiast przepłynął przez niego żal. Zawsze wydawała się nieposkromiona. Jakby nic nie mogło jej dotknąć. Nawet wtedy, gdy pod nim krzyczała z rozkoszy. Teraz zaczynał podejrzewać, że nie była tak pewna siebie, jak udawała. Jeszcze przed dzieckiem.

– Mów do mnie, Satyna. Wyciągnął rękę, by chwycić jej rękę, jego ruchy były powolne i ostrożne. Tylko idiota chwycił wampira, który był na krawędzi. Zwykle martwy idiota. "Proszę."

Co zaskakujące, nie odsunęła się. Zamiast tego odwróciła głowę, jakby próbowała ukryć bezbronność w oczach.

„Nie wiem, co powiedzieć”.

Marco przerwał, zastanawiając się, jak podejść do rozmowy. Jeśli zbyt mocno naciskał na dziecko, miała gwarancję, że go wyłączy. Chyba najlepiej krążyć wokół tematu.

„Zacznijmy od tego, co robisz w szczerym polu” – powiedział. „Dlaczego nie zajmujesz się zarządzaniem Viper Pit?”

Wzruszyła ramionami. „Styxs poprosił mnie o odnalezienie zaginionego gargulca”.

Przyglądał się jej z prawdziwą ciekawością. "Dlaczego ty?"

„To moja umiejętność. Kiedy już będę miał...” Zastanowiła się, jak najlepiej wyjaśnić swoje moce. „Esencja demona, mogę podążać za nimi wszędzie”.

Marco skinął głową. Każdy wampir miał wyjątkowy talent. Słyszał, że Viper może rozerwać ziemię i oczywiście wszyscy wiedzieli, że kiedy Styx straci panowanie nad sobą, może wyłączyć całą sieć energetyczną Chicago.

„Co jest tak ważnego w gargulcu?”

"Nie jestem pewny. Jest spokrewniona z Levetem, więc przypuszczam, że właśnie dlatego jest w to zamieszany Styx.

„Lew”. Marco zadrzał z przerażenia. Miniaturowy gargulec przybył na tereny łowieckie w pierwszym tygodniu, w którym otworzył. Stworzenie zajęło mniej niż godzinę wypalenie dziury w swojej nowej łoży potężną kulą ognia i wywołanie zamieszek wśród wrózek, kiedy twierdził, że nektar jest rozwadniany. Marco zabronił gargulcowi powrotu, ale nie wątpił, że mała paczka kłopotów powróci, kiedy tylko zechce.

– Darcy go lubi.

Wargi Marco wykrzywiły się. Król wampirów miał jedną słabość. I to był jego partner. Uwielbiał czystokrwiste wilkołaki pomimo dzielących ich różnic.

„To wyjaśnia chęć pomocy Anasso” – powiedział. – Wszystko, co uszczęśliwi Darcy.

"Prawdziwe."

Marco przyglądał się eleganckim liniom profilu Satin. – Śledziłeś gargulca do baru?

"TAK." Jej szczęka zacisnęła się, jakby wspominała poprzedni wieczór. „Miało to być rutynowe złapanie i worek”.

"Co się stało?"

„Przyparłem ją do muru przy barze, ale zanim zdołałem ją przekonać, żeby wróciła ze mną do Chicago, zaczęła bełkotać o dziecku”.

To dziwne uczucie radości przebiło się przez Marco. „Nasze dziecko”.

– Nie wiem, co to jest – mruknęła Satin, wyciągając rękę z jego lekkiego uścisku.

Marco nie zawracał sobie głowy kłótniami. Wciąż starała się zaakceptować chaos, który eksplodował w jej życiu. I w jej ciele.

„Co jeszcze powiedział ci gargulec?”

Zapadła długa cisza, zanim Satin niechętnie odpowiedziała na jego pytanie. „Powiedziała, że wyczuła złego ducha”.

Wybuch strachu ścisnął serce Marco. W głębi jego umysłu rozległ się głos szepczący, że to tajemnicza magia, która stworzyła dziecko. Prawdopodobnie mroczna magia. Ale nie chciał wierzyć, że to może być coś innego niż cud. Teraz przygotował się na zniszczenie nadziei.

"Dziecko?"

"Nie." Spojrzała na jego chrapliwe westchnienie ulgi. „To jest jakoś do

mnie przywiązane”.

– syknął Marco. Martwił się o dziecko, ale nagle zdał sobie sprawę, że myśl o Satin w niebezpieczeństwie była jeszcze bardziej niepokojąca. Nie miał żadnej specjalistycznej wiedzy na temat duchów ani tego, jak przywiązują się do demonów, ale nie miał wątpliwości, że mogą wyrządzić nieodwracalną krzywdę. Może nawet zniszczenie nieśmiertelnego.

Coś trzeba było zrobić. Od razu.

„Musimy wracać do Chicago”, powiedział, a jego ledwie skrepowane emocje ociepliły nocne powietrze. Nie było mowy, żeby pozwolił Satin kontynuować swoje zadanie, kiedy była nawiedzana przez złą moc. Sama myśl sprawiła, że jego wilk warknął z wściekłości.

Wyglądała na naprawdę zdezorientowaną. „Dlaczego miałbym wracać do Chicago?”

„Twój król z pewnością ma kontakty w świecie demonów, które potrafią zlokalizować ducha i go wypędzić. Jeśli on nie może, to na pewno Salvatore.

Kręciła głową, zanim skończył mówić. – Nie, muszę znaleźć gargulca.

Marco zmarszczył brwi. – Podziwiam twoją lojalność, Satin, ale...

– Nie chodzi o lojalność – przerwała jej, a jej oczy nagle zapłonęły koniakowym ogniem. „Myślę, że gargulec, którego ścigam, ma odpowiedzi”.

„Odpowiedzi na co?”

"Wszystko." Położyła smukłą dłoń na brzuchu. „W tym to.”

Marco zwalczył chęć nalegania na powrót do Chicago. Nielatwe zadanie. Był alfą. Wykrzykiwał rozkazy i oczekiwał, że zostaną wykonane. W pośpiechu i bez pytania.

Jednak ta samica rozerwałaby mu gardło, zanim potulnie poddałaby się temu, co ma robić. Co oznaczało, że będzie musiał użyć sprytu, a nie brutalnej siły, aby uzyskać to, czego chciał.

"Dobra." Wyprostował szerokie ramiona, przygotowując się do walki. „Więc jadę z tobą”.

– Absolutnie nie – warknęła.

Jeśli nic więcej, była przewidywalna. I on też.

– Mogę iść z tobą albo za nim – powiedział tonem ostrzegającym, że kopnął w swoich butach w rozmiarze trzynaście. Koniec opowieści. – Tak czy inaczej, nie pozbędziesz się mnie.

Jej brwi zmarszczyły się. Była tak samo przyzwyczajona do wydawania rozkazów i słuchania ich, jak on.

„Nie masz klubu, którym możesz się zająć?”

„Zostawiłem Troya”.

– A ty mu ufasz?

Marco zastanowił się nad pytaniem. Nie znał księcia chochlików od dawna, ale odkąd Troy został zarządcą Terenów Łowieckich, wyrobił sobie bardzo konkretne opinie.

„Z moją firmą? Całkowicie mu ufam – zapewnił ją. – Z czymkolwiek innym? Nie tak daleko, jak mogę go rzucić. Co nie jest cholernie daleko.

Posłała mu sfrustrowane spojrzenie. „Nie chcę, żebyś szedł ze mną”.

"Dlaczego nie?"

– Bo pracuję sama – warknęła. „Zawsze mam i zawsze będę”.

"Nie. Możesz nie chcieć tego zaakceptować, ale już nigdy nie będziesz sama – przypomniał jej miękko, ale bezwzględny głosem. "Pozwól że ci pomogę."

* * * *

Levet nie był demonem, który narzekał. No, chyba że był zmęczony, głodny lub brnął przez krajobraz, który był nudniejszy niż zaświaty. Lub przegapienie najnowszego odcinka The Masked Singer . Obecnie był wszystkimi powyższymi. I nie jestem z tego zadowolony. Co gorsza — jeśli to w ogóle było możliwe — podróżował z Troyem, księciem chochlików.

To nie była ich pierwsza wspólna przygoda. Pracowali razem, by wytropić oszalałego wampira próbującego wskrzesić poprzedniego Anasso. I chociaż odnieśli sukces, Troy niesłusznie obarczył Leveta winą za jego dług u żadnej władzy nimfy, która prawie go zabiła.

Jakby Levet mógł wiedzieć, że Cleo jest wariatką, kiedy prosił ją o przysługę.

— Postaraj się nadażyć — warknął chochlik, robiąc nierozsądnie długie kroki, gdy wspinali się po stromym zboczu.

Imp otworzył portal w pobliżu klubu demonów jego przyjaciela w Guthrie. Stamtąd ruszyli szlakiem na zachód przez Oklahomę.

Levet powąchał. „Nie mogę nic na to poradzić, że masz za długie nogi”.

— Moje nogi są idealne — wycedził Troy, odmawiając zwolnienia szybkiego tempa. Levet spojrzał na niego gniewnie, gdy starał się nadażyć. Duży stwór powinien wyglądać śmiesznie w swojej obcisłej koszuli z frędzlami na ramionach i zamszowych spodniach. Włosy miał schowane pod kowbojskim kapeluszem, a buty miały ostrogi na

piętach. Zamiast tego wyglądał jak prawdziwy członek rodziny królewskiej, gdy szybował przez jałową ciemność. To było denerwujące. – Twoje są za krótkie.

- Nie są krótkie - zaprotestował Levet. „Są przyjemnie drobne”.

„Zadowolające dla kogo?”

„Za Inge”.

— Wątpliwe — mruknął Troy, ale stracił odrobinę arogancji.

Imp nie ukrywał swojego podziwu dla Królowej Syrenów ani niewiary w to, że kobieta może naprawdę lubić Leveta. To był jedyny pewny sposób, by dostać się pod skórę mężczyzny.

– Udowodniłbym to, gdybyśmy mogli pójść i ją zapytać – powiedział Levet z całkowitą pewnością siebie.

"Iść." Troy machnął szczupłą ręką. – I nie wracaj.

To właśnie chciał zrobić Levet. Naprawdę tęsknił za Ingą. Ale Bertha była jedyną krewną, która okazała mu jakąkolwiek życzliwość.

– Muszę znaleźć ciotkę – zaprotestował. „Poza tym Styks był wyraźnie w nastroju do cipki...”

— Wkurzony nastrój — przerwał niegrzecznie Troy.

Levet cmoknął językiem. "To właśnie powiedziałem. I to wszystko twoja wina.

Troy zatrzymał się, pochylając, by powąchać skałę wystającą z jałowej ziemi.

„Jak to jest moja wina?”

– To ty wysłałeś swojego pracownika, by przeszkodził w powrocie mojej ciotki Berthy – przypomniał imp. – A ty, który upierałeś się, że chcesz znaleźć głupiego wilkołaka.

„Tak, zgłosiłem się na ochotnika. Z pewnością nie chciałem mieć przy sobie jęczącej bryły kamienia.

„Fa”. Levet zmarszczył brwi, gdy Troy dalej węszył. „Dlaczego się zatrzymujesz?”

– Marco tu był. Imp wyprostował się i skierował w stronę szczytu wzgórza. – Poszedł tędy.

Levet gramolił się za Troyem, jego pazury wrywały małe kamyki, które podskakiwały na ścieżce za nim. Po raz kolejny zatrzymali się, a Levet poczuł lodowaty zapach wampira.

— Satyna — powiedział, łatwo rozpoznając kierownika Viper Pit. Zawsze trzymała się na uboczu, ale wyczuł jej zapach, kiedy odwiedzał piwnice Viper, żeby obejrzyć jego bardzo piękną kolekcję tequili. – Musiała zostać w jaskini.

"TAK." Wyraz twarzy Troya był rozkojarzony, gdy przykucnął i dotknął ziemi czubkami palców. "I coś innego."

Levet skrzywił się. Robił, co mógł, by ignorować pulsujące w powietrzu echa złośliwej energii. Był wielkim zwolennikiem udawania, że problem nie istnieje w nadziei, że... głupota. Znikać.

– Oui – przyznał niechętnie. „Wyczuwam to. Zło."

Troy podniósł głowę, rozglądając się po pustym krajobrazie, jakby szukał wroga. „Wygląda na to, że ich śledzi. Ale co to jest, do diabła?"

Levet nie wiedział. Co było dziwne. Na tym czy innym świecie było niewiele stworzeń, których nie rozpoznawał. Przeszył go dreszcz oczekiwania. To była tajemnica.

Uwielbiał tajemnice.

– Mogę się dowiedzieć – obiecał, wyciągając rękę, koncentrując się na ohydnej pozostałości, która zdawała się wisieć w powietrzu.

"Jak?"

– Oczywiście moja magia.

"Zapomnij o tym. Twoja magia to katastrofa.

Levet cmoknął językiem. Co się stało z chochlikiem? Czy nie chciał odkryć, jakiego rodzaju zła ścigali? Poza tym jego magia była niesamowita.

- Nie bądź bebe - jęknął, uwalniając przyływ mocy.

Spodziewał się, że magia utrwali esencję zła, pozwalając mu dokładnie określić, jakie stworzenie ją pozostawiło. Zamiast tego uderzył w osad i skwierczał jak lód wrzucany do ognia. Przygotowując się na eksplozję – zawsze możliwą – Levet był zszokowany, gdy zamiast tego poczuł, że jest ciągnięty do przodu. To było tak, jakby otworzyła się czarna dziura i wciągała wszystko do środka. Łącznie z nim i Troyem.

„Lewecie! Zatrzymaj się!" Troy krzyknął.

"Nie mogę." Levet próbował złapać się pobliskiej skały, ale został wyspany z nóg do wirującego dołu, który otwierał się w ziemi bezpośrednio przed nim. " Sacrebleu! "

Rozdział 5

Satin nie miała żadnego wyjaśnienia, dlaczego tak łatwo poddała się naleganiom wilkołaka, by do niej dołączył. Czy nie było jakiejś ludzkiej rzeczy zwanej Baby Brain? Może dziecko w niej wysysało jej

inteligencję.

A może było wręcz przeciwnie, wyszeptał głos z tyłu jej umysłu. Odpoczynek w jaskini nie przywrócił jej energii. I chociaż wciąż była śmiertelnym drapieźnikiem, który mógł zniszczyć każdego demona na tyle głupiego, by stanąć na jej drodze, była niebezpiecznie rozproszona, gdy używała swoich mocy śledzących. Czy nie miało sensu, żeby ktoś, komu ufała, pilnował jej pleców?

I ufała Marco, przyznała niechętnie. Pomimo początkowego podejrzenia, że był w jakiś sposób odpowiedzialny za jej... kłopotliwe położenie, spędziła kilka ostatnich godzin próbując zrozumieć to szaleństwo.

Był to w większości zmarnowany wysiłek. Nie było logicznego wytłumaczenia dla dziecka. Albo tajemniczy duch, który, jak twierdziła Bertha, był do niej przywiązany. Ale zaakceptowała, że Marco nie był w to zamieszany. Jego szok był zbyt szczery. Właściwie czuła go w powietrzu. A gdyby chciał mieć miot szczeniąt, ostatnim stworzeniem, które wybrałby do zapłodnienia, był wampir. Nie, kiedy były dziesiątki wilkołaków zdesperowanych, by przyciągnąć jego uwagę każdej nocy w jego klubie.

Suki.

Kierując się w kierunku zachodnim, przez kilka godzin szli w milczeniu. Satin była zajęta koncentracją na odległej esencji gargulca, którego ściagała, podczas gdy Marco krążył obok niej, nieustępliwie szukając jakiegokolwiek śladu niebezpieczeństwa.

„Jak działają twoje moce?” – zapytał nagle. „Czy możesz wyczuć swoją zdobycz?”

Satin przez chwilę zastanawiała się nad nieoczekiwanym pytaniem. Nie miała dokładnych słów, by wyjaśnić jej szczególną umiejętność. To było po prostu... tam.

"Nie. To bardziej uczucie" – odpowiedziała w końcu. „Wyczuwam obecność Berthy w tym kierunku”. Wskazała na horyzont przed nimi. „Niestety nie będę w stanie wskazać dokładnej lokalizacji, dopóki nie zbliżę się do niej. Co oznacza, że nie mogę użyć stworzenia fey do tworzenia portali, które za nią podążają. I nawet transport ludzi może przeszkadzać”.

Jego brwi zmarszczyły się, gdy rozważał jej wyjaśnienie. "Dziwne." Temperatura spadła. „Jestem dziwny?”

– Nie, udało mi się namierzyć cię z „uczuciem” – powiedział, przesuwając wzrokiem po jej ciele. – A może to dziecko, które wyczułem.

Satyna przeskoczyła kępę krzewów rosnących na szczycie grzbietu,

nie chcąc rozważać różnych implikacji dziecka. W tej chwili musiała skoncentrować się na znalezieniu gargulca.

„Nadal nie wierzę, że poszedłeś za mną tylko dlatego, że przestałem przychodzić do klubu”.

– Mogło być więcej niż jeden powód – zgodził się chętnie.

"Co?"

– Zawrę z tobą układ.

Satyna zerknęła w bok, ulegając pragnieniu rozkoszowania się wspaniałym pięknem jej towarzyszki. Ostre, szlachetne linie jego profilu. Solidna szerokość jego muskularnego ciała. Tłące się ciepło jego wilka, który grasował tuż pod powierzchnią. Wszystko to razem przypomniawszy jej, dlaczego miała taką obsesję na punkcie powracania na tereny łowieckie co wieczór.

Gdyby jej serce biło, to przyspieszyłoby przyływy dzikiej świadomości.

– Zawsze biznesmen – powiedziała, ledwo kierując się chęcią złapania mężczyzny i rzucenia go na twardą ziemię. „Negocjowanie umowy”.

Na szczęście Marco udawał, że nie zauważył zapachu jej pożądania, który przesycił powietrze. Zamiast tego posłał jej drażniący się uśmiech.

"Tak jak ty."

Na jego słowa przeszył ją błysk dumy. „Powiedz mi, co jest związane z twoją umową”.

„Powiedz mi, dlaczego przestałeś przychodzić do klubu, a ja ci powiem, dlaczego za tobą poszedłem”.

"Dobra." Wzruszyła ramionami. „Styks poprosił mnie o odnalezienie tajemniczej ciotki Leveta Berthy i odesłanie jej do Chicago”.

Marco prychnął. "Nieźła próba. Wcześniej zaczęłaś omijać tereny łowieckie. Czemu?"

Jej szczęką zacisnęła się, ale po cichu przyznała, że zgodziła się na jego umowę. Umowa była umową.

„Czułam, że moja moc słabnie” – przyznała. „Nie za dużo, ale wystarczająco, by martwić się, że przeciążyłem swoje siły”.

Ciepło ukłuło jej skórę, gdy Marco wydał niski, seksowny chichot. „Podoba mi się, jak nadmiernie rozszerzasz swoją energię”.

Przyjemność skręcała się w dole żołądka Satin, gdy przypomniawszy sobie różne metody, które zastosowała. W tym polowanie na Marco przez gęste drzewa, zanim zapędzisz go w ukrytej jaskini. Nic tak nie zwiększa jej pasji jak zabawa w chowanego.

„Zdecydowałam się zrobić sobie przerwę i przywrócić moje moce” – zapewniła gładko.

Oczywiście uparte wilkołaki nie mogły na to pozwolić. "I to wszystko?"

Posłała mu zirytowane zmarszczenie brwi. "Nie. Chciałem udowodnić sobie, że mogę trzymać się z daleka”.

W jego ciemnych oczach tliło się zadowolenie. „Ach.”

Satyna zacisnęła kły, kierując wzrok na płaski, jałowy krajobraz rozciągający się przed nią. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było nadmuchiwanie ego Marco. Był wystarczająco spuchnięty.

– Twoja kolej – przypomniała mu ostro.

„Zaczęło się od koszmarów” – odpowiedział bez wahania.

Jej ukłucie irytacji zostało zapomniane na jego słowa. Wilkołaki posiadały wiele dziwnych mocy. Jednym z nich była rzadka umiejętność patrzenia w przyszłość.

„Wilcze sny?”

„Na początku myślałem, że to tylko zwykłe sny, ale one wracały”. Westchnął ciężko. „Teraz nie jestem taka pewna”.

Satyna poczuła niepokój. Przeczucia tak naprawdę nie były magiczne, ale były równie niepokojące dla wampirów. To było coś, czego nie potrafili wyjaśnić. A co gorsza, coś, czego nie mogli kontrolować.

„O czym są sny?”

„Stoję na środku pustyni, a w ziemi jest dziura”.

Satyna uniosła brew. „To nie brzmi jak koszmar”.

— Coś bulgocze z dziury. Zło, które grozi mi zniszczeniem. Jego piźmo nagle zawirowało w powietrzu. Pewien znak, że walczył o opanowanie emocji. "I ty."

Satyna posłała mu zaskoczone spojrzenie. Nie spodziewała się tego. „Jestem w twoich snach?”

Skinął głową, zaciskając szczękę. „Krzyczysz, jakbyś odczuwał nieznośny ból”.

Satyna potknęła się o luźny kamień. Jedną rzeczą było martwić się, że może być w niebezpieczeństwie. Innym było to, że jej zbliżająca się udreka pojawiła się w wilczym śnie. Z wielkim wysiłkiem odzyskała kontrolę nad strachem, który groził zaciemnieniem jej umysłu.

Miała dość zmartwień bez dodawania przyszłych problemów. Poza tym nie chciała, żeby Marco zdał sobie sprawę, jak bardzo niepokoiły ją jego sny.

"Świetny." Utrzymała swój ton celowo lekki, łatwo odzyskując

równowagę. „Nie mogłeś mieć przecucia, że wygrałem na loterii i przeszedłem na emeryturę do Monako?”

Skrzywił się. „Zaufaj mi, próbowałem wszystkiego, aby się tego pozbyć. Wliczając w to wypicie kilku galonów mojego najlepszego burbona. Ale przymus znalezienia cię i upewnienia się, że wszystko w porządku, stał się przytłaczający.

Przymus? Satin nie wiedział, czy ma się schlebiać, czy obrazić, że Marco ją wyśledził, ponieważ zmusiła go do tego jakaś tajemnicza potrzeba. Jakie to miało znaczenie, dlaczego tam był?

Oczywiście nie. Dlaczego więc małe ukłucie rozczarowania przeszło jej nie bijące serce?

Zirytowana swoimi absurdalnymi myślami, Satin potrząsnęła głową, jakby miała nadzieję, że je wypędzi.

„Czy wszystkie wilcze sny się spełniają?” – zażądała, skupiając się na ważniejszych sprawach.

Zawahał się, wyraźnie ostrożnie dobierając słowa. „Wizje są jedną z możliwości naszej przyszłości”.

“Ładnie niejasne.”

Marco wzruszył ramionami. „Powiedzmy, że powinniśmy być ostrożni”.

„Zawsze jestem ostrożny”.

Nagle zachichotał, a jego ciepło musnęło jej skórę jak pieszczota. – Nie zawsze – odparł. „Pamiętam kilka lekkomyślnych chwil podczas naszego wspólnego czasu”.

Satin zapamiętała wiele lekkomyślnych chwil. Więcej niż jedną noc wróciła do Chicago pokryta zadrapaniami, siniakami i śladami ugryzień, które goiły się godzinami. To było wspaniałe.

„Każdy potrzebuje szansy na wypuszczenie pary”.

– I tym właśnie byłem? on zapytał. „Sposób na wypuszczenie pary?”

Posłała mu zdezorientowane spojrzenie. — Czy nie o to właśnie chodzi na terenach łowieckich?

“ Si . Ale z nami... Pozwolił, by jego słowa ucichły.

"Co?"

Zacisnął szczęki, jego piźmo pogłębiło się, jakby żałował kierunku rozmowy.

„Czułem się inaczej” – zmusił się do wyznania. "Specjalny."

Satin prawie się znowu potknęła. Tym razem z nieoczekiwanej radości, która ją przeszła. Jakby desperacko czekała, aż potwierdzi, że to, co dzielili, było niezwykle, pomimo jej wysiłków, by udawać, że

to tylko pożądanie.

Satyna zacisnęła dłonie. Gdyby nie była wampirem, zarumieniłaby się. — Jestem pewna, że mówisz to wszystkim kobietom — mruknęła.

„Nie było innych kobiet. Nie od pierwszej nocy, kiedy wszedłeś do mojej łoży. Jego usta wykrzywiły się, gdy wydała dźwięk niedowierzania. – To prawda – upierał się. „Kiedy zasmakujesz raju, nic więcej nie zrobi”.

Szeptwała przez nią dziwna obawa. Ostrzeżenie, że cokolwiek dzieje się między nią a wilkołakiem, jest równie niebezpieczne jak dziecko, które nosiła w sobie.

„Nie potrzebuję pochlebstw”.

„To nie jest pochlebstwo”.

"Prawidłowy."

„Prawda jest taka, że nigdy wcześniej nie brałam udziału w rozrywce” – upierał się. „Jestem tam, aby upewnić się, że moi goście dobrze się bawią, a sprawy nie wymykają się spod kontroli”. Sięgnął, by musnąć palcami zgięcie jej szyi. – A potem cię zobaczyłem.

* * * *

Bertha zbliżała się do ziejącej szczeliny w ziemi, którą ludzie nazywali Wielkim Kanionem, gdy wokół niej utworzyła się gęsta mgła. To mogło być naturalne. Świt nie był daleko, a powietrze zaczynało się nagrzewać, przesuając się po ziemi, która ochłodziła się w nocy.

Ale Bertha była tu od dawna i czuła mrowienie. To nie był tylko odległy puls magii. Albo nieomylny zapach siarki. To była zmiana ciśnienia powietrza, gdy przechodziła z jednego wymiaru do drugiego.

Ktoś otworzył portal, a ona właśnie przez niego przeszła.

Bardziej zaintrygowana niż zaniepokojona Bertha czekała, aż mgła się rozproszy. Jeśli coś tu czekało, żeby ją pożreć, nie ułatwi tego potworowi. Poza tym ostatnim razem, gdy szła przez mgłę, uderzyła palcem stopy o kamień. Ból nie tylko był nierozsądnie intensywny, ale przypominał, że jej obecna ludzka postać jest delikatna jak szkło. Dwumetrowy gargulec ze skórą tak grubą, że nie był odporny na krzywdę, mógł beztrąsko chybić się. Właściwie to była frajda bycia tak solidnym stworzeniem. Po co omijać kłopoty na palcach, skoro można się przez nie przebić?

Fakt, że musiała być ostrożna, był dla Berthy niewyczerpanym źródłem irytacji.

W końcu mrok zniknął i Bertha rozejrzała się po swoim otoczeniu. Jej brwi wygięły się w łuk, gdy zobaczyła białą kryształową podłogę, wypolerowaną gładką jak szkło. Jak coś z bajkowego pałacu. Ściany

wyrzeźbiono z tego samego kryształu, ale pozostawiono im ostre krawędzie, które groziły rozcięciem nieostrożnych. Przezroczysty kamień jarzył się matową pomarańczą, odbijając lawę, która płynęła tuż za nimi. Było to jedyne światło w podłużnej przestrzeni, nadając jej przerażający klimat horroru.

Nastrój Berty poprawił się.

Uwielbiała horrory. To była najlepsza rzecz, jaką wymyślili ludzie. Och, z wyjątkiem bułeczek miodowych. Bombą były ciepłe bułeczki miodowe z masłem.

Robiąc krok do przodu, spojrzała na wysokie podium na końcu pokoju. Skrzyżowała palce, mając nadzieję, że z mroku wyłoni się przebrany w hokejowy złoczyńca.

– Cześć – zawołała. "Co tam jest?"

Powietrze poruszyło się i nagle dostrzegła dużą męską postać, rozciągniętą na tronie wyrzeźbionym w wulkanicznej skale. Wyglądał jak wampir. Jego rysy były nieziemskie piękno, z szerokim czołem, wąskim nosem i wyrzeźbionymi kośćmi policzkowymi. Jego długie włosy były blade, z metalicznym, platynowym połyskiem, który oślepiał w świetle dnia. W przeciwieństwie do tego jego oczy były głębokim, bezkompromisowym hebanem. Jak ciemne kałuże bezdennej tajemnicy. Ale był większy niż większość wampirów – nawet Styks, który był ogromny – i posiadał niespotykaną moc, która grzmiała wokół niego jak ciągłe trzęsienie ziemi.

Niespodziewana, niemal kataklizmiczna świadomość przeszła Berthę, gdy przyglądała się nieznajomemu. O mój. Samiec emanował potężną, zmysłową charyzmą. Pociągał ją z siłą grawitacji, która była niemal namacalna, obiecując godziny palącego gorącego seksu i rodzaj przyjemności, w której kobieta mogłaby szczęśliwie utonąć.

Machała przezroczystymi skrzydłami, próbując ochłodzić krew, która krążyła w jej żyłach. To była bzdura. Była za stara i sprytna na takie bzdury, powiedziała sobie surowo. Nie miała kochanka od czasów wypraw krzyżowych. Był potężnym orkiem, wystarczająco silnym, by zmieścić się w gargulcu, ale jak wszystkie orki, okazał się zdradzieckim bękartem. Pewnej nocy Bertha obudziła się ze swojego kamiennego kształtu i odkryła, że próbuje oderwać jej głowę. Powiedział, że chciał tylko kawałek jako pamiątkę ich wspólnego czasu, ale wiedziała, że kłamie. W tamtych czasach wiele stworzeń wierzyło, że kawałki mięsa gargulca mogą leczyć tych, którzy cierpią z powodu plagi demonów, która ogarnia świat. Mógł sprzedać jej głowę za fortunę na czarnym rynku.

Potem na zawsze poprzysiągł romans. Seks nie był wart utraty głowy. Dosłownie i w przenosni.

Mężczyzna na tronie uśmiechnął się z satysfakcją, gdy poczuł zapach jej świadomości. Berta pociągnęła nosem. Wspaniały czy nie, był typowym mężczyzną.

Arogancki.

— Nie jesteś Jasonem — powiedziała, nie musząc udawać rozczarowania. Naprawdę miała nadzieję, że to będzie złoczyńca w hokeju.

Mężczyzna zamrugął. – Jasonie?

„Myślałem, że to może być horror”.

„Ach. Blisko." Ogień tańczył po jego nagiej piersi, gdy powoli wstawał. Nie miał na sobie nic poza skórzaną przepaską na biodrach, która ledwo zakrywała jego kawałki. „Witamy w zaświatach”.

– Zaświaty – wydyszała, ściskając brwi. Była już wcześniej w zaświatach. Było gorące i śmierdzące, wypełnione krzykami torturowanych dusz. A przynajmniej była to wersja, którą odwiedziła. Mówiono, że miejsce to nieustannie ewoluowało i zmieniało się. Jak lampa lawy, która przepływała z jednego kształtu do drugiego. — Kraina iluzji — mruknęła, przypominając sobie ostrzeżenia, które słyszała przez wieki. "Czy jesteś prawdziwy?"

– Jestem bardzo prawdziwy, Berto. Podeszedł do niej, płomienie wchłonęły jego gładką skórę, gdy rozłożył szeroko ramiona. „Dotknij mnie, jeśli chcesz się upewnić”.

Chciała. Ale pytanie, czy chciała przesunąć palcami po wyrzeźbionych mięśniach, czy uderzyć go w gardło, by wywołać wrażenia, których nie chciała poruszyć, było pytaniem.

Może obydwa.

Aby uniknąć pokusy, położyła ręce na biodrach i posłała nieznanemu surowe brwi.

"Nie, dziękuję."

"Szkoda."

"Kim jesteś?"

Podeszedł bliżej, przynosząc ze sobą świeży zapach cyprysu. Dziwne. Pachniał jak Grecja.

„Nie poznajesz mnie?” on zapytał.

"Czy powinienem?"

„Od kilku tygodni jesteśmy ze sobą ściśle połączeni”.

Intymnie połączony? Bertha pokręciła głową zmieszana. Starzeje się, ale wydawało się, że będzie to coś, co zapamięta. Wtedy uświadomienie sobie nagle uderzyło ją w twarz.

"Oh. Jesteś głosem w mojej głowie. Zmrużyła wzrok. „Czy masz imię?”

Nastąpiła krótka pauza. „Możesz nazywać mnie Hadesem”.

Bertha zamruwała. "Bóg?"

Wzruszył ramionami. "Do niektórych."

"Nie do mnie." Berta pociągnęła nosem. „Jesteś irytującym stworzeniem”.

"Kołnierz koronkowy." Jego moc otarła się o nią z rozkoszną presją. „Czy w ten sposób można porozmawiać ze swoim partnerem?”

„Nie chcę być twoim partnerem”.

„Są korzyści”.

"Naprawdę?"

– Nie brzmisz na przekonanego. Pozwolił, by płomienie powróciły, a one zawirowały nad jego ciałem w olśniewającym pokazie. „Czy chciałbyś, żebym wyjawiał, co mogę zaoferować?”

Hmm. Czy ona? Może. Nigdy nie miała kochanka, który naprawdę płonął. To musiało dodać zupełnie nowy poziom pikanterii. Ale zrezygnowała z mężczyzn, prawda? Poza tym nie mogła zapomnieć, że był odpowiedzialny za jej ciągłe bóle głowy.

"Nie całkiem."

Nieznajomy zamruwał w szoku. „Jesteś najbardziej niezwykłym stworzeniem”.

"Hej. To nie jest miłe."

„Właściwie to najwyższy komplement, jaki mogę zaoferować” – argumentował, jego spojrzenie wypalało ścieżkę w dół jej ciała, zanim wrócił, by przyjrzeć się jej twarzy z jawną ciekawością.

– Nonsens – zaprotestowała. „Mógłbyś mi powiedzieć, że mój uśmiech jest zniewalający”.

– Nie uśmiechałeś się.

– Albo że moja magia jest zdumiewająca.

– Znowu nie użyłeś...

„Albo, że moja rozmowa błyszczy”.

- Z całą pewnością błyszczysz - zapewnił ją, wyciągając palce po jej ledwo widocznych skrzydłach. „Są wykwintne”.

Odsunęła jego rękę. Krótki dotyk wystarczył, by upewnić ją, że jego ogień jest zaraźliwy. Czuli się tak, jakby płonęła od środka.

„Jeśli naprawdę chcesz mnie zadowolić, to powiesz mi, dlaczego ciągle wdzierasz się do mojego mózgu. Wiesz, to bardzo niegrzeczne.

Wzruszył ramionami. "Wszystko w dobrym czasie."

„Nie ma w tym nic „dobrego czasu” – argumentowała. „Wszystko jest bardzo złe”.

Nadal przyglądał się jej z jawną ciekawością, jakby była zagadką, której nie mógł rozgryźć. A może po prostu próbował zdecydować, czy będzie smacznym posiłkiem. Trudno powiedzieć z bogiem.

– Nie chcę ci zaszkodzić – zapewnił ją w końcu.

„Nie zaszkodzi?” Z irytacją cmoknęła językiem. – Ciągniesz mnie jak marionetkę na swoich sznurkach. Czekam." Spojrzała na swoje smukłe ciało. Jak bardzo nachalny był ten samiec w jej życiu? „Zmusiłeś mnie do tego kształtu?”

"Jest niezbędne."

Podniosła głowę, by spojrzeć na zniewalające piękno jego twarzy. „Konieczne dla kogo?”

Hades zastanowił się nad odpowiedzią. – Mój świat – powiedział. „I dla twojego świata. Jeśli wyłom zostanie otwarty, rozpęta się piekło.

„Dosłownie czy w przenośni?”

"Obie."

Bertha nie była uspokojona. Nie była fanką rozpętanego piekła, ale z drugiej strony nie była pewna, jak się w to zaangażowała.

"Dlaczego ja?"

Zamrugął, jakby zaskoczony jej pytaniem. „Jesteś jednym z niewielu stworzeń wystarczająco silnych, by przetrwać dotyk mojego umysłu.” Powoli się uśmiechnął, a jego hebanowe oczy płonęły zmysłową obietnicą. – A ty mnie fascynujesz.

„Ach.” Berta skinęła głową. Lubiła, gdy nazywano ją fascynującą. Była przecież inteligentna, wyrafinowana i kulturalna. Rzadka kombinacja dla gargulców. Ale naprawdę, naprawdę, naprawdę podobała jej się myśl, że to jej moc przyciągnęła jego uwagę. – To komplement – zapewniła go.

Jego uśmiech się poszerzył. "Zapamiętam to."

„Zapamiętaj to po co?”

„Następnym razem spotkamy się osobiście”.

Krótką przyjemność Berthy została zmiażdżona jej falą irytacji. Mężczyzna może przypominać jej, jak to jest być młodym i namiętym, mając na głowie tylko zaspokajanie swoich pragnień, ale była zmęczona grą, do której ją zmuszał.

„A co, jeśli nie chcę się znowu spotykać?” zażądała. „A co, jeśli chcę, żebyś przywróciła mi pierwotny kształt i zostawiła mnie w spokoju?”

„Skazałbyś świat na falę zła?”

Pytanie zawisło między nimi w powietrzu. Jak miecz Damoklesa.

— To niesprawiedliwe — zaprotestowała w końcu. „Nie zgłosiłem się na ochotnika do walki z falą czegokolwiek”.

„Cena mocy”. Hades wzruszył ramionami, wytrzymując jej spojrzenie, gdy srebrzysta mgła zaczęła gęstnieć. „Porozmawiamy ponownie”. Jego słowa były szeptane przez narastający mrok. "Już wkrótce."

Rozdział 6

Marco szedł za Satin wąską ścieżką, która prowadziła do płytkiej doliny. Przez ostatnie kilka godzin szli w milczeniu. Po części dlatego, że Satin była wyraźnie rozproszona, gdy używała swoich mocy do śledzenia gargulca. A po części dlatego, że była wstrząśnięta jego wyznaniem, że stracił zainteresowanie wszystkimi innymi kobietami po tym, jak ją zobaczył.

To może nie być najlepszy moment na ujawnienie, że go urzekła. W tej chwili miała na głowie więcej niż kilka rzeczy. Ale nie żałował, że jej powiedział. Chciał, żeby wiedziała, że dziecko nie było jedynym powodem, dla którego był zdecydowany zapewnić jej bezpieczeństwo.

Gdy podróżowali przez ciemność, wzrok Marco nadal skanował otoczenie. Zarośla były tu gęstsze z kilkoma karłowatymi drzewami. W pobliżu wąskiego strumienia przecinającego skalistą ziemię stała stara drewniana chata. Blaszany dach był zardzewiały, a frontowe drzwi były otwarte pod pijackim kątem. Marco przypuszczał, że kiedyś należał do człowieka poszukującego złota. Śmiertelnicy byli zaskakująco odporni w swoich próbach wzbogacenia się.

Lekki wiatr przedzierał się przez dolinę, przynosząc ze sobą charakterystyczny zapach.

„Wyczuwam zbliżający się świt. Musimy znaleźć miejsce na odpoczynek na cały dzień – ostrzegł swojego towarzysza.

Satyna zamrugała, jakby została wyrwana z oszołomienia. Jeszcze jedno przypomnienie, że jej moce narażają ją na niebezpieczeństwo. Musiał upewnić się, że pozostanie na ciągłej straży, dopóki nie zdołają schwytać gargulca.

Rozejrzała się, ponieważ zdając sobie sprawę, ile czasu minęło. „Tak, raczej prędzej niż później”.

Skierowali się w stronę drewnianego mostu, który zbudowano po

drugiej stronie potoku. W pobliżu nie było żadnego widocznego schronienia. Nie, chyba że policzyłeś chatę, czego on z pewnością nie. Nawet z daleka wyglądał, jakby był na skraju całkowitego zawalenia.

Musieliby przeszukać grzbiet nad nimi w poszukiwaniu jaskini.

Kiedy jednak zeszli z mostu, wyciągnął rękę, by chwycić Satin za ramię, pociągając ją do zatrzymania.

– Zaczekaj – wydyszał.

"Co jest nie tak?"

"Nie jestem pewny." Marco powąchał powietrze. Nie było nic niezwykłego. Tylko spodziewana dzika przyroda, mesquite, brud i lodowa moc, która pulsowała i wirowała wokół Satin. Jednak dziwne uczucie przeszło przez jego skórę, powodując, że jego wewnętrzny wilk był z niepokoju. „Czuje się... dziwnie”.

„Hinky?”

Usiłował znaleźć właściwe słowa. „Wyczuwam, że nie jesteśmy sami, ale nie mogę określić, kto tam jest. To tak, jakby ich obecność została zniekształcona, jak miraż”.

"Magia?"

"To byłoby moje przypuszczenie."

Rysy satyny napięły się z irytacją. „Nienawidzę magii. Czy możesz powiedzieć, w jakim kierunku?"

Marco zatoczył powolne koło. Przez dolinę sączyła się dziwna atmosfera, ale uczucie bycia obserwowanym pochodziło z określonego miejsca. Wskazał na chatę górników.

– Z tego starego budynku.

Satyna zmarszczyła brwi. Nie z niedowierzaniem. Najwyraźniej ufała jego zdolności do zlokalizowania ukrytego wroga. Zamiast tego wydawała się zdezorientowana.

– Nie wygląda na wystarczająco duże, by ukryć więcej niż kilka demonów – mruknęła, tylko po to, by podnieść szczupłą rękę i przechyliła głowę na bok.

"Co to jest?"

„Pod nim są tunele”.

Marco skinął głową. Wampir mógł wyczuć dziurę w ziemi z odległości wielu mil. Konieczność stworzenia, które miało śmiertelną alergię na słońce. Pytanie brzmiało, jak duże są tunele i ile demonów jest w nich obecnie upchniętych.

„Zostań tutaj, a ja...”

– Zatrzymaj się tam – warknął Satyna.

Marco zadrzał, gdy temperatura spadła, ale z determinacją naciskał. – Pomyśl o tym, Satyn. To może być pułapka wymyślona przez gargulca.

Zacisnęła szczękę, ale z widocznym wysiłkiem zmusiła się do stłumienia gniewu.

– Ona jest daleko stąd.

– Może fizycznie jest daleko stąd – zgodził się, szukając wymówki, by trzymać ją z dala od linii frontu niebezpieczeństwa. „Ale jeśli wyczuje, że ją śledzisz, może stworzyć zasadzkę, aby mogła się ukryć, gdy jesteś rozproszony”.

Posłała mu krzywe spojrzenie. „To jest zasięg”.

Złapany. Wzruszył ramionami. "Warte spróbowania."

Błysnęła kłami. „Nie traktuj mnie jakbym był bezradny”.

„Sam powiedziałeś, że straciłeś część sił”.

„Nadal mogę zniszczyć każdego demona, który jest na tyle głupi, by rzucić mi wyzwanie”. Wypuściła podmuch mocy, który pokrył lodem pobliskie kaktusy. "Włączając Ciebie."

Marco skrzywił się, gdy najbliższy kaktus roztrzaskał się na stertę zamrożonych odłamków. — Rozumiem — mruknął, niechętnie przyznając, że wyrządza więcej szkody niż pożytku. Poza tym miała rację. Nawet jeśli nie była w stu procentach, nadal była głównym drapieżnikiem w łańcuchu pokarmowym. – Krążysz do tyłu. Przesunę się i przejdę przez frontowe drzwi. To powinno zaprowadzić ich w twoim kierunku.

— Będę czekać — zapewniła go, znikając w mgnieniu oka.

Marco policzył do stu, upewniając się, że Satyna jest na miejscu, zanim zamknął oczy i sięgnął po swojego wilka. Robił to już tysiące razy. Milion razy. Dlaczego więc nagle musiał walczyć, by zmienić się w zwierzęcą formę? Czuł ciepło i moc swojego wilka. I mrowienie jego prymitywnej mocy. Ale to było tak, jakby utknął w błocie, kręcąc kołami.

To musiało mieć coś wspólnego z tajemniczym zaklęciem maskującym, którego używały ukryte demony, uspokajał się w duchu. Nie mogło być tak, że nie był w stanie grać pod wpływem stresu. To byłoby jak przyznanie, że był... bezsilny.

Gorszący.

W końcu poczuł znajome rozciąganie i napinanie mięśni, gdy zaczynał swoją zmianę. Dzięki bogini, cicho odetchnął. Odmówił rozważenia tego, co by się stało, gdyby nie mógł uwolnić swojego wilka.

Marco wzdrygnął się z rozkoszy, gdy przyjemny ból przeszył go, rozbijając kości i pokrywając go znajomą grubą warstwą futra. Odchylił głowę do tyłu, by wydać dzikie wycie. Potem, ledwo czekając na zakończenie przemiany, pędził po ubitej ziemi i wskakiwał na rozklekotany ganek. Nie chciał dać wrogowi okazji do uświadomienia sobie, że wyczuł ich obecność.

Był to jedyny sposób na odebranie sobie korzyści z czekającej zasadzki.

Nie zwalniając, Marco wbił się w drzwi, z łatwością rozbijając spróchniałe drewno. Gdy znalazł się w środku, zatrzymał się w poślizgu i szybko rozejrzał się dookoła. Nie było wiele do zobaczenia. Po prostu otwarta przestrzeń, która kiedyś służyła górnikowi jako salon, kuchnia i sypialnia. Meble, które tam znajdowały, dawno zniknęły, pozostawiając jedynie jałową skorupę.

Dobra rzecz, przyznał Marco. Dzięki temu łatwo było mieć pewność, że nie ma ukrytych napastników.

Jego uwaga skupiła się na trzech wampirach płci męskiej, które przyglądały mu się z rażącą pogardą. Wyglądali podobnie, z bladymi, wąskimi twarzami i długimi włosami, które zwisały w płataninie na plecach. Ich ubrania były zaskakująco brudne, jakby nosili je od kilkudziesięciu lat, a w powietrzu wisiało zaniedbanie.

Marco zmarszczył pysk z niesmakiem. Większość pijawek była wybredna do granic fanatyzmu. Te stworzenia były paskudne.

„Zajmę się wilkiem”. Najwyższy z trójki wskazał na wąskie drzwi wycięte w tylnej części chaty. Marco domyślił się, że został dodany przez wampiry po tym, jak przejęły to miejsce. – Wy dwoje schwytnie kobietę.

Pijawka o szerokich ramionach i dziwnie czerwonych oczach wypuściła śmiech, który wywołał dreszcz niepokoju wzdłuż kręgosłupa Marco. Stworzenie wyglądało, jakby dawno temu zgubił zdrowy rozsądek.

- Nie rób jej krzywdy – warknął Wampir Numer Jeden. „Chcemy najwyższej wartości, gdy handlujemy o jej powrót”.

Marco nie miał pojęcia, dlaczego mieliby chcieć schwytać Satin, ale poczuł lekki przypływ ulgi. Dałoby jej to przewagę w każdej walce, nawet gdyby było dwóch przeciwko jednemu. Musiał tylko upewnić się, że poradzi sobie z przywódczynią, zanim zdołają ją oskrzydlić.

— Wiemy, co robimy — warknął Czerwonooki.

„Gdybyś wiedział, nie oderwałbyś głowy od naszej ostatniej nagrody” – przypomniał przywódca swojemu towarzyszowi, obnażając masywne kły. Oczywiście ten samiec żywił urazę.

– To nie była moja wina – jęknęła pijawka. „Próbował wbić kołek w moje serce”.

– To był twój kołek, kretynie. Pozwoliłeś mu to odebrać.

Marco podkraść się bliżej, gdy obaj się kłócili. Gdyby nie przejmował się tak bardzo Satin, pewnie spodobałaby mu się wersja The Three Stooges na żywo. Zamiast tego był gotowy i chętny, by rozerwać im gardła.

„Nie pozwoliłem mu nic zrobić”. Czerwonooki dąsał się.

„Po prostu schwytaj kobietę. Zajmę się psem. Ciężkimi krokami wampiry wyszły z chaty, zostawiając Marco samego z przywódcą. Idealny. Marco przykucnął nisko, jego mięśnie się zacisnęły. Nieświadomy, że podpisał swój własny wyrok śmierci, wampir spojrzął na niego z kpiącym uśmiechem. – Jesteś duży. Może obedrę cię ze skóry i zrobię z twojej skóry dywanik. Zaśmiał się z własnego żartu. – Chciałbyś to, Fido? Staje się fajnym futrzanym dywanikiem na moją podłogę?

W odpowiedzi Marco rzucił się na twarz mężczyzny, a jego wydłużone kły przecięły szyderczy wyraz twarzy mężczyzny.

Krzycząc z bólu, wampir cofnął się, jego ramiona wymachiwały wiatrem, gdy starał się utrzymać pozycję wyprostowaną. W tym samym czasie wypuścił pocisk lodu, który był wystarczająco ostry, by przeciąć stal. Odskakując w bok, Marco uniknął śmiertelnego ciosu, ale poczuł ból w tylnej nodze, który ostrzegał, że został uderzony. Nie był bardzo bolesny, ale był wystarczająco głęboki, by spowodować ranę.

Marco nie wahał się. Tracił krew, co oznaczało, że jego moc była wysysana. Im szybciej mógł zakończyć bitwę, tym lepiej.

Ostrożnie unikając wymachujących się ramion, Marco skoczył do przodu, tym razem przewracając wampira na plecy. Potem z dzikim warczeniem przysiadł na piersi samca. Pijawka warknęła z wściekłością, próbując wypuścić kolejną kulę lodu. Marco rozchylił szczęki i zacisnął je na ramieniu, które unosiło się w jego kierunku.

Rozległ się przeszywający uszy pisk, gdy zęby Marco przebiły się przez kość.

"Nie!" Ostry smród strachu przeszył powietrze, gdy wampir poniewczasie zdał sobie sprawę, że nie może się równać z Marco. „Poddaję się. Puść mnie, a upewnię się, że ty i kobieta możecie opuścić to miejsce bez szwanku.

Śmiech Marco zabrzmiał jak szorstki sapnięcie. Uniósł głowę, by rozkoszować się przerażeniem w oczach mężczyzny. Ani przez sekundę nie wątpił, że samiec zaatakuje, jeśli Marco będzie na tyle

głupi, by mu zaufać.

To właśnie ta wiedza, wraz z podejrzeniem, że łachmani trio terroryzowali podróżnych w tej okolicy od bardzo dawna, dodały mu dodatkowej przyjemności, gdy jego szczęki ponownie się rozchyliły. Miał zamiar wyrwać mężczyźnie serce i je zjeść. Potem miał wytropić pozostałe dwie pijawki i zrobić z nimi dokładnie to samo.

To była dobra noc, żeby być wilkiem.

* * * *

Patrząc, jak Marco wpada do drzwi, Satin ustawiła się przed wysoką chollą z trzciny, kilka stóp za chatą. Kaktus urósł do wysokości drzewa z kolczastymi kolcami, które były wystarczająco bolesne, by odstraszać nawet demony. To była jedyna rzecz w okolicy, która chroniła jej plecy. Nie musiała długo czekać, zanim pojawiły się dwa wampiry, jeden z nich chudy ze spiczastym nosem, a drugi krótki i szeroki z... czy te czerwone oczy?

Satyna wzruszyła ramionami. Ich rozmiar fizyczny nie miał znaczenia. Nawet z daleka wyczuwała, że żaden z napastników nie dorówna jej siłą. Nie oznaczało to jednak, że nie mieli broni. Albo że w okolicy nie było ukrytej pułapki. Byłaby idiotką, gdyby ich nie doceniła.

Obaj ostrożnie ruszyli do przodu, obracając głowy z boku na bok. W końcu większy wampir wskazał palcem w jej kierunku.

"Tutaj jest." Zachwiał się, by stanąć kilka stóp od niej. – Nie możesz się przed nami ukryć, kobieto.

Satyna trzymała się mocno, jej usta wykrzywiały się od kwaśnego smrodu, który przylgnął do pijawki. Ten mężczyzna pił krew ludzi uzależnionych od narkotyków lub alkoholu. To był jedyny sposób, by wampir mógł się odurzyć. I szybka podróż do szaleństwa.

„Kto się ukrywa?” Rozłożyła ramiona. "Czekałam na Ciebie."

„Ach.” Postukał językiem w koniec jednego z kłów. „Zadziorna. Lubię je zadziorne.

Satyna uniosła brew. – Naprawdę nazwałeś mnie zadziorną?

„Chcesz coś z tym zrobić, słodycze?” Przesunął wzrokiem po jej ciele. "Zatańczmy."

„Jesteś tylko jednym wielkim frazesem, prawda?” Potrząsnęła głową z rozczarowaniem. „Ale przypuszczam, że oryginalna myśl byłaby dla ciebie zbyt dużym wysiłkiem”.

Mężczyzna skrzywił się, a jego przemęczenie osłabło. Wiedział, że został obrażony, po prostu nie rozumiał żartu.

"Co to znaczy?"

„Oczywiście zbyt długo utknałeś w szczerym polu. A może ta skażona krew, którą piłeś, już zgnęła ci mózg. Uniosła rękę, jakby tłumiąc ziewnięcie. – Tak czy inaczej, jesteś nudziarzem.

Jego dłonie zacisnęły się w masywne pięści, gdy podszedł do niej. "O tak?"

Satin rozszerzyła swoją postawę, przygotowując się do jego ataku. Będzie musiała rozprawić się z wampirem, zanim jego towarzysz będzie mógł dołączyć do zabawy.

"Tak."

„Nie bądź idiotą, Tich!” Wampir Dwa zawołał. – Próbuje wciągnąć cię w bójkę.

– Nie boję się jej – mruknął czerwonooka pijawka, ale zatrzymał się, pozostając poza zasięgiem.

Cholera.

„Powinnaś się bać”. Drugi mężczyzna potrząsnął głową. „Czy nie czujesz jej mocy?”

- Nie obchodzi mnie, jaka jest potężna, nie ma mowy, żeby zmierzyła się z nami dwojgiem – zapewnił najbliższy wampir swojego towarzysza.

– Oczywiście, że mogę – zadrwiła Satyna, nadal prowokując głupca. Potrzebowała, żeby skoncentrował się na niej, nie słuchając zdrowego rozsądku przyjaciela. „Mogę zniszczyć was oboje we śnie”.

Mężczyzna warknął, ale zanim zdążył zaatakować, drugi wampir poruszył się, by złapać go za ramię.

– Tich, mamy ją po prostu schwytać – warknął. „Jeśli znowu pozwolisz, by sprawy wymknęły się spod kontroli, możesz pocałować swoje jaja na pożegnanie”.

Czerwonooki wampir syknął z wściekłości. „Przynajmniej wciąż mam jaja. Straciłeś swoją sto lat temu.

Satyna zmarszczyła brwi w zmieszaniu. „Złap mnie za co?”

Najbliższy wampir trzasnął kłami, głód płonął w jego dziwnych oczach. – Miej nadzieję, że twój szef jest gotów zapłacić za ciebie najwyższe pieniądze, suko. W przeciwnym razie staniesz się moją nową zabawką”.

"Czy to żart?" Satyna spojrzała z jednego mężczyzny na drugiego, zanim nagle wybuchnęła śmiechem.

To nie była próba zdenerwowania jej wroga. Przynajmniej nie do końca. Naprawdę uważała, że obraz Styksu poddającego się

szantażowi przez bandę przegranych był zabawny. Ale nie była rozczarowana, kiedy najbliższy wampir potrząsnął pięścią w kierunku jej twarzy.

"Przestań."

- Styx pokroi cię na wstążki swoim wielkim mieczem, a potem sklei z powrotem, żeby mógł zrobić to jeszcze raz - poinformowała ich głosem pełnym oczekiwania. "I ponownie. I ponownie."

- Styks? Drugi wampir miał wystarczająco dużo rozumu, by martwić się jej odkryciem, że była bezpośrednio połączona z najpotężniejszym wampirem na świecie. Może nie był jej bezpośrednim wodzem klanu, ale miała dla niego misję. Co oznaczało, że każdą ingerencję będzie traktował bardzo, bardzo osobiście. „Anasso?”

Skinęła głową. „Twój król”.

- Nie mój król – warknął niższy mężczyzna.

- Właściwie jest – poinformował go Satin. "Czy Ci się to podoba, czy nie."

"Nigdy."

„Tich”. Drugi wampir zrobił ostrożny krok do tyłu. – Może powinniśmy pozwolić jej odejść.

Mężczyzna szarpnął głową w bok, wpatrując się w swojego towarzysza. "Postradałeś zmysły?"

„To jedno wkurzyć szefa klanu, ale nie zapisałem się na misję samobójczą”.

„Przestań być tak dramatyczny”.

„Jestem realistą. Tylko głupiec rzuciłby wyzwanie Królowi Wampirów.

"Cienki. Uciekaj jak mała suka – warknął niższy wampir, odwracając się do Satin, by odsłonić swoje w pełni wysunięte kły. „Zamierzam się trochę zabawić. A jeśli to wkurzy króla... Podszedł do niej, jego cuchnący smród przenikał powietrze. "Premia."

Przez Satin przebiegł dziwny przyptyw oczekiwania. Zawsze była gotowa do walki z przeciwnikiem. Była wampirem. Wampiry nigdy nie wyszły z dobrej walki. Ale to było coś więcej. Głód powodowania bólu, który nie miał nic wspólnego z byciem wyszkolonym wojownikiem.

Kręcąc głową, zmusiła się do skupienia się na zbliżającym się mężczyźnie. Później będzie się martwić żądzą krwi, którą podsyca płonąca ogień.

- Nie powinieneś się martwić o Styx - szepnęła.

* * * *

Marco wykończył pijawkę, nie zwracając sobie głowy patrzeniem, jak stworzenie zamienia się w popiół, zanim wybiegł tylnymi drzwiami. Czuł brutalne zimno, które przedzierało się przez powietrze. Pewny znak, że wampiry były w pełnym trybie walki.

Pozostając w swojej wilczej formie, Marco zeskoczył z tylnych schodów i wylądował na twardej ziemi. Dostrzegł przebłysk Satyny wirującej w powietrzu, gdy przyłożyła stopę do boku czaszki przeciwnika. Wampir zatoczył się do tyłu, ale z warczeniem wściekłości odzyskał równowagę i zaatakował Satynę. Jak byka zwabionego przez matadora.

W momencie rozpoczęcia ataku od tyłu, Marco kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Był to chudszy wampir, prawie ukryty w cieniach otaczających go kaktusów. Marco nie wiedział, dlaczego stwór nie przyłączył się do walki z Satin, w tej chwili go to nie obchodziło.

Skręcając w prawo, Marco przykucnął, jakby zamierzał rzucić się na głowę pijawki. Samiec, jak można było przewidzieć, pochylił się do przodu, wytrącając go z równowagi, gdy zamiast tego Marco wbił mu się prosto w nogi. Rozległo się głośne przekleństwo, gdy wampir niezgrabnie wylądował na jego twarzy, ale z płynną siłą szybko przetoczył się na bok. Uniknął uderzenia masywnymi łapami Marco, ale nawet gdy próbował się odsunąć, Marco wskoczył mu na plecy, powalając go na twardą ziemię.

Lód pełził po samcu, sięgając łap Marco i podsuwając mu nogi. Zimno wniknęło głęboko w jego mięśnie, a nawet w kości. To była oczywiście szczególna moc wampira, ale chociaż była bolesna, nie mogła się równać z jego surową, prymitywną siłą.

Nie, kiedy chciał wykończyć mężczyznę, żeby poradzić sobie z wampirem, który aktualnie atakuje Satin. I narażać swoje dziecko na niebezpieczeństwo.

Warczenie wyrwało mu się z gardła i z dzikim ciosem owinał szczęki wokół szyi samca, a jego kły zatopiły się głęboko w ciele. Wampir wiercił się pod nim, próbując wypchnąć Marco i jednocześnie rozprawiając lód, aż pokrył jego futro cienką warstwą.

Ból stał się głębokim, pulsującym bólem, gdy jego ciało zaczęło marznąć, ale Marco zignorował dyskomfort, wciskając kły coraz głębiej. Przecinając sobie drogę przez mięśnie i ścięgna, Marco uderzył w kość. Ostatnim, brutalnym zaciskiem szczęk przebił szyję.

Gdyby nie był demonem, mógłby być zdegustowany widokiem głowy, która delikatnie odsuwała się od ciała. Zamiast tego po prostu odskoczył w bok, gdy zwłoki zbladły do przerażającego odcienia szarości i zaczęły zamieniać się w popiół.

Dwa w dół. Jeden do zrobienia.

Marco odwrócił się, jego mięśnie wciąż były sztywne od lodu, który powoli topniał. Zamierzał pomóc Satin zakończyć walkę, ale szybko zorientował się, że jest za późno. Satin już przechodziła nad martwym wampirem, który rozpadał się w plamę pozostałości.

Siedział na zadzie z wywieszonym językiem. Bycie w jego wilczej postaci było bardziej wyczerpujące niż jego ludzki kształt. Nie wspominając o tym, że właśnie walczył z dwiema pijawkami. Mogli nie być wampirami z najwyższej półki. Właściwie domyślił się, że skrobali dno beczki, ale każda walka zbierała żniwo.

Gdy Satin się zbliżył, dziwny zapach drażnił jego nos. Nieprzyjemny zapach. Jak zgniłe mięso. Głęboko w nim zagrział warkot, gdy jego wilk zareagował na smród. Zatrzymała się dokładnie przed nim, patrząc na niego oczami płonącymi szkarłatnym ogniem. Jakby płonęła od środka.

Jej usta rozchyliły się, jej kły wysunęły się, jakby przygotowywała się do uderzenia, a Marco nagle napiął zmęczone mięśnie.

Nie był pewien, co się z nią dzieje, ale z wyrazu jej twarzy jasno wynikało, że nie widziała partnera, kiedy na niego patrzyła. Jej rysy wykrzywiała żądza krwi, która ostrzegała, że jest obecnie w menu.

Albo uciekł, albo się ochronił.

Albo umarł.

Próbując zadać jak najmniej obrażeń, Marco skoczył, by uderzyć ciężkim ramieniem w czaszkę Satin. Zaskakująco nie starała się uniknąć jego ataku, jakby wewnątrz walczyła ze swoim przymusem zranienia go.

Ze stęknieniem przewróciła się do tyłu, uderzając głową o skałę z wystarczającą siłą, by ją znokautować. Zmieniając się w swoją ludzką postać, Marco pochylił się do przodu, padając na kolana, by delikatnie wziąć ją w ramiona.

Dios mio . Co się, do diabła, działo?

Rozdział 7

Levet był szczególnie zirytowany, gdy stał w gęstej ciemności. Próbował tylko ustalić źródło zła, które podążało za Satin i Marco, ale po raz kolejny został wciągnięty w nieznane miejsce. Miejsce, które musiało być okropne. Zawsze tak było.

To było niesprawiedliwe. Dlaczego zawsze przytrafiały mu się złe

rzeczy? Był demonem o złotym sercu, prawda? Rycerz w lśniącej zbroi, wiecznie pędzący na ratunek.

Może na tym polega problem, wyszeptał głos w głębi jego umysłu. We wszystkich epickich opowieściach bohater miał charakter, który miał przekształcić go – lub ją – w... cóż, nie był do końca pewien, w co miał się przekształcić, ale opowieści zawsze zawierały wiele cierpienia i zdrada i bla, bla, bla.

W końcu świat rozpozna jego błyskotliwość i zostanie odpowiednio uwielbiony przez jego adorujące masy.

"Co to za miejsce?"

Pytanie Troya wdarło się do chwalebego snu Leveta na jawie... zaraz, czy to był sen, gdyby wydarzyło się w nocy? Tak czy inaczej, imp przerwał jego bardzo subtelną fantazję.

"Skąd mam wiedzieć?" Machnął skrzydłami z irytacją.

Troy spojrział na niego z góry. Brakowało mu kowbojskiego kapelusza, a jego arogancja nie była aż tak zadowolona. – To twoja magia śmieci przywiodła nas tutaj.

„Moja magia nie jest śmieciem. To jest wspaniałe.”

„Jesteś zagrożeniem”.

„Cóż, jesteś...” Słowa zawiodły Leveta, gdy próbował wymyślić odpowiednią zniewagę.

"Że co?"

„Gupia ręka”.

Troy zmarszczył brwi, po czym westchnął z rezygnacją. „Głowa kupa”.

„Oui ”. Levet zatrzymał się, rozproszony nagłym smrodem, który wypełnił powietrze. "Siarka. Czujesz to?"

"Jak mógłbym nie?" Troy wzdrygnął się. „To jak uderzenie w twarz”.

Pysk Leveta zwinął się z niesmakiem. „To znajome”. Próbował ustalić, gdzie wyczuł cuchnący zapach, kiedy ciemność zaczęła się przerzedzać. Rozglądając się, Levet dostrzegł otaczający ich wypolerowany obsydian. Podłogi, ściany i sufit. Zupełnie jak w czarnej skrzynce. Nie było żadnych rozpoznawalnych cech, ale Levet nagle przypomniał sobie, gdzie wcześniej czuł ten szczególny smród. "Oh. Zaświaty.

Oddech Troya syczał między zaciśniętymi zębami. „Oczywiście zaprowadziłeś nas do piekielnych czeluści”.

„Nie ”. Levet potrząsnął głową. „To bardziej przypomina poczekalnię”.

"Co to znaczy?"

Levet ostrożnie ruszył do przodu, podążając za odgłosem wody pędzącej po dużych głazach. Przeszli przez jedną ze ścian, która była niczym więcej niż iluzją, a potem weszli do ogromnej jaskini, podzielonej na dwie części przez szalejącą rzekę. Nad ich głowami wirowała gęsta mgła, sprawiając wrażenie, że wszystko może wypaść z mgły. Nie było to najprzyjemniejsze uczucie.

„Jesteśmy między naszym światem a zaświatami”. Wskazał na rzekę. „Musisz przepłynąć przez rzekę, aby w pełni znaleźć się w piekle” – poinformował swojego towarzysza Levet.

Troy prychnął, wpatrując się w Leveta. "Kłamstwo. Gwarantuję, że jestem w piekle”.

Levet cmoknął językiem. „Co za narzekanie”.

— Gargulec... — Troy najwyraźniej zapomniał, co miał powiedzieć, kiedy ziemia zatrzęsała się pod ich stopami.

Jednogłośnie odwrócili się, by popatrzeć, jak ork wymyka się z otworu po drugiej stronie jaskini. Był duży nawet jak na orka, z wybrzuszonymi mięśniami, które były w pełni widoczne, ponieważ nie zadał sobie trudu, aby założyć jakiegokolwiek ubranie. Poświęcił jednak trochę czasu, aby chwycić masywną drewnianą pałkę, którą ciągnął za sobą, odchylając głowę do tyłu, by powąchać powietrze.

Levet poświęcił dużą część swojego życia na unikanie brutalnych stworzeń. Byli złymi temperamentami, samolubnymi, niegodnymi zaufania demonami, które żerowały na bezbronnych. Poza tym mieli zwyczaj zapominać o kąpielach. Czasami przez wieki. Ale łatwo rozpoznał tego konkretnego orka.

– Och – mruknął.

Troy nie spuszczał oka z nadchodzącego demona. "Stary przyjaciel?"

„Nie”. Levet odchrząknął. Jego ścieżki skrzyżowały się z orkiem prawie pięćset lat temu w Nepalu. Levet uciekał przed jednym ze swoich licznych braci, którzy od czasu do czasu próbowali go zabić, i ukrył się w jaskini w Himalajach. Niestety, był już zajęty przez orka, który przyjął bardzo nierozsądny stosunek do wtargnięcia Leveta. – Może winić mnie za zabicie go.

— Nie jestem w najmniejszym stopniu zaskoczony — wycedził Troy.

„To nie była moja wina”.

Demon przedarł się do brzegu rzeki, unosząc maczugę, by skierować ją bezpośrednio na Leveta.

– Odrąbujesz mi głowę. Słowa były przekrecone. Bez zaskoczenia. Nie było łatwo rozmawiać z zaostrzonymi kłami

wystającymi z zuchwy.

Troyowi udało się jednak rozszyfrować mamrotanie. – Odciąłeś mi głowę? – zażądał, posyłając Levetowi zszokowane spojrzenie.

„To bardziej góra, która się na niego zawałiła, odebrała mi głowę” – przyznał Levet.

"Imponujący."

Levet zatrzepotał skrzydłami, starając się wyglądać na pokornego. Trudne zadanie, biorąc pod uwagę, że rzeczywiście użył magicznego zaklęcia, które zważyło górę na orka. Oczywiście nie trzeba było mówić, że to był wypadek. I że spędził prawie rok, próbując wygrzebać się spod lawiny kamienia.

„Oui ... cóż...”

„Ja cię rozwalę!” Czerwone oczy orka błysnęły wściekłością, a jego masywne ciało drżało z wściekłości.

Troy cofnął się o krok. „Czy uda mi się przejść przez rzekę?”

Levet zmarszczył pysk. W przeszłości był w różnych rejonach zaświatów. Trudno było określić dokładną lokalizację, ponieważ miały tendencję do zmiany i poruszania się, jakby sam wymiar płynął po dnie gorącej lawy. Jednak nigdy nie znalazł się po przeciwnej stronie rzeki.

Podziękuj bogini.

– Nie sędzę – powiedział.

– Nie jesteś pewien?

Rozległ się przenikliwy gwizd, zanim wysoka, potężna harpia z dużymi skrzydłami spadła z mgły. Wylądowała obok orka, jej ciemne włosy unosiły się wokół jej zniewalająco pięknej twarzy.

Levet podróżował przez wzgórza w pobliżu Aten, kiedy Ozla zdecydowała, że chce Leveta jako swojego nowego zwierzaka. Zrozumiałe. W końcu był uroczy. Przez kilka lat Levet znosił trzymanie na smyczy i przetrzymywanie jako zakładnika w domku na drzewie samicy, ale w końcu znudziła go ta gra. Wyrwał się z łańcuchów i wyszedł z legowiska, kiedy Ozla próbował go powstrzymać. Doszło do bitwy, która obejmowała zabłąkaną kulę ognia, która podpaliła drzewo. Ozla próbował śmiesznie powstrzymać płomień, które pochłonęły jej dom, pomimo jego próśb o ucieczkę. To nie jego wina, że go nie posłuchała, prawda?

„Lewet!” Uniosła łuk, który nosiła w dłoniach. Oczywiście kobieta nie zgodziła się z jego oceną, że jej śmierć była jej winą. „Czekałem na twoje przybycie od eonów”.

– Może powinniśmy iść dalej. Levet zacisnął mocno skrzydła na ciele i

oddalił się od rzeki. A co ważniejsze, z dala od strzał lecących obecnie w jego kierunku. „Lepiej bezpieczny niż martwy”.

Troy użył swoich nadmiernie długich nóg, by z łatwością dogonić Leveta, w powietrzu unosił się gęsty zapach śliwek.

– Tym razem całkowicie się zgadzamy, gargulec – mruknął imp, wyraźnie zaniepokojony otoczeniem. „Co może tylko oznaczać, że piekło wkrótce zamarznie”.

"Zamarzać?" Levet zmarszczył brwi zmieszany. “ Nie . Robi się coraz cieplej, a nie zimniej”.

– Byłem... nieważne. Troy wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia, zatrzymując się, gdy dotarli do solidnej ściany. „Jak się stąd wydostaniemy?”

Levet rozejrzał się. Wszystkie otwory w jaskini znajdowały się po przeciwnej stronie rzeki. Miejsce, do którego nie miał zamiaru się udać.

„Skąd mam wiedzieć?” zażądał.

– To ty nas tu sprowadziłeś.

- Nie zrobiłem tego celowo - jęknął Levet. Dlaczego stworzenie miało obsesję na punkcie tego, jak się tam dostali?

"Nigdy nie robisz." Troy uchylił się w samą porę, by uniknąć strzały, która z niepokojącą łatwością przebiła kamienną ścianę. – Po prostu zabierz nas stąd.

Levet podrapał się w jeden ze swoich skarłowaciałych rogów, analizując różne możliwości ucieczki z zaświatów.

– Przypuszczam, że mógłbym spróbować...

— Zaczekaj — niegrzecznie przerwał Troy. „Czy myślisz o użyciu swojej magii?”

"Co jeszcze?"

Troy sięgnął, by chwycić szczyt skrzydła Leveta, mocno nim potrząsając.

– Jeśli choć przez sekundę podejrzewam, że zamierzasz stworzyć zaklęcie, sam przerzucę cię przez tę rzekę.

Rozdział 8

Satin nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim otworzyła oczy, ale czuła, jak światło dzienne napiera nad nią. Na szczęście między nią a śmiertelnościami promieniami znajdowała się gruba warstwa ziemi. Ale jak dostała się do podziemia? Ostatnią rzeczą, jaką

zapamiętała, było spacerowanie przez pusty krajobraz z...

Ostry strach przeszył jej serce, gdy płynęła do pozycji siedzącej, jej wzrok skanował otaczającą ją gęstą ciemność. Nie było wiele do zobaczenia. Wydawało się, że znajduje się w wąskim tunelu z kilkoma brudnymi materacami rozrzuconymi na klepisku i stertą śmieci wrzuconych do płytkiego dołu. Plusem było to, że wydawała się być sama. Z drugiej strony wydawała się być sama.

Instynktownie dotykając ciepłego nabrzmiałego brzucha, zawołała. – Marco?

Nad jej głową rozległ się ciężki odgłos kroków, jakby ktoś szedł po drewnianej podłodze, potem zgrzyt otwieranej klapy i ktoś wylądował w tunelu tuż poza zasięgiem wzroku.

"Jestem tutaj." Marco wyłonił się z otworu w ścianie, spiesząc uklęknąć obok niej.

Dreszcz przebiegł przez nią, gdy jego ciepło owinęło się wokół jej ciała jak koc. To była więcej niż ulga, że był żywy i pozornie nietknięty. Jego bliskość była dla duszy pociechą. Jakby jej część zaginęła, kiedy nie wiedziała, gdzie on jest.

Satyna gwałtownie zatrzasnęła mentalne drzwi przed jej zdradzieckimi myślami. Byli tymczasowymi partnerami, których łączyła potrzeba wyśledzenia gargulca i odkrycia, co się z nią dzieje. Nic więcej. Prawidłowy?

Potarła dłonie, próbując udawać, że nie była na krawędzi paniki, kiedy się obudziła.

"Co się stało?" zapytała.

Marco skrzywił się. – Podejrzewam, że wpadliśmy w pułapkę.

Pułapka? Satin przeszukiwała mgłę, która zapychała jej mózg. Z wysiłkiem w końcu przyłapała się na wyobrażeniu, jak wchodzi do doliny i dostrzega starą, drewnianą chatę. Wydawało się opuszczone, dopóki Marco nie wyczuł ukrytego wroga.

"TAK." Powoli skinęła głową. – Z tyłu chaty wyszły dwa wampiry. Zatrzymała się, wyobrażając sobie zbliżające się pijawki. Jeden, co dziwne, miał czerwone oczy. „Próbowali mnie złapać” – przypomniała sobie nagle. – Zamierzali zażądać okupu od wodza mojego klanu.

"Pogrubienie." Usta Marco wygięły się w pozbawionym humoru uśmiechu. – Ale głównie głupie.

Satyna zgodziła się z głupią częścią. Mogła jedynie założyć, że plan porwania był niedawnym przedsięwzięciem biznesowym. W przeciwnym razie idioci zostaliby wytropieni i usunięci bardzo dawno temu.

- Renegaci nie słyną ze swojej inteligencji - powiedziała Marco suchym tonem.

„Renegaci”. Wypowiedział to słowo powoli, jakby sprawdzał je na języku. – Myślałem, że zawarli pokój z twoim królem?

Chwilę zajęło jej uświadomienie sobie, co miał na myśli. „To byli Rebelianci”.

"Co za różnica?"

„Rebelianci zostali wygnani pięć wieków temu przez byłego Anasso, kiedy zaczęli podejrzewać, że niszczy swój umysł skażoną krwią. Chiron stworzył klan z tych, którzy zostali wygnani bardziej z konieczności niż chęci bycia przywódcą – wyjaśniła. „Kiedy odwiedziłem go w Las Vegas, wydawało się, że ulżyło mu, że przekazał obowiązki z powrotem Styxowi, aby mógł skoncentrować się na swojej sieci luksusowych kurortów”.

— A renegaci?

Satyna wykrzywiła usta z obrzydzeniem. „Są mętami społeczności wampirów. Odrzucają autorytet Anasso, a co gorsza, przetrwają, żerując na innych wampirach. Większość z nich kończy jak żalodne stworzenia, które nas zaatakowały. Pomachała ręką w kierunku pobliskiego śmietnika. „Ledwo skrobanie w szczerym polu”.

„Więc wykonaliśmy usługę publiczną?” – dokuczał Marco.

Satin skinęła głową, po czym skrzywiła się, gdy ostry ból przeszył jej mózg. Uniosła rękę, by dotknąć swojej skroni. Aż do ostatnich kilku tygodni nigdy nie bolała ją głowa. Nie, chyba że doznała poważnej rany, która uszkodziła jej czaszkę. Teraz nie była w stanie stwierdzić, czy była kontuzjowana, czy też jej bóle i bóle miały coś wspólnego z dzieckiem.

„Czy zniszczyliśmy wampiry?” – zapytała, ponieważ zdając sobie sprawę, że nie ma pojęcia, czy nadal są w niebezpieczeństwie, czy nie. A jeśli była w tunelu, ponieważ byli przetrzymywani jako więźniowie?

— Tak — zapewnił ją szybko Marco. „Wszystkie trzy to małe kupki popiołu”.

"Dobrze."

Marco przyglądał się jej badawczym spojrzeniem. – Nie pamiętasz bitwy?

„Koniec jest niewyraźny”. Trzymała palce przyciśnięte do pulsującej skroni. „Czy dostałem cios w głowę?”

"Coś w tym stylu." Utrzymał niejasną odpowiedź, jakby tak naprawdę nie chciał zdradzać szczegółów. "Co pamiętasz?"

Zmusiła się do autentycznego zastanowienia się nad tym pytaniem. Ważne było, aby zrozumieć, co się stało. Czemu? Nie była pewna. Ale istniała dokuczliwa pewność, że w bitwie było coś dziwnego.

„Stałem za chatą, kiedy wyszły dwa wampiry.” Nie było trudno przywołać obraz ich bladych, głodnych twarzy i smrodu rozwijającego się szaleństwa, który przyłgął do czerwonookiej pijawki. „Żadne z nich nie było zbyt potężne, ale błędnie myśleli, że będę łatwym celem. Jeden zaatakował mnie, a drugi... Och. Nagle przypomniała sobie, jak drugi wampir odwrócił się, by stawić czoła szarżującemu wilkowi. – Był przez ciebie rozproszony. Satin zmarszczyła brwi, gdy jej wspomnienia stały się mgliste. Jakby zasłaniała je mgła. Czy to dlatego, że dostała cios w głowę? Przeszedł ją kolejny dreszcz. „Nie wiem, co się potem stało”.

Wyciągnął rękę, by dotknąć jej ramienia, z dziwnym wyrazem na jego wspaniałych rysach.

„To nie ma znaczenia”.

Tak było. Satin czuła w kościach, że to ma znaczenie. Ale choć bardzo się starała, nie mogła wymusić wspomnienia. W końcu przyznała się do porażki.

Zamiast tego przyglądała się ich otoczeniu, przeszył ją dreszcz obrzydzenia.

"Gdzie jesteście?"

– Tunele pod starą chatą.

Jej nos wykrzywił się. – To wyjaśnia zjełczały smród.

Marco skrzywił się, zbierając kurz, jakby próbował zetrzeć smród, który unosił się ciężko w zastygłym powietrzu.

„Wiedziałem, że wampiry upewnią się, że ich legowisko jest odporne na słońce, ale nie doceniłem, jak bardzo będzie nędzne”.

„Są plagą dla mojego ludu”.

Marco wzruszył ramionami. „Wampiry nie są jedynymi, które mają do czynienia z uciekinierami, którzy żerują na własnych ludziach”.

– Klątwy? zapytała, odnosząc się do ludzi, którzy zostali zarażeni ugryzieniem wilkołaka. Nie były pełnymi wilkołakami, ale mogły zmienić się w wilka i były notorycznie agresywne.

„To jest oczekiwane”. Wzruszył ramionami. „Nie urodzili się ze swoim zwierzęciem, więc nigdy nie mają kontroli nad swoją bestią. Zwłaszcza podczas pełni księżyca. Ale czystokrwistoci nie mają wymówki, by ulegać swoim najbardziej dzikim instyngtom.

Studiowała elegancką doskonałość jego rysów. W jego głosie pojawiła

się nuta, która sugerowała, że to nie była przypadkowa uwaga.

„Brzmi to tak, jakbyś mówił z własnego doświadczenia”.

Jego szczeka zacisnęła się, jakby zaciskał zęby. „Renegaci mają jedną wspólną cechę. Nienawiść do władzy”.

„Czy byłeś u władzy?”

„Dios , nie.” Zadrżał, jakby przerażony samą myślą. — Ale jestem kuzynem króla. Większość zdrajców była zbyt tchórzliwa, by rzucić wyzwanie Salvatore'owi bezpośrednio, ale byli na tyle głupi, by zakładać, że byłbym łatwiejszym celem.

Satyna wydała dźwięk niedowierzania. Ten samiec posiadał dziką moc, która wibrowała wokół niego z cichym ostrzeżeniem dla każdego, kto miał odrobinę inteligencji. Dzięki temu był godnym przeciwnikiem, kiedy grali, ale zawsze wiedziała, że będzie niszczycielskim wrogiem.

– To głupie – mruknęła.

"Komplement?" Wygiął brwi. "Od Ciebie?"

Zignorowała jego dokuczanie. – Co chcieli udowodnić, atakując cię? zamiast tego zażądała.

Z jakiegoś nieznanego powodu martwiło ją, że został zmuszony do walki z beztroskimi psami.

„Niektórzy zrobili to, by nękać Salvatore i sprawić wrażenie, że był nieefektywnym przywódcą, niektórzy chcieli udowodnić, że są ponad prawem, a niektórzy ciągle szukali walki”. Uniósł rękę i przycisnął ją do środka klatki piersiowej, jakby przypomniał sobie szczególnie bolesną ranę. „Nie miało znaczenia, kto może być ich przeciwnikiem”.

„Czy to dlatego wyjechałeś z Włoch?”

Potrząsnął głową. „Szukałem nowego początku”.

"Czemu?"

Przerwał, ale nie sądziła, by był niechętny odpowiedzi na jej pytanie. Była to raczej próba wyjaśnienia jego emocjonalnej potrzeby podróżowania przez pół świata.

„Przez wieki byliśmy izolowani na naszych starożytnych terenach łowieckich” – powiedział, na szczęście nie wskazując, że wampiry trzymały je w pułapce w odległym miejscu. Przynajmniej do czasu, gdy Styx i Salvatore zgodzą się na traktat pokojowy. „Niewielu kiedykolwiek opuściło ojczyznę, a ponieważ walczyliśmy o dzieci, nasza społeczność zaczęła stagnować”.

Satyna skinęła głową. Wampiry nie były odizolowane, ale było kilka klanów, które starały się jak najlepiej unikać postępu technologicznego. Jakby ignorowanie zmieniającego się świata

sprawilo, że pozostał taki sam.

„Utknęli w przeszłości?”

– Dokładnie – zgodził się. „Starożytne tradycje stały się sztywnymi obowiązkami, które trzeba było precyzyjnie wykonywać, jakby śmieszne rytuały mogły zapewnić nam bezpieczeństwo lub zwiększyć naszą zanikającą płodność. W tym samym czasie sfory ponuro próbowały utrzymać swoją hierarchię społeczną, zmuszając dzieci do kojarzeń, które nie miały nic wspólnego z prawdziwymi uczuciami lub pożądaniem. Chodziło o manipulowanie innymi, aby próbować przejąć władzę. Co gorsza, każda próba zmiany może doprowadzić do rozlewu krwi”. Odwrócił wzrok, jakby zagubiony we wspomnieniach. „Duszałem się”.

Słyszała niejasne historie o desperacji wilkołaków, zanim Salvatore zdołał zniszczyć władzę demonów, który wysysał z nich moc.

„Więc pojechałeś do Ameryki, aby dołączyć do kuzyna?”

"Tak i nie."

"To nie jest odpowiedź."

Marco odwrócił się z niemożliwą do odczytania miną. „Powodem, dla którego zdecydowałem się wyemigrować do Ameryki, była chęć zbliżenia się do mojego krewnego. W głębi serca jesteśmy zwierzętami jucznymi i zawsze uważałem Salvatore'a bardziej za brata niż kuzyna – przyznał. „Ale chodziło też o wyjście z cienia Salvatore”.

„Dosłownie czy w przenośni?”

Jego usta drgnęły. – W przenośni – wyjaśnił. „Spędziłem całe życie jako kuzyn króla”.

"Czy to źle?" zażądała. „Nie wyglądasz na mężczyznę, który chce przejąć tron”.

„Boże, nie”. W jego odpowiedzi była zaciekłość, która sprawiła, że zaczęła się zastanawiać, czy nie był naciskany przez innych, by rzucić wyzwanie Salvatore. To oczywiście poprawiłoby status jego rodziców i rodzeństwa, gdyby został królem. „Chcę odnieść sukces na własną rękę. Nie dlatego, że dzielę DNA z Salvatore.

Satin mógł sympatyzować z jego nagłą potrzebą udowodnienia swojej wartości. Ile swojego życia poświęciła na wypracowanie pozycji szacunku? Nic nie było dla niej ważniejsze.

– A otwarcie klubu zapewniło ci ten sukces?

– To początek – poprawił.

– Początek czego?

„Moja dominacja nad światem”. Pochylił się w jej stronę, a jego ciepło owinęło się wokół niej jak zaproszenie do grzechu. „Zamierzam

rozprzestrzeń najlepsze kluby demonów i tereny łowieckie w każdym kraju”.

Spotkała jego tłące się spojrzenie, wchłaniając jego bogate piżmo. – Viper może mieć coś do powiedzenia na ten temat – ostrzegła. „Jest przekonany, że zostanie panem wszechświata”.

Pochylił się, by musnąć jej usta ustami. „Niech wygra najlepszy samiec”.

Jego długotrwały pocałunek ujawnił, że nie mówił tylko o prześcignięciu Vipera w biznesie. Zamierzał zdobyć Satin. Pozostała nieruchomo, delektując się mrowieniem przyjemności, które odpędzalo dziwne uczucie strachu, które tkwiło w jej dole żołądka.

Potem niechętnie wycofała się. Choć bardzo chciała zatracić się w rozkoszy, która przez nią skwierczała, teraz nie było na to czasu.

A z całą pewnością nie było to miejsce. Jej nos zmarszczył się, gdy delikatna bryza poruszyła paskudny smród zgnilizny.

„Marco...”

– Odpocznij – mruknął, wciągając ją w ramiona, aż przytuliła się do szerokiej siły jego klatki piersiowej. „Gdy tylko zapadnie noc, będziemy kontynuować naszą podróż”.

* * * *

Słońce ledwo schowało się za horyzontem, gdy Marco i Satin wybiegli z tuneli, obaj niecierpliwie pragnąc wrócić na trop gargulca. Nie wspominając o ich wymiotnej potrzebie świeżego powietrza. Wampiry może nie muszą oddychać, ale większość z nich była wybredna. Wyraźnie była zaniepokojona trującym brudem, który ich otaczał.

Kiedy upewnili się, że w okolicy nie ma innych renegatów, kontynuowali wędrówkę przez rozległy, pusty krajobraz. Poruszali się w milczeniu, Satyna koncentrowała się na swoim niewidzialnym połączeniu z ich ofiarą, podczas gdy on chronił jej plecy.

Brak rozmowy nie przeszkadzał Marco. Oznaczało to, że nie był rozproszony, gdy jego wzrok przeszukiwał ciemność w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów niebezpieczeństwa. Dodatkową korzyścią było to, że nie trzeba było odpowiadać na żadne niezręczne pytania.

Pamięć Satin o jej walce z renegatem była wyraźnie fragmentaryczna. Ale chociaż nie należała na szczegółowe wyjaśnienie tego, co się stało, wyczuł, że dręczy ją jej niezdolność do przypomnienia sobie walki. W końcu miała zażądać odpowiedzi, a on nie miał pojęcia, co jej powie.

Głównie dlatego, że nie był pewien, co się do cholery stało.

Jednak po kilku godzinach zaczął się martwić, że brak rozmowy Satin nie był spowodowany tym, że musiała skupić się na gargulcu. Jej tempo zwolniło, a jej skóra była bardziej blada niż zwykle w srebrzystym świetle księżyca. Albo używanie swoich mocy wyczerpało ją bardziej, niż chciała przyznać, albo coś jeszcze ją wyczerpywało.

Obie możliwości były alarmujące.

— Jesteś cichy — przerwał wreszcie ciszę Marco.

Wzruszyła ramionami. „Jestem kobietą kilku słów”.

– To prawda – zgodził się ochoczo, ostrożnie zastanawiając się, jak przekonać upartą kobietę, by przyznała, że jest osłabiona. Jego rozkojarzenie oznaczało, że nie był tak taktowny, jak powinien. „Podoba mi się to w tobie”.

Temperatura spadła, gdy Satin posłała mu lodowate spojrzenie. „Podoba ci się, że nie musisz słuchać, jak mówię?”

Ups. Marco odchrząknął i próbował dojść do siebie. - Mówisz więcej swoim milczeniem niż jakakolwiek paplaniną - wyjaśnił, wskazując na nią, kiedy zareagowała dokładnie tak, jak się spodziewał. "Tam."

"Co?"

– To uniesienie brwi – powiedział. – Czekalesz, aż powiem coś głupiego, żebyś mógł do mnie zadzwonić.

Brwi uniosły się o kilka centymetrów, a powietrze opadło o kolejne dziesięć stopni. Nadal był w budy.

„Czy tak łatwo mnie czytać?”

"Jestem wilkiem." Uniósł ręce w geście pokoju. „Nie jestem subtelny ani dyplomatyczny. Słowa mogą oznaczać zbyt wiele rzeczy i ukrywać zbyt wiele kłamstw. Do komunikacji polegamy na języku ciała. Twój język ciała mówi mi, że jesteś zmęczony”.

Drgnęła, jakby zszokowana, że zdołał uchwycić jej zmęczenie. – Nic mi nie jest – zapewniła go szybko.

Marco potrząsnął głową. Pewnego dnia zamierzała mu powiedzieć, dlaczego tak bardzo bała się pokazać bezbronność, ale na razie bardziej interesowało go złagodzenie jej zmęczenia.

– Powiedz mi, co się dzieje – nalegał.

Jej szczeka zacisnęła się, ale zmusiła się do odpowiedzi. „Muszę się nakarmić”.

Marco zamrugął. Nie wiedział, czego się spodziewał. Skarga, że dziecko pozbawia ją sił. Albo tajemnicza choroba, która mogła być powiązana z dziwną żądzą krwi, która pochłonęła ją po walce z wampirem. Albo nawet utrzymująca się słabość po uderzeniu w głowę.

Bycie głodnym było wyjątkowo... nudne.

„To łatwe rozwiązanie”. Przesunął palcem po boku szyi. – Nie mam nic przeciwko.

Syknęła, jakby zszokowana jego ofertą. "Nie."

Marco skrzywił się, głęboko urażony jej ostrym odrzuceniem. Co do cholery? Nigdy nie ofiarował swojej żyły pijawce. W rzeczywistości walczyłyby na śmierć i życie, żeby żaden wampir nie wysysał jego krwi.

Ale dla Satin nie tylko zaoferowałby żyłę, ale zrobił to z mrowiącym poczuciem oczekiwania.

Zamiast tego uciszyłaby go, jakby był jakimś wściekłym piekielnym ogarem, który wyczołgał się z kanałów.

– Masz awersję do krwi wilkołaka? Słowa wyszły jak niski warkot.

Odwróciła twarz, jakby nie chciała, żeby zobaczył jej wyraz twarzy. „Wolę butelkowane”.

"Cienki." Marco ponuro odmówił rozmyślenia o jej odrzuceniu. Najwyraźniej będzie musiał przyzwycząić się do myślenia, że Satin zaczyna mu ufać, tylko po to, by przysłowiowe drzwi zatrzasnęły się przed nim. Skinął głową w stronę blasku świateł, które odbijały się od nocnego nieba. — Za następnym grzbietem znajduje się ludzkie miasto. W pobliżu powinien znajdować się demoniczny bar.

Skinęła głową, kierując się w stronę świateł, mimo że mocno trzymała twarz odwróconą. Marco zacisnął zęby, ledwo opierając się chęci tupnięcia nogami jak rozdrażnione dziecko. Kobieta zamierzała doprowadzić go do przepaści, jeśli się nie zachowa.

Właśnie przekroczyli linię grzbietu, kiedy Satin nagle się zatrzymał. „Czuję wróżki”.

Marco powąchał powietrze. Z łatwością wyczuł zapach dojrzałych jabłek i cierpkich jagód. Była też nuta cytrusów, która ostrzegła, że w pobliżu jest magia fey. Obracając się powoli w kółko, przeszukiwał ciemność, w końcu dostrzegając charakterystyczne zniekształcenie światła księżyca, gdy odbijało się ono od potężnego zaklęcia. Jak słońce marszczące się nad lustrem.

„Wokół tego cmentarza owinięta jest iluzja” – mruknął, wskazując na skrawek ziemi otoczony zniszczonym drewnianym płotem i usiany garstką rozpadających się nagrobków. Było wystarczająco daleko od odległego miasta, aby uniknąć niechcianego zainteresowania ze strony potencjalnych turystów, a mimo to był to obszar uważany za poświęcony przez ludzi. Oznaczało to, że okolica nie zostanie zrównana z ziemią pod sklep spożywczy. Idealne miejsce na

demoniczny bar. „Znajdę wejście”.

Nie czekając na jej odpowiedź, Marco podbiegł do przodu. Nie chodziło o to, że był zły na Satin, chociaż wciąż był... rozdrażniony. Ale wampir nie mógł wyczuć magii. Tylko on był w stanie zlokalizować otwór.

Powoli okrążając cmentarz, Marco znalazł drzwi. Starannie sprawdził, czy nie ma pułapek, zanim rozszerzył swoje poszukiwania na postrzępione spadki i fale, które przecinały ubitą ziemię. Jeden z nich może być na tyle duży, by ukryć wroga.

Kiedy w końcu był przekonany, że jest bezpiecznie, skinął na Satin, aby do niego dołączyła. Skinęła gwałtownie głową, zanim ruszyła naprzód, jej ciało było napięte, jakby przygotowywało się do walki. Prawdopodobnie nie jest to zły pomysł, przyznał cierpko. Większość demonicznych prętów była pobieżna jak diabli. Gotowość do przemocy powinna być stałą procedurą operacyjną.

Pozwalając Satin najpierw przejść przez iluzję, Marco rzucił ostatnie spojrzenie na cmentarz, zanim wszedł za nią do środka. Natychmiast pochłonął go gęsty żar, który wydobywał się z huczących płomieni w kamiennym kominku. Nie chodziło o ogrzanie tego miejsca. Demony potrafiły regulować temperaturę własnego ciała. Miała nasycić powietrze roślinami mleczarstwa ułożonymi na kłodach. Dym był łagodnym narkotykiem dla istot wrózek, które stłoczyły się w wąskiej przestrzeni.

Marco zmarszczył nos. Dym był wystarczająco paskudny, ale w budynku unosił się zapach rozkładu. Jakby gniło od środka.

Przez chwilę miał wrażenie krytego strzechą dachu i otwartych belek nad głową, a także drewnianych desek pod stopami, ale jego uwaga była skupiona na kilkunastu demonach, które przerwały to, co robiły, gdy Satin wszedł do baru.

Marco stanął obok niej, owijając ochronne ramię wokół jej talii. Nie było tam nic, co mogłoby zranić wampira, ale nie zamierzał ryzykować.

„Wróżki. Parę chochlików — szepnął, jego wzrok przesunął się po grupie stołów, po czym skierował się w stronę długiego baru z tyłu. „Barman to kundel brownie”.

Satin utrzymywała głowę przechyloną pod aroganckim kątem, gdy demony gapiły się na nich z nieufną podejrzliwością.

– Pod naszymi stopami jest otwór – wymamrotała, jej kroki stały się stabilne, gdy szli w stronę baru.

Marco był zaskoczony. Wyczułby, gdyby w pobliżu były doły

bojowe. Dzika dzikość zawsze pulsowała w powietrzu jak bicie bębna. I nie wyglądało to na lokal, który oferowałby prywatne pokoje dla swoich gości.

„Krypty?” w końcu się domyślił. W końcu bar zbudowano na cmentarzu.

Jej brwi zmarszczyły się, jakby używała swoich mocy, by zbadać otwór pod ich stopami. "To jest możliwe."

„Czy są puste?”

Zatrzymała się, po czym posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. „Nie wiem. Przestrzeń musi być chroniona magią.

Niepokój spływał po kręgosłupie Marco. Nie było powodu, by marnować magię, chyba że miałeś coś do ukrycia. Może to być cokolwiek, od tunelu ucieczki, przez skarbiec, po stado wściekłych piekielnych ogarów czekających na uwolnienie. Nie zamierzał zostać na tyle długo, żeby się dowiedzieć.

– Weźmy twoją krew i ruszajmy w drogę – zaproponował.

"Zgoda."

Gdy dotarli do końca sali, barman przesunął się, by przyjąć ich zamówienie. Jak wszystkie ciasteczka miał długie płatki uszu, które muskały jego szerokie ramiona i grubo ociosane rysy. Jego szkarłatne oczy i spiczaste zęby ujawniły jednak, że gdzieś w swoim drzewie genealogicznym miał krewnego orka. Miał na sobie skórzaną kamizelkę i skórzane spodnie, które odsłaniały jego grube mięśnie.

"Co mogę podać?" – spytał, niepewnie przesuając wzrok z Marco na Satin.

– Krew – powiedziała mu.

"Świeży? Mam szeroki wybór."

Machnął ręką w kierunku stołu, przy którym stłoczyło się kilka wrózek. Miały na sobie przezroczyście suknie, które ukazywały ich smukłe kształty, a ich złote loki były splecione w warkocze, aby zapewnić niczym niezakłócony widok na ich szyje. Uwagę Marco przykuła otaczająca ich atmosfera nieszczęścia. Czy byli niewolnikami krwi? Na samą myśl Marco warknął z wściekłości.

– W butelkach – warknął Satyna, rzucając złotą monetę na sztabkę.

Mężczyzna wzruszył ramionami, sięgając pod bar, by wyciągnąć plastikową torbę. Przesunął go w stronę Satin.

„Dopasuj się”.

"Zawsze to robię." Satyna pozwoliła, by jej usta wygięły się w cienkim uśmiechu.

– Prawdziwa historia – mruknął Marco.

Satyna wydłużyła kły, wbijając je w plastikowy pojemnik, aby skutecznie usunąć krew. Sprytny demon pozwoliłby jej napić się w spokoju, ale ciastu wyraźnie brakowało mózgu. Skinął głową w stronę stołu po przeciwnej stronie pokoju, a nimfa o ognistych włosach zerwała się na równe nogi i pobiegła do przodu. Zanim dotarła do baru, udało jej się przykleić uwodzicielski wyraz na bladej twarzy.

„Czy jesteście zainteresowani przyjęciem?” – spytała ochryple, przesuając dłońmi po czarnej jedwabnej sukience, która przylgnęła do jej wychudłej sylwetki.

Marco ukrył grymas. Oczy samicy zaszklily się od dymu mlecznego i wyglądała, jakby minęły dni, odkąd ostatni raz jadła porządny posiłek.

– Nie dzisiaj, piccolo – powiedział łagodnym tonem.

"Szkoda." Oblizła usta, rzucając nerwowe spojrzenie na barmana. Czy spodziewała się, że zostanie ukarana?

– Jest późno – powiedział, sięgając do kieszeni po zwitek pieniędzy. Wepchnął go w jej szczupłą dłoń. "Idź do domu."

Jej zielone oczy rozszerzyły się w szoku, po czym z cichym szlochem odwróciła się na pięcie i pobiegła do drzwi.

"Hej." Brownie pospieszył w kierunku końca baru, najwyraźniej zamierzając powstrzymać uciekającą kobietę.

Satin odsunął się na bok, blokując mu drogę. "Zostaw ją."

Mężczyzna zatrzymał się w poślizgu, odchylając głowę do tyłu, by spojrzeć na Satin. — Nie wraca do domu, dopóki nie powiem, że idzie do domu — jęknął.

Marco skrzyżował ręce na piersi, potrząsając głową na samobójcze skłonności mężczyzny. Czy nie widział lodu, który pełzał po drewnianej podłodze i po krawędziach ściany?

„Czy ona jest twoją niewolnicą?” — zażądała Satyna.

Brownie zawahał się, ponieważ zdając sobie sprawę, że wkurza bardzo potężnego wampira. W tym samym czasie nie chciał się wycofać. Nie wtedy, gdy każde stworzenie w tym miejscu przyglądało się tej wymianie z żarliwą ciekawością.

Marco spotkał się z jego typem milion razy wcześniej. Był łobuzem, który rządził tym miejscem z brutalnym zastraszaniem. Gdyby się wycofał, straciłby swoją najpotężniejszą broń.

Strach.

„To jest mój bar” – upierał się.

Satyna spojrzała na stworzenie, jej usta wykrzywiły się z pogardą. „To

można zmienić”.

„To nie jest na sprzedaż”.

Uderzyła językiem w czubek jednego w pełni wysuniętego zęba. „Czy powiedziałem, że zamierzam za to zapłacić?”

Barman zbladł, ale nawet gdy jego usta rozchyliły się, by wykopać własny grób, pod ich stopami pojawił się nieoczekiwany dreszcz. Drewniane deski zafalowały, jakby stały na pokładzie statku podczas gwałtownej burzy.

Marco rozszerzył swoją postawę, starając się utrzymać równowagę. Brownie nawet nie próbował. Zamiast tego chwycił krawędź baru i trzymał się, jakby od tego zależało jego życie.

– Cholera – wychrypiał, szczery strach płonął w szkarłatnych oczach, gdy spojrzał na Satin. – Obudziłeś ją.

„Obudziłem kogo?” – zażądał Marco.

"Ja."

Głos dochodził od strony kominka. Marco ostrożnie odwrócił się, spodziewając się, że przemówi jedno ze stworzeń. Zamiast tego płomienie wystrzeliły na zewnątrz, obracając się w wirze, który wysyłał iskry.

Czy to był demon? A może duch? Może zaklęcie?

Jego myśli zostały roztrzaskane, gdy klienci krzyczeli z przerażenia, zrywając się ze swoich miejsc, próbując uciec przed ognistym tornadem. Żadnemu z nich nie udało się zrobić więcej niż kilka kroków. Nastąpił podmuch magii, który przebił się przez pręt z siłą wybuchającej bomby, zamrażając je w miejscu.

Łącznie z Marco.

Rozdział 9

Troy dostosował swoje długie kroki, by pozostać o krok za Levetem. Był arogancki, ale nie miał zamiaru wpaść w przykrą niespodziankę. Pozwolił, by gargulec uruchamiał wszelkie ukryte pułapki. Poza tym, gdyby miał być całkowicie szczery, przyznałby, że dawno temu zgubił się w labiryncie tuneli.

To nie jego wina, zapewnił się w duchu. Wszystko wyglądało tak samo. Ta sama skała, ta sama dziwna, przytłumiona poświata w powietrzu i ten sam smród. Czasami wychodzili z tunelu i odkrywali, że są w pobliżu rzeki, i za każdym razem uciekali od wody i rosnącego

tlumu wściekłych demonów, które wyły z zemsty.

I to nie tylko zemsta za Leveta.

Podczas podróży przez podziemny świat pojawił się więcej niż jeden ze starożytnych wrogów Troya. Jednym z nich był jego młodszy brat, który próbował go zabić, aby zostać następnym w kolejce do tronu. Idiota. Troy nigdy nie był zainteresowany rządzeniem chochlikami. A gdyby z powodu jakichś niefortunnych okoliczności został królem, zapłaciłby komuś za odebranie mu korony.

Zamiast tego został zmuszony do zabicia zbyt ambitnego rodzeństwa. To był tylko jeden z wielu powodów, dla których odszedł od rodziny.

W tej chwili szli korytarzem na tyle wąskim, że ściany muskały jego ramiona i na tyle nisko, że groziło mu nieustanne uderzenie się w głowę. Już miał powiedzieć, że chodzą w kółko, kiedy skręcili za róg i odkryli dużą komnatę z kryształami, które mieniły się w szorstkim granicie.

Cóż, to było nowe. Troy odchylił głowę, żeby przyjrzeć się zagłębionemu suficie, który wznosił się nad nimi. Po raz pierwszy od, jak się wydawało, godzin, mógł stać prosto bez obawy, że uderzy się w czaszkę.

Levet zatrzymał się, stukając językiem w solidną ścianę przed nimi. "Ślepy zaułek. Musimy wrócić.

Troy oparł się pokusie wyciągnięcia ręki i uduszenia stwora. Co by to dało? Ok, może to złagodzić część jego frustracji, ale nie stworzy wyjścia z tej piekielnej dziury. Niechętnie odwracając się, Troy wymamrotał przekleństwo, jego wzrok desperacko szukał tunelu, z którego wyszli zaledwie kilka sekund temu.

Zniknęło.

Pędząc naprzód, Troy przycisnął dłonie płasko do ściany. Miał niejasną nadzieję, że to jakaś zapadnia. A jeśli naciśnie wystarczająco mocno, to się otworzy. Oczywiście strata czasu. Tam nic nie było. Nie była to najmniejsza wskazówka, że w grubym kamieniu kiedykolwiek był otwór.

Zaciskając ręce przy boku, Troy odwrócił się, by spojrzeć na swojego towarzysza. "Co teraz?"

Levet tupnął nogą, jego brzydkie rysy przybrały rozdrażniony wyraz. „Przestań zadawać to pytanie”.

„Bądź szczęśliwy, wciąż mam nadzieję, że wydobędziesz nas z tego bałaganu” — warknął Troy. „To jedyny powód, dla którego obecnie nie płyniesz w dół rzeki”.

Levet wystawił język w niegrzecznym geście. Czy coś przstraszyło

śmiesznego szkodnika?

„Nie wkładaj majtek w torbę” – zbeształ.

Troy zacisnął powieki, zastanawiając się, czy to jakaś ogromna kosmiczna kara za jego liczne grzechy.

– Umarłem, a to jest moje piekło – mruknął.

„Fah. Powinieneś mieć tyle szczęścia, że zostaniesz uwięziony ze mną na całą wieczność.

Oczy Troya otworzyły się gwałtownie. Wieczność. Uwięziony z Levetem? Nie nie nie nie. Przycisnął dłoń do swojego bijącego serca.

„Będę miał atak paniki”.

"Oh." Levet podniósł rękę, wskazując pazurem na Troya. – Mam zaklęcie, które pomoże.

– Po prostu skoncentruj się na tym, jak nas stąd wydostać. I zrób to tam — rozkazał Troy pospiesznie, machając ręką na Leveta. Jediną rzeczą, która pogorszyłaby sytuację, byłaby bycie ofiarą lotnej magii gargulca. Prawdopodobnie zostałby zamieniony w żabę. – Skoncentruję się tutaj.

Gargulec pociągnął nosem, obracając się, by przeczołgać się przez komorę. "Jak sobie życzysz."

Troy skrzywił się. Chciał tylko, żeby wrócił na tereny łowieckie, delektował się bardzo dobrym kieliszkiem burbona i liczył pieniądze. Lub spędzenie wieczoru z uroczym lodowym duszkiem. Rzeczy, które mogli zrobić z szronem na jego nagiej skórze, były czystą magią.

Z drugiej strony, jeśli tego naprawdę chciał, dlaczego zgłosił się na ochotnika, by wytropić Marco? To nie była jego praca. Samiec wilkołaka mógł zostać przyjacielem, a także jego obecnym pracodawcą, ale Troy miał wielu przyjaciół. Nie zamierzał rzucać wszystkiego i gonić za nimi za każdym razem, gdy któryś z nich odchodził. I na pewno nie zniesie towarzystwa Leveta. Nikogo nie lubił aż tak bardzo.

Ale część niego nie była już zadowolona ze swojego dawnego życia, przyznał ze smutkiem. Potrzeba było czegoś więcej niż pieniędzy, seksu, a nawet władzy, by wzbudzić jego zainteresowanie. Pragnął... ekscytacji. Przygoda.

Jakby znów był młodzieńcem zatopionym w ciągłej stymulacji, a nie starzejącym się księciem, który powinien być gotowy, by ustatkować się i cieszyć się swoim okazałym skarbem.

Obwinił Leveta. Dopóki gargulec nie zaczął ciągnąć go z jednej szalonej eskapady do drugiej, był całkowicie zadowolony ze swojego

istnienia. Ale już...

- Jest pęknięcie - zawołał Levet, na szczęście wkraczając w mroczne myśli Troya.

Troy nie zawahał się, gdy pospieszył przez przestrzeń, by stanąć obok miniaturowego demona. Był chochlikiem. Nie miał talentu do szukania tuneli ani rozumienia różnicy między różnymi rodzajami skał. Do diabła, nawet nie wiedział, czy spiczaste formacje wyrastające z sufitu to stalagmity, czy stalaktyty. Ale potem znowu... czy ktoś?

Z drugiej strony gargulce preferowały ciemne, ciasne miejsca. I mieli dodatkową zaletę posiadania pokrewieństwa z kamieniem. Prawdopodobnie dlatego, że za dnia stały się kawałkami granitu.

Wpatrując się w szorstką kamienną ścianę, Troy próbował zlokalizować pęknięcie. Pochylił się bliżej, jego nos prawie dotykał jednego z kryształków, które połyskiwały od środka, jakby był żywy. W końcu udało mu się dostrzec pęknięcie linii włosów, które biegło od podłogi do sufitu.

- To nie pęknięcie - zaprotestował. „To jest szczelina”.

Levet posłał mu niecierpliwe spojrzenie. "Czym jesteś? Policja geologów?"

Troy zamrugał w szoku. Stworzenie właściwie zdołało znieważać bez zniekształcania języka angielskiego.

"Miły."

Levet wyglądał na zadowolonego z siebie. "Ale oczywiście. Jestem bardzo sprytny .

— Nie naciskaj — ostrzegł Troy, po czym zwrócił uwagę na szczelinę. „Jak to ma nam pomóc?”

„Musimy to poszerzyć”.

Levet podniósł rękę, a Troy chwycił go za nadgarstek. „Żadnych ognistych kul”.

„Jesteś po prostu zazdrosny o moje wspaniałe jaja.”

Troy przewrócił oczami. „Ostatnim razem, gdy rzucałeś wokół swoich wspaniałych jaj, odbijały się one od ścian i przypalały moją bułeczkę”. Troy sięgnął, by dotknąć swoich falujących, szkarłatnych włosów. „Musiałem używać rozszerzeń, dopóki brakujące łatki nie odrosły”.

Levet rozszerzył oczy. „To nie jest prawdziwe?” Wyciągnął rękę, jakby zamierzał dotknąć włosów Troya.

— Nawet o tym nie myśl — ostrzegł Troy, odpychając drobną rączkę.

Levet pociągnął nosem, odwracając się, by położyć dłoń płasko na skale. „Mam ważniejsze sprawy do załatwienia”.

Troy zmarszczył brwi, obserwując, jak gargulec powoli wbija pazury w szczelinę.

„Czy możesz manipulować kamieniem?” on zapytał. Kilka gargulców miało magię zmiękczenia skały. Niektórzy mogliby nawet zamienić go w miękką glinę.

- Mogę, ale nie jest to bez ryzyka - powiedział Levet, nie odrywając wzroku od ściany przed nim. „Utknięcie tutaj jest denerwujące, ale kilka ton kamieni spadających na nasze głowy byłoby gorsze”.

Z grymasem Troy spojrzął na stalagmit wiszący nad jego głową. A może to był stalaktyt? Tak czy inaczej, nie chciał być przebity przez to coś.

– Nie gówno – mruknął. Potem skrzywił się. „Niestety musimy czegoś spróbować”.

„Oui”.

Levet podniósł drugą rękę i przycisnął ją do kamienia. Jego brwi zmarszczyły się, gdy koncentrował się na swojej magii, zapachu granitu gęstego w zatęchłym powietrzu. Troy patrzył w milczeniu, nie chcąc odwracać uwagi stworzenia. Nie wtedy, gdy poślizgnięcie może wywołać zawalenie się.

Mijały minuty, powietrze ogrzewało się, jakby Levet próbował stopić kamień. Wydawało się, że nic się nie dzieje. Nie, chyba że policzysz pot, który pokrywał twarz Troya. Potem, bez ostrzeżenia, cienkie pęknięcie zaczęło się rozszerzać, jakby ściana pękała na pół.

Troy spojrzął na Leveta, łatwo dostrzegając napięcie na jego twarzy. Trzeba było wszystkiego, co posiadał mały demon, by stworzyć potencjalną drogę ucieczki.

„Co muszę zrobić, aby pomóc?” on zapytał.

Skrzydła Leveta opadły, gdy walczył z twardym kamieniem. „Będę nadal zmiękczać ścianę” – wydyszał. „Próbujesz to rozebrać”.

"Rozumiem."

Troy sięgnął nad Levetem, wbijając ręce w pęknięcie. Nie był pewien, czego się spodziewał, ale nie była to dziwna, gąbczasta konsystencja, która uginała się pod jego palcami. Drżąc z powodu dziwnego doznania, Troy zmusił się do skupienia się na wrywaniu szczeliny. Rozszerzał się, ale nawet przy jego znacznej sile był to bitwa o każdy cenny cal. Jakby skała próbowała walczyć z magią Leveta.

Stękając z wysiłku, Troy zmagał się, by poszerzyć pęknięcie, tworząc

wąską przestrzeń, zanim kamień odmówił ruszenia się o kolejny cal.

„Myślę, że to wystarczy”, wysyczał przez zaciśnięte zęby.

- Oui - zgodził się Levet piskliwym głosem, jakby trudno było mówić. „Najpierw się precisnę i upewnię się, że otwiera się po drugiej stronie”.

Niespodziewany strach ścisnął serce Troya na myśl o zniknięciu Leveta w szczelinie. Zostałby sam w dziwnej jaskini bez gwarancji ucieczki.

– Nie zapominaj, że tu jestem – wychrypiał, zanim zdołał powstrzymać błaganie.

Levet znieruchomiał, posyłając mu pytające spojrzenie. Zirytowany jego pokazem bezbronności, Troy założył ręce na piersi. Nie miał zamiaru przyznać, że miał retrospekcję do swoich wczesnych lat w zamku rodziców, kiedy próbowali wyleczyć jego nawyk uciekania, zamykając go w jego pokojach. To nie było więzienie. Dokładnie odwrotnie. Trudno byłoby znaleźć bardziej luksusowe miejsce do odosobnienia. Ale Troy czuł się jak elegancka pułapka, która bezlitośnie miażdżyła jego ducha.

"Nigdy bym tego nie zrobił." Głos Leveta był dziwnie łagodny, jakby mógł współczuć przyplýwowi przerażenia Troya. I prawdopodobnie mógłby. Stworzenie było terroryzowane przez własną rodzinę od dnia jego narodzin. – Ale być może będę musiała użyć mojej magii, by poszerzyć drugą stronę, zanim będziesz mógł się przez nią zmieścić.

Słowa miały sens. Troy zmusił się, by skinąć głową. "Dobra. Zróbmy to."

Levet zacisnął mocno skrzydła na ciele i wśliznął się w szczelinę. Troy skrzywił się, słysząc dźwięk jego twardej skóry ocierającej się o wąskie ściany. Był znacznie szerszy niż gargulec, co oznaczało, że zanim dotrze na drugą stronę, zostanie obdarty ze skóry. Przyznał, że był gotów złożyć ofiarę, gdy Levet zniknął w ciemności.

Wydawało się, że czas się zatrzymał, gdy Troy niecierpliwie czekał na jakiś znak, że Levet dotarł na drugą stronę.

– Chodź, chodź, chodź – mruknał, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę.

Po czymś, co wydawało mu się wiecznością, w końcu usłyszał głos Leveta odbijający się echem w gęstym powietrzu.

"Jest otwarte."

„Dzięki bogini”.

Troy odwrócił się na bok, ponuro przeciskając się przez ciasną przestrzeń. To była chyba jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie

kiedykolwiek zrobił. Nie tylko dlatego, że bał się zmiążdżenia między dwiema kamiennymi ścianami, ale także dlatego, że wciąż dręczyło go irracjonalne poczucie bycia całkowicie samotnym.

Tortura nie do zniesienia.

Nie chcąc wpadać w panikę, Troy skupił się na przesuwanie się do przodu. Prawie pół godziny zajęło mu przepychanie się i przebijanie się przez szczelinę, bolesny proces zrujnował mu podbrzusze i zdjął górną warstwę skóry, ale Troy nie pozwolił sobie na zachwianie się. Każdy krok zbliżał go do celu.

W końcu wyczołgał się z otworu po drugiej stronie, wchodząc do ciasnego tunelu i opierając się o ścianę. Przeszył go dreszcz, gdy starał się nie ugiąć kolan.

"Powodzenie!" Levet krzyknął z zadowolonym wyrazem twarzy. „Ani przez chwilę nie wątpiłem w swoją magię”.

Troy nie był tak podekscytowany. Jasne, ulżyło mu, że nie spędził reszty wieczności uwięziony w komnacie z denerwującym gargulcem. Niesamowita ulga. Ale ich nędza wydawała się być daleka od końca.

„Wciąż jesteśmy w zaświatach”. Zwrócił uwagę na oczywiste.

Levet wzruszył ramionami. „Oui, ale pokonaliśmy wyzwanie”.

"Wyzwanie?" Troy wyprostował się i powoli odwrócił do szczeliny, która już się zamykała.

„Fah. To jest właściwe słowo – jęknął Levet. „Jestem zmęczony tym, że wiecznie mi mówi się, że mówię coś źle”.

— Cicho, myślę — mruknął Troy. To słowo wywołało w jego umyśle podejrzenie.

„Oczywiście trudne zadanie”, zakpił Levet, a potem pospiesznie uniósł ręce w geście pokoju, gdy Troy spojrzał na niego. „Zastanów się”.

Troy zignorował małego szkodnika, próbując uporządkować swoje splątane myśli. W ciągu swojego bardzo długiego życia robił, co mógł, by uniknąć zaświatów. Nie było to miejsce, które każdy rozsądny demon chciałby odwiedzić. Ale jak każde stworzenie fey, dorastał, czytając historie o szlachetnych bohaterach, którzy zostali uwięzieni przez jakiegoś złego złoczyńcę i wydostali się z piekła. Na ich drodze zawsze stawiano różne przeszkody, które miały na celu przetestowanie ich najmroczniejszych lęków.

„Czy było to przypadkowe wyzwanie, które musieliśmy pokonać?” wypowiedział swoją hipotezę na głos. – Albo celowy?

Levet zamrugał, patrząc na niego, jakby otrzymał poważny cios w głowę. „Uważasz, że kamień celowo rzucił ci wyzwanie?”

„Nie tylko kamień”. Troy rozłożył ręce, wskazując otoczenie. „Myślę, że pochodzi z zaświatów”.

„Ach.” Oczy Leveta się rozszerzyły. "Rozumiem. Ma sprawdzić, czy jesteśmy godnymi bohaterami”.

Usta Troya wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. – Albo czy zabijemy się nawzajem, zanim uda nam się uciec z piekła.

Lewet skrzywił się. „Nie lubię naszych szans”.

„Ja też”.

* * * *

Satyna zmarszczyła brwi w zmieszaniu. W jednej sekundzie tłum zrywał się na równe nogi, by uciec przed burzą ogniową, aw następnej wydawał się zamrożony w miejscu, z wyjątkiem oczu, które biegały tam i z powrotem z przerażeniem. Łącznie z Marco.

Oczywiście był to jakiś rodzaj zaklęcia bezwładności. Magia, która powstrzyma demona przed poruszaniem się, ale pozwoli mu widzieć i słyszeć, co się wokół niego dzieje.

Więc dlaczego nie dała się złapać na zaklęcie?

Czy miało to coś wspólnego z jej byciem wampirem? A może był inny cel?

Satin miała przeczucie, że zaraz się dowie, gdy wirujące płomienie wirowały po podłodze, kierując się bezpośrednio na nią. Wyciągając rękę, wypuściła podmuch lodu. Nie wiedziała, kto lub kto kontroluje ogień, ale był to dla niej jedyny pewny sposób na śmierć. Nie zamierzała czekać i zobaczyć, co się stanie.

Rozległo się głośnie skwierczenie, gdy jej moce uderzyły w płomienie. Między nią a zbliżającym się stworzeniem unosiła się gruba warstwa dymu, na chwilę zasłaniając cały bar. Satyna z sykiem odskoczyła w bok, spodziewając się, że zostanie zaskoczona atakiem. Co dziwne, nic się nie stało.

Zamiast tego mgła zaczęła się rozpraszać, gdy przez pokój wpłynął zapach lawendy. Satyna ostrożnie cofnęła się, obserwując, jak mgła zlewa się w ludzki kształt. Pojawiły się pierwsze stopy i nogi, a następnie smukły tors i ramiona, które były udrapowane w powiewającą czarną suknię ze srebrnymi gwiazdami. Wreszcie z dymu uformowała się wąska twarz o wyrazistych rysach. Miała śmiały nos, szerokie usta i chmurę miękkich czarnych loków, które opadały jej na plecy. W jej rysach było coś starożytnego, ale to oczy zdradzały jej prawdziwą tożsamość. Były całkowicie białe, z wirami szarości. Jak gęsta mgła spływająca z oceanu.

- Żywiołak - mruknęła Satin, poniewczasie uświadamiając sobie, że cały bar został zamrożony w miejscu.

To nie było zaklęcie. Żywioty potrafiły manipulować otaczającym ich światem. Wiatr, woda, ogień i ziemia. Ta istota najwyraźniej owinęła klientów w pasma powietrza.

Kobieta przycisnęła dłoń do serca w oficjalnym geście. „Jestem Zephyr” – przedstawiła się. "Kim jesteś?"

"Satyna."

Demon zmarszczył brwi. „Nie poznaję cię. Dlaczego wtargnęłaś do mojego legowiska?"

Satyna uważnie przyjrzała się twarzy kobiety. Czy była niestabilna? W najlepszych okolicznościach żywiołaki były rtęci. Nie sposób było przewidzieć, jak bardzo mogą być niebezpieczni, jeśli staną się zdezorientowani lub niezrównoważeni.

"Zgubiłeś się?" zapytała ostrożnie.

– Oczywiście, że się nie zgubiłam – warknęła

Zephyr. „Zahibernowałam się w swoim łóżku tuż pod twoimi stopami, zanim mi przeszkadzałeś”.

To wyjaśniało zaklęcie maskujące to, co było ukryte, Satin przyznała w milczeniu. Kiedy demon przechodził w stan hibernacji, był całkowicie bezbronny. Zamknęli wszystkie wejścia do swojego legowiska, aby nic nie mogło ich dosięgnąć, lub użyli magii, aby stworzyć ochronną tarczę. Fakt, że ten żywiołak spał tak głęboko, mógł również wyjaśniać jej zmieszanie.

– Nie miałam zamiaru cię budzić – Satyna ostrożnie zapewniła swojego towarzysza. Każde stworzenie wystarczająco potężne, by zamrozić pokój pełen demonów, zasługiwało na szacunek. „Potrzebowałam pożywienia, a to było najwygodniejsze miejsce na zakup butelki krwi”.

Kobieta zmarszczyła brwi. „Dlaczego zakładasz, że moje legowisko będzie miało krew?"

Satyna zawahała się. Czy to była sztuczka? Jakiś przebiegły sposób, by twierdzić, że wkraczała na prywatną własność demona? Wydawało się to naciąganiem. Kobieta nie potrzebowała powodu, by atakować Satin, jeśli tego chciała.

„Większość demonicznych barów oferuje krew wampirom.”

"Bar?" Zephyr zamrugnęła, jakby zdezorientowana tym słowem. Potem z niesamowicie płynną gracją odwróciła się powoli. "Co tu się dzieje? Dlaczego wszystkie te stworzenia są w moim domu?"

Satyna uniosła brwi. Być może bar został zbudowany po tym, jak kobieta poszła spać. – Nie wiem, jak długo hibernujesz, ale to miejsce ma latarnię, która zaprasza demony. Pomachała ręką po zatłoczonym pokoju, spoglądając na Marco. Jego ponury wyraz twarzy i krople potu

na jego czole zdradzały, że gorączkowo walczył z niewidzialnymi opaskami, które go trzymały. Pospiesznie przeniosła swoją uwagę na resztę tłumu. Jeśli ta kobieta knowała jakiś rodzaj odwetu za ich wkroczenie na jej terytorium, nie chciała, by obwiniano Marco. „Nie mogę wyczuć latarni, ale przywiódł mnie tu zapach stworzeń wrózek”. Celowo odwróciła się, by wskazać na brownie, który ze strachem patrzył na dziko w oczach. „Ten samiec rządzi”.

Zephyr odwróciła się, jej oczy zwięzły się, gdy przyglądała się ciastu. „Gdzie jest Fyfe?”

"Kto?" — zażądała Satyna.

– Brownie, którego postawiłem za ochronę wejścia do mojego legowiska.

Żywiołak wskazał palcem na mężczyznę, który drżał ze strachu. "Kim jesteś?"

– Sean – zaskrzeczał brownie, gdy niewidzialne więzy, które zakrywały jego usta, najwyraźniej zostały usunięte. – Syn Fyfe. Zająłem jego miejsce po tym, jak kilka lat temu miał niefortunne spotkanie z trollem.

W powietrzu unosił się zapach lawendy. „Dlaczego nie obudziłeś mnie, żeby powiedzieć mi o jego śmierci?”

Satin cofnęła się ostrożnie o krok, nagle wyczuwając, że może wykorzystać irytację samicy na swoją korzyść. Niewiele wiedziała o żywiołakach. Były to rzadkie, nieuchwytnie stworzenia. Ale nie musiała być ekspertem, by zdać sobie sprawę, że Zephyr pohandlował z ojcem Seana, by mieć oko na wejście do jej ukrytej kryjówki i że nie była zbyt zadowolona, że to miejsce stało się od tego czasu obskurnym barem.

Sztuką było znalezienie sposobu na przekonanie samicy, by dobrowolnie wypuściła Marco i pozwoliła im uciec. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, była kolejna niepotrzebna bitwa.

– Mogę ci powiedzieć, dlaczego cię nie obudził – wycedził Satin. „Oczywiście jest przedsiębiorczym ciasteczkiem. Kiedy byłeś nieprzytomny, stworzył poboczny biznes, żeby zarobić trochę dodatkowej gotówki. Kto wie, ile stworzeń było zaledwie kilka stóp od miejsca, w którym leżałeś... całkowicie bezbronne.

Usta Zephyr wykrzywiły się. "Zdrajca."

Satyna zignorowała zapach przerażenia w ciastku, który skaził powietrze. Sean zerował na pomniejszych demonach. Teraz zapłaci za swoją chciwość.

"Nie! Przysięgam... Słowa Seana urwały się, gdy Zephyr machnęła ręką, jakby przywracała mu do ust niewidzialny knebel.

– Był zdrajcą nie tylko ciebie, ale także biednych stworzeń w okolicy – Satin wykorzystwała swoją przewagę. Skinęła głową w stronę wrózek, które skuliły się razem, gdy próbowały uciec. „Zniewolił je, aby wykorzystać je jako świeżą krew lub seks dla swoich płacących klientów”.

Prawdziwy szok przemknął po twarzy żywiołaka. „Niewolnicy?” Poczekała na stanowcze skinienie Satin, zanim uwolniła wybuch mocy, który podniósł przerażonego ciasteczka z jego stóp i przyszpilił go do ściany. – Zapłacisz za tę zdradę, Sean.

Satin odsunęła się na bok, bliżej Marco. „Kiedy zajmiesz się śmieciami, ja będę w drodze. Jeśli po prostu wypuścisz...”

"Nie." Bez ostrzeżenia Zephyr odwróciła się w stronę Satin, a jej oczy zawirowały chmury burzowe. – Jest powód, dla którego mnie obudziłeś.

Satyna zacisnęła kły, jej cierpliwość była wyczerpana. Miała wiele umiejętności, w tym dyplomatyczną w razie potrzeby, ale skończyła. Wyczuwała, że gargulec oddala się.

„Po prostu przechodzę”. Pozwoliła swoim mocom obniżyć temperaturę w pokoju. – A teraz wychodzę.

Żywiołak zignorował subtelne ostrzeżenie, jej suknia otarła się o deski podłogi, gdy ruszyła w stronę Satin.

– Twoje przybycie tutaj nie powinno było przeszkadzać w mojej hibernacji. Nie, chyba że moje zmysły ostrzegły mnie, że jesteś zagrożeniem. W powietrzu unosił się zapach lawendy. "Czym jesteś?"

– Oczywiście jestem wampirem – warknęła Satin. Czy kobieta grała w gry?

Zephyr pokręciła głową. „Jest coś więcej”.

Aby zażądać, by Zephyr wypuściła Marco, aby mogła odejść, Satin nagle zdała sobie sprawę, co powiedział żywiołak. Czy to możliwe, że stwór rozpoznał zło, które, jak twierdziła Bertha, było otoczone wokół niej? I co równie ważne, czy mogłaby powiedzieć Satin, jak się go pozbyć?

"Więcej?" – podpowiedziała.

Zapadła długa cisza, jakby żywiołak próbował dokładnie określić, co wyczuwała. A może próbowała zaakceptować, że to prawda, a nie tylko wytwór jej wyobraźni. Potem zadrzała, jej ciało na chwilę zamieniło się w mgłę, zanim udało jej się odzyskać kontrolę nad emocjami.

– Elwha – wypluła szorstkim głosem.

Satin poczuła, jak ostry strach ściska jej żołądek. Intensywna reakcja

samicy tylko wzmocniła jej podejrzenie, że obecność jest niebezpieczna. I nie tylko dla niej.

— Nie wiem, co oznacza „Elwha” — powiedziała przez zaciśnięte zęby.

„Nie co”. Zephyr wyciągnęła rękę. "Kto."

Satyna syknęła, gdy palce kobiety skierowały się w stronę delikatnego spuchniętego brzucha. Bez wahania odrzuciła zbliżającą się rękę na bok, rzucając ostrożność na wiatr. Dosłownie, ponieważ żywiołak mógł wykorzystać swoją zdolność do manipulowania powietrzem, by zmiażdżyć Satin.

„Zrań moje dziecko, a wyrwę ci serce i nakarmię nim sępy” — powiedziała, każde słowo zamknięte w lodzie. To nie była groźba. To była obietnica.

Burzowe oczy rozszerzyły się w szoku. "Dziecko? Jak... Zephyr pokręciła głową, widocznie lekceważąc swoje zdziwienie. — Nie to wyczuwam. Zatrzymała się, przechylając głowę na bok, studiując Satin. „Chociaż istnieje połączenie”.

Satin nie pozwoliła sobie zaakceptować sugestii, że dziecko, które nosiła, było częścią ciemności. Jeden koszmar na raz.

„Powiedz mi, co to jest”.

"Mój wróg." Żywiołak odsunął się na bok, powoli okrążając Satynę. „A przynajmniej duch mojego wroga”.

Satin ostrożnie odwróciła się do swojego towarzysza. „Kolejny żywiołak?”

Jej rysy wykrzywiły się w przyływie wściekłości. "Nie. Był śmiercią dla mojego ludu. Łącznie z moimi rodzicami.

W pokoju zaczęło narastać złowieszcze ciśnienie. Jakby burza z piorunami formowała się nad jej głową. Satin zadrzała, ale nie dała się zastraszyć. To było zbyt ważne.

— Opowiedz mi o Elwha — nalegała.

„On jest czystym złem”. Zephyr spojrzała na Satin, jakby osobiście zniszczyła swoją rodzinę. „Zaraza na naszym świecie”.

„Zło jest trochę niejasne”. Satyna próbowała ukryć jęczącą się niecierpliwość. Miała już do czynienia z gargulcem, który mamrotał o niejednoznacznych cieniach, które były przyczepione lub nawiedzające, a może opętujące Satynę. Potrzebowała jasnego, logicznego opisu. Jak inaczej mogłaby z tym walczyć? „Czy to duch?”

Żywiołak zdawał się rozważać pytanie. „Być może teraz. Ale to nie był duch, kiedy prześladował moich ludzi”.

„Więc co to było?”

– Ifryt.

Satyna była przygotowana na wszystko. Czarna magia. Polowanie. Własność jakiegoś nieznanego stworzenia. Ale była bardziej zdezorientowana niż zaniepokojona wzmianką o gatunku demonów, które zostały wygnane kilka tysięcy lat temu.

„Myślałam, że zostali uwięzieni w podziemiach” – powiedziała.

"Nie wszystko." Powietrze nadal gęstniało, skwiercząc z niewątpliwym zagrożeniem. „Najstarszy i najbardziej przebiegły ifryt zdołał uciec i ukryć się w najgłębszych trzewiach ziemi, wypełzając tylko po to, by schwytać jednego z moich ludzi i wysssać z niego życie”.

Satin cofnęła się, przygotowując się do walki ze stworzeniem. Było oczywiste, że żywiołak uważał ją za osobiście odpowiedzialną za wszelkie grzechy popełnione przez ifryta. W tym samym czasie kontynuowała poszukiwania informacji.

"Gdzie on teraz jest?"

„Połączyliśmy nasze siły i wygnaliśmy go z powrotem do czeluści piekieł. Prawie mnie to zniszczyło. Dlatego jestem zmuszony do hibernacji na całe stulecia. Nigdy więcej nie będę miał pełnej mocy.”

Satin zmarszczyła brwi na to wyjaśnienie. Dobra. Albo żywiołak był zdezorientowany, albo przywierające do niej zło zostało uwięzione w innym wymiarze. Co z pewnością oznaczało, że to nie mogło skrzywdzić jej ani nikogo innego, prawda?

„Więc dlaczego twierdzisz, że ma to coś wspólnego ze mną?”

Nagły wiatr przeszył pokój, podnosząc drewniane krzesła i rozbijając je o ściany. Satyna trzymała ręce nad głową, tak bardzo, by nie dopuścić jej włosów do oczu, jak i drzazg przed przebicciem jej twarzy.

„Bo nosisz smród bestii”. Kobieta podeszła bliżej. – W jakiś sposób zdołał cię zarazić. Po raz kolejny do mnie należy zakończenie tego zagrożenia”.

Satin cofnęła usta, jej kły były w pełni wysunięte, gdy przygotowywała się do wystrzelenia podmuchu lodu w kierunku samicy. Może to nie zaszkodzi elementałowi, ale odwróci jej uwagę na tyle długo, że Satin rozerwie jej gardło.

A przynajmniej taki był plan, dopóki nie poczuła przyływu ciepła. Satyna uskoczyła w bok, nie odrywając wzroku od Zephyr. Widziała już ogniste tornado, które mogła stworzyć kobieta. Jako wysoce łatwopalna istota wołała nie dać się złapać w płomienie.

Dopiero gdy znajome piźmo wyczuło w powietrzu zapach, zdała sobie sprawę, że to nie Zephyr wytwarza ciepło. To był rozwścieczony

wilkołak. Kątem oka dostrzegła rozmazany ruch.

W jakiś sposób Marco uwolnił się od magii, która trzymała go w niewoli, i był teraz przygotowany na zemstę. Powietrze wokół niego zamigotało, gdy zaczął się zmieniać, a Satin wymamrotała przekleństwo. Nie wiedziała, czy elementał może zostać zraniony pazurami i zębami. Do diabła, nie wiedziała, czy może im coś zaszkodzić. I nie chciała pozwolić, by Marco narażał się na niebezpieczeństwo.

„Marco, nie! Ma odpowiedzi, których potrzebuję – zawołała Satin.

Nie miała pojęcia, czy kobieta znała odpowiedzi, czy też smutek powodował, że widziała nieistniejące zjawy, ale była gotowa powiedzieć wszystko, co było konieczne, by chronić Marco.

Rozdział 10

Marco był typowym wilkołakiem. Był porywczy, impulsywny, gotowy i chętny do reagowania przemocą, gdy było to konieczne. I to było w najlepszych okolicznościach. Tak więc bycie zakładnikiem przez niewidzialne wstęgi powietrza i zmuszanie do patrzenia, jak dziwna kobieta grozi Satinowi, gwarantowało, że doprowadzi go do bezmyślnej furii.

Walcząc z magią, która trzymała go w niewoli, Marco wypuścił prymitywny wybuch mocy, który pochodził bezpośrednio od jego wilka. Ciepło skwierczeło w powietrzu, wystarczająco gorące, by przeciąć więzy owinięte wokół niego. Wolność! Marco skoczył do przodu, bliski zmiany kierunku. Jego zwierzę było silniejsze i szybsze niż jego ludzka połowa. Czysta maszyna do zabijania.

Zanim jednak mógł wezwać swojego wilka, usłyszał żądanie Satin, by przestał. Polecenie, które z radością zignorowałby, gdyby nie dodała przypomnienia, że Zephyr wydawała się mieć odpowiedzi, których potrzebowali.

Z warknięciem czystej frustracji spuścił swojego wilka i zamiast tego stanął obok Satin, oddychając głęboko jej chłodnym zapachem, by ukoić pulsującą w nim furie.

Jakby wyczuwając wysiłek, jaki wymagało, by nie rozerwać kobiecego gardła, Satin sięgnął, by dotknąć jego dłoni. To było lekkie, przelotne muśnięcie jej palców, ale pomogło uspokoić jego rozwścieczoną bestię.

„Nie zniszczyłam twoich rodziców ani nie poluję na twoich ludzi” – poinformowała kobietę Satin. „Do tej chwili nigdy nie spotkałem

nawet żywiołaka”.

Zephyr potrząsnęła głową, jej ciemne loki wirowały wokół jej ramion, jakby unosiły się na delikatnym wietrze. Dodało to poczucia, że stworzenie nie było całkiem solidne. Jakby w każdej chwili mogła zniknąć.

Nie żeby była mniej niebezpieczna, przypomniał sobie surowo, rozglądając się po licznych demonach, które wciąż były przetrzymywane jako zakładnicy. Raz został zaskoczony. To się nie powtórzy.

„Więc dlaczego nosisz jego obecność?” – zapytała Zephyr, wpatrując się w Satin.

„Nie wiem, ale bardzo chcę się dowiedzieć” – zapewniła kobietę Satin. „Czy chcesz mi opowiedzieć o Elwha?”

Zephyr urwała, jakby po cichu decydowała, czy po prostu zniszczyć Satin wraz ze złem, które było z nią powiązane. Potem raptownie się cofnęła z wyrazem napiętej frustracji na twarzy. Czy miała własne pytania, na które chciała odpowiedzieć?

– Nie tutaj – powiedziała, podnosząc rękę. – Pójdziemy do mojej prywatnej kryjówki. Marco nie był pewien, czy kobieta zamierzała odegnąć Satin swoją magią, czy też fizycznie zmusić ją do pójścia za nią, ale tak się nie stało. Nie na jego zegarku. Z cichym warczeniem skoczył, by stanąć między dwiema kobietami. Ledwo wylądował, gdy te wstęgi powietrza ponownie owiły się wokół niego. Tym razem nie zakryli mu ust, ale zamiast tego podnieśli go z nóg, tak że dyndał w powietrzu. – Nie bądź głupcem – warknęła. „Gdybym chciał zranić ciebie lub pijawkę, już bym cię pozbył.”

Marco obnażył kły, walcząc z magią. "Uwolnij mnie."

Zephyr okrążyła jego mocno zaciśnięte ciało, przyglądając mu się, jakby była zdumiona tym, co widziała. Czy nigdy wcześniej nie widziała wilkołaka? A może zastanawiała się, czy zdziczał? Zwykle zdarzało się to kłątcom, ale czystokrwieńscy mogli czasem zostać pochłonięci przez ich najbardziej prymitywne pragnienia. W końcu zatrzymała się bezpośrednio przed nim. „Czy on jest twój?” zapytała Satyna.

Satyna wzruszyła ramionami. "Na razie."

„Nie miałem wilka. On jest... Zephyr zacisnęła usta, zmarszczyła brwi. "Co to za słowo?"

– Pyszne – zapewniła Satin.

"Pyszny." Kobieta zastanowiła się nad tym terminem, zanim skinęła głową. "To wystarczy."

Marco zignorował żywiołaka, wpatrując się w Satynę. „Czy właśnie

nazwałś mnie pyszna?”

Jej wyraz twarzy niczego nie zdradzał. „Nazywałem cię gorzej”.

"Prawdziwe." Westchnął, czując rozmyte ciepło, które w nim skwierczało. Dawno, dawno temu śmiał się z idiotów, którzy skręcali się w węzły, żeby zasłużyć na uśmiech konkretnej kobiety. Teraz zrozumiał z bolesną jasnością. Ponuro zwrócił uwagę na żywiołaka. „Zamierzasz mnie uwolnić?”

„Jeśli obiecasz się zachowywać”.

Satyna prychnęła, ale Marco nie odrywał wzroku od Zephyr. Nie ufał tajemniczemu demonowi, ale musiał przyznać, że w każdej chwili mogła ich skrzywdzić. Nie żeby nie mógł zrobić sobie krzywdy, gdyby próbowała. A Satin mogłaby spłaszyc to miejsce, gdyby naprawdę była wkurzona.

Na razie był gotów zaproponować tymczasowy rozejm.

– Nie zaatakuję, póki ty nie – mruknął.

Machnięciem ręki żywiołak opuścił go na ziemię i usunął magię, która go uwięziła. Jej dziwne oczy wirowały z ostrzeżeniem, gdy czekała, aż złamie słowo. Kiedy po prostu otoczył ramieniem ochronnym ramiona Satin, odwróciła się do brownie, który wciąż był przyklejony do ściany.

– Nie myśl, że o tobie zapomniałam – ostrzegła barmana. „Pozwolę ci tu poczekać i rozważyć liczne sposoby, w jakie zamierzam cię torturować za twoją zdradę”. Oczy mężczyzny wybałuszyły się z przerażenia, ale Zephyr gładko odwróciła się w stronę czarodzieja, który zastygł w miejscu. "Iść."

Machnęła ręką iz piskiem strachu stwory pomknęły w stronę drzwi, z gęstym zapachem cytrusów w powietrzu. Marco patrzył, jak odchodzą, z satysfakcją. Ufał, że żywiołak zaspokoi jej groźbę powrotu i ukarania ciasteczka. Jeśli tego nie zrobi, pozbędzie się tego paskudnego stworzenia.

Nie było niczego, czego nienawidził bardziej niż łobuza.

Gdy pokój się oczyścił, Zephyr popłynęła w stronę kominka. Wypowiedziała nieznane słowo, a kamienie zafalowały, zanim wydawały się stopić, tworząc otwór. Obserwował grymas Satin, zanim sztywno podążyła za kobietą. Wampiry nienawidziły magii. I raz był w pełni zgodny z jej ostrożnością. Nie wiedział wystarczająco dużo o żywiołakach i ich mocach, by być przygotowanym na to, co może na nich czekać.

Ostrożnie zbliżając się do wąskiej przestrzeni w ścianie, Marco powąchał powietrze. Lawenda i ambrozja. Przyjazny zapach, który pomógł mu złagodzić podejrzenia, gdy wszedł na klatkę schodową,

która prowadziła do ciemności poniżej. Jeśli w pobliżu było jakieś zagrożenie, powinien je wyczuć.

Oczywiście nie wyczuł żywiołaka, zanim się pojawiła i owinęła go jak cholerną mumię, przypomniał sobie cierpko.

Czekając, aż dwie samice dotrą do dołu schodów, Marco upewnił się, że nikogo za nimi nie ma, po czym zeskoczył z najwyższego stopnia i wylądował lekko na ubitej ziemi. Rzucił szybkie spojrzenie dookoła, zaskoczony, że nie znajduje się w krypcie. Zamiast tego była to duża, naturalna jaskinia, która została utworzona przez wodę przepływającą przez miękki wapień.

Pośrodku pomieszczenia znajdował się stos satynowych poduszek, które, jak przypuszczał, służyły jako łóżko dla żywiołaka, oraz drewniana skrzynia, na której leżały oprawione w skórę książki. Jego uwagę przykuły jednak kropelki wody unoszące się w pobliżu niskiego sufitu. Wydawało się, że są zawieszane w powietrzu, ale nawet gdy patrzył, unosiły się razem, tworząc misterny wzór. Migotał wewnętrznym ogniem, jak diamenty łapiące światło. Sekundę później rozsunęli się i tańczyli po pokoju, zanim zawirowali razem, by powtórzyć występ.

Zafascynowany Marco podszedł do kropel. „Czy to twoja magia?”

„Nie, moja matka stworzyła kropelki, kiedy się urodziłam. Powiedziała, że to jedyna rzecz, która będzie mnie zajmować, kiedy chce kilku chwil spokoju.

– Znakomite – mruknął, przypominając sobie, że jego własna matka musiała zbudować tor przeszkód w centrum wioski, aby nie mógł ciągle niszczyć jej mebli.

– Powiedziałeś, że ifryt ją zabił. Zwrócił rozmowę z powrotem na powód, dla którego stali w jaskini.

„Podróżowała z moim ojcem i bratem na Syberię”.

Satyna wydała zduszony dźwięk. „Dlaczego Syberia?”

„Było to jedyne miejsce, w którym mogliśmy zebrać jagody vita, których potrzebujemy do przetrwania”. Zephyr wzruszyła ramionami. „Uprawiają je mrozy w górach Altaju”.

Marco spojrzał na Satin. Jej wyraz twarzy był jak zwykle lodowaty, ale wyczuwał, że jest głęboko zaniepokojona wyjaśnieniami kobiety.

Czemu? Pytanie na później.

– Zostali zaatakowani przez ifryt? zamiast tego zapytał żywiołaka.

Skinęła głową. „Gdyby mojemu bratu nie udało się uciec, nigdy nie wiedzielibyśmy, co się stało”.

- Powiedziałeś, że stworzyli się żywiołakami - powiedziała Satin

ściłym głosem, jakby próbowała mówić.

Zephyr posłała jej dziwne spojrzenie. „Są jak wampiry. Tylko on pozbawił ich ognia, a nie krwi”.

Marco zmarszczył brwi zmieszany. „Po co zawracać sobie głowę żywiołakami? Dlaczego nie stworzyć własnego ogniska, aby się nim przekąsić? A może mieszkasz w wulkanie? Byłoby tam mnóstwo ognia.

Zephyr uniosła brwi, jakby zdziwiona, że natknął się na oczywiste pytanie.

„Właśnie nad tym zastanawiał się mój ojciec” – przyznała. „Poświęcił swoje życie odkrywaniu nawyków i słabości stworzenia”.

Satin podeszła do kobiety, zaciskając dłonie w ciasne pięści. „Co on odkrył?”

„Wiele pozostało w cieniu tajemnicy, ale po latach studiów stwierdził, że Elwha miał jakąś kotwicę, która powstrzymywała go przed wessaniem z powrotem do podziemi i potrzebował magii naszego ognia, aby utrzymać swoją kotwicę”.

Marco rozważył wyjaśnienie. Ifrit był stworzeniem piekielnym, więc miało sens, że będzie mógł manipulować ogniem.

– Jak pęta?

– To jest dokładne słowo – powiedziała Zephyr, coś, co mogło być aprobatą w jej tonie.

„Jaka była kotwica?” - spytała Satyna.

Frustracja pojawiła się na twarzy Zephyr. „Nigdy nie mogliśmy dowiedzieć się, co to było ani gdzie je ukrywał”.

Szczęka Satin zacisnęła się. Bez wątpienia walczyła z chęcią szukania odpowiedzi, których nie miał żywiołak. Marco nie obwinał jej. Po pierwsze, odkryli o tajemniczym ifrycie, że było jeszcze kilkanaście niewiadomych.

Czy mógł żywić się innymi demonami, czy też musiały to być konkretnie żywiołaki? Czy wędrował po świecie, czy pozostawał ukryty w swoim miejscu? Czy kotwica była przedmiotem, czy innym demonem? Jak, u diabła, przywiązał się do Satin?

Z oczywistym wysiłkiem Satin skoncentrowała się na informacjach, jakie kobieta może zaoferować.

„Więc jak go wygnałeś?”

„Zgromadziliśmy razem wszystkie żywiołaki i udaliśmy się na Syberię” – powiedziała Zephyr. „Mieliśmy nadzieję, że Elwha nadal będzie czaić się w pobliżu obszaru, w którym wróżki duszki opiekowały się jagodami vita”.

Marco skinął głową. Każdy drapieżnik wiedziałby, że musi czekać w pobliżu żerowisk swojej ofiary. Jak lew tropiący gazelę.

– Tak właśnie bym zrobiła.

Chmury w oczach żywiołaka zawirowały, przebijając przez nie cień błyskawicy. Czy wspominała stratę rodziny? Dla nieśmiertelnego rana byłaby wieczna.

„Niestety nie byliśmy w stanie określić jego dokładnej lokalizacji, więc wymyśliśmy pułapkę, aby wyciągnąć ifryt”.

"Jak?" - spytała Satyna.

„Podróżowałem naszą starożytną trasą, aby zebrać nasze jedzenie”.

Te słowa zostały wypowiedziane bez emocji, ale Marco mógł sobie wyobrazić, jak ciężko musiało jej być nie tylko iść tą samą ścieżką, którą obrali jej rodzice, ale także zrobić to, wiedząc, że naraża swoje życie na prawdziwe niebezpieczeństwo.

"Sam?" zażądał.

„Sam, ale ze świadomością, że moi ludzie byli w pobliżu”. Wzruszyła ramionami. „Dało mi to odwagi, której potrzebowałem”.

– Wraz z pragnieniem zemsty – mruknęła Satin.

Kobieta skinęła głową, jej oczy wciąż wypełniały burzowe chmury. "To też. Zrobiłbym wszystko, co byłoby konieczne, by wytropić bestię.

– Zakładam, że Elwha połknął przynętę? – zapytał Marco.

"On zrobił. Samotny żywiołak był zbyt kuszący, by oprzeć się bestii.

Marco skinął głową. Jedynym upadkiem wielu drapieżników była ich arogancja. Nie mogli sobie wyobrazić, że wyższa inteligencja może pokonać brutalną siłę. Błąd, który popełnił, kiedy był tylko szczeniakiem tropiącym leśną nimfę. Pewny, że zamierza schwytać delikatne stworzenie, zamiast tego stanął na niewidzialnym drucie i znalazł się owinięty w sieć, z której nie można było uciec.

Salvatore nalegał, aby pozostawiono go w tej głupiej rzeczy na wiele godzin, podczas gdy jego koledzy ze stada spacerowali, śmiejąc się z jego kłopotliwej sytuacji. Starszy mężczyzna twierdził, że to lekcja tego, co się dzieje, gdy nie docenia się przeciwnika. On miał rację. Marco nigdy nie zapomniał.

„Czy miał formę cielesną?” – spytała Satin z wyrazistym wyrazem twarzy.

- Wtedy wydawał się człowiekiem - powiedziała Zephyr, mówiąc powoli, jakby próbowała sobie przypomnieć spotkanie z ifrytem. „Nie jestem pewien, czy wybrał taką postać, czy też najechał na ciało śmiertelnika”.

Marco próbował wydobyć wszelkie posiadane informacje na temat ifrytów. Nie miał nic. Było wystarczająco dużo demonów, o które trzeba się martwić bez dodawania stworzeń, które rzekomo tkwiły w zaświatach.

„Jakie są jego moce?” on zapytał.

Żywiołak spojrział w jego kierunku. – Może cię uwięzić w swoim dymie.

"Palić?" Marco zamrugał. "Otóż to?"

Uniosła brew, jakby nie mogła uwierzyć, że mógł zadać tak głupie pytanie.

„Kiedy jesteś otoczony jego magią, nigdy nie możesz uciec” – poinformowała go. „Nikt nie wie, czy znajdujesz się w innym wymiarze, czy też zostajesz wciągnięty do podziemi, ale na zawsze błądasz się, zagubiony we mgle. Plotka głosi, że gdy jesteś wystarczająco blisko ifrytu, możesz usłyszeć krzyki demonów, które oszalały. Czy to wystarczy?"

Marco skrzywił się. Mogły istnieć gorsze sposoby na spędzenie wieczności, ale trudno było je sobie wyobrazić.

– Tak, wystarczy.

„Jak sprowadziłeś go do piekła?” – spytała Satin, najwyraźniej bardziej zainteresowana tym, jak pokonać stworzenie niż potencjalnym niebezpieczeństwem w konfrontacji z nim.

Typowy.

— To nie było zamierzone — przyznał żywiołak. „Kiedy mnie zaatakował, ukryte żywiołaki rzuciły się do przodu, by go otoczyć. Następnie połączyliśmy nasze moce, aby spróbować wyciągnąć z niego ogień. Mieliśmy nadzieję, że zerwie to jego połączenie z jego mocami, abyśmy mogli go zniszczyć, ale udało mu się uniknąć swojego losu, wracając do zaświatów. Kobieta spojrzała na Satin. "Do teraz."

Marco podszedł do Satin, wyczuwając, że żywiołak kończy jej cierpliwość. Satyna jednak wydawała się nieczuła na zapach przypalonej lawendy.

„Jak możesz być tak pewien, że to Elwha wyczuwasz?” — zażądała Satyna.

Kropelki wydawały się pękać, gdy zostały zmiecione w kierunku rogów jaskini. Czy wpłynął na nich nastrój Zephyr? A może starannie ich chroniła na wypadek, gdyby sprawy między nią a Satin potoczyły się na południe?

Oba były wiarygodnymi wyjaśnieniami.

– Myślisz, że mógłbym zapomnieć smród bestii, która zniszczyła moich rodziców? – syknęła Zefir.

Wokół stóp Satin utworzył się lód, rozprzestrzeniając się na zewnątrz w widocznym ostrzeżeniu. "Smród?"

Zephyr pochyliła się w stronę wampira, węsząc powietrze. „Przywiera do ciebie. Jak całun.

Satyna wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia, beztrosko obojętna na jej niebezpieczeństwo. „Nigdy nie miałem do czynienia z ifrytem i nigdy nie byłem w podziemiach. Jak można było – zmarszczyła smukły nos – zarazić mnie?"

Żywiolak popłynął naprzód. "Nie wiem. I nie obchodzi mnie to. Po prostu chcę, żeby to zniknęło.

Marco gładko wszedł między dwie kobiety, jego wilk był gotowy do eksplozji w razie potrzeby.

– Nie bardziej niż my – upierał się.

Satyna odsunęła się na bok, wpatrując się w Zephyr. Marco przełknął westchnienie. Uparta suka. Dlaczego nie pozwoliła mu się chronić?

„Jak się go pozbyć?” – zapytała żywiolaka, ignorując jego gniewne spojrzenie.

– Umrzesz – powiedziała Zephyr.

Marco warknął. "Nie dzieje się."

Burzliwe oczy zwróciły się w jego kierunku. – Myślisz, że pasujesz do mnie?

– Nie teraz – warknęła Satyna. Lodowaty wiatr przetoczył się przez jaskinię, prawie zwałając Marco z nóg.

Żywiolak wydawał się oburzony, najwyraźniej nieprzyzwyczajony do tego, co ma robić. "Przepraszam?"

„Wszyscy chcemy tego samego”, zauważyła Satin uciętym tonem. „Demon nie z tego świata”.

„Nie z tego świata”. W jej oczach błysnęła błyskawica. "Nie żyje."

Marco przykucnął, przygotowując się do nieuniknionej bitwy, ale Satin uniosła szczupłą rękę z surowym wyrazem twarzy.

– Zniszczenie mnie może zaspokoić twoją potrzebę zemsty, ale to nie gwarantuje, że ifryt nie zdoła znaleźć innego demona do opętania. Być może taką, którą będzie w stanie kontrolować – zauważyła spokojnie. „Musimy znaleźć sposób, by mieć pewność, że zostanie zniszczony. Albo wygnany.

Zephyr wpatrywała się w Satin, rozdarta między potrzebą zaatakowania demona, który zniszczył jej rodzinę, a strachem, że Satin

może mieć rację. Możliwe, że ifryt miałby sposób na przywiązanie się do kogoś lub czegoś innego, gdyby Satyna stała się kupą popiołu.

„Spędziliśmy wieki, próbując odkryć, jak zniszczyć to stworzenie. Co zamierzasz zrobić?”

Satyna błysnęła zimnym uśmiechem. „Wróc do początku”.

Rozdział 11

Satin była dotkliwie świadoma przemocy, która skwierczała w powietrzu. Nie tylko od Zephyr, która pragnęła śmierci swojego wroga, ale od Marco, który przygotowywał się do jej ochrony. Nawet jeśli oznaczało to zniszczenie najlepszych środków, jakie mieli do odkrycia, co ją zaraża i jak się go pozbyć.

Musiała działać szybko, aby zapobiec katastrofie.

– Początek czego? – zażądała Zephyr z podejrzliwym wyrazem twarzy.

Satin rozważyła odpowiedź. Była zszokowana, gdy żywiołak ujawnił, że jej rodzice zginęli na Syberii. Nie chodziło o to, że nie sądziła, że brutalny demon ukrywający się przed zaświatami nie wybrałby tak odległego, brutalnie brutalnego miejsca. To było idealne miejsce. Ale ponieważ to była jej ojczyzna od wieków.

Musiało być połączenie.

Nie było?

Mimo to nie chciała oddać wszystkiego Zephyr. Samica była chętna do zniszczenia ifrytu. Nawet jeśli oznaczało to zniszczenie Satyny w tym procesie. Musiała przekonać kobietę, by pozwoliła jej rozprawić się ze złym duchem. A jedynym sposobem, by to zrobić, było przekonanie jej, że ma jakiś plan.

„Początek, kiedy możliwe było, że skrzyżowałem drogi z Elwhą” – wyznała w końcu Satin. „Czy możesz otworzyć portal na Syberię?”

Kobieta gwałtownie wciągnęła powietrze, jej włosy unosiły się na niewidzialnym wietrze. „Skrzyżowały się z nim ścieżki? Twierdziłeś, że nie znasz stworzenia.

„Ja nie. Ale spędziłem w tej okolicy kilka stuleci”. Satyna udawała, że nie zauważyła błysku błyskawicy w oczach kobiety ani zapachu lawendy przesiąkającego powietrze. „Jeśli zostawił część swojej pozostałości, zanim został wygnany, mogło to mnie zarazić”.

Zefir zmarszczyła brwi. Nie wydawała się ułagodzić wyjaśnieniami

Satin, ale nie była już o krok od uwolnienia swoich ogromnych mocy. Satin zamierzała to potraktować jako tymczasową wygraną.

„Nawet jeśli to prawda, w jaki sposób pomoże tam wrócić?”

Doskonale pytanie. Takiego, które gryzło jej tyły umysłu. Nie potrafiła wyjaśnić niejasnego przeczucia, które skłoniło ją do powrotu.

– W okolicy muszą być demony, które będą o nim pamiętać – Satin gładko zaproponowała jedyną wymówkę, która może zadowolić żywiołaka. „Niektórzy mogli nawet wejść w interakcję ze stworzeniem. Wszelkie informacje, które zdołamy zebrać, pomogą go pokonać”.

– Albo, co bardziej prawdopodobne, pragniesz uciec, by dalej szerzyć swoje zło – sprzeciwiła się Zephyr, gwałtownie posuwając się do przodu, by musnąć palcami policzek Satin. "Tam."

Marco warknął, ale zanim zdążył zaatakować, Satin gwałtownie pokręciła głową. Choć ukaranie żywiołaka za położenie na niej rąk byłoby satysfakcjonujące, nie odważyła się. Nie tylko nie mogła ryzykować potencjalnej kontuzji, gdy byli na łasce tej samicy, ale potrzebowała sposobu na podróż na Syberię. Od razu.

Sięgnęła, by dotknąć policzka. "Co zrobiłeś?"

„Proste zakłęcie śledzące”. Zephyr odpłynęła do tyłu. Nie ze strachu, ale jakby skończyła swój interes. „Masz czas do pełni księżyca, by zniszczyć Elwhę. Albo ja...”

Skupiony na żywiołaku, Satin prawie przeoczył rozmycie ruchu, gdy Marco rzucił się do przodu. Najwyraźniej nie lubił, gdy jej grożono. Satyna syknęła, chwytając go za ramię, zanim zdążył zaatakować.

— Nie, Marco — warknęła, drżąc z wysiłku powstrzymania go przed atakiem na samicę. Gdyby nie była wampirem o ponadprzeciętnej mocy, nigdy nie byłaby w stanie go powstrzymać. — Stwórz portal — rozkazała przez zaciśnięte kły. Potem zmarszczyła brwi, gdy zdała sobie sprawę, że po drugiej stronie świata nadal będzie słońce. "Czekać. Potrzebuję, aby otwór znajdował się w miejscu chronionym przed słońcem”.

Zephyr uniosła rękę, machając ręką w skomplikowanym geście, jednocześnie nie spuszczać oka z mężczyzny, który usiłował do niej dotrzeć. Kobieta twierdziła, że nie boi się wampira ani wilkołaka, ale nie było wątpliwości, że nie miała ochoty na walkę z Marco w jego obecnym nastroju.

Co dowodziło, że nie była głupia.

– Jest otwarty – powiedziała Zephyr do Satin, jej oczy zaszły burzą, gdy wygłaszała ostrzeżenie na pożegnanie. „Pamiętaj tylko...”

zawiedziesz, a ja cię znajdę. Teraz mam do załatwienia sprawy.

Rozległ się podmuch powietrza, gdy żywiołak niespodziewanie zmienił się w kłębowisko dymu. Chwilę później obróciła się w stronę schodów prowadzących na wyższe piętra. Marco warknął, patrząc, jak jego ofiara ucieka, ale z widocznym wysiłkiem odzyskał panowanie nad sobą.

– Najpierw przejdę przez portal, żeby się upewnić, że nie ma światła, które sprawi, że będziesz chrupiąca – mruknął.

Satin skinęła głową na zgodę. Nie tylko nie chciała zaufać Zephyrowi, ale chciała wydostać się z jaskini. W powietrzu unosiła się przytłaczająca ocieężałość, która ostrzegała, że żywiołak zamierza uwolnić swoje moce. Wydawało się, że mądrze jest być gdzie indziej, kiedy to się stało.

Marco zrobił krok do przodu, znikając z jaskini, gdy wszedł do portalu. Kilka sekund później usłyszała jego bezcielesny głos wołający.

– Możesz przejść.

Satin skrzywiła się, zmuszając się do pójścia w ślady Marco. Nie czuła magii, ale w mgnieniu oka wyszła z podziemnej jaskini do otwartej jaskini na szczycie góry. Miejsce, w którym stała, było zacienione, ale widziała blask słońca, który wpadał przez wąski otwór na drugim końcu przestrzeni. Za sobą słyszała przeraźliwe krzyki dochodzące z brownie, gdy Zephyr dotrzymała obietnicy ukarania mężczyzny, który miał ją chronić.

„Nigdy wcześniej nie spotkałem żywiołaka”. Marco zmarszczył nos, gdy wołania o litość zostały nagle przerwane, gdy portal się zamknął. „Raz wystarczy”.

Satyna rozejrzała się po jaskini. Wyglądał tak samo jak każdy inny. Mnóstwo gładkiego kamienia zniszczonego przez lata i kilka nietoperzy ukrytych w szczelinach ciągnących się wzdłuż niskiego sufitu. W powietrzu pojawiło się lodowate ugryzienie, które było ulgą po duszącym upale demonicznego preta.

Satyna uniosła dłoń, by dotknąć jej policzka. Ani przez chwilę nie wątpiła, że nosi znak Zephyr. – Jeśli kiedykolwiek mnie dotknie, wyrwę jej serce – powiedziała, mając na myśli każde słowo. Potem wzruszyła ramionami. – Ale nie obwiniam jej głodu zemsty. I szczerze mówiąc, lubię silną kobietę, która potrafi zadbać o swój biznes.”

Napięcie zniknęło z rysów Marco. „Tam nie ma niespodzianki”.

„Masz problem z silnymi kobietami?”

"Oczywiście, że nie." Jego wzrok celowo przebiegł wzdłuż jej ciała, zanim powrócił do jej twarzy. – Ale jeśli kobieta spróbuje cię

skrzywdzić, zabiję ją bez namysłu.

Satin przeszył dreszcz przyjemności. Jakby była zadowolona z jego macho obietnicy ochrony. Idiotyczny. Była doskonale zdolna do dbania o siebie. Nawet jeśli nosiła ze sobą dziecko i tajemniczego złego ducha. Prawidłowy?

Potrząsając głową, ruszyła w głąb jaskini. Jednym płynnym ruchem opuściła się na ziemię, opierając plecy o twardą kamienną ścianę. Nie potrzebowała zegarka, żeby znać dokładny czas. Wampir mógł wyczuć precyzyjny rytm dnia i nocy bez względu na to, gdzie się znajdowali.

„Mamy kilka godzin, żeby poczekać do zachodu słońca”.

"Dobrze." Marco usiadł obok niej, jego ciepłe piżmo muskało ją jak delikatna pieśczoła. – Możesz mi opowiedzieć o swoim planie.

„Tak naprawdę nie mam planu”.

Jego brwi zmarszczyły się, gdy przyglądał się jej z zakłopotaniem. „Więc dlaczego tu jesteśmy?” Uniósł rękę, gdy przygotowywała się do powtórzenia tego, co powiedziała wcześniej. – Wiem, co powiedziałaś elementalui o odnalezieniu demonów, które mogą pamiętać ifryt. Chcę prawdziwego powodu.

Satyna odwróciła wzrok od jego wymagającego spojrzenia. Jakaś część niej nie znosiła jego pytania. Spędziła bardzo długie życie trzymając innych na dystans i nigdy nikomu nie odpowiadała. Nawet Viper, chyba że była w nastroju. Ale Marco był inny. Nie był kolejnym mężczyzną próbującym ją kontrolować, ponieważ był alfą. Albo dlatego, że onieśmiała go jej moc. Naprawdę mu to zależało. A co więcej, zaryzykował wszystko, by stanąć u jej boku.

Zasłużył na prawdę.

Nie odrywała oczu od odległego blasku słońca, który skutecznie więził ją w jaskini.

„Jak większość wampirów, obudziłem się nie mając pojęcia, kim lub czym jestem” – powiedziała, odnosząc się do faktu, że jej gatunek nie pamiętał czasu, kiedy byli ludźmi. „Na szczęście miałem szczęście, że przygarnął mnie lokalny klan, który nauczył mnie, jak przetrwać”. Nie musiała dodawać, że większość wampirów zginęła w ciągu kilku godzin od stworzenia.

– Stali się twoją rodziną? – zapytał Marco.

Wzruszyła ramionami. "Przez chwilę."

Marco przechylił głowę na bok, wyczuwając, że wzmianka o jej pierwszym klanie była bolesnym tematem.

"Co się stało?"

Satyna pozwoliła jej myślom wrócić do ciemnego miejsca, o którym

tak bardzo starała się zapomnieć.

– Wyjeżdżaliśmy z Moskwy – powiedziała, jej głos był tylko szeptem. „Miejscowy chan został wypędzony ze swojego terytorium wraz ze Złotą Ordą”.

Wyczuwała zaciekawione spojrzenie Marco. „Co wspólnego ma z tobą ludzka polityka?”

„W tamtych czasach armia zawsze podpałała miasto, które plądrowali. Wampiry wolą unikać otwartego ognia. Nie wspominając już o tym, że w powietrze wystrzeliwane były setki drewnianych strzał. Wydawało się, że to dobry moment na przeprowadzkę”.

– To ma sens, jak sądzę – mruknął. „Uciekłeś?”

„Tak myśleliśmy”. Dreszcz przebiegł po jej ciele, gdy przypomniała sobie lot przez ciemność. Koncentrowali się na ludziach, którzy brali udział w gwałtownych starciach wraz z rozprzestrzeniającymi się pożarami. Żaden z nich nie rozważał możliwości ucieczki w zasadzkę. Dopiero gdy było za późno. „Przybył rywalizujący klan z nowym wodzem. Czekali na nas tuż za miastem. Zanim zorientowaliśmy się, co się dzieje, udało im się zabić mojego wodza i wziąć nas jako zakładników.

Gorąco skwierczało wokół niej, gdy Marco przysunął się bliżej jej sztywnego ciała. „Co masz na myśli mówiąc zakładnik?” on zapytał. „Czy byłeś zniewolony?”

„Nie dokładnie. Nie byłam zamknięta w celi ani zakuta w łańcuchy, ale byłam najślabszą w klanie – przyznała, a na ziemi zaczęła tworzyć się warstwa lodu. Pewna wskazówka, że walczyła z silnymi emocjami. „Oznaczało to, że oczekiwano ode mnie podjęcia obowiązków, których nikt inny nie chciał”.

Zapadła krótka cisza, gdy Marco czekał, aż będzie kontynuowała. "I?" w końcu odpowiedział.

„I poddaj się woli moich członków klanu”.

Syknął na jej szczere wyznanie, lód wokół niej nagle się roztopił, gdy jego wściekłość przeszła powietrze.

„Byłeś maltretowany?”

Satin nie chciała rozmawiać o brutalności, którą znosiła. Nic nie mogło zmienić niekończących się lat, kiedy była zmuszona zaspokajać pragnienia jakiegokolwiek członka klanu, który był jej panem. Albo okrutna kara, której spotkała, gdy jej szef uznał, że nie wykonuje swoich obowiązków tak szybko i skutecznie, jak oczekiwał.

Porzucenie koszmaru za sobą było jedynym sposobem, w jaki mogła istnieć bez pogrążania się w goryczy i gniewie.

„Byłem słaby”.

Usłyszała warkot dudniący w jego klatce piersiowej, ale był na tyle mądry, by nie żądać szczegółów.

– Zakładam, że uciekłeś?

Jej usta wykrzywiły się. Z perspektywy czasu nie można było sobie przypomnieć, dlaczego tak po prostu nie odeszła. W tamtym czasie była jednak tak bezbronna, że sama myśl o samodzielnym przeżyciu wystarczyła, by wprawić ją w panikę. Łatwiej było zostać niż zapuszczać się w rozległe, przerażające nieznane.

„W miarę upływu lat pozostawanie w klanie stało się nie do zniesienia”.

Jej dłonie zacisnęły się, gdy przypomniała sobie swój punkt krytyczny. To była uczta i wódz zaprosił rywalizujący klan do przyłączenia się do ich świętowania. Ukrywała się w cieniu, obserwując, jak inni mijają wróżki, które zostały schwytane na posiłek, kiedy usłyszała, że jeden z samców domaga się procesu na śmierć, aby ustalić, który klan jest lepszy. Wybuchła natychmiastowa bitwa, starcie między wampirami było tak gwałtowne, że starzejąca się forteca, którą zabrali za swoje legowisko, groziła zawaleniem się im na głowy.

Satin nagle miał dość. Czy to naprawdę miało znaczenie, co tam było? Nie mogło być gorzej niż jej obecna egzystencja.

Wymknęła się i nigdy nie oglądała się za siebie.

"Gdzie poszedłeś?" – zapytał Marco, na szczęście odwracając jej ponure wspomnienia.

„Wędrowałem po Syberii, chowając się w jaskiniach i unikając kontaktu z demonami”.

„Jak długo wędrowałeś?”

„Czas się zamazał” – przyznała. Bycie samemu było mniej stresujące, ale oznaczało, że noce stały się bezsensowne. „Wszystko, co pamiętam, to to, że ciągle się bałem. To gryzło mnie jak rak”.

Marco wyciągnął rękę, by chwycić ją za rękę, ściskając delikatnie jej palce. "Przykro mi."

Zaskoczyła się, pochylając się do niego, jakby delektując się jego palącym żarem. A może był to bogaty zapach jego piżma, którym chciała owinać się wokół niej? Może obydwa. Nie, nie może. Zdecydowanie jedno i drugie. Delikatny dreszcz przebiegł przez jej ciało, ale tym razem nie było to spowodowane bolesnymi wspomnieniami. Chodziło o Marco i jej świadomość jego twardego, męskiego ciała.

Zmusiła się, by zwrócić uwagę na ich rozmowę. „Przypuszczam, że resztę wieczności spędziłbym w ukryciu, gdybym nie doszedł do swoich mocy”.

"Jak to się stało?"

Satyna wzruszyła ramionami. „W przypadku większości wampirów jest to powolny wzrost siły, który zaczyna się w momencie ich stworzenia i trwa przez kilka stuleci”.

„Byłeś inny?”

"TAK. Odkąd nie zdobywam więcej mocy, założyłam, że będę tak silna, jak kiedykolwiek będę miała. Ale potem pewnej nocy...

Marco ścisnął jej palce, gdy uciniała słowa. "Powiedz mi."

Satyna skrzywiła się. Już ujawniła swoje lata bycia bezbronną ofiarą. Dlaczego więc tak trudno było ujawnić, jak stała się silną, bezwzględną kobietą, która potrafi skopać tyłek każdemu, kto jest na tyle głupi, by rzucić jej wyzwanie? Wiedziała dlaczego. Po prostu nie chciała wydobyć swojego starożytnego strachu.

„Uderzył jak piorun” – powiedziała mu w końcu. „W jednej sekundzie byłam słaba jak wróżka rosy, a w następnej byłam wypełniona taką mocą, że myślałam, że mogę pęknąć. Szczerze mówiąc, bałam się, że mnie to zniszczy”.

Marco przyglądał się jej, jakby zbity z tropu jej brakiem podniecenia w zdobyciu tak ogromnego daru. „Czy byłeś ranny?”

Usta Satin wykrzywiły się w krzywym uśmiechu. „Nie, ale byłem obolały przez kilka dni. Musiałem spać w stogu siana, aż skurcze mięśni zelżały”.

„Słyszałeś kiedyś o innym wampirze, który zdobył swoją moc w jednym wybuchu?”

Powoli odwróciła głowę, by spotkać jego wzrok. Dreszcz podniecenia przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa, gdy dostrzegła wilka czającego się w ciemnych głębinach. Nie zdawała sobie sprawy, że jego zwierzę było tak blisko powierzchni.

Lubiła to. Dużo.

– Nigdy nie pytałam – przyznała.

"Dlaczego nie?"

„Na początku byłam po prostu zbyt zachwycona, żeby przejmować się, dlaczego tak się stało. Po raz pierwszy w życiu znalazłem odwagę, by opuścić jaskinię i samotnie spacerować po okolicy”. Nie przyznała, że prawie miesiąc zajęło jej zebranie odwagi, by wybrać się na nocny spacer. „Nagle pomniejszych demony uciekały ze strachu, gdy przemieszczałem się przez ich terytorium, a nawet lokalny troll robił

wszystko, żeby mnie uniknąć. To było odurzające”.

- Tak, nie ma to jak zmienić się z niezręcznego szczeniaka w twardziela – mruknął, jakby mając nadzieję złagodzić jej napięcie.

Zadziałało. Jej usta drgnęły, gdy przyglądała mu się z niedowierzaniem. – Byłeś niezręczny?

„Byłem niezdarnym wilkiem, który potknął się o moje stopy, wpadł do wody, która akurat znajdowała się w pobliżu, i przypalił swój ogon w kuchennym kominku, kiedy próbowałem podkraść kawałek kurczaka, który piecze moja mama”. Zachichotał na to wspomnienie. „Mój ojciec był przekonany, że nigdy nie przeżyję wystarczająco długo, by wyrosnąć z mojego niezdarnego etapu”.

Niemal niemożliwe było wyobrażenie sobie mężczyzny jako kogoś innego niż śmiertelnie pełnego wdzięku. "Ale to zrobiłeś."

"Ostatecznie."

– A potem byłeś twardzielem? dokuczała.

Jego oczy zapłonęły nagłym upałem. „Pozwolę ci zdecydować”.

"Hmm." Satin udał, że zastanawia się nad pytaniem. Oboje wiedzieli, że już zdecydowała. Był bez wątplenia twardzielem. Na szczęście był prawdziwym alfą, który wykorzystywał swoją wyższą siłę, by oferować ochronę, a nie znęcać się nad słabszymi od niego.

Marco odwrócił się, aż stanął całkowicie twarzą do niej. „Dlaczego tu jesteśmy, Satin?”

Jej krótkie rozbawienie zniknęło, gdy dotarł prosto do sedna, dlaczego nigdy nie kwestionowała dziwnych mocy, które przez nią przepływały. Albo dlaczego uciekła ze swojej ojczyzny, gdy tylko była pewna, że jest w stanie przetrwać bez klanu.

„Chcę wrócić do jaskiń, w których przebywałam, kiedy moje moce pojawiły się po raz pierwszy” – powiedziała mu, a słowa były tylko szeptem.

"Czemu?"

Wytrzymała jego spojrzenie. Powoli zaczynała rozumieć, dlaczego poczuła się zmuszona do powrotu na Syberię.

„Muszę wiedzieć, czy moc należy do mnie”. Nastąpiła długa, bolesna pauza. – Albo ifryt.

Jego oczy pociemniały, jakby nagle uświadomił sobie, co mówi. Co zaskakujące, nie uciekł w przerażeniu. Nie żeby obwiniła go, gdyby to zrobił. Kto chciałby być z kobietą zarażoną stworem z piekła?

Jednak Marco, w typowy dla Marco sposób, był bardziej zaniepokojony jej rewelacją niż przerażony.

– Myślisz, że znajdziesz odpowiedzi w tej jaskini, jeśli wrócisz?

Czy ona? Satyna pokręciła głową. Nie wiedziała, czego szuka, ani nawet gdzie szukać. Po prostu wiedziała, że musi wrócić.

"Nie wiem."

Marco objął ją ramieniem w talii i delikatnie przyciągnął do swojego ciepłego ciała. „Pojedziemy, gdy tylko zajdzie słońce” – obiecał. „Ale najpierw musisz odpocząć”.

"Jestem w porządku." Słowa były automatyczną obroną przed okazywaniem słabości.

– Dobra, muszę odpocząć – mruknął.

Z wysiłkiem Satin zmusiła się, by położyć głowę na jego ramieniu. Choć raz nie zamierzała walczyć z jego ofertą pocieszenia. Nie wtedy, gdy uczucie jego ciepłego objęcia odpędzało miazdzący strach, który dręczył jej duszę.

Będą uwięzieni w jaskini do zachodu słońca. Dlaczego nie dać jej gardy i zrelaksować się?

– Oboje odpoczniemy.

– Wszyscy troje – poprawił miękko, przesuwając rękę, by unieść się nad jej brzuchem. "Czy mogę?"

Satyna usztywniona. Nigdy tak naprawdę nie zapomniała o dziecku. W głębi jej umysłu znajdowała się wiązka świadomości, która stale monitorowała dziecko, upewniając się, że nadal się rozwija. Ale dopóki nie pozbyła się złej obecności, nie mogła w pełni skupić się na zmianach w swoim ciele. Jeden epicki problem na raz.

W końcu skinęła głową.

- Tak ciepło - mruknął Marco, lekko przyciskając palce do jej brzucha. „Jak wilkołak”.

Satyna przytuliła się bliżej do twardych mięśni jego ciała. Dotyk jego dłoni powodował różnego rodzaju chaos. Chaos, który nie miał nic wspólnego z dzieckiem, a wszystko z bolesnym pragnieniem, by poczuć dotyk tego mężczyzny.

„Pierwo było pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam” – przyznała. „Wraz z wyczerpaniem mojej siły”.

Jego palce przesunęły się lekko w kierunku głębokiego vee jej czerwonej skórzanej kamizelki. Delikatna pieśczoła paliła jej skórę, wysyłając przez nią wstrząsy przyjemności.

"Dalej jesteś zły?"

Satyna naprawdę zastanowiła się nad pytaniem. Była wściekła, kiedy zdała sobie sprawę, co się dzieje. I chętny do obwiniania

Marco. Niezupełnie rozsądna reakcja, ale wtedy nie czuła się rozsądnie. Teraz wciąż była przytłoczona emocjami, ale zmieniły się, odkąd Marco przybył, by stanąć u jej boku.

"Jestem zmieszany." Przerwała, słowa grożące utknięciem jej w gardle. – I przestraszony.

– Ja też – przyznał ochoczo. „Ale zamierzamy to rozgryźć”.

– Brzmisz bardzo pewny siebie.

„Razem jesteśmy dość niesamowici. Prawdziwa para mocy.”

Uniosła brew. "Para?"

"Dlaczego nie?"

Oślepiąca jego przypadkowymi słowami, patrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy to był jakiś żart? TAK. To musiało być. Demony nie były jak ludzie. Regularnie zmieniali kochanków. Bycie parą oznaczało coś bardziej trwałego. Jak krycie...

– Na początek jestem wampirem, a ty wilkołakiem. Naturalni wrogowie."

Wzruszył ramionami. „Mieszane krycie działa dobrze dla twojego Anasso i Darcy”.

Przyglądała się jego przystojnym rysom, nie mogąc znaleźć żadnego śladu drażnienia. Tam nic nie było. Właściwie nigdy nie wyglądał poważniej.

Z drugiej strony Satin czuła, że świat jest nieostry. Jakby głębokie zmiany zachodzące w jej życiu były zbyt trudne do wchłonięcia. A może uparcie próbowała trzymać się życia, które nie było już możliwe, przyznała tęsknie.

Nie żeby wszystko było idealne. Ale stworzyła dla siebie miejsce w Chicago, które dawało poczucie spokoju. Coś, czego desperacko potrzebowała, nawet jeśli czasami było to nudne.

„Jesteśmy także całkowitymi przeciwieństwami” – upierała się.

"Nie całkiem." Jego palce przesunęły się po jej gardle, zanim ujął jej policzek w ciepło swojej dłoni. „Oboje zarządzamy klubami demonów. Oboje lubimy ekscytującą grę w pościg. I oboje jesteśmy zdeterminowani, aby chronić nasze dziecko.

„Masz odpowiedź na wszystko”.

"Próbuję." Pochylił głowę, by musnąć usta ustami, zanim nakłonił jej głowę, by położyła się na jego ramieniu. "Reszta."

Tym razem Satin się nie kłóciła. Nie tylko była zmęczona, ale rozumiała, że będzie potrzebowała siły, by szukać jakichkolwiek śladów ifrytu.

Zamknęła oczy i spała.

Rozdział 12

Słońce schowało się za horyzontem, kiedy Marco otworzył oczy i zobaczył, że Satyna kryje się w jego ramionach. Wewnątrz jego wilk warknął z zadowolenia.

TAK. Tak miał się obudzić. Z głową Satin na jego ramieniu i jej ramionami ciasno owiniętymi wokół jego talii. Jediną rzeczą, która uczyniłaby go doskonalszym, byłoby bezpieczne schowanie ich w jego łóżku, a nie w odległej jaskini na Syberii.

Aha, i gdyby była naga.

Uśmiech wygiął jego usta, gdy przesunął palcami po ciemnych kosmykach jej włosów, które wypuścił z jej warkocza. Podziwiał to uczucie. Nici były miękkie i gładkie jak jedwab lotosowy, którego matka sprowadzała z Birmy. Czy można się było dziwić, że spędził tak wiele godzin, przypominając sobie, jak cudownie było rozlewać się po jego nagiej piersi, gdy siedziała na nim okrakiem?

Jego palce przesunęły się po chłodnej skórze jej policzka, która była równie jedwabiste gładka. Kolejny warkot zahuczał w jego klatce piersiowej. Jego wilk desperacko chciał ocierać się o tę skórę, pokrywając ją piżmem. Marco zamrugał, zaskoczony intensywnością jego potrzeby zaznaczenia jej. Kiedy to się stało? Pragnienie to jedno, ale to...

Czy to może być z powodu dziecka? Wilkołaki rozpaczliwie szukały dzieci. Czy odebranie szczenięcia miało wpływ na jego prymitywne instynkty?

Nie. Lekko obrysował kontur jej ust, przyglądając się delikatnym rysom, które nawiedzały jego sny. Nie miało to nic wspólnego z zostaniem ojcem. Dziecko napełniało jego serce radością, ale ta potrzeba była zaciekłym, prymitywnym głodem, który był wszystkim, czego samce potrzebują w stosunku do samicy. I to nie była kobieta.

Ta kobieta.

I żaden inny.

Marco powinien być wstrząśnięty absolutną pewnością, która osiadła w centrum jego duszy. To było duże. Zmieniający życie, nigdy nie bądź taki sam duży. Ale zamiast tego było dziwne poczucie spokoju. Jakby elementy układanki, które składały się na to, kim miał być, wskoczyły na swoje miejsce.

Dramatyczne, ale prawdziwe.

Zdumiewająca świadomość była wciąż świeża, gdy Satin powoli uniosła rzęsy, by odsłonić te niezwykle koniakowe oczy. Wydawała się chwilowo zdezorientowana, gdy wpatrywała się w jego twarz, która znajdowała się zaledwie kilka centymetrów dalej. Potem jej oczy pociemniały z prymitywną świadomością, której nie mogła ukryć, jej ręka sięgnęła, by dotknąć jego policzka.

Marco zacisnął ramiona wokół niej, ściskając ją tak mocno, że roztrzaskałaby się, gdyby była człowiekiem. W tym samym czasie jego głowa opadła. Musiał jej posmakować. To nie było pragnienie. To była konieczność. Jakby głodował bez jej smaku na ustach.

Zanim zdążył zająć jej usta, Satin przycisnęła dłoń płasko do jego klatki piersiowej.

– Słońce zaszło – mruknęła.

Jego spojrzenie przesunęło się po jej delikatnych rysach, zatrzymując się na jej ustach, które kusząco pozostawały poza jego zasięgiem.

– Tak – mruknął.

"Powinniśmy iść."

Palce Marco przesunęły się w dół jej gardła i przez dolinę między piersiami, docierając w końcu do czarnych sznurowadeł, które łączyły jej czerwoną skórzaną kamizelkę.

„Czy trzeba się spieszyć?”

Zadrzała, między jej rozchylonymi ustami i słodkim podnieceniem, które pachniało powietrzem, pojawił się ślad kłów.

– Poza tym, że Zephyr zagroziła, że mnie wyśledzi, jeśli nie zniszczę ifrytu do pełni księżyca?

Marco prychnął, nie wierząc nawet przez sekundę, że tak naprawdę boi się żywołaka.

– Następnym razem będę na nią gotowy – obiecał, spuszczać głowę, by muskać nosem miejsce tuż pod jej uchem. Wydała zdławiony dźwięk, wbijając paznokcie w jego klatkę piersiową. Marco zachichotał; podczas jej wizyt na Terenach Łowieckich odkrył wszystkie strefy erogenne tej samicy. „Ona nie będzie miała szansy się do ciebie zbliżyć”.

Syk przyjemności wymknął się między jej zaciśniętymi zębami, gdy skubał ścieżkę do delikatnego miejsca u podstawy jej gardła.

- Nadal muszę znaleźć gargulca i zwrócić ją Styksowi - wymamrotała, słowa były rozproszone, jakby miała problem z koncentracją.

Dobrze.

Uszczypnęła ją w obojczyk. „Styks może znaleźć kogoś innego, kto ją wyśledzi”.

– To nie twoja decyzja – poinformowała go, gdy jej dłoń przesunęła się po jego klatce piersiowej do zaciśniętych mięśni brzucha.

Oczywiście nie było. Nawet gdyby była jego partnerką, Satin zrobiła wszystko, co chciała. Wszystkie wampiry posiadały niezależną passę, która buntowała się przeciwko wszelkim próbom ich kontrolowania. A Satin była bardziej uparta niż większość.

Na szczęście, a może niestety, Marco był równie uparty.

Ich wspólna przyszłość miała być... wybuchowa.

"Hmm. Zobaczymy."

Nagle pociągnął za koronkę, obserwując, jak kamizelka rozchyła się, ukazując jej piersi, zwieńczone ciemnoróżowymi sutkami. Oddech uwiązał mu w gardle, gdy sięgnął po miękki wzgórek w dłoni.

Nie było to nic, czego wcześniej nie widział. Wielokrotnie. Ale kiedy spojrział na nią, Marco miał wrażenie, że widział ją po raz pierwszy. A może z nowym zrozumieniem.

To nie był kolejny kochanek.

To była kobieta, którą wybrał dla niego los.

I nic nie mogło go uszczęśliwić.

Ciepło przeszło go, gdy pochylił się, by przesunąć językiem po jej sutku, a szorstkie pociągnięcie wyrwało jęk z jej ust.

Mimo to walczyła z pasją, która szybko wymykała się spod kontroli. Jakby wyczuwając, że to nie to samo, co ich poprzednie spotkania seksualne.

Tym razem miało to znaczenie.

– Myślałem, że spieszysz się z powrotem do Chicago?

Przesunął dłonią po jej ciele, przez chwilę zatrzymując się nad ciepłem, które czuł w jej brzuchu, zanim wsunął palce pod rozciągliwy materiał jej spodni do jogi. Jednym płynnym szarpnięciem kazał ściągnąć jej nogi i odrzucił je na bok. W tym samym czasie ściągnął jej buty, pozostawiając ją całkowicie odsłoniętą.

- Chcę, żebyś był z dala od niebezpieczeństwa – mruknął, pozwalając dłoniom przeczesać jej nagie ciało, gdy pulsowała w nim potrzeba.

Jej biodra wygięły się w górę w cichym zaproszeniu. „To jest bardzo niebezpieczne”.

Zachichotał, szarpiąc się, zrzucając ubranie. W tej chwili nie martwił się, że wygląda na przesadnego. Chciał, żeby wiedziała, że jego wilk jest gorący i zaniepokojony.

„Dobra niebezpieczna czy zła niebezpieczna?” – zażądał, opierając się plecami o ścianę jaskini i wyciągając nogi.

To było ciche zaproszenie. Choć chciał uwieść tę kobietę, cokolwiek się między nimi wydarzyło, musiało być wspólną decyzją. To już nie była gra w pogoń za zdobyczą. Albo bycie ściganym i ujarzmionym. Choć te noce były zabawne, to nie był seks. To była więź.

Jakby zdając sobie sprawę z tego, czego od niej potrzebował, Satin zerwała się na nogi. Odchylił głowę, by podziwiać eleganckie linie jej ciała. Miała długie, gładkie mięśnie kota dzungli. Śmiertelny drapieżnik, który zniszczyłby bez litości.

- Niezwykle niebezpieczne - odpowiedziała na jego pytanie, rzucając swoje długie czarne loki, gdy odwróciła się twarzą do niego.

- To najlepszy rodzaj - zapewnił go Marco, jego wilk zaczął dyszeć, gdy przeszła przez niego tak, że miała stopy po obu stronach jego bioder. Może nawet trochę się ślinił. Kto by nie chciał? Była seksowna jak diabli.

- Można by tak pomyśleć.

„Ponieważ jestem niegodziwy”.

"TAK."

Wyciągnął rękę, by przesunąć czubkami palców po jej nogach w delikatnej pieszczocie.

„Dobry zły czy zły zły?”

„Wicked wicked”, poinformowała go, powoli opuszczając się, aż usiadła okrakiem na jego kolanach.

Dios . Marco jęknął, jego plecy wygięły się w łuk, gdy jej chłodne ciało przycisnęło się do jego gęstniejącej erekcji. Jego dłonie obejmowały krzywiznę jej bioder, jego palce wbijały się w jej ciało, gdy rozkosz przeszła przez niego. Jak fala czystej rozkoszy. Walczył z gwałtowną chęcią ocierania się o wilgotną szczelinę. Albo jeszcze lepiej, by podnieść ją na tyle wysoko, by wepchnąć swojego obolałego kutasa w przyjazną słodycz jej ciała.

Na razie pozwoli jej narzucić tempo.

I ufaj, że miał na tyle samokontroli, żeby się nie zawstydzić.

Jego wilk warknął z frustracji, ale głód, który skręcał jego wnętrzności w bolesny węzeł, został złagodzony, gdy dostrzegł pełne zadowolenia rozbawienie, które tliło się w jej pięknych oczach. Wiedziała dokładnie, co robi – delektując się swoją władzą nad nim.

Marco pochylił się, by musnąć wargami jej usta. "Tęsknię za tym."

"Brakuje czego?"

Przygryzł bujną miękkość jej dolnej wargi, po czym odsunął się, by spotkać jej zaciekawione spojrzenie.

„Ta zaciekle pewność siebie. Jakbyś szedł przez świat z absolutną pewnością, że jesteś niezwyciężony” – wyjaśnił. – Właśnie to zauważyłem w tobie po raz pierwszy. Nigdy nie widziałem nikogo z tak odważnym stylem, jak wtedy, gdy wszedłeś na Tereny Łowieckie i po cichu ośmieliłeś się rzucić ci wyzwanie. Światło w twoich oczach przygasło, odkąd zacząłeś tropić gargulca.

Jej usta wykrzywiły się. „Mam dużo na głowie”.

To było chyba największe niedopowiedzenie, jakie Marco kiedykolwiek słyszał. W zeszłym miesiącu Satin odkryła, że jest w ciąży, mimo że wampiry nie mogą mieć dzieci. Poszła na polowanie na gargulca tylko po to, by odkryć, że została zainfekowana przez złego ducha. A teraz walczyła ze strachem, że jej moce nie były w rzeczywistości jej mocami, ale skazą ifryta, który sięgał z piekła.

To było... dużo.

“ Si . Nie zapomniałem – zgodził się łagodnym tonem, wytrzymując jej spojrzenie. „Ale twój ciężar byłby lżejszy, gdybyś się nim ze mną podzielił”.

Wytrzymała jego spojrzenie, jej wyraz twarzy nagle stał się nie do odczytania. „Nie jestem pewien, czy mogę to zrobić”.

Marco wzdrygnął się. Dobra, prawdopodobnie powinien być przygotowany na mniej niż subtelne odrzucenie. Podczas gdy był zajęty przetrząsaniem swoich splątanych emocji, aby odkryć, że ta kobieta ma zostać jego partnerką, była przytłoczona szokującymi wstrząsami w jej życiu. Nie miała okazji zastanawiać się nad przeszłością. Zwłaszcza nie przyszłość z nim.

– Bo jestem wilkołakiem? zmusił się do pytania.

Kręciła głową, zanim skończył mówić. "To nie to." Zatrzymała się, próbując znaleźć słowa, by wyjaśnić swoją niechęć. „Nie jestem pewien, czy wiem, jak otworzyć się na kogoś innego. Byłem sam przez bardzo długi czas.

„Ach.” Przeszyła go ulga. Nie mógł zmienić bycia wilkołakiem, jeśli to ją dręczyło. Wszystko inne było do negocjacji. Pochylił się, by objąć językiem czubek jej piersi. „Możemy zacząć tutaj”. Przeniósł się do drugiej piersi, drażniąc ją do ciasnego punktu. "I tu."

Chwyciła go za ramiona, jej paznokcie wbiły się w jego ciało wystarczająco mocno, by upuścić krew. Marco warknął z przyjemności. Odrobina bólu zawsze była zabawą dla wilkołaka.

„Myślę, że już wypróbowaliśmy to podejście”. Przypomniała mu o dzikich sprzężeniach, które sprawiły, że byli rozkosznie nasyceni.

Marco przechylił biodra w górę, gładząc penisa dokładnie w miejscu, które zawsze sprawiało, że krzyczała z przyjemności.

– Praktyka czyni mistrza – zapewnił ją.

"Prawdziwe." Z uśmiechem zmysłowej pokusy, Satin uniosła biodra, zanim opadła bezpośrednio na jego pulsujące podniecenie.

"Satyna." Oddech został wyrwany z płuc Marco, gdy eksplodowało w nim pożądanie. Całe jego ciało wibrowało z potrzeby ocierania się o nią, pchając je w kierunku zbliżającego się orgazmu. Ale równie pilna była jego prymitywna potrzeba uznania jej za swoją partnerkę. – Pragnę cię – zachrypiał przez zaciśnięte zęby.

Pochyliła głowę, by przycisnąć czoło do jego, jej nos wydeł się, jakby delektowała się jego piżmem, które ogrzewało powietrze.

„Jeśli nie zauważyłeś, masz mnie”.

Jego dłonie przesunęły się w górę, by pieścić jej piersi, kciukami delikatnie owijając jej sutki. – Mam twoje ciało – zgodził się. "Chcę was wszystkich."

Lód zaczął pełzać po podłodze jaskini. Pewny znak, że Satin stara się kontrolować swoje emocje.

– Jesteś bardzo wytrwałym wilkiem – mruknęła.

– To część mojego uroku.

Podrapała go kłami po policzku, wplątując palce w jego włosy. W tym samym czasie zaczęła na nim jeździć powolnym, bezwzględny rytmem. „Jesteś upartym psem?”

Marco chrząknął, a jego myśli groziły załamaniem się, gdy grzmiało w nim pożądanie. Uniósł biodra z podłogi, by spotkać się z jej pchnięciem.

„Będąc mężczyzną, który wie, czego pragnie i robi wszystko, co konieczne, aby zdobyć to dla siebie” – udało mu się wymamrotać.

Szarpnęła się, słysząc jego bezceremonialne wyznanie. „Roszczenie to niebezpieczne słowo”.

Marco nie chciał się wycofać. To było sprawiedliwe, że rozumiała, że nigdy się go nie pozbędzie. Nie zawsze.

„To nie zmienia tego, co zamierzam zrobić”.

Uniosła głowę, by spojrzeć na niego oczami pociemniałymi od pasji. „Jesteś albo bardzo odważny, albo bardzo głupi”.

„Prawdopodobnie jedno i drugie” – zgodził się Marco ochoczo, unosząc jej twarz w dłoń.

Potem, pociągając ją za głowę, pocałował ją z tłumionym głodem, którego nie można było odmówić. Satyna jęknęła z aprobatą, jej kły przyciskały się do jego ust, gdy odwzajemniała pocałunek z własną palącą potrzebą.

„Nigdy więcej gadania”, poinformowała go.

Marco zgodził się. Dyskusję mogli kontynuować później. Na razie nie liczyło się nic poza spełnieniem ich pragnienia jazdy.

Narastając razem, ciepło jego wilka zderzyło się z jej lodowatą mocą, tworząc mgłę, która wirowała w jaskini. Była równie piękna i tajemnicza jak kobieta, którą trzymał mocno w ramionach.

Odchylając głowę do tyłu, Marco ujadął na księżyc, gdy zabierała go do raju.

Rozdział 13

Entuzjazm Leveta związany z ucieczką z jaskini szybko osłabł, gdy brnęli przez niekończącą się pajęczynę tuneli. Ulżyło mu, że nie utknął. To wcale nie było zabawne. Ale wcale nie było lepiej wędrować bez celu przez dziwną pomarańczową poświatę zaświatów.

Chciał wrócić z Ingą do jej podwodnego zamku. Albo zakraść się do piwnicy pod Viper Pit, aby napić się drogiej butelki tequili. Albo nawet kręcił się wokół rezydencji Styksa, drażniąc przerośniętego wampira, aż ten odszedł z furją.

Ach... dobre czasy.

"Przyznać." Ostre słowa Troya wdarły się w piękne marzenia Leveta.

Odwrócił głowę, by skrzywić się na impa, który z kwaśną miną rozglądał się po wąskiej jaskini, do której właśnie weszli.

“ Excusez-moi? ”

— Przyznaj, że kręcimy się w kółko — rozkazał Troy.

Leweta zeszywniała z oburzenia. Typowy. Arogancki mężczyzna zlecił Levetowi ucieczkę z trzewi piekła, a potem poskarżył się, gdy uznał, że nie dzieje się to wystarczająco szybko. Czy zakładał, że Levet celowo unikał wyjścia? Jakby chciał pozostać uwięziony w śmierdzącym miejscu z odległymi wrzaskami wrogów, powtarzającymi się bez przerwy.

„Oczywiście nie kręcimy się w kółko” – zaprotestował. „Dlaczego mielibyśmy to zrobić?” Levet zawahał się, gdy uderzyła go nagła myśl. – Chyba że byliśmy na karuzeli. Był jeden w pobliżu naszego legowiska, kiedy byłem dzieckiem. Czy ich nie uwielbiasz? Maleńkie pomalowane konie i tandetna muzyka. Potrząsnął głową. “ Nie . Nie kupa. Pełen werwy. Werwowa muzyka. Ale kręcą się w kółko i w kółko.

Troy westchnął ciężko, wskazując na stertę kamieni pochyłoną pod niepewnym kątem.

„Przechodziliśmy obok tej formacji skalnej kilkanaście razy”.

„Fah. Jak możesz powiedzieć?” Levet podszedł do kamieni. Czy widział to już wcześniej? Prawdopodobnie. Wzruszył ramionami. „Wszystkie formacje skalne wyglądają tak samo”.

– Ten wygląda jak ty.

„Oślepiłeś?” – zapytał zmieszany Levet. „Nie wygląda jak ja.”

„Jest przysadzisty, nierówny i szary”.

„Kućać? Nie jestem przysadzisty. Levet spojrzał na swoje nieprzysadziste ciało. Imp naprawdę musiał stracić wzrok. „Jestem uroczo zdobniony”.

„Jesteś kawałkiem kamienia”.

Levet nagle się zatrzymał. Dlaczego nie zostawił niewdzięcznego chochlika uwięzionego w jaskini?

– To nie jest miłe – jęknął.

Troy zmarszczył nos, jakby żałował swoich ostrych słów. „Patrzeć. Jestem zmęczona, głodna i znudzona moim wiecznie kochającym umysłem. Trzy rzeczy, które sprawiają, że jestem trochę wybredna.

Levet skrzywił się, ale pozwolił, by jego irytacja zniknęła. Samiec był samolubnym bólem w pośladkach, ale Levet mógł współczuć z jego paskudnym nastrojem. To miejsce doprowadziłoby do kłótni każdego demona. Łącznie z nim samym.

„Oui ”. Levet przycisnął dłoń do pustego żołądka. „Mój brzuch rośnie”.

Troy skinął głową w stronę stosu kamieni. „I kręcimy się w kółko”.

„Jesteśmy...” Protest Leveta wyschł na jego ustach, gdy delikatna bryza przemknęła mu przez twarz. „Czekać.”

„Nie będziesz mnie rozpraszać jakąś dziwną opowieścią o swoim dzieciństwie w Paryżu albo o tym, jak uratowałeś świat jedną ze swoich głupich ognistych kul. Przechodziliśmy przez tę jaskinię dziesiątki razy.

Levet niecierpliwie zbył oskarżenie chochlika. – Powąchaj powietrze – poleciał.

„Czemu?” Troy położył dłoń na twarzy, mrużąc oczy. „Czy jest coś podłego?”

Levet przewrócił oczami. Jakby powietrze nie było już nikczemne. „Poza smrodem piekła?”

„Tak, poza smrodem piekła”.

„Nie ”. Levet odchylił głowę do tyłu i wciągnął głęboki oddech. "Dokładnie odwrotnie."

„Co czujesz?”

"Wolność."

Troy znieruchomiał, przyglądając mu się z podejrzliwością. – Nie zadzieraj ze mną, gargulec. Nie jestem w nastroju."

Levet trzasnął skrzydłami. „Nigdy nie jesteś w nastroju”.

— Nieprawda — przekonywał Troy. „Często jestem w nastroju, ale nigdy, gdy jesteś w pobliżu”.

Levet wydał zduszony dźwięk irytacji. Imp był prawie tak irytujący jak pijawka. A to coś mówiło.

„Po prostu powąchaj”.

Z wyraźną niechęcią Troy powąchał powietrze. Potem znowu powąchał. Tym razem głębiej.

— Kaktus — mruknął w końcu. „Czuję kaktusa. I pustynne powietrze.

Levet dotknął pyska czubkiem jednego pazura. „ Dokładność ”.

Troy gwałtownie przekręcił głowę z boku na bok. "Jaki kierunek?"

Levet zamknął oczy, próbując wskazać, skąd pochodził wiatr. Kiedy już był pewien, że wie, dokąd iść, otworzył oczy i odwrócił się, by pospieszyć w kierunku otworu w jaskini.

"Tą drogą."

Czołgał się po gładkiej kamiennej podłodze, wchodząc do szerokiego tunelu, który zakręcał w jednym kierunku, a potem w drugim. Spodziewając się dotarcia do otworu, który prowadziłby do podziemi, kroki Leveta zaczęły zwalniać. Czy to była kolejna sztuczka? Czy rzeczywiście krążyli w kręgach, które prowadzą donikąd? Albo co gorsza, kierowali się jeszcze głębiej w zaświaty?

Poczucie strachu nasiliło się tylko, gdy tunel zaczął się zwężać. Jakby miał się ścisnąć tak mocno, że utknęliby. Niezbyt przyjemna myśl. Zwłaszcza, że chochlik dosłownie oddychał mu po szyi.

„Czy jesteś pewien, że to właściwa droga?” Troy w końcu warknął.

- Oczywiście, jestem pewien - Levet chętnie skłamał, przyspieszając tempo z większą pewnością siebie, niż się czuł. – Niewiele dalej. Zaokrąglili kolejny zakręt, ale tym razem na końcu nastąpiło otwarcie. – Widzisz?

„Czy to nas stąd wyprowadza?”

Levet przemknął przez rzeźbione drzwi do szerokiej jaskini z niskim sufitem. Wyglądał niezwykle podobnie do jaskini, w której zostali

uwężeni wcześniej, tyle że nie był to ślepy zaułek. Podziękuj bogini. Na przeciwległej ścianie znajdowały się szerokie schody prowadzące w górę. A co więcej, światło, które wylało się z otworu, nie było obrzydliwym pomarańczowym blaskiem. Był to niesplamiony skrawek księżycowego światła.

"Widzieć?" Levet posłał swojemu towarzyszowi zadowolony uśmiech. „Wszystko, co musimy zrobić, to przejść przez jaskinię i wejść po schodach”.

Słowa ledwo opuściły jego usta, gdy dziwny, świszczący dźwięk wypełnił ich uszy. Jakby powietrze było zasysane z kosmosu. Potem, bez ostrzeżenia, kamienna podłoga pękła i wystrzeliła linia ognia. Piekło skwierczało z wystarczającą ilością ciepła, by odepchnąć zarówno Leveta, jak i Troya, gdy rozszerzało się z boku na bok, a także w górę, by dotknąć sufitu.

„Łatwe, prawda?” Troy warknął z frustracji. „Tylko przez jaskinię przez potężną ścianę płomieni”.

„Oui ”. Skrzydła Leveta opadły. „Przez ogromną ścianę płomieni”.

* * * *

Bertha nie miała pojęcia, gdzie będzie, kiedy wyszła z portalu. Po jej dziwnym spotkaniu ze stworzeniem z podziemi wędrowała przez pustynię, aż jej stopy zmęczyły się i była spieczona z pragnienia. W końcu otworzyła portal, zamierzając podróżować do Hongkongu. Dlaczego nie? Była tam kilka miesięcy temu i uwielbiała zgiełk miasta. Właśnie tego potrzebowała, by zapomnieć o nieustępliwym głosie w jej głowie. I udowodnij im obojgu, że nie była jakimś bezmyślnym niewolnikiem, którego mógłby używać i nadużywać.

Ale zamiast dotrzeć na ulicę zatłoczoną ludźmi i zapachem duszonych kulek rybnych, znalazła się na środku pustyni. Oczywiście Hades był w stanie zakłócić jej magię. Końska patootia.

Ponuro spróbowała ponownie. I ponownie. To była jej trzecia próba.

Miała nadzieję, że to będzie urok, ale szczerze mówiąc, była przygotowana na rozczarowanie. Posuwając się do przodu, rozejrzała się wokół. Jej serce zamarło. Wszystko, co widziała, to jałowy krajobraz, od czasu do czasu usiany postrzępionymi skałami.

Mon Dieu .

Pustynia. Ponownie.

Potem drgnął jej nos. Co to za zapach? Ludzie? TAK. I wielu z nich.

Ledwo odważyła się odetchnąć, odwróciła się, by odkryć niebo odbijające blask tysięcy odległych światła. Pochyliła się do przodu, jej wzrok niecierpliwie szukał jakiegokolwiek wskazówki, która ujawniłaby

tożsamość jej lokalizacji. Oddał go wreszcie czubek wieży Eiffla.

Oczywiście nie prawdziwa Wieża Eiffla. Ale to nie miało znaczenia.

– Vegas – wydyszała, czując, jak podekscytowanie ją przeszło. "Teraz rozmawiamy."

- Nie rozpraszaj się - ostrzegł Hades, jego głos odbijał się echem w jej umyśle.

– Odejdź – mruknęła Bertha, podciągając sukienkę i biegnąc po twardej ziemi. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było to, żeby ten kruchy materiał ją poddał.

„Dlaczego ciągle tak mówisz?” W uwodzicielskich tonach pojawiła się nuta rozbawienia. – Musisz zdać sobie sprawę, że się mnie nie pozbędziesz.

Bertha zacisnęła zęby, gdy przeszło ją znajome rozdrażnienie. Była starożytnym gargulcem, który spędził kilka tysięcy lat robiąc dokładnie to, czego chciała, kiedy chciała i jak chciała. Sama myśl, że ktokolwiek mógłby zmienić ją w swoją marionetkę, rozdzierała jej nerwy.

"Wyzwanie?" warknęła.

Ogarnęło ją ciepło. Jak pieszczota. "Obietnica."

– Ba. Bertha zignorowała mrowienie przyjemności, gdy dotarła na obrzeża miasta i skierowała się prosto do pasa. Poruszając się z łatwością po zatłoczonych ulicach, mijała ogromne hotele, aż jej wędrujące oko zauważyło jaskrawo pomalowany hotel, który został zbudowany na kształt średniowiecznego zamku. O tak. Idealny. Skorzystała z frontowych drzwi, weszła do kasyna i odetchnęła głęboko. „Mmm. Uwielbiam zapach Chanel i chciwość. Przypomina mi Paryż.

Niemal skacząc z przyjemności, Bertha torowała sobie drogę przez ciasno upakowane automaty do gry, które puszczały muzykę, syreny i gwizdki, które miały przyciągnąć graczy, którzy przechadzali się obok. W górze masywne żyrandole rzucały przytłumione światło na gości, a na ścianach błyszczały fałszywe witraże z ukrytymi lampami. Będąc już wcześniej w średniowiecznych zamkach, zauważyła, że ten nie był zbyt realistyczny, ale zaakceptowała, że tak nie miało być.

W końcu kto chciałby spędzić czas w zimnym, nieuchronnie wilgotnym pomieszczeniu ze słomą na podłodze i dymem z ognisk duszących powietrze? Nie uwzględniało to nawet smrodu pobliskich latryn i niemytych ludzi.

Zdecydowanie wołała nowoczesne udogodnienia i zapach bufetu unoszący się w powietrzu.

Wędrując w stronę stołów pokrytych zielonym sukniem, zastanawiała się, czy przyłączyć się do jednej z gier. Była doskonałą pokerzystką. Z drugiej strony ten bufet wołał ją po imieniu.

Jak na zawołanie, głos wdarł się w jej cudowne myśli. „Dlaczego jest tak wiele migających świateł?” Hades jęknął. „To bardzo chaotyczne”.

Bertha gwałtownie się zatrzymała. „Widzisz to, co ja widzę?”

"Oczywiście."

Bertha nie wiedziała, dlaczego to uświadomienie jej niepokoiło ją. Zdawała sobie sprawę, że nosi w głowie autostopowicza. Ale w jakiś sposób świadomość, że to coś więcej niż szept świadomości, że rzeczywiście mógł używać jej oczu do oglądania świata, a może nawet przejęcia pełnej kontroli nad jej ciałem, była irytująca.

„Jak by ci się podobało, gdybym grzebał w twojej głowie?” – warknęła, mówiąc głośno, mimo że mężczyzna mógł oczywiście czytać w jej myślach.

„Ciekawa możliwość”. Nastąpiła pauza, jakby Hades rozważał jej pytanie. – Nie jestem pewien, czy przeżyjesz. Chciałbyś spróbować?”

– Nie, nie chciałabym próbować – warknęła. "To jest niegrzeczne."

„Konieczne” – poprawił.

"Po co?"

"Zobaczysz."

„Argh”. Bertha uniosła ręce z obrzydzeniem.

"Czy mogę ci pomóc?"

Dopiero po chwili Bertha zorientowała się, że pytanie wyszło od mężczyzny stojącego przed nią, a nie od głosu w jej głowie. Zamrugła, przyglądając się człowiekowi, który miał na sobie koszulkę polo i spodnie khaki. Jego blond włosy były krótko przycięte i zaczesane na bok, a twarz świeżo ogolona. Wyglądał na trzydziestkę w wieku śmiertelnym, z zarozumiałym uśmiechem, który nie podobał się Bercie. To sprawiło, że miała ochotę zrzucić go z twarzy.

„Pomóż mi z czym?” – zażądała, zirytowana przerwą.

"Czegokolwiek potrzebujesz."

"Wątpliwy."

"Pozwól mi spróbować."

"Cienki." Bertha położyła ręce na biodrach. „Chciałbym, abyś wyrzucił mieszkańca piekła z mojego umysłu i przywrócił mi moją pierwotną formę”.

Zarozumiały uśmiech poszerzył się, jakby mężczyzna zakładał, że Bertha się z nim drażni. „W twoim formularzu nie ma nic złego. W

rzeczywistości... — Mężczyzna wyciągnął rękę, jakby zamierzał dotknąć Berthy. Z wymamrotaną klątwą przygotowała się do cofnięcia. Nie była w nastroju do radzenia sobie z idiotą.

Jednak zanim zdążyła się poruszyć, poczuła, jak przepływa przez nią podmuch energii. Nie było to znajome, ziemskie odczucie jej własnej magii. To było egzotyczne, gorące i grzmiące. Jak lawa przelewająca się przez wulkan.

Zastanawiając się, co się, u diabła, dzieje, patrzyła zdezorientowana, jak mężczyzna przed nią nagle odskoczył do tyłu, przyciskając rękę do piersi, jakby była ranna.

„Au!” – wrzasnął wystarczająco głośno, by zwrócić uwagę pobliskich gości. "Co mi zrobiłeś?"

Berta skrzywiła się. – Przestań – powiedziała do swojego wewnętrznego towarzysza.

– Szalona suka – warknął mężczyzna przed nią, a jego oczy błyszczały z oburzenia. Najwyraźniej spodziewał się, że rozplynie się z przyjemności, gdy zostanie zaczepiona w środku ruchliwego kasyna; zamiast tego miał spalone palce na chrupko. Dokładnie na co zasłużył, nawet jeśli była wkurzona tym, jak to się stało.

– Och... odejdz – mruknęła.

- Już o tym rozmawialiśmy - przypomniał jej Hades.

"Nie rozmawiam z tobą." Wskazała na człowieka. "Mówię do ciebie."

"Chrystus." Mężczyzna ostrożnie wycofał się w kierunku pobliskiego wyjścia. „Nie wiem, co jest z tobą nie tak, ale musisz być zamknięty”.

Zrobiła nagły krok w jego kierunku, a on z przeraźliwym okrzykiem niepokoju odwrócił się na pięcie i rzucił się w stronę drzwi. Bertha przewróciła oczami, zwracając uwagę na mężczyznę w jej głowie, który wszystko niszczył.

– A co do ciebie. Dlaczego to zrobiłeś?"

– Nie chciałem, żeby cię dotykał.

Bertha zeszywniała, zdziwiona jego szczerym wyznaniem. "Dlaczego nie?"

„Dobre pytanie”.

Bertha czekała, aż będzie kontynuował. Jak było do przewidzenia, zostawił ją wiszącą.

– Tak, jestem ich pełna – poinformowała go. „Szkoda, że nie masz żadnych odpowiedzi”.

„Czy zawsze jesteś taki rozdrażniony?"

"Opryskliwy? Nie jestem... Bertha ugryzła się w słowa i zmusiła się

do głębokiego wdechu. "Wystarczająco. Będę się dobrze bawić."

Wyprostowując ramiona, Bertha kontynuowała podróż przez kasyno. Zignorowała stoły karciane, wyczuwając, że była zbyt rozkojarzona, by grać. Potrzebowała jakiejś bezmyślnej rozrywki.

"Gdzie idziesz?" – zapytał Hades.

Zignorowała go, przeciskając się przez hol do nowej części hotelu. Prawda była taka, że nie wiedziała, dokąd idzie. Nie, dopóki nie zobaczyła plakatu naturalnej wielkości z sześcioma półnagimi mężczyznami patrzącymi na nią w niegodziwym zaproszeniu.

Tancerze płci męskiej? Tak proszę.

Skrecając w stronę pobliskiego teatru, Bertha użyła swojej magii, by ukryć się przed umundurowanymi ludźmi, którzy odbierali bilety od klientów stojących w równej kolejce. Wpadła do teatru, zatrzymując się na wystarczająco długo, by rozejrzeć się po pokoju, zanim skierowała się do sekcji dla VIPów z przodu. Wystarczająco blisko wzniesionej sceny, aby mieć niezakłócony widok. Usiadła na swoim miejscu z owocowym napojem przed sobą, kiedy światła w końcu zgasły i muzyka zaczęła krążyć.

Kilka sekund później mężczyźni wykonali ekstrawaganckie wejście, tańcząc i gładząc ręce po nagich piersiach z taką energią, że pokój krzyczał z aprobatą. Bertha sączyła drinka.

Raj.

"Nie!" – zawołał głos w głębi jej umysłu.

Rozdział 14

Marco oparł się o ścianę jaskini, z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrzył, jak Satin wkłada rozciągliwe spodnie i zasznurowuje skózaną kamizelkę. Była oszałamiająco piękna z lśniącymi czarnymi włosami spływającymi na plecy, a jej oczy pociemniały do antycznego złota po ich niedawnym romansie. Ale to jej niewymuszona gracia i moc w jej szczupłym ciele sprawiły, że jego wilk warknął z uznaniem.

Jego wojowniczką. Dokładnie to, czego pragnął u swojego partnera...

Wkładając buty, Satin posłała mu zdziwioną minę. „Nie zamierzasz się ubrać?”

Marco odsunął się od ściany, idąc przed siebie. „Cieszę się widokiem.”

Satyna przewróciła oczami. „Czasami jesteś takim mężczyzną”.

"Tylko czasami?"

"TAK." Uśmiechnęła się. „Na szczęście”.

"Hmm. Dlaczego czuję się, jakbym został po prostu obrażony?”

– Nie byłeś. Obiecuję.”

Marco sięgnął, by założyć jej kruczcoczarny lok za ucho. „Czy istnieje powód, dla którego nie lubisz mężczyzn?”

Zamrugła, jakby zmieszana jego pytaniem. – Ogólnie rzecz biorąc, nie chodzi o samce – poprawiła go. „To ci, którzy nie cenią niezależnej kobiety”.

Marco przyglądał się jej obronnej twarzy, wyczuwając rany, które jeszcze się nie zagoiły.

„Albo tych, którzy znęcają się nad bezbronnymi?”

"TAK." Jej usta wykrzywiły się. „Chociaż, szczerze mówiąc, wiele kobiet chce być łobuzami”.

Jego dłoń objęła jej policzek, kciukiem pocierając miękką, pełną dolną wargę.

„Wilki wybierają partnera, który jest także ich partnerem” – zapewnił ją. „Pracują razem jak równi”.

Nagle cofnęła się, patrząc na niego z jawną podejrzliwością. „Mówiąc o wilkach, dlaczego pachnę jak twoje zwierzę?”

„Po prostu spędziliśmy trochę czasu, ocierając się o siebie”. Marco ukrył uśmiech. Zastanawiał się, kiedy zauważy, że jego wilk był zajęty twierdząc, że jest jego własnością, gdy trzymał ją w ramionach. I nie po raz pierwszy. Jego wzrok zniżył się na jej biodro, gdzie mógł zobaczyć wąskie srebrne linie, które szpeciły jej skórę. To musiały być zadrapania, które przypadkowo dał jej kilka miesięcy temu. Fakt, że wciąż byli widoczni – przynajmniej dla niego – oznaczał, że jego zwierzę już podjęło decyzję. “Bardzo dobry czas.”

Zmrużyła oczy. „Twój zapach może przylgnąć do mojej skóry, ale twoje piżmo jest głębsze”. Uniosła rękę i przycisnęła ją do nosa. – Jakby to było we mnie.

Ach. Najwyraźniej nie była zadowolona z jego nonszalanckiej odpowiedzi. Marco odwrócił się, podnosząc swoje ubrania z ziemi i metodycznie je nakładając. Potrzebował sekundy na zebranie myśli. To nie będzie łatwa rozmowa.

Kiedy był już w pełni ubrany, odwrócił się i zauważył, że Satin patrzy na niego z niewątpliwym uznaniem. W jego klatce piersiowej zadudniło warczenie. Ale zanim zdążył wykorzystać jej tłącą się świadomość, gwałtownie pokręciła głową.

„Powiedz mi, dlaczego noszę twoje piżmo”.

Marco przełknął westchnienie. „Chcesz prawdy?”

Zesztywniała, jakby wyczuła, że jego odpowiedź będzie skomplikowana. „Czy to mnie wkurzy?”

"Prawdopodobnie."

Nastąpiła długa pauza. Czy zastanawiała się, czy odpuścić, czy nie? Prawdopodobnie. W końcu ignorancja naprawdę może być błogością.

Minęła minuta, a potem wyprostowała ramiona. "Powiedz mi."

— To mój znak — przyznał bez ogródek Marco.

Patrzyła na niego, jakby czekała, aż będzie kontynuował. "Ocena?"

- Aby ostrzec inne wilkołaki, że jesteś moim partnerem - wyjaśnił, upewniając się, że nie może udawać, że jest zdezorientowana.

To nie był czas ani miejsce na rozmowę, ale im szybciej poznała prawdę, tym szybciej mogła zaakceptować, że zawsze może na nim polegać. Bez względu na to, co wydarzy się w przyszłości.

Niestety, w tej chwili nie wydawała się uszczęśliwiona myślą o wiecznym zjednoczeniu. W rzeczywistości cofała się, jakby pilnie potrzebowała przestrzeni.

„Nie jestem twoim partnerem”.

„Mój wilk by się nie zgodził” – upierał się. Nie było już odwrotu. Bez względu na to, jak brutalnie jego duma może zostać podeptana.

– Marco.

– To jest poza moją kontrolą, cara . Wytrzymał jej spojrzenie. „Przeznaczenie wybrało cię dla mnie”.

„A co jeśli nie wybiorę ciebie?”

Marco zwalczył ukłucie rozczarowania. Czego się spodziewał? Przytłaczająca radość? Krzyki zachwytu? Wyznanie, że miała nadzieję usłyszeć te słowa?

Nie. Nie liczył na żadną z tych rzeczy. Ale mogłoby być miło, gdyby nie wyglądała na tak przerażoną.

– W takim razie przyjmę twoją decyzję – zapewnił ją głosem starannie pozbawionym emocji.

"Właśnie tak?"

Marco starannie dobierał słowa. Chciał ją zapewnić, że nigdy nie spróbuje narzucić jej swojej obecności. Nie, jeśli nie chciała go w pobliżu. Z drugiej strony nie było mowy, żeby odszedł od dziecka, które nosiła.

„Mam nadzieję, że będę ojcem dla mojego szczeniaka, ale nie mogę cię zmusić...” Słowa Marco wyschły na jego ustach, gdy nagle uświadomił sobie.

Nie zwracał zbyt wiele uwagi na wykłady ojca na temat stawiania się dojrzałym mężczyzną. Pojawiły się ostrzeżenia o kontrolowaniu swojego wilka, gdy osiągnął dojrzałość i poznał swoje miejsce w stadzie. Przez wiele godzin trąbił też o zmianach, które zajądą, gdy Marco odkryje swojego prawdziwego partnera. W tamtym czasie Marco prawie nie słuchał. Wiedział, że mogą minąć stulecia, zanim znajdzie kobietę, której przeznaczeniem jest zostanie jego partnerką. Po co zawracać sobie głowę tym, co nie będzie miało znaczenia, dopóki wydarzenie się nie wydarzy? Zachował jednak z daleka pamięć o fizycznej transformacji, jakiej mógł spodziewać się mężczyzna. Prawdopodobnie dlatego, że był oburzony samą myślą. „Tradycyjnie samiec wilka, który wybrał swojego partnera, ale nie zakończył krycia, zaczyna słabnąć” – przyznał.

"Czemu?"

To było to samo pytanie, które zadawał wiele lat temu. „Aby uniemożliwić samcowi zmuszanie się do potencjalnego partnera”.

"Oh." Przyglądała mu się z zaciekawieniem. „Nie czujesz się słabszy?"

Marco potrząsnął głową, szybko zliczając pulsującą w nim energię. Czuł się, jakby pękał z falą mocy. Dziwne.

"Nie." Potrząsnął głową zmieszany. „W rzeczywistości nigdy nie czułem się silniejszy”.

– W takim razie oczywiście się mylisz. Coś błysnęło jej w oczach. Klatka piersiowa Marco ścisnęła się. Mógłby przysiąc, że to rozczarowanie. „Nie jestem twoim partnerem”.

Podszedł bliżej, ale był na tyle mądry, by nie próbować jej dotykać. Była podenerwowana, a kiedy przestraszysz wampira, mogą się zdarzyć złe rzeczy. Zwykle zawierał złamane kości i dużo krwi.

„Nie ma pomyłki. Nigdy w moim bardzo długim życiu nie byłam niczego bardziej pewna. Myślę, że mój wilk wiedział od chwili, gdy wkroczyłeś na tereny łowieckie, że jesteś mój.

Kręciła głową, zanim skończył mówić. „Ale jakaś część ciebie nie może zaakceptować krycia”.

"To nie to." Zignorował jej determinację, by zaprzeczyć parowaniu. W końcu zaakceptuje, że to prawda. Przynajmniej tak sobie mówił. Zamiast tego skoncentrował się na energii, która przez niego szumiała. Było tylko jedno rozsądne wytłumaczenie. „Zakładam, że ma to coś wspólnego z dzieckiem”.

Jej ręka przesunęła się, by ukołysać jej brzuch. "Dlaczego to mówisz?"

„To ma sens, że moje instynkty nie pozwalają mi być najslabszym, gdy jesteś w ciąży” – wypowiedział swoje myśli na głos. „Nawet jeśli nie

zaakceptowałaś mnie jako partnera, moim obowiązkiem jest chronić ciebie i dziecko”.

Zastanowiła się nad jego słowami, po czym położyła ręce na biodrach. Uparty do końca.

„Być może dziecko jest powodem, dla którego myślisz, że jesteśmy partnerami. Bogini wie, że to niszczy moje instynkty.

Marco ciężko westchnął. Próbował być cierpliwy. Naprawdę był. „Czy sprzeciwiasz się ogólnej idei partnera? A konkretnie mnie jako partnera?”

Odwróciła wzrok. „To komplikacja, z którą nie mogę sobie poradzić. Nie teraz.”

Słowa były ostre, ale Marco nie przegapił w jej głosie śladu bezbronności.

„Nie ma komplikacji”. Lekko przesunął dłonią po jej ramieniu. „Tylko ty i ja razem walczymy ze złem”.

Odwróciła się, niechętny uśmiech zawisł na jej ustach. „Wspólna walka ze złem? Naprawdę wiesz, jak słodko rozmawiać z dziewczyną.

– Kiedyś tak robiłem, ale wyrzuciłeś mnie z mojej gry – przyznał, podchodząc na tyle blisko, by wyczuć zapach jego piżma przywierający nieustępliwie do jej skóry. Jego wilk zawył w cichej satysfakcji. Prymitywny? Może. Ale choć mógł wyglądać jak człowiek, w sercu był zwierzęciem. Jego ręka przesunęła się, by prześledzić krzywiznę jej gardła. „A może to, co dzieje się między nami, jest zbyt ważne dla gier”.

Ich spojrzenia się spotkały, oboje boleśnie świadomi, że nic już nigdy nie będzie takie samo.

Następnie, kiwając głową, Satin zwróciła się w stronę wejścia do jaskini. "Musimy iść."

„Prowadź drogę”.

* * * *

Satin podążył wąską ścieżką, która wiła się u podnóża wysokich gór. W końcu będzie musiała wspiąć się na wyższe zbocza, ale wolała poczekać, aż zbliżą się do jaskini, której kiedyś używała jako swojego ukrytego legowiska. Poszarpane skały pokryte były cienką warstwą szronu, przez co wędrownica byłaby zdradliwa. Nawet dla demonów.

Zwłaszcza, gdy była zbyt rozkojarzona, by właściwie się skoncentrować.

Przeciskając się przez modrzewie syberyjskie, Satin zadrżała, gdy ciepło Marco otarło się o jej plecy. Nie żeby potrzebowała jego ciepła, by przypomnieć jej, że był tylko kilka centymetrów za nią. Jego

poczucie było stałym pulsem głęboko w niej. Jakby był osadzony w jej duszy.

Ta wiedza powinna ją przerazić. Jedną rzeczą było to, że powiedział jej, że jego wilk wybrał ją na swoją partnerkę. Przysiągł, że nie będzie jej naciskał, by dokończyła kojarzenie, a ona wierzyła, że dotrzyma słowa. Ta ostra świadomość nie miała jednak nic wspólnego z twierdzeniem Marco. Wciąż czuła na skórze jego piżmo, ale jej skwierczące połączenie z mężczyzną było prymitywną potrzebą, która pochodziła z głębi jej wnętrza.

Co dziwne, ta świadomość nie była tak denerwująca, jak powinna. W rzeczywistości pojawiły się drwiny podniecenia renegata, które nie pomagały jej skupić się na mroźnej ciemności, która ich otaczała. Co może wyjaśniać, dlaczego nie wyczuła niebezpieczeństwa nadchodzącego od tyłu. Nie, dopóki Marco nie chwycił jej za łokieć.

– Jesteśmy śledzeni – ostrzegł niskim tonem.

Zatrzymując się nagle, Satin odchyliła głowę do tyłu, chłonąc wiatr, który owijał ich wokół.

Były dziesiątki zapachów. Jodły, granit pokryty mchem, pantera śnieżna grasująca na klifach nad nimi i plemię zbliżających się stworzeń fey.

— Duszniki — mruknęła.

Marco stanął u jej boku. „To musi być ich terytorium”.

Satyna zmarszczyła brwi. Podróżowanie po ojczyźnie dziesiątek stworzeń nie było niczym niezwykłym. Ale nie byli na tyle głupi, by stawić czoła wampirowi. Albo czystokrwisty wilkołak.

„Więc dlaczego nie ukrywają się, dopóki nie przejdziemy?” Wypowiedziała głośno swoje myśli.

– Muszą coś chronić.

Zaryzykowanie konfrontacji z dwoma najpotężniejszymi demonami na całym świecie musiało mieć dla duszków coś niezwykle ważnego. Co oznaczało, że mogą chcieć zaangażować się w bitwę.

Satyna zmarszczyła nos. „Wolę unikać walki”.

– Tak, ja też – zgodził się Marco. „Ale nie podoba mi się uczucie, że jesteśmy zaganiani”.

Satyna posłała mu zaskoczone spojrzenie. Jeśli obawiał się, że wpadają w pułapkę, to musiał być świadomy tych duszków na długo przed tym, zanim zwrócił na nie jej uwagę. Co było po prostu krępujące. Jaki rodzaj drapieznika wierzchołkowego był całkowicie nieświadomy bycia śledzonym?

Mając nadzieję, że Marco nie wspomniał o jej upadku z Viperem lub

Styksem, Satin rozejrzała się wokół, rozważając ich ograniczone możliwości. Po jednej stronie znajdowała się stroma ściana klifu, a po drugiej gęsto zalesiony obszar otaczający duże jezioro. Ścieżka była jednak w tym miejscu szersza i dość płaska.

„Możemy wspiąć się na górę i mieć nadzieję, że nie pójdą” – powiedziała. „Albo stać na miejscu”.

Marco nie wahał się. „Głosuję za utrzymaniem pozycji. W razie potrzeby mamy przestrzeń do walki i istnieje ograniczona możliwość, aby ktokolwiek się do nas podkraść. Zrobił krok w bok, jego ciepło przeszło powietrze, gdy przygotowywał się do zmiany.

— Pokaż się — zawołał.

Zanim skrzaty wyszły z otaczających drzew, rozległy się miękkie kroki. Satin naliczył sześciu wojowników, którzy mieli na sobie ciemne szaty, które pozwalały im wtopić się w noc. Wszyscy mieli długie, srebrzyste włosy w postaci lodowych skrzatów i delikatne rysy, które sprawiały, że łatwo było ich nie docenić. A przynajmniej łatwo byłoby ich nie docenić, gdyby nie celowali drewnianymi strzałami prosto w jej serce. Nie mówiąc już o tym, że prawdopodobnie było ich kilkanaście ukrytych poza zasięgiem wzroku.

Największy z wojowników wystąpił naprzód. Był tak wysoki jak Satyna i miał oczy, które wyglądały jak fasetowane diamenty, które odbijały i odbijały światło księżyca. Jego blada twarz była nieskazitelnie gładka, ale Satyna wyczuła, że jest stary. Nawet starsza od niej. I nosił na głowie złotą koronę. Wskazanie, że był członkiem królewskiej fey.

Jego wiek i rodowód ostrzegały Satin, że jest znacznie potężniejszy niż zwykły duszek.

Oznaczało to również, że posiadał arogancję, która pozwalała mu patrzeć na Marco z rażącą pogardą.

„To jest nasze terytorium, wilku,” wycedził. „Tu nie wydajesz rozkazów”.

Marco zrobił krok do przodu, powietrze skwierczało, a jego oczy płonęły złotym ogniem. „Wydaję rozkazy wszędzie, gdzie cholernie mi się podoba”.

– Bardzo dyplomatycznie – mruknęła Satin, przygotowując się do nieuniknionej bitwy.

Marco wzruszył ramionami. „Nie podoba mi się jego postawa”.

Skrzat machnął smukłą ręką, nie tak przestraszony, jak powinien. „Nie mamy z tobą kłótni, wilku. Możesz iść.”

Satyna zmrużyła oczy. – To oznacza, że się ze mną kłócisz.

Duszek powoli odwrócił głowę, by napotkać jej spojrzenie. „Mamy długie wspomnienia”. Na jego twarzy pojawiła się gwałtowna emocja, powietrze nagle przeniknęło zapachem gorzkich malin. "Bardzo długo."

Satyna przyglądała się mężczyźnie zdezorientowana. Przez długie lata swojego życia spotkała tysiące demonów. Nic dziwnego, że wieki później większość z nich nie została rozpoznana. Dlaczego miałyby je wszystkie pamiętać?

Ale wyczuła, że sugerował, że mieli coś więcej niż tylko przelotne spotkanie. Coś, nad czym najwyraźniej rozmyślał przez bardzo długi czas.

"Kim jesteś?" zażądała.

Wyciągnął rękę, jakby spodziewał się, że pocałuje pierścionek nabijany topazami. „Jestem Kosmą. Król Mrozu.

Marco popłynął do przodu, uderzając w ramię skrzata z taką siłą, że mężczyzna stęknął z bólu.

– Odsuń się – ostrzegł Marco.

Cosmo skrzywił się w stronę wilkołaka. – Powiedziałem, że nie chcemy cię w to mieszać.

- Och, jestem w to zamieszany - zapewnił go Marco, jego kły błyskały w świetle księżyca. „Sto procent”.

Satin gładko stanął przed wściekłym wilkołakiem. Nie tylko dlatego, że zaczynała podejrzewać, że to, co zaszło między nią a duszkiem, było ważne, ale także dlatego, że nie zamierzała pozwolić, by uparci wilk został zraniony. Nie wtedy, kiedy go potrzebowała.

Jej usta wykrzywił krzywy uśmiech. Tam. Przyznała to. Choćby tylko dla siebie.

„Nie wyjaśniłaś, dlaczego mnie śledzisz,” stanowczo odwróciła uwagę Cosmy z powrotem na nią.

Szczęka mężczyzny zacisnęła się, ale z widocznym wysiłkiem oparł się pokusie zrobienia czegoś głupiego. Rozmyślnym ruchem wygładził dłonie szatę przetykaną złotem. Iskry magii tańczyły wokół jego palców, pękając z mocą. Mniej niż subtelne przypomnienie, że chociaż mógł być wróżką, nie był bezradny.

„Śledziliśmy cię, ponieważ wygnano cię z tych ziem wieki temu i ostrzegano, żebyś nigdy nie wracał” – poinformował ją sztywnym tonem. „Karą za nieposłuszeństwo temu rozkazowi jest śmierć”.

Satyna wydała z siebie dźwięk irytacji. Gdyby została wygnana przez tego mężczyznę, z pewnością by o tym pamiętała. Nie była powszechnie kochana. Daleko stąd. Ale do ostatnich kilku dni nigdy

nie była regularnie straszona... Och.

To nie ona była zagrożona. To był zły duch, który nosiła.

„Mówisz o ifrycie?” zapytała.

Pobliscy wojownicy zaszeleścili z niepokoju. Jakby sama wzmianka o stworzeniu wystarczyła, by ich przestraszyć. Cosma jednak gwałtownie potrząsnął głową.

„Ten diabeł wrócił do piekła, do którego należy”. Wskazał palcem w kierunku Satin. „Ostrzeżono cię, żebyś odszedł i nigdy nie wracał”.

Satyna zacisnęła dłonie w pięści. Próbowwała być cierpliwa, ale skończyła z jego niejasnymi oskarżeniami.

- Popeliłeś błąd, duszku - poinformowała go lodowatym głosem, który powinien był skłonić go do ucieczki. „Teraz proponuję ci odejść, zanim pozwolę mojemu wkurzonemu towarzyszowi rozerwać cię na drobne kawałki”.

Marco wydał głośny pomruk, aby zwiększyć zagrożenie, ale, co zaskakujące, samiec nie ustępował. Czy miał życzenie śmierci?

„Nie ma pomyłki”. Cosma przebiegła twardym spojrzeniem wzdłuż swojego ciała. – Mogłeś zostać wampirem, odkąd się ostatnio spotkaliśmy, ale rozpoznałbym cię wszędzie.

Satyna szarpnęła się. Nie przyszło jej do głowy, że miał na myśli jej istnienie, zanim została przemieniona. Pewnie dlatego, że to życie nie miało z nią nic wspólnego. Były to dwie oddzielne istoty.

– Znałeś mnie, kiedy byłem człowiekiem? naciskała. Musiała mieć pewność, że nie ma nieporozumień.

Cosma wykrzywił usta z obrzydzeniem. "Niestety."

Rozdział 15

Satyna zachwiała się. Jaki był cel kłótni o to, co wydarzyło się, gdy była człowiekiem? To nie miało z nią nic wspólnego, mimo że dzielili ciało. Z drugiej strony duszek mrozu najwyraźniej miał do czynienia z Elwhą. Musiała odkryć, czy mieli jakiś pomysł, jak mógł ją zarazić swoim złym duchem.

A co ważniejsze, jak do diabła mogła się tego pozbyć.

„Jeśli nasze spotkanie miało miejsce, gdy byłem śmiertelnikiem, musisz zdać sobie sprawę, że nie pamiętam tego spotkania”. Niechętnie poddała się nieuniknionemu.

Stworzenie nie będzie usatysfakcjonowane, dopóki nie pozwoli mu

dać upustu żalom.

Diamentowe oczy zapłonęły obłudną furią. „To nie wymazuje zbrodni”.

Satyna starała się nie wyglądać na znudzoną. Naprawdę nie interesowały jej okrucieństwa popełnione przez człowieka.

„Jaka zbrodnia?”

„Wabiąc stworzenia fey do ich zagłady”.

Satyna posłała mężczyźnie niecierpliwą minę. „Może nie pamiętam, że byłem śmiertelnikiem, ale wiem, że większość ludzi nie ma pojęcia, że demony w ogóle istnieją. A nawet gdybym to zrobił, byłbym zbyt słaby, by wyrządzić jakąkolwiek krzywdę”.

Cosma wzruszył ramionami. „To też była moja myśl. Przynajmniej na początku. Było już za późno, kiedy zdałem sobie sprawę z twojej pełnej zdrady.

"Jak?"

„Chcesz wiedzieć?”

Satyna wydała ostry dźwięk zniecierpliwienia. Czas marnował, a ten idiota bawił się w gry.

– Po prostu mi powiedz – warknęła.

- Mam lepszą propozycję – wycedził Cosma, wsuwając rękę do ukrytej kieszeni szaty. Sekundę później wyciągnął cienką fiolkę z ciemnoniebieskim płynem. "Pokażę ci."

"Co to jest?"

– Proste zaklęcie pamięciowe. Przygotowałem go, kiedy wyczułem, że wszedłeś na moje terytorium.

Satin przyglądała się fiolce, temperatura spadała, gdy przygotowywała się do ataku swoimi mocami. Nagle poczułem się jak pułapka.

"Nie rozumiem."

Mężczyzna podał fiolkę, jakby zawierała odpowiedź na jej niewypowiedziane pytania. „Mógłbym opowiedzieć ci o przeszłości lub po prostu przeżyć ją na nowo”.

Przeżyj to ponownie? Czy sugerował, że potrafi wyczarować wspomnienia człowieka, który zmarł wieki temu?

– To niemożliwe – wycedziła.

Nos Cosmy zadrżał, jakby zirytowany jej odmową ślepego zaakceptowania jego szalonych obietnic. Potem jego wzrok powoli opadł na guzek widoczny pod jej spodniami.

– Nosisz dziecko – zauważył, jakby nie zauważyła, jak dziecko rośnie w jej wnętrzu. „Oczywiście nie ma rzeczy niemożliwych”. Wsunął jej

fiolkę do ręki. "Drink."

„Nie, satyna”. Z wirującym skwarem, Marco stał obok niej, jego palce chwyciły ją za ramię, jakby chciał powstrzymać ją przed podniesieniem fiolki do ust. "To jest trik."

— Nie ma żadnej sztuczki, wilku — warknął Cosma.

Satyna nie odrywała wzroku od duszka. „Wampir nie posiada wspomnień człowieka, którego przyjmuje jako nosiciela”.

— Są tam — argumentował mężczyzna. „Musisz tylko uzyskać do nich dostęp”.

Satyna spojrzała z powrotem na niebieski płyn. Nigdy nie słyszała o wampirze odzyskującym wspomnienia. Z drugiej strony nigdy nie słyszała, żeby wampir był w ciąży. Albo miotanie się wokół złych duchów. Albo jakakolwiek z innych dziwacznych rzeczy, które nagle się jej przydarzyły.

Potrząsnęła fiolką, obserwując formujące się bąbelki. „A to mi pozwoli...”. Próbowała przypomnieć sobie słowo, którego użył Cosma. „Dostęp do nich?”

„Na krótki czas. Gdy zaklęcie się skończy, zostaną ponownie usunięte.

Hmm. Satyna wciąż brzmiała pobieżnie. „Skąd mam wiedzieć, że to, co zobaczę, będzie prawdą? Możesz sadzić w moim umyśle wszystko, co chcesz.

Duszek uniósł rękę. „Będziesz musiał mi zaufać”.

— Pieprzyć to — warknął Marco, zaciskając palce na jej ramieniu. „Satin, to muszą być duchy mrozu, które pomogły Zephyr i jej ludziom”.

Satyna skinęła głową. To też była jej myśl. Ile plemion duszków mrozu może być w okolicy?

Cosma wydał z siebie dźwięk szoku. „Skąd znasz Zephyra?”

Satin w milczeniu odrzucił możliwość, że żywiołak i te duszki współpracują ze sobą. Jego zaskoczenie było zbyt szczere, by je sfalszować.

„Nasze ścieżki niedawno się skrzyżowały”. Satyna zachowała niejasną odpowiedź. „To ona mnie tu przysłała”.

Sprite skrzywił się. – Dlaczego miałyby cię tu wysłać?

„Po odpowiedzi”.

Cosma wydawał się rozważać jej słowa, zanim powoli pokręcił głową. — Przypuszczam, że nie wiedziałyby, że jesteś naszym wrogiem. Ifryt polował na żywiołaki bez twojej pomocy.

Satyna wzdrygnęła się, jakby dostała fizyczny cios. I dokładnie tak to

było. Stworzenie sugerowało, że nie była ofiarą Elwhy. Dokładnie odwrotnie. Że jakoś była współniczką.

"Co ja zrobiłem?" zażądała.

Cosma skinęła głową w stronę fiołki, którą ścisnęła w palcach. „Wypij i dowiedz się”.

– Nie – wychrypiał Marco z rysami napiętymi ze strachu. „Proszę, Satin, opuśćmy to miejsce”.

Satin zrozumiała jego niepokój. Nie ufała duszkowi bardziej niż on. Ale jak mogła odejść, gdy Cosma zaoferowała jej odpowiedzi, których tak bardzo potrzebowała? To był powód, dla którego kazała Zephyr otworzyć portal do tego miejsca. I powód, dla którego nie była bezpiecznie schowana w swoich prywatnych pokojach pod Viper Pit.

Poza tym, jaka była alternatywa? Wędrujesz po Syberii w niejasnej nadziei, że jest jakieś inne stworzenie, które może mieć informacje, które mogą uwolnić ją od ducha ifrytu?

Nie, to była okazja, której szukała, nawet jeśli nie była to dokładnie to, czego oczekiwała.

Najpierw jednak musiała się upewnić, że eliksir nie jest niebezpieczny. Z radością zaryzykowałaby siebie, ale nie mogła ryzykować ze swoim dzieckiem.

„Czy to zagrazi mojemu dziecku?”

– Nie – zapewnił ją szybko skrzat. „Jest całkowicie nieszkodliwy”.

— Bzdura — warknął Marco, wpatrując się w mężczyznę. „Fey są znani z karania swoich wrogów. Jeśli uważają, że jesteś winny jakiegoś grzechu, z pewnością zrobią wszystko, co w ich mocy, aby cię skrzywdzić”. Zacisnął szczękę, wyraźnie walcząc z chęcią przerwania jej przez ramię i po prostu odejścia. „I dziecko”.

— To prawda — wtrącił się do rozmowy Cosma. „Ale aby w pełni cieszyć się moją zemstą, musi najpierw zrozumieć, dlaczego należy ją ukarać. W przeciwnym razie, po co?”

Satyna zignorowała skrzata, trzymając tłące się spojrzenie Marco. "Muszę wiedzieć. To jedyny sposób, aby chronić naszą przyszłość”. Celowo położyła dłoń na brzuchu.

Oboje rozumieli, że prawdziwym niebezpieczeństwem dla ich dziecka była ciemność, która okrywała ją złem.

Marco syknął z frustracji. „Nie podoba mi się to”.

– Szoker – próbowała droczyć się, wyciągając rękę, by chwycić jego dłoń. – Nie... Słowa uwięzły jej w gardle.

„Nie co?”

„Nie zostawiaj mnie”.

Podszedł bliżej, owijając ją w ochronę swoich ramion. "Nigdy."

Upewniwszy się, że będzie ją obserwował, Satin podniosła fioletową i włożyła zaklęcie do jej ust.

* * * *

Troy pospiesznie cofnął się od płonącej bariery. Nie miało znaczenia, że z piekielnego ognia nie wydobywało się ciepło. To nie znaczyło, że było nieszkodliwe. Dokładnie odwrotnie. Magiczne płomienie prawie gwarantowały, że wypalą ciało z jego kości. Szczególnie nieprzyjemna perspektywa. I jednego, którego wolał unikać.

Za wszelką cenę.

Stojąc u jego boku, Levet wydawał się równie niechętny, by wejść w wirujące płomienie. Odchrząknął, a jego drgający ogon ujawnił jego niepokój.

„Czy chcesz iść pierwszy?” on zapytał.

Troy prychnął na to śmieszne pytanie. „Na wypadek, gdybyś nie zauważył, jestem wysoce łatwopalnym stworzeniem”.

Levet wzruszył ramionami. „Masz magię, aby się chronić”.

To była prawda. Wszystkie stworzenia fey miały pewną zdolność kontrolowania temperatury wokół siebie. W zimie mogli uniknąć odmrożeń, a w razie potrzeby nawet przejść przez lawę. Jako chochlik z królewską krwią, Troy miał więcej talentu niż inne stworzenia w manipulowaniu swoim otoczeniem. Nie oznaczało to jednak, że nie ma niebezpieczeństwa. Jeśli to był kolejny test z zaświatów, to wszystko mogło chować się za płomieniami.

— Być może, ale kilka dni temu miałem bardzo kosztowny zabieg w spa — mruknął Troy. „Moja skóra jest miękka jak tyłek wróżki rosy. Nie zamierzam go uszkodzić tymi paskudnymi płomieniami. Nawet jeśli moja magia mnie chroni.

Levet rozszerzył oczy. "Naprawdę? Miękki jak tyłek wróżki rosy? Levet wyciągnął rękę, jakby sam musiał to odkryć. „Czy mogę czuć?”

Troy pochylił się, odwracając twarz w zaproszeniu. „Wywal się”.

Levet położył dłoń na policzku Troya. "Oh. Jest miękki – wydyszał. Potem, opuszczając rękę, spojrzał na Troya z wyraźną irytacją. „Dlaczego nie zaprosiłeś moi? Uwielbiam dzień w spa. Jak mam się właściwie złuszczyć, jeśli nigdy nie wykonam profesjonalnego peelingu do ciała? Taki niegrzeczny."

Troy uniósł brew, obserwując skórzaste szare stworzenie, które regularnie zmieniało się w bryłę granitu.

„Idziesz do spa z taką skórą?”

Levet natychmiast się obraził. „Co jest nie tak z moją skórą?”

"Nic. Jest idealny – jak na gargulca. Na ustach Troya pojawił się przebiegły uśmiech. „I bez wątpliwości dokładnie to, co jest potrzebne, aby przejść przez ścianę piekielnego ognia”.

– Ba. Próbujesz mnie oszukać, żebym poszedł pierwszy.

"Czy to działa?"

Levet pociągnął nosem, jego skrzydła opadły. „Myślałem, że jesteśmy partnerami? Jak Batman i Robin.

Troy wiedział, że był manipulowany. Rzadkie wydarzenie. Zwykle to on manipulował. Ale nie było wątpliwości, że denerwujące stworzenie okazało się przydatnym towarzyszem. A jeśli Troy był ze sobą szczerzy, przyznałby, że nie chciał zostać w tyle. Samotność w tym miejscu wydawała się czymś złym.

Jeszcze gorzej niż utknięcie z Levetem.

Co mówiło coś.

– Dobrze – mruknął niechętnie. „Jesteśmy partnerami. Ale nie tak jak Batman i Robin.

Levet przechylił głowę na bok. — Thelma i Louise?

„Czy nie zginęli na końcu?”

„Oui ”. Levet zwrócił się w stronę ściany płomieni. "Jesteś gotowy?"

Troy przewrócił oczami. „Nie, ale nigdy wcześniej mnie to nie powstrzymało”.

Levet wyprostował ramiona i ruszył naprzód z odwagą, której Troy nie mógł nie podziwiać. Nie było wielu stworzeń, które bez wahania wchodziłyby prosto w ścianę płomieni. Niestety oznaczało to, że musiał dopasowywać krok do kroku, z wysoko uniesionym podbródkiem. No dobra, może maszerować ku śmierci, ale na boginię, nie zamierzał prześcignąć go wysoki na trzy stopy gargulec.

Sięgając do płomieni, Troy wyczarował swoją magię, owijając się ochronną bańką. Jeśli była wystarczająco gruba, by przetrwać wybuch nuklearny, z pewnością była również skuteczna przeciwko magicznemu ogniu piekielnemu. Tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć.

Zaciskając zęby, Troy zrobił krok do przodu, wchodząc w płomienie. Przygotowany na płonące piekło, które napiera na jego zakłęcie, Troy potknął się do przodu, gdy zamiast tego rozstał się przed nim.

Ostrożnie rozglądając się dookoła, Troy patrzył, jak ogień tańczy w

niesamowitej ciszy, otaczając jego i gargulca, ale pozostając kilka stóp dalej. Jakby stali w centrum burzy.

- Nie jest tak źle - mruknął Levet.

Troy skrzywił się. – Mów za siebie, gargulec – odparł, a usta mu wysychały ze strachu. W ogniu nie było nic normalnego. Nie było trzasków, trzasków ani trzasków, gdy płomień wirował wokół nich. Brak palącego ciepła. Bez zapachu zwęglonego mięsa. Mógłby podejrzewać, że to tylko złudzenie, gdyby nie mógł zobaczyć czarnej sadzy, która szpeciła dno jaskini. „Po prostu wynośmy się stąd.”

Levet skinął głową, ostrożnie posuwając się do przodu. Krąg spokoju poszedł z gargulcem, a Troy pospieszył, by iść u jego boku. Nie wiedział, o co chodzi z płomieniami, ale nie chciał, żeby go dotykały. Albo tarcza magii wokół niego.

Chcąc trzymać się jak najbliżej gargulca, Troy stracił poczucie czasu. Przynajmniej dopóki nie poczuł skurczu w łydce. Spędzili niekończące się godziny wędrując po podziemiach i wciąż wędrowali. Dopiero teraz nie mogli nawet zobaczyć, dokąd zmierzają.

– Powinniśmy przejść przez barierę – jęknął.

– Oui – zgodził się Levet.

Troy ciężko westchnął. – Znowu się zgubiliśmy, prawda?

Przewidywalny grymas zmarszczył czoło gargulca. „Nie zgubiliśmy się. Odkrywamy alternatywną trasę”.

„Odkrywasz alternatywną trasę?” Troy zacisnął rękę. Chodziło o to, żeby potrząsnąć idiotą, aż kamienie w jego mózgu zagrzechotały. — Czasami, gargulec... — Słowa Troya zostały zapomniane, gdy poczuł ostre szarpnięcie. Jakby ktoś owinał go w pasie niewidzialną liną i ciągnął go do tyłu. Troy rozłożył nogi, starając się utrzymać równowagę. „Argh”.

Grymas Leveta pogłębił się. „Co się teraz dzieje?”

Nastąpił kolejny szarpnięcie i Troy poczuł, jak jego stopy ślizgają się po kamiennej podłodze. Został wciągnięty w pobliskie płomień.

„Lewet!” – wychrypiał, desperacko próbując złapać gargulca. Mini-demon może nie był pełnowymiarowy, ale ważył tonę.

Wyciągnął koniuszki palców, ale było już za późno. Zanim zdołał uchwycić cokolwiek poza powietrzem, leciał do tyłu z prędkością, która sprawiała, że jego oczy łzawiły.

Bzdury.

„Troja. Wróć!” usłyszał wołanie Leveta. – Wróć w tej chwili.

Troy zamknął oczy, koncentrując się na trzymaniu bańki magii ciasno owiniętej wokół niego.

Miał wrażenie, że będzie go potrzebował.

Rozdział 16

Satyna czuła, jak płyn spływa jej po gardle i rozlewa się po jej ciele. Nie było tak intensywne, jak się spodziewała. Właściwie zaczęła podejrzewać, że to tylko kolorowa woda, kiedy świat zaczął się cofać, jakby była wciągana do innego wymiaru. Lub podróżując przez portal. Nie walczyła z tym uczuciem. To musiało oznaczać, że zaklęcie działa, prawda? I wkrótce będzie się odwoływać do ludzkich wspomnień.

Czekała, spodziewając się, że obrazy zaczną migotać w jej umyśle, ale nic nie było. Zamiast tego przeszło ją dziwne uczucie. Powolna, niepokojąca świadomość, że nie była już sama we własnym ciele.

Co do cholery? Była sobą, ale nie sobą. Jakby została wepchnięta w tył jej umysłu, żeby inna obecność mogła przejąć kontrolę.

Mogłaby spanikować, gdyby nie ciepły zapach piżma Marco. To było przypomnienie, że to, co się dzieje, nie jest prawdziwe. I że jest bezpiecznie schowana pod ochroną jego ramion.

Być może zdeterminowana, by sprawdzić jej odwagę, ciemność zaczęła zanikać, gdy światło wczesnego poranka zdawało się rozprzestrzeniać swój różowy blask na krajobraz. Satyna wzdrygnęła się instynktownie, ale nie poczuł palącego bólu. Bez obracania się w popiół. Promienie nie tylko ogrzewały jej zmarznięte ciało.

Cud.

Nie, wyszeptał głos z tyłu jej umysłu. Magia.

Walcząc ze swoją instynktowną potrzebą zachowania kontroli, Satin zmusiła się do wejścia w myśli człowieka, który obecnie dzielił jej ciało.

Było to zaskakująco łatwe i zanim była w pełni przygotowana, Satin zapadała się w umysł młodej kobiety. Tasując wspomnienia, szybko ustaliła, że ma na imię Mila i jest rozpieszczonym jedynym dzieckiem zamożnego barona mieszkającego pod Moskwą. Nie potrafiła ustalić dokładnego roku, ale sądząc po wystawnej sukni i haftowanym płaszczu, który miała na sobie, domyślała się, że to połowa piętnastego wieku. Mniej więcej w tym samym czasie została zamieniona w wampira. Ciekawe.

Z niechętnym wysiłkiem zmusiła się, by zatopić się głębiej, na krótko łącząc się z człowiekiem, dzięki czemu stała się Milą.

W tej chwili stała na szczycie wieżyczki na rogu potężnej kamiennej fortecy. Był środek poranka i pomimo jasnego słońca wiatr wiał ostry chłód. Mila spoglądała przez niską balustradę na rozległy las, który wydawał się rozciągać jak okiem sięgnąć.

To był piękny widok, ale nie była pod wrażeniem. Ten widok nie wzbudził niczego poza ostrym ukłuciem frustracji. Przeszywał ją jak trucizna. Chodziła po wieżyczce od świtu, czekając na ważne ogłoszenie. Jak długo jeszcze będzie zmuszona marnować czas?

Mijały minuty, po czym ciszę zakłócił cichy tupot kroków. Mila odwróciła się, by spojrzeć na matkę, baronową Nadię, idącą w jej stronę. Starsza kobieta była owinięta ciężkim zielonym płaszczem obszytym futrem, a jej splecione srebrne włosy naciągnięto kaptur. Jej okrągła twarz była blada, ale w jej ciemnych oczach pojawiły się łzy.

Ona płakała.

Mila podniosła rękę, by dotknąć złotego medalionu zwisającego z delikatnego łańcuszka pod płaszczem, radość zastąpiła jej frustrację.

W końcu!

To był moment, którego oczekiwała, odkąd jej ojciec padł podczas bitwy z najeźdźcami prawie sześć miesięcy temu. Powinien był wtedy umrzeć. Miał wtedy umrzeć. Taka była jej umowa, kiedy prowadziła głupich mężczyzn przez strażników ojca do fortecy. Ale dzień po dniu ociągał się w swoim łóżku, uparcie odmawiając poddania się nieuniknionemu.

Jednak zeszłej nocy uzdrowiciele zostali pospiesznie wezwani wraz z księdzem. Pewne oznaki, że wreszcie nadszedł koniec.

"Dobrze?" – zapytała, gdy jej matka się zatrzymała. – Odszedł?

Usta Nadii wykrzywiły się w drżącym uśmiechu. "Nie. On jest obudzony. A nawet siedzieć w łóżku, żeby zjeść śniadanie. Zamrugła, by powstrzymać łzy, które Mila ponieważś zdała sobie sprawę, były spowodowane szczęściem, a nie smutkiem. "To jest cud."

Mila starała się zaakceptować to, co usłyszała. „On będzie żył?”

Starsza kobieta uśmiechnęła się do niej, zupełnie nieświadoma burzliwych emocji Mili.

„Nie tylko będzie żył, ale teraz jest nadzieja na pełne wyzdrowienie. Czy to nie cudowne wieści?”

Mila zacisnęła zęby, powstrzymując surowy krzyk niedowierzania. "Nie rozumiem. Powiedziałeś mi, że uzdrowiciele twierdzili, że nigdy nie zobaczy świtu."

Nadia machnęła ręką. „Nie docenili mocy moich modlitw. Wieczór spędziłem w kaplicy, błagając Boga o oszczędzenie życia twojego ojca. Jest dla nas wszystkich zbyt drogi, by go zabrać.

– Jesteś pewien? Mila naciskała. „Nie ma szans na nawrót?”

Jej matka stanowczo pokręciła głową. „Nie będzie nawrotu. To naprawdę błogosławieństwo – upierała się. – Nakarmiłam go śniadaniem, a potem przyjechałam cię znaleźć. Wiedziałem, że zechcesz go jak najszybciej zobaczyć.

"Czy ty?" Mila wylądowała. Była gotowa pozwolić naturze obrać swój kurs. Nawet jeśli nie działało się to tak szybko, jak sobie tego życzyła. Ale los odebrał jej zwycięstwo. Było oczywiste, że będzie musiała podać przeznaczeniu pomocną dłoń.

"Oczywiście." Uśmiech jej matki zbladł. „Zdaję sobie sprawę, że nie lubiłeś odwiedzać swojego ojca, gdy był na łożu śmierci, ale teraz, gdy jest już na drodze, uważam, że powinieneś spędzić trochę czasu u jego boku”.

– Masz rację, powinnam się z nim zobaczyć – zgodziła się Mila, wrywając ręce z uścisku matki.

Nieoczekiwane szarpnięcie wytrąciło starszą kobietę z równowagi i potknęła się do przodu. Udając, że wyciąga rękę, by złapać matkę, Mila zamiast tego położyła ręce na piersi kobiety i pchnęła z całej siły. Oczy Nadii rozszerzyły się w zmieszaniu, zbyt późno zdając sobie sprawę, że wrogiem, którego zawsze się obawiali, nie była Złota Horda ani przypadkowi najeźdźcy. To było jej własne ciało i krew.

Z jękiem rozpaczony starsza kobieta upadła do tyłu, uderzając w balustradę z wystarczającą siłą, by przewrócić głowę, gdy spadła z wieżycy. Mila wystąpiła naprzód, obserwując kobietę, która kochała ją i wychowywała przez dwadzieścia trzy lata, wymachując rękami, próbując powstrzymać jej śmiertelny skok. Oczywiście było to daremne. Z satysfakcjonującym łomotem kobieta uderzyła w zamrożoną ziemię i leżała nieruchomo.

Mila uśmiechnęła się. Nie było wątpliwości, że baronowa nie żyje. Płaszcz otulał ją jak całun śmierci, zakrywając jej połamane ciało, ale głowę miała pochyloną pod kątem, który był możliwy tylko wtedy, gdyby jej szyja pękła. Co dziwne, jej oczy były szeroko otwarte, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w córkę, która właśnie ją zdradziła.

Inna kobieta mogła być zaniepokojona tymi oskarżycielskimi oczami, ale nie Mili. Rzucając kruczoczarnymi lokami, odwróciła się od balustrady i skierowała w stronę pobliskich drzwi, które jej matka zostawiła otwarte.

Zeszła po spiralnych schodach, które zaprowadziły ją do prywatnych

mieszkań. W przeciwieństwie do złowrogiej surowości zewnętrznej fortecy, salon był bogato udekorowany.

Ściany pokrywały bogate gobeliny, a na podłodze leżały tkane dywaniki. Meble zostały ręcznie wyrzeźbione przez lokalnych rzemieślników i obite szkarłatnym i złotym materiałem. Nad dużym kominkiem wisiała starożytna tarcza z herbem rodziny.

Mila przeszła przez zewnętrzną komnatę i weszła do sypialni. Był jeszcze bogatszy ozdobiony futrzanymi dywanikami, srebrnymi świecznikami i skrzyniami ze skarbami wypełnionymi bezcennymi klejnotami. Na środku pokoju stało masywne łóżko z baldachimem, na którym jej ojciec opierał się na stosie satynowych poduszek.

Vlad, obecny baron, był kiedyś dużym, jowialnym mężczyzną o różowych policzkach i oczach, które błyszczały humorem. Był to rodzaj człowieka, który był kochany przez swych licznych sług, a nawet tolerowany przez poddanych, którzy uznawali, że jest lepszym panem niż większość szlachciców.

Jednak w ciągu ostatnich miesięcy stał się skurczoną wersją samego siebie. Ropiejąca rana pozbawiła go sił, aż nie mógł się nawet nakarmić. I przez chwilę był słaby jak kociak. Ale Mila nie była głupia. Jego obecna bezbronność szybko minęłaby, gdyby rana została naprawdę oczyszczona. Musiała działać zdecydowanie albo wszystko by stracone. Niedopuszczalne opóźnienie w realizacji jej planów.

Podnosząc rękę, wysłała z pokoju służącą, która myła twarz ojca wilgotną szmatką. Służący odkryli, że nie posiada dobrego serca rodziców. Byli posłuszni szybko, w przeciwnym razie kazałaby ich pobić. Albo gorzej.

Starszy mężczyzna posłał jej uśmiech zadowolenia, gdy podeszła do łóżka.

– Mila – mruknął głosem, który był zardzewiały od dni, kiedy był zbyt słaby, by mówić. „Bardzo się cieszę, że przyjechałeś z wizytą. Czy słyszałeś dobrą nowinę? Nie jestem już na progu śmierci”.

– Nie byłabym taka pewna, ojciec – ostrzegła Mila, zatrzymując się przy łóżku.

Jego uśmiech załamał się, jego wzrok przesunął się po jej twarzy. „Rozmawiałeś z uzdrowicielami?”

„Nie było potrzeby”. Mila wygładziła ciężką kołdrę, która była narzucona na wątle ciało jej ojca, zanim przysiadła na krawędzi łóżka. „Pamiętasz, jak byłem dzieckiem, ojciec?”

Niepokój zniknął z wyrazu twarzy barona, gdy patrzył czule na swoje jedyne dziecko. "Oczywiście, że pamiętam. Byłeś cudownym dzieckiem. Coś, co mogło być żalem, zamigotało w jego ciemnych

oczach. „Być może trochę przesadziliśmy, ale tak desperacko szukaliśmy dziecka, że byliśmy zachwyceni, kiedy w końcu się urodziłeś”.

Mila zignorowała sugestię, że jest zepsuta. Oczywiście była. To było nieuniknione. Była nie tylko zadziwiająco piękna, ale także mądra. Kombinacja zapewniła, że była w stanie manipulować otaczającymi ją ludźmi.

Zwłaszcza jej rodzice.

„Kiedyś uwielbiałam spacerować po lesie” – przypomniała mu. „Myślałem, że jest zaczarowany”.

Pokiwał głową. – Powiedziałeś, że są wróżki, które tańczą na mrozie.

"Byli." Jej głos stwardniał. Była zafascynowana wspaniałymi stworzeniami, które widziała, przeskakując i wirując między drzewami. Ale za każdym razem, gdy próbowała się do nich zbliżyć, znikali w kłębach mgły. – Upierałeś się, że to wytwory mojej wyobraźni.

„Wszystkie dzieci są fantazyjne. I nie miałeś kompanów do zabawy. To było bez wątpienia nieuniknione, że pozwolisz swoim fantazjom poszaleć.

- Wtedy nie to powiedziałeś - przypomniała Vladowi ostrym tonem. „Właściwie zabraniasz mi samotnego chodzenia po lesie”.

Rysy barona układały się w linie obronne. „Twoja matka upierała się, że twoja obsesja na punkcie wyimaginowanych stworzeń jest niezdrowa. Myśleliśmy tylko o twoim dobru.

Mila przewróciła oczami. – Nie martwiłaś się. Wstydiłeś się, że upierałem się, by wierzyć, że wróżki istnieją naprawdę.

Vlad odwrócił wzrok, gdy prawda jej słów uderzyła w niego. „Zrobiliśmy dla ciebie tylko to, co uważaliśmy za najlepsze”.

– Och, tak było – zapewniła go kpiącym tonem, wciąż gładząc haftowaną narzutę. „Straciłem zainteresowanie wróżkami. Nie z powodu czegokolwiek, co zrobiłeś ty lub matka. Wymknąłbym się przez okno, żeby ich odwiedzić, gdybym chciał”. Zimny uśmiech wykrzywił jej usta na samą myśl o baronie i baronowej próbujących ją kontrolować. Głupcy. „Zamiast tego zacząłem słuchać głosu, który szeptał do mnie z płomieni. Był o wiele ciekawszy niż jakiegokolwiek tajemnicze stworzenia tańczące wśród drzew. Mila przerwała, po czym lekko wzruszyła ramionami. — Przynajmniej zakładam, że to mężczyzna. Nigdy wcześniej go nie widziałem.

Baron zmarszczył brwi. „Głos w ogniu? O czym mówisz?”

„Na początku przyszedł do mnie w moich snach” – powiedziała starszemu mężczyźnie, przypominając sobie dokładnie moment, w

którym uświadomiła sobie ten głos. Spała głęboko, ale instynktownie wiedziała, że szepty nie były częścią jej snu. Zapewnili ją, że jest wyjątkowa. I że jej zdolność widzenia wróżek oznaczała, że jej przeznaczeniem było o wiele większe rzeczy niż bycie wymiennym z bogatym szlachcicem, by tuczyć skarbiec ojca. Mila gorliwie wierzyła w każdą obietnicę, jaką dał jej głos. „Później przemówił do mnie bezpośrednio z płomieni w moim kominku”.

Vlad oblizwał usta, wyraźnie zaniepokojony jej odkryciem. „Moja najdroższa, to była twoja wyobraźnia...”

"Zamknij się!" ucięła jego słowa, ogarnął ją wściekły gniew. „Chociaż raz w życiu mnie wysłuchasz”.

Starszy mężczyzna zarumienił się, ale jakby wyczuwając, że jest obecnie zbyt słaby, by narzucić jej swoją wolę, powoli skinął głową.

"Bardzo dobrze."

„Wyjawił, że mam rzadki talent do patrzenia poza świat śmiertelników” – kontynuowała Mila, z dziwną ulgą, że w końcu wyznała prawdę. Tak długo trzymała to w sekrecie. „To był prezent, który przyniósł ogromne nagrody”.

"Nagrody?"

Mila uśmiechnęła się. "Moc. I nie tylko stać się przedmiotem obrzydliwego szlachcica. Prawdziwa moc, tylko moja." Jej uśmiech się poszerzył. „I bogactwa wykraczające poza moje najdziksze fantazje”.

Vlad odchrząknął. „Mila, musisz odłożyć te dziecinne idee za sobą. Wkrótce wyjdiesz za mąż i będziesz miał własne dzieci...”

"Nigdy." Mila zerwała się na równe nogi, zaciskając ręce przy boku. „Jestem skazany na rządy, a nie na to, by być uciskany przez męża lub obciążony płaczącymi dziećmi. Głos mi to obiecał.

Baron potrząsnął głową. „Co może zrobić głos?”

To było pytanie, na które Mila nie potrafiła odpowiedzieć. Dostała nadzieję na wspaniałą przyszłość, ale nie było dokładnych szczegółów, jak to osiągnąć. Nic poza faktem, że musiała przejąć dowództwo nad fortecą, pozbywając się swoich wścibskich rodziców, i że jej moc ostatecznie pochodzić będzie od wróżek, które sama widziała.

Zdenerwowana, że ojciec zmusił ją do rozważenia możliwości porażki, Mila sięgnęła po jedną z poduszek.

„Moja przyszłość nie jest już twoją troską, ojciec. Jestem gotów uwierzyć, nawet jeśli jesteś zbyt ślepy, by widzieć”.

Potrząsnął głową z prawdziwym strachem w ciemnych oczach, gdy zdał sobie sprawę, że nie docenił głębi jej ambicji.

– Co robisz, Mila?

„Żegnaj, ojciec. Nie czekaj na mnie u bram nieba. Mam na myśli inny cel.

"Proszę..."

Świszczący głos ucichł, gdy Mila pochyliła się i położyła poduszkę na twarzy barona.

Na początku starszy mężczyzna siedział w szoku, jakby myślał, że to może być jakiś niesmaczny żart. Ale kiedy Mila jeszcze mocniej przycisnęła poduszkę, Vlad zaczął rzucać się na serio. Mila rozłożyła nogi, zyskując przewagę, gdy nadal dusiła mężczyznę, który oddał jej życie, dom i swoją miłość.

W jej umyśle nie była mu nic winna.

Baron Vlad był niczym więcej jak barierą stojącą na drodze jej wspaniałej przyszłości. Musiał zostać wyeliminowany. Tak, czy inaczej.

Ignorując ręce, które na ślepo sięgały w górę, próbując ją złapać, oraz desperackie pomruki, skoncentrowała się na wyprostowaniu rąk. Już zaczęli drzeć z napięcia. Uduszenie mężczyzny, nawet osłabionego kontuzją, nie było tak łatwe, jak przypuszczała. A co gorsza, trwało to znacznie dłużej, niż się spodziewała. Zawsze istniało ryzyko, że któryś z licznych służących wejdzie do pokoju. Albo znajdzie ciało jej matki i podnieś alarm.

Przeszył ją nagły strach. Dlaczego głupi człowiek nie miałby umrzeć? Jego dni się skończyły. Nadszedł jej czas, by rządzić. I to nie tylko małe księstwo w środku lasu, zapewniała siebie. Obiecano jej światu. Ale żeby odzyskać swoją przyszłość, musiała pozbyć się swojej przeszłości.

Po czymś, co wydawało się wiecznością, ręce jej ojca opadły, a jego ciało zwiotczało. Mimo to Mila nadal mocno przyciskała poduszkę do jego twarzy. Nie zamierzała ryzykować porażki. Nie wtedy, gdy jej marzenia miały się spełnić.

Licząc do stu, Mila w końcu rozluźniła drżące ramiona i cofnęła się. Znowu policzyła, obserwując ciało ojca pod kątem najmniejszego drgnięcia. Tam nic nie było.

Był martwy.

Rzucając poduszkę na podłogę, Mila odwróciła się od łóżka i skierowała w stronę drzwi. Nie zawracała sobie głowy po raz ostatni. Jej ojciec był niezbędną ofiarą. Tak jak jej matka.

Kiedy znalazła się w zewnętrznym pokoju, sięgnęła, by pociągnąć za jedną z lin, które były przymocowane do różnych pokoi służby.

Mijały minuty, zanim do pokoju wpadł mężczyzna w średnim wieku w grubych futrzanych szatach. Seneszał Jurij był łysy, z wyjątkiem srebrnej grzywki, która otaczała jego głowę jak korona, a na szyi nosił gruby złoty medalion. Symbol władzy jako główny zarządca ojca.

Z niecierpliwością szedł do sypialni, gdy zauważył Milę stojącą obok kamiennego kominka. Uśmiech zniknął z jego puciołowatej twarzy, gdy niechętnie się zatrzymał. Nigdy nie dał się zwieść ładnej buzi Mili i wyćwiczonemu urokowi.

– Zostałem wezwany przez barona. Czy on nie śpi?

– Nie, wezwałem cię.

Mężczyzna zacisnął usta, starając się powstrzymać irytację. „Mam nadzieję, że twoja potrzeba jest ważna. Jestem bardzo zajęty.

„Powiedziałbym, że śmierć mojego ojca jest bardzo ważna. Nie zgodziłbyś się?

"Jego śmierć?" Oczy mężczyzny rozszerzyły się w szoku. "To jest niemożliwe. Uzdrowicie...

– Pomyliliśmy się – przerwała chłodno. „Nie po raz pierwszy”.

"Jesteś pewien?"

Mila machnęła niedbale ręką w kierunku drzwi łączących. „Możesz sprawdzić, jeśli chcesz.”

Yuri potrząsnął głową, wyglądając, jakby mógł być chory, gdy próbował przetworzyć wiadomość. Albo, co bardziej prawdopodobne, próbował obliczyć potencjalną zmianę swojej pozycji.

„Gdzie jest baronowa?” – zażądał w końcu, jego oczy biegały z boku na bok. „Będzie potrzebowała mojej pomocy w tych trudnych czasach”.

Mila założyła ręce na talię. Mężczyzna już kalkulował, jak zmanipulować jej matkę na swoją korzyść. Podziwiała jego ambicję, nawet jeśli zamierzała ją zmiażdżyć.

„Moja matka też nie żyje” – poinformowała bez ogródek swojego towarzysza. „W żalu po stracie ukochanego męża rzuciła się ze szczytu fortecy”. Mila odchyliła głowę do tyłu, udając, że spogląda w niebo. "Niech spoczywa w pokoju."

Zapadła długa cisza, gdy mężczyzna próbował się odezwać. „Zarówno baron, jak i baronowa nie żyją?”

– Właśnie to ci powiedziałem. Mila spuściła wzrok, by posłać mężczyźnie surowe brwi. „Co oznacza, że teraz kieruję domem”.

Steward przyglądał się jej z nieufną miną. – Rozumiesz, że ziemia i tytuł trafi do twojego kuzyna, Borysa?

Mila wzruszyła ramionami. Jej daleki kuzyn był setki mil stąd. Minęły miesiące, zanim wiadomość dotarłaby do niego i mógł zebrać swoje rzeczy, aby odbyć długą podróż. Do tego czasu zamierzała mieć pełną kontrolę.

„Tymczasem musimy przygotować porządną pogrzeb dla moich rodziców. Szczegóły zostawię tobie.

Szarpnął się, jakby oszołomiony jej bezmyślnymi słowami. – Z pewnością chcesz osobiście...

– Słyszałeś, co powiedziałem, prawda?

Szczęka Jurija zacisnęła się. "TAK."

„Więc idź i zrób to.” Odepchnęła go.

Steward ze sztywnym ukłonem wyszedł z pokoju, uginając ramiona pod płaszczem. Prędzej czy później będzie musiał umrzeć, ale na razie potrzebowała go, by uporał się z nieznośnymi szczegółami prowadzenia tak dużego gospodarstwa domowego. W końcu zamieszka w wielkim pałacu, a ta zimna, wilgotna forteca może zgnić, ale na razie chciała się upewnić, że ma służących gotowych do zaspokojenia wszelkich jej potrzeb.

Pozbywając się stewarda z pamięci, Mila zwróciła się w stronę huczącego ognia i osunęła się na kolana. W tym samym czasie sięgnęła pod płaszcz, by dotknąć medalionu umieszczonego między jej piersiami.

— Zrobione — powiedziała głośno.

Płomienie zamigotały, jakby ktoś był w ogniu. Nigdy nie widziała, kim lub czym była ta obecność, ale głos był krystalicznie czysty, gdy odbijał się echem w pokoju.

– Przejąłeś kontrolę?

"TAK." Mila pochyliła się wystarczająco blisko, by poczuć ciepło na skórze. „Teraz pragnę mocy i bogactw, które mi obiecałeś”.

Z płomieni wydobył się głuchy chichot. „Tak pochopnie. Jak wszyscy śmiertelnicy.

„Czekałem zbyt długo”. Jej głos był rozdrażniony. „Wkrótce będę zbyt stara i siwa, by docenić moje szczęście”.

„Być może moglibyśmy porozmawiać o darze nieśmiertelności. Jeśli okażesz się godny.

Oddech Mili uwiązł jej w gardle. Nieśmiertelność? „Będę żyć wiecznie?”

„Jak powiedziałem, jeśli możesz mi zaoferować to, czego potrzebuję”.

Serce Mili straciło bicie. To było nawet lepsze, niż sobie

wyobrażała. "Co muszę zrobić?"

"Podejdź bliżej."

Rozdział 17

Marco był na tyle uczciwy, by przyznać, że był w rozsypce.

Oczywiście nie miało to sensu. Trzymał Satynę mocno w ramionach, upewniając się, że nic nie może jej skrzywdzić. Nie bez wcześniejszego przejrzenia go.

Więc dlaczego czuł się tak, jakby się wymykała?

Być może było to zaklęcie, które dał jej Cosma. Nienawidził myśli, że Satin była zdana na łaskę magii wróżek, której nie do końca rozumiał. Zwłaszcza, gdy krążyło wokół nich kilkunastu wojowników z wyrazami pradawnej nienawiści. A może to kwaśny zapach człowieka, który niespodziewanie pokrył skórę Satin. Wyglądało to tak, jakby obcy najeźdźca próbował przejąć jej ciało.

Czy to tylko powrót wspomnień powodował zapach? A może magia wyczarowała martwego człowieka?

Tak czy inaczej, nie lubił tego.

Chciał, żeby lodowaty zapach Satin wypełnił jego zmysły. I jej koniakowe oczy szeroko otwarte i tłące się mocą. Pragnął swojej kobiety takiej, jaką miała być. Cudownie pewny siebie wampir, który nikomu nie brał gówna.

– Jak długo trwa zaklęcie? zażądał w końcu.

Cosma wzruszył ramionami, jego powściągliwy wyraz twarzy był nie do odczytania. „Pijawka może położyć kres wspomnieniom, kiedy tylko zechce”.

Marco zmarszczył brwi. Czy ufał wróżce? Ani przez sekundę. Ale Satin dokonała wyboru. Choć bardzo chciał się wtrącić, nie mógł ryzykować, że zmarnuje tę okazję. Nie wtedy, gdy oferował możliwość pozbycia się czepiającego się zła.

– Twierdziłeś, że zwabiła twoich ludzi na śmierć – powiedział przez zaciśnięte zęby. Potrzebował odwrócenia uwagi, zanim zrobi coś głupiego. „Co ona rzekomo zrobiła?”

Diamentowe oczy błyszczały starożytną furją. „Nie ma w tym „rzekomo””.

"Powiedz mi."

Cosma wciągnął głęboki, uspokajający oddech, jego dłonie gładziły

jego szatę, gdy walczył, by spuścić swoje emocje.

„Jej przodkowie byli właścicielami ziemi na naszym terytorium, ale w przeciwieństwie do innych ludzi nie oddawali się ciągłym wojnom ani nie zanieczyszczali lasów ludzkimi odpadami” – powiedział w końcu, rozglądając się po okolicy, jakby upewniając się, że pozostała nienaruszona. . „Przez lata żyliśmy w zgodzie. Dopóki ich potomek, Mila, nie przejął kontroli nad majątkiem”.

– Zakładam, że nie była tak ostrożna w ochronie ziemi?

Usta mężczyzny wykrzywiły się z obrzydzeniem. "Gorzej. Urodziła się pradietus”.

Marco syknął zaskoczony. Słyszał o śmiertelnikach, którzy posiadali zdolność wykrywania demonów, ale zawsze wyobrażał sobie, że są mitem. Jak krasnoludki. Z pewnością nigdy żadnego nie spotkał.

– Mogła cię zobaczyć?

Cosma skinął głową. „Kiedy odkryliśmy jej zdolność, rozważaliśmy opuszczenie naszej ojczyzny. Śmiertelnicy są słabi, ale stanowią zagrożenie dla każdego demona.

To była prawda. Zwłaszcza, że ich technologia stała się bardziej zaawansowana.

„Dlaczego zostałeś?” on zapytał.

„Na początku nie zrobiła nic ze swoim darem poza szpiegowaniem nas w lesie” – wyjaśniła Cosma. „I nawet to ustało, gdy dojrzała. Założyliśmy, że przekonała samą siebie, że jesteśmy tylko wytworami jej wyobraźni.

– Ale nie zrobiła tego?

"Nie." Jego usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. – Po prostu została rozproszona przez innego demona.

Kolejny demon? Marco dopiero po chwili zorientował się, jakie stworzenie musiało czaić się w okolicy.

"Oh. Wampir."

Cosma potrząsnął głową. – Ifryt.

Marco chrząknął, czując się, jakby otrzymał cios w brzuch. Byli tak skoncentrowani na odkryciu, w jaki sposób Satin mogła zostać zarażona, że nie brali pod uwagę możliwości, że to się stało, zanim została przemieniona. W końcu zarażenie wampira miało sens. Byli jednym z najbardziej śmiertelnych demonów na świecie. Nie wspominając o tym, że były nieśmiertelne. Ale człowiek?

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Spotkała stworzenie, kiedy była jeszcze śmiertelna?

"Oczywiście." Wróżka mrozu wydawała się zdezorientowana pytaniem. – Wątpię, żeby mógł tak łatwo manipulować demonem.

Marco skrzywił się. To była prawda. Niewiele było stworzeń bardziej upartych niż wampir. Jak był boleśnie świadomy.

Człowieka znacznie łatwiej było zarazić. Dodatkowo fakt, że była pradiutusem, czynił ją jeszcze bardziej podatną na wpływ ifrytu. Mimo to wydawało się to ryzykownym posunięciem dla demona. Ludzie byli niezwykle delikatni.

„Jak się z nią skontaktował?”

Cosma machnął szczupłą ręką. „Nie ma sposobu, aby wiedzieć na pewno, ale musi mieć jakieś środki, aby utrzymać połączenie z tym światem”.

Słowa były echem tego, co powiedziała żywiołak, kiedy mówiła o wrogu swojego ludu.

– Kotwica – mruknął.

"Dokładnie."

Marco zastanawiał się, co kryje się za kotwicą. Czy było to mistyczne cumowanie, czy coś bardziej namacalnego? Obiekt mocy? A może konkretne miejsce?

Jego własna magia była prymitywną alchemią wywodzącą się bezpośrednio z natury. Nie mógł być manipulowany ani skorumpowany przez innych. Jednak demonom, które używały zaklęć i zaklęć, groziło zakłócenie ich mocy.

Czy udało się zlokalizować kotwicę i zniszczyć rzecz?

To wydawało się być najskuteczniejszym sposobem na pozbycie się połączenia ifryta z tym światem. I, co ważniejsze, skaza, która zarażała Satin.

"Gdzie to jest?" zażądał.

Frustracja wykrzywiła rysy samca. „Nigdy nie udało nam się dowiedzieć, co to było ani gdzie było ukryte”.

Krótką nadzieją Marco została skutecznie stłumiona. Nie wątpił, że wróżki szukały daleko i szeroko. Potrzebowałyby ogromnego szczęścia, żeby po prostu się na nie natknąć.

A szczęście było jedyną rzeczą, na której nigdy nie polegał.

Zwrócił uwagę na to, jak stwór zdołał zainfekować ciało Satin.

„Skąd możesz być pewien, że człowiek pracował z ifrytem, a nawet był świadomy jego obecności?”

Cosma wzdrygnął się, jakby cofał się przed bolesnym wspomnieniem. „Wyczuliśmy, że przez nasze terytorium zaczyna

wkładać się ciemność. Na początku nie wiedzieliśmy, co to jest, i szczerze mówiąc, po dziesięcioleciach izolowanego pokoju staliśmy się tak samozadowoleni, że nie przykładaliśmy tyle uwagi do zagrożenia, ile powinniśmy. Przypuszczam, że myśleliśmy, że po prostu zniknie. Dopiero gdy obudziliśmy się i odkryliśmy, że nasze ukryte kryjówki są otoczone kręgiem ognia, rozpoznaliśmy niebezpieczeństwo.

Marco z zakłopotaniem przyglądał się mężczyźnie. – Jesteście mroźnymi wrózkami. Na pewno możesz ugasić kilka płomieni?

„To był ogień piekielny” – wyjaśnił mężczyzna, zaciskając i rozluźniając dłonie, gdy walczył z nagłym przyływem emocji. „Mamy magię, aby się chronić, ale tylko przez ograniczony czas. Koniecznie musieliśmy uciec”.

Ach. To miało sens. Marco nigdy nie spotkał ognia piekielnego, ale nie wątpił, że to paskudny sposób na śmierć. Jeśli o niego chodziło, najlepiej unikać wszystkiego, co pochodzi z podziemi.

„Co to ma wspólnego z Satyną?”

Światło księżycy uderzyło w diamentowe oczy i odbiło się postrzępionymi iskrami. „Mila”, Cosma podkreślił ludzkie imię, „przeszła przez płomienie wyglądając jak anioł i wezwała nas, abyśmy poszli za nią w bezpieczne miejsce”.

Marco prychnął. Jaki demon kiedykolwiek zaufałby człowiekowi? Zwłaszcza ta, która ujawniła, że widzi stworzenia fey.

– A ty to zrobiłeś?

Cosma wyglądał na zakłopotanego, jakby żałował, że nie podzielił się swoją impulsywną decyzją poddania się obietnicy bezpieczeństwa złożonej przez śmiertelnika. Następnie wystawił brodę pod kątem obronnym.

– Wpadliśmy w panikę – warknął. „Nie mieliśmy możliwości dowiedzenia się, kto stworzył ogień piekielny ani czy byli wrogami czającymi się w fortocy”.

Marco nie naciskał na ten temat. Czy naprawdę mógł twierdzić, że nigdy nie podjął pochopnej decyzji, której później żałował?

Poza tym bardziej interesował go narastający gniew, który wyczuwał u zebranych wojowników, gdy przypomnieli sobie rzekomą zdradę Satin. Przesunął dłońmi po jej plecach, instynktownie pocieszając ją, mimo że nie zdawała sobie sprawy z nadciągającego niebezpieczeństwa.

"Co się stało?" – zapytał, wiedząc, że najlepiej jest, aby mężczyzna mówił. Przynajmniej dopóki Satin nie była w pełni przytomna.

Jeśli o niego chodziło, znali wszystkie odpowiedzi, jakich mogły im

udzielić mroźne wróżki. Czas iść.

Im szybciej tym lepiej.

„Ponad połowa mojego plemienia podażyła za Milą do fortecy, zanim zdałem sobie sprawę, że to pułapka” – ujawnił Cosma ponurym tonem.

Marco syknął w szoku. "Połowa?"

"TAK."

Prawdziwe ukłucie litości przecięło serce Marco. Nic dziwnego, że mężczyzna pragnął zemsty. Utrata któregokolwiek członka jego plemienia byłaby bolesna, ale stracić połowę? To był brutalny koszt, jaki musiał ponieść przywódca.

– Znowu ich widziałeś? Zadał pytanie, znając już odpowiedź.

– Nigdy – wychrypiął Cosma, jego ból wciąż był dotkliwy. „Po prostu zniknęli. Dopiero później odkryliśmy, że zostały nakarmione ifrytem.

Marco z zakłopotaniem przyglądał się mężczyźnie. "Karmiony? Jak na obiedzie?"

„Nie zjadł ich mięsa, ale ich magia została wyczerpana, aż nie mogli już dłużej przetrwać”.

— Żywiołek powiedział nam, że ifryt wchłonał ogień jej ludu — powiedział Marco, przypominając sobie rozmowę z Zephyr. „Dlaczego miałby potrzebować mroźnych wróżek?”

„Żywiołaki ustaliły, że ich ogień był sposobem, w jaki utrzymywał połączenie z tym światem” – wyjaśnił Cosma. „Skonsumował magię innych stworzeń fey, aby zwiększyć swoje moce.”

— Wierzysz, że Satyna... Marco skrzywił się. Ktokolwiek poświęcił mroźne wróżki ifrytowi, nie był to wampir, którego trzymał w ramionach. — Mila — poprawił się — wiedziała, co robi, kiedy prowadziła twoich ludzi do fortecy? Mogła być pod przymusem demona.

Diamantowe spojrzenie mężczyzny spoczęło na Satin, jego nienawiść była namacalną siłą, która pulsowała w powietrzu.

„Nadal jest winna”.

"Nie. Mila już dawno odeszła. Satyna-"

Marco odgryzł słowa, gdy wampir w jego ramionach nagle zeszytywniał. Czy ona się budziła? Spojrzał w dół, ale zanim zdążył dostrzec jej twarz, unosiła ręce, by wyrwać się z jego mocnego uścisku.

Zaskoczony gwałtownym pchnięciem Marco cofnął się. W tym samym czasie okoliczni wojownicy raptownie podeszli do przodu z wyrazem twarzy napiętym z wściekłości.

— Ifryt — wychrypiał Cosma. „Ona zwróciła bestię”.

"Co?" Marco zaczął odwracać się w stronę mroźnej wróżki, gdy z opóźnieniem poczuł smród siarki. Gówno. Odwrócił się z powrotem do Satin, zdając sobie sprawę, że jej oszalamiające koniakowe oczy wirowały teraz szkarłatnymi płomieniami, jej bladą twarz pozbawioną wyrazu.

"Zabij ją!" — rozkazał Kosma.

Marco skoczył, by stanąć bezpośrednio przed Satin z szeroko rozłożonymi ramionami. "Nie."

Cosma uniósł rękę, a wojownicy wycofali łuki, gotowi zniszczyć Satin. Marco warknął, szykując się do zmiany, chociaż uznał, że nie ma mowy, żeby był w stanie zatrzymać każdą strzałę. Wystarczyłby jeden, by przebić serce Satin i ją zabić.

Nastawiony na fey, Marco zrobił coś nie do pomyślenia. Zapomniał o wrogu za plecami. Nie żeby mógł kiedykolwiek uważać Satyna za swojego wroga. Zawsze będzie kobietą, którą będzie chronił do gorzkiego końca, bez względu na to, co się stanie.

Udowodniwszy, że gorzki koniec może być bliżej, niż się spodziewał, Marco został podniesiony i rzucony w kierunku pobliskich drzew, jakby był tylko liściem złapanym na wietrze. Marco syknął z bólu, uderzając z siłą łamiącą kości w pień potężnego dębu.

Wokół niego słyszał różne jęki i jęki, które wskazywały, że wojownicy fey zostali złapani w ten sam podmuch powietrza. I że spotkał ten sam upokarzający los.

Obojętny na mamrotane przekleństwa wróżek i ich desperacką walkę o odzyskanie broni, Marco zerwał się na równe nogi i odwrócił, by odkryć, że Satin zniknął.

Jego serce zatrzymało się w połowie bicia, przerażenie zacisnęło mu żołądek w twardy supeł. Czy uciekła, kiedy uderzał w drzewo? A może została porwana przez magię? Wziął głęboki, desperacki wachać chłodne nocne powietrze. Nie było śladu jego wampira, ale zapach siarki skaził wiatr. Wydawało się, że pochodzi ze szlaku prowadzącego w pobliskie góry.

"Satyna!" – ryknął, przygotowując się do zmiany.

Bez ostrzeżenia Cosma stał dokładnie przed nim, z rany na skroni sączyła się strużka krwi, a korona przechyliła się pod dziwnym kątem.

– Ona nie jest już twoim wampirem, wilku – warknął ostrym tonem. – To Miła. Naczynie dla ifrytu.

Marco wyciągnął rękę, by chwycić szatę stwora, ciągnąc go do przodu, aż stanęli nos w nos.

– Zrobiłeś to – warknął.

Diamentowe oczy rozbłysły. „Ifrit został wygnany. Jedynym, który jest w stanie przywrócić go temu światu, jest Mila.

– To była twoja magia...

— To było zaklęcie pamięci, nic więcej — przerwała mu Cosma. „Z pewnością nie mógł wyczarować potężnego demona z trzewi piekła”.

Marco zwalczył pilną potrzebę zaprzeczenia, że Satin ma jakikolwiek związek ze złym stworzeniem. Marnował cenny czas.

„Gdzie jest legowisko ifryta?” – zażądał, zakładając, że tam właśnie zmierzał Satin.

Cosma wzruszył ramionami. „Stara forteca”.

"Gdzie?"

Cosma wskazał na najbliższą górę. „Na szczycie tego szczytu”.

Marco skinął głową, mocniej trzymając się męskiej szaty, gdy spojrzał na niego ostrzegawczo.

– Jeśli znowu spróbujesz zranić Satin, dopadnę cię i zniszczę – warknął.

Wróżka potrząsnęła gwałtownie głową, gdy jego wojownicy podnieśli broń, ale jego wzrok nigdy nie oderwał się od surowego wyrazu twarzy Marco.

„Możesz mi grozić, ile chcesz, wilku. Nie pozwolę temu stworzeniu wrócić, by zaszkodzić mojemu plemieniu. Nie znowu.”

Warkot zahuczał w gardle Marco, ale uwolnił uścisk na szacie mężczyzny, cofnął się. Satin zbierała wrogów w zastraszającym tempie. Musiał zabrać ją w bezpieczne miejsce, zanim coś jej się stanie.

Uwalniając moc swojego zwierzęcia, Marco wzdrygnął się, gdy prymitywna magia przeszła przez niego. Niejasno zdawał sobie sprawę, że wróżki pospiesznie odchodzą, gdy się przemienia, ale już wyrzucił je ze swojego umysłu. Drewniane strzały mogły zranić, ale nie stanowiły zagrożenia dla wilkołaka czystej krwi. Zwłaszcza kiedy był w swojej wilczej formie.

Odchylił głowę do tyłu i z gardła wyrwało mu się wycie, gdy jego mięśnie były skrócone i rozciągnięte. Potem, ledwo czekając, aż zamieni się w swojego wilka, skoczył do przodu, gorący na tropie swojej samicy.

* * * *

Levet tupnął nogą, gdy płomienie porwały Troya. Co było nie tak z tym idiotycznym chochlikiem? To nie był czas na latanie jak miesiąc

miodowy. Czekać. Czy to było poprawne? Zwariowana melodia? Levet wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. To nie miało znaczenia.

„Troja!” Odwrócił się. Nie było nic do zobaczenia. Nic poza ryczącym ogniem, który nadal go otaczał. – Zostawię cię tutaj. Słyszysz mnie?”

On czekał. I czekał. Usłyszał jedynie ciężką ciszę, która napierała na niego jak całun.

“ Sacrebleu .” Levet ponownie tupnął nogą. „Przyjdę i odnajdę cię, ale nie będę szczęśliwy. Rzeczywiście, zamierzam być bardzo zirytowany.

Levet ostrożnie ruszył naprzód w kierunku, w którym zniknął Troy, z obrzydliwym uczuciem w żołądku, gdy ogień poruszał się razem z nim. To było tak, jakby stał w centrum reflektora, który śledził każdy jego ruch. Nie chciał zostać pochłonięty przez płomień. Bez względu na to, co twierdził chochlik, gargulec nie został stworzony, by znosić piekielny ogień. Z pewnością otarł mu skórę. Martwiło go jednak, że przestrzeń wokół niego zdawała się wiedzieć, dokąd zmierza. Czy to była magia? A może ktoś... lub coś... szpiegowało go?

Obie myśli były niepokojące.

Potrząsając głową, Levet przesunął jedną nogę przed drugą. Chciał zlokalizować Troya, aby mogli wydostać się z tego okropnego miejsca.

– Zostaw go – wyszeptał głos.

Skrzydła Leveta trzasnęły ze strachu, jego oczy rozszerzyły się, gdy odwrócił głowę z boku na bok. Nikogo nie widział, ale w ogniu musiało czaić się stworzenie.

– Pokaż się – rozkazał, starając się brzmieć bardziej odważnie, niż się czuł.

— Zostaw go — powtórzył głos z cichym sykiem.

Levet zmarszczył pysk. – Zostawić mu co?

„Porzuć chochlika i ocal siebie”.

"Oh." Levet zamrugał ze zdziwienia. Nie przyszło mu do głowy, żeby porzucić Troya. "Dlaczego miałbym to zrobić?"

– Ponieważ nigdy by cię nie szukał.

Levet zmarszczył pysk. To była prawda. Imp bez wątpienia zrobi wszystko, co będzie konieczne, by ocalić swoją leczoną w spa, miękką jak wróżka skórę. Mimo to Levet trzymał się na wyższym poziomie.

– Jestem rycerzem w lśniącej zbroi – oznajmił, dumnie wypychając pierś. „Nie uciekam przed niebezpieczeństwem. Uciekam w niebezpieczeństwo... Levet zdał sobie sprawę, że nie jest do końca szczery. „Cóż, nie uciekam dokładnie. W tej chwili jest to bardziej ostrożne przetasowanie. Ale nie wyjadę bez mojego przyjaciela.

Ogień zdawał się zamarznąć w miejscu, jakby zdumiony jego odpowiedzią. A może skończył mu się sok. Hope na chwilę poprawiła nastrój Leveta, zanim westchnął z rezygnacją. Jego szczęście nie wystarczyło, by piekielny ogień po prostu tryskał i umierał.

Udowadniając swoją rację, płomienie wirowały i tańczyły, jakby przez jaskinię przetoczyła się nagła bryza.

– Rycerz w lśniącej zbroi? Rozległo się sapanie, jakby ogień się śmiał. „Jesteś katastrofą. Wszyscy to wiedzą.”

Levet wzdrygnął się, jego skrzydła opadły. Czy był katastrofą? Z pewnością zdarzały się sytuacje, kiedy jego magia nie była tak niezawodna, jak tego pragnął. I miał zwyczaj podążać za sercem, a nie za głową. Ale z pewnością udowodnił, że jego umiejętności zasługują na szacunek? W końcu uratował świat. Więcej niż raz. A był w tym okropnym miejscu tylko dlatego, że Styks wysłał go na kolejną misję ratunkową.

"To nieprawda." Levet powąchał. „Wszyscy na mnie polegają. Nawet wampiry.

„Śmieją się za twoimi plecami”.

Levet odwrócił się w kółko, próbując zlokalizować swojego oprawcę. "Kim jesteś?"

– Widzę cię, Levet. Zaglądam w twoje serce – odciął się głos, ignorując jego pytanie. „Nie jesteś bohaterem. Jesteś małym, bezwartościowym stworzeniem, które powinno zostać zniszczone w chwili, gdy się urodziłeś.

Levet zamrugał. Słyszał już te słowa. Były wbijane w jego czaszkę przez pierwsze miesiące jego życia.

"Matka?"

„Wyjdź, gargulec”. Bez ostrzeżenia ogień zaczął się rozchodzić, odsłaniając wąską ścieżkę. Nagle Levet zobaczył otwór w przeciwległej ścianie jaskini, widoczną obietnicę ucieczki z zaświatów. „Wyjdź i nigdy nie wracaj”.

Levet skrzywił się. Czy głos naprawdę wierzył, że zapomni o Troi i pomknie ścieżką do wolności? A może była to pułapka? Czy płomienie miały nadzieję, że zwabią go do przodu, żeby wciągnąć go do jakiejś nowej komnaty horroru? Levet skrzyżował ręce na piersi.

“ Nie . Nie bez mojego przyjaciela.

– On nie jest twoim przyjacielem. Nastąpił nieoczekiwany wybuch gorąca, jakby Levet wkurzał płomienie. „Nikt nie jest twoim przyjacielem”.

Słowa były doskonale zaprojektowane, by uderzyć w najgorsze obawy

Leveta. Po tym, jak jego rodzina wypędziła go z Gildii Gargulców, spędził samotnie całe stulecia wędrując po świecie. Dla większości demonów był dziwakiem. Albo, co gorsza, szkodnik, który musiał zostać zniszczony.

– Kłamiesz – zmusił się do powiedzenia, ale nawet on słyszał niepewność w jego słowach.

Płomienie wzniosły się do sufitu. Wyglądali, jakby szybowali w triumfie.

– Znoszą twoje towarzystwo – zakpił głos. "Nic więcej."

Levet tupnął nogą, drgając ogonem. "Przestań."

„Nawet Inga naprawdę o ciebie nie dba”.

- Inga - Levet cicho powtórzył imię kobiety, która stała się światłem jego życia. Inga. Przerośnięta ogra z kępkami rudych włosów i zamiłowaniem do oburzających muumuus. Kobieta, która potrafiła przeklinać jak pijany troll, a jednocześnie malowała najwspanialsze malowidła ściennie na ścianach swojej sali tronowej. Kobieta, która potrafiła zniszczyć całe miasta mocą swojego magicznego trójzębu, ale szlochała w zdradzie, gdy usłyszała, jak jedna z syren szepcze okrutną zniewagę. Kobieta, która patrzyła na niego z lojalnym oddaniem, na które starał się zasłużyć każdego dnia swojego istnienia. Levet wyprostował ramiona, strach i rozpacz, które groziły, że go uduszą, nagle się roztrzaskały. Chętnie trzymał się wspomnień, które dawały mu niewyobrażalną siłę. "Mylisz się."

Płomienie zdawały się przygasać. „Nigdy się nie mylę”.

Levet stanowczo potrząsnął głową. „Możesz twierdzić, że inni uważają mnie za irytującego. I że moja rodzina zdecydowała się mnie wygnąć, ponieważ jestem inna”. Uśmiech wygiął jego usta. „Nigdy Inga. Dbą o moi . Może to nie ma sensu, ale ona ma. A ona wierzy, że jestem bohaterem”.

Ścieżka się zamknęła, a wokół niego zaczęły wpełzać płomienie. — Zawróć — rozkazał głos.

„Nie ”. Levet nie wiedział, skąd dochodzi głos, ale zdawał sobie sprawę, że to kolejny test. Podziemia zajrzały mu do serca. Zrozumiał, że zawsze obawiał się, że nie jest wystarczająco dobry lub wystarczająco silny, aby osiągnąć swoje cele. I że jakaś jego część zawsze czekała na porażkę. Nie zauważył jednak, że Levet nigdy nie zrezygnuje. Próbował i próbował, aż jakoś znalazł sposób na sukces. Zaciskając oczy, przycisnął skrzydła do pleców i przebił się przez płomienie. „Troja!”

Rozdział 18

Bertha wyszła z kasyna podskakując. Podobał jej się pokaz. Kto by nie chciał? Ale to ropiejąca irytacja, którą czuła z powodu Hadesu, była odpowiedzialna za jej zadowolenie z siebie. Hej, zaatakował jej umysł bez zaproszenia. Jak pasożyt. Zmusił ją nawet do przyjęcia jej obecnej postaci. Musiała się zemścić za każdym razem, gdy nadarzyła się okazja.

Przedarła się przez tłum ludzkich turystów, którzy płynęli chodnikiem z siłą fali przyływu. Nie zawracała sobie głowy ukrywaniem swojej obecności i kilku mężczyzn zatrzymało się, by na nią spojrzeć, gdy przechodziła. Na szczęście wszyscy odsunęli się na bok, aby dać jej dużo miejsca do przejścia bez dotykania jej. Chciałaby założyć, że to dlatego, że wyczuwali jej niesamowitą moc, ale była prawie pewna, że miało to coś wspólnego z jej niewidzialnym pasażerem.

W końcu nie każda kobieta nosiła w głowie boga.

Nie żeby chciała, żeby Hades zamieszkał w jej mózgu. W rzeczywistości miała wielką nadzieję, że znajdzie sposób na pozbycie się go. Im szybciej tym lepiej.

„Czy to nie był pyszny program?” zapytała zbyt niewinnym tonem.

"Pyszny? Półnaczy mężczyźni wirujący na scenie?"

„Wspaniali półnaczy mężczyźni wirujący na scenie” – przypomniała mu, na wypadek gdyby zapomniał, jak cudowni byli tancerze. „Z bajeczną muzyką, migającymi światłami i wrzeszczącymi kobietami. O tak, było bardzo, bardzo pyszne.” Rozbawienie Berthy przygasło, gdy westchnęła. „I przypomnienie, że przez długi czas byłem sam”.

Poczuła, że przeszło ją coś, co mogło być zaskoczeniem, jakby Hades został zaskoczony jej słowami.

– Nie jesteś sam – zaprotestował.

Bertha zmarszczyła brwi, zmieszana. "Oczywiście, że jestem. Minęły lata... – Jej słowa ucichły, gdy się skrzywiła. „Minęły wieki”, poprawiła się, „odkąd miałam towarzysza”.

"Jestem z tobą."

„Irytujący głos w moim mózgu? Ba. Bertha potrząsnęła głową, nie dostrzegając trzepotu podniecenia. Próbowwała pozbyć się nieproszonego boga, prawda? „Nie jesteś towarzyszem; jesteś przekleństwem”.

„Czy chcesz, żebym był twoim towarzyszem?” Hades brzmiał na bardziej zaciekawionego niż zranionego.

— Nie jestem pewna, czy bym przeżyła — mruknęła Bertha.

"Ja też nie."

Przebiegł ją dreszcz. To nie był strach. Nie dokładnie. Oczekiwanie? Bertha syknęła z irytacją. Na pewno nie.

— Może najlepiej, że jesteś w zaświatach — powiedziała, mówiąc bardziej do siebie niż do swojej mentalnej towarzyszki.

– Możesz do mnie dołączyć.

W jej umyśle uformował się nagły obraz nieziemskiej urody mężczyzny i tłących się hebanowych oczu. Jednocześnie czuła palące ciepło płomieni, które tańczyły po jego smukłych palcach. Czy Hades przypominał jej o tym, co miał do zaoferowania?

To działało.

Zbyt dobrze.

To nie był czas, by rozpraszały ją skwierczenia i trzaski przyjemności, które zygzakowały jej ciało.

„Um. Nie, dziękuję.”

Omijając dużą grupę ludzi ubranych w takie same T-shirty, Bertha skręciła z głównego chodnika na wąską ścieżkę wysadzaną palmami.

„Moglibyśmy się spotkać w środku.”

– Środek czego?

Jego niski chichot sprawił, że przeszło ją jeszcze więcej przyjemności. „Ach, to ciekawe pytanie”.

— Ty... Bertha westchnęła głęboko.

Nie wiedziała, co jest gorsze. Kiedy głos w jej głowie był niczym więcej jak tajemniczą istotą. Albo teraz, kiedy wiedziała, że był przywiązany do wspaniałego boga, który wydawał się mieć zamiar wywołać niepożądane doznania.

"Co?" – zażądał Hades.

"Nic."

Zapadła chwilowa cisza, kiedy skręciła na ścieżce, by odkryć wielki hotel ze szkła i stali, który wznosił się w stronę usianego gwiazdami nieba. Nie było tam migających neonów ani wypływających fontann, jak niektóre inne kurorty, ale Bertha poczuła dziwny przymus, by zajrzeć do środka.

"Gdzie teraz idziemy?" Hades jęknął.

Bertha odchyliła głowę do tyłu, by przeczytać dyskretny znak zawieszony nad wejściem.

„Pejzaż marzeń”.

„Inne kasyno?”

Bertha zmarszczyła brwi, uderzona niejasnym wspomnieniem. — W nazwie jest coś znajomego. Zastanawiam się dlaczego? Chyba nigdy tu nie byłem. Czy mam?

„Czy są tam striptizerki?”

"Oh." Bertha pospieszyła naprzód. "Dowiedzmy Się."

Weszli do budynku przez obrotowe szklane drzwi, wchodząc bezpośrednio do kasyna. Zapach świeżej farby, jakby to miejsce zostało niedawno odnowione.

Szybki rzut oka po długim, otwartym pomieszczeniu wystarczył, by odkryć, że był on bardziej wyrafinowany niż inne w okolicy, z wypolerowanymi czarnymi podłogami, w których odbijały się błyszczące żyrandole zwisające z sufitu. Mniej blichtru, a więcej przepychu, zdecydowała w duchu.

Mimo to było gęsto zatłoczone ludźmi, którzy zgromadzili się wokół automatów do gier, które puszczały muzykę i mrugały oślepiającymi światłami. Albo przyciśnięty do stołów do ruletki, krzycząc z całych sił.

Dla Berthy chaos był radosny. Oczywiście Hades nie podzielał jej entuzjazmu.

„Czy możemy iść w miejsce, gdzie nie ma takiego hałasu?” narzekał.

"Nie ma mowy." Bertha wciągnęła głęboki oddech, jej ledwo widoczne skrzydła zatrzepotały z podniecenia. „Po prostu trafiłem w dziesiątkę”.

"Pula?" Głos brzmiał na zdezorientowanego. – Nawet nie uprawiasz hazardu.

Wciągnęła kolejny oddech. „Właśnie poczułem zapach bufetu. Czy myślisz, że to wszystko, co możesz zjeść? Mam taką nadzieję." Pospieszyła naprzód, podążając za pysznym zapachem. „Czy możesz sobie wyobrazić, ile może zjeść gargulec?”

„Uzupełnianie sił to mądra decyzja” – niechętnie zgodził się Hades. „Ale czy jesteś pewien, że nie możemy znaleźć dla ciebie innego miejsca, w którym mógłbyś zjeść kolację? Może w innym wymiarze?”

„Fah. Osoba psująca zabawę."

"Przepraszam?"

Bertha rozłożyła ramiona, by objąć tłum. „To wspaniała lokalizacja. Tyle emocji. Opuściła ramiona, dokuczliwa poufałość rozpraszała jej radość. „Żałuję, że nie pamiętam, gdzie wcześniej słyszałem nazwę Dreamscape”.

-Być może w twoich koszmarach - mruknął Hades.

Bertha zamruwała. Pejzaż marzeń. Koszmar. „Czy to był... żart?”

„Nie jestem pozbawiony humoru”.

"Hmm." Bertha była rozkojarzona, gdy mijali linię automatów do gry, aby stanąć bezpośrednio przed otwartym bufetem. Przeleciał przez nią maleńki kołczan. „Och, czujesz to?”

„Czuję tak wiele rzeczy. Większość z nich jest okropna.

"Okropny?" Bertha cmoknęła językiem. Ten mężczyzna uważał, że kasyno jest śmierdzące? Mieszkał w miejscu, które naprawdę pachniało jak piekło. Czarny. „Jest pieczeń wołowa. I fasolka szparagowa z boczkiem. I szarlotkę. Mmm.

"Palić. Pot. Wampir – dodał sucho.

— Ja... — słowa Berthy wyschły na jej ustach. "Wampir?" Bertha zmarszczyła brwi. Dlaczego wampir miałby być w ludzkim kasynie? W Vegas było kilka wspaniałych klubów demonów. I kilka mniej bajecznych, oferujących mnóstwo niegrzecznej rozrywki. Potem zeszytniała, gdy w końcu przypomniała sobie swoją ulotną wizytę w Hongkongu. "O o."

"Co jest nie tak?"

„Pamiętam, dlaczego nazwa Dreamscape jest tak znajoma”.

"Powiedz mi."

„Kiedy pojechałem pomóc Levetowi w Hongkongu, zatrzymaliśmy się w hotelu o nazwie Dreamscape Resorts. Myślę, że wampir, który był właścicielem tego hotelu, musi również posiadać ten.

"Czy to problem?"

Bertha wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. - Czy zapomniałeś, że Styx wysłał wampira, żeby zmusił mnie do powrotu do Chicago?

Ostry błysk gniewu przeszył ją zarem. Gniew, który pochodził bezpośrednio z Hadesu.

„Nikt nie zmusza cię do niczego”.

Czy był poważny? Od miesiący traktował ją jak bezmyślną marionetkę.

"Oprócz Ciebie?"

„Tylko dlatego, że jest to konieczne”. Brzmiał na autentycznie urażonego jej oskarżeniem.

„Tyrani zawsze tak mówią”.

Hades zignorował zniewagę. A może nie uważał, że nazywanie się tyranem jest zniewagą. W końcu był bogiem. Byli znani z posiadania przerośniętych ego.

– Musisz się stąd wydostać – rozkazał.

Bertha skręciła w kierunku najbliższego wyjścia. Nie dlatego, że była posłuszna Hadesowi. Ale miał rację. Nie miała pojęcia, czy Styx wciąż jej szuka, ale nie była w nastroju do kolejnej konfrontacji. Nie wtedy, gdy burczyło jej w brzuchu. Minęła pora obiadu. Będzie musiała znaleźć inny bufet, aby zaspokoić swoje zachcianki.

Nie zdołała jednak zrobić więcej niż krok, gdy nagle tuż przed nią pojawił się samiec. Był ubrany w dopasowany garnitur, który dopasowywał się do jego smukłych mięśni. Jego ciemne włosy były starannie przystrzyżone, a czarne oczy emanowały mocą. Jego rysy były pięknie wyrzeźbione i oszałamiająco piękne. Oczywiście. Był wampirem. Zawsze były cudowne.

– Za późno – mruknęła.

"Nigdy nie jest za późno."

Bertha nie miała pojęcia, co miał na myśli Hades, dopóki nie zaczął narastać silny nacisk jego mocy.

— Nie waż się — warknęła.

Nieświadomy niebezpieczeństwa, w jakim się znajdował, wampir lekko pochylił głowę. – Ciociu Berto, to przyjemność.

– Chiron – mruknęła z ulgą, gdy moc powoli osłabła. Nie była pewna, czy mogłaby powstrzymać Hadesa, gdyby zdecydował się zranic wampira. "Znów się spotkamy."

„Witam w moim skromnym zakładzie”.

Bertha rozejrzała się. „Niezbyt pokorny. Ile z tych kurortów rozsiałeś po całym świecie?”

"Tuzin. Dotychczas."

"Miły."

Chejron wzruszył ramionami. „Cieszę się, że zdecydowałeś się wpaść. Nasz król cię szukał.”

– Nie mój król.

"Słusznie." Chejron ponuro trzymał się uśmiechu. „To nie zmienia faktu, że życzy sobie powrotu do Chicago”.

Bertha westchnęła ciężko. Dlaczego Styks sprawiał taki ból? Czy to naprawdę dlatego, że był zadłużony u jej siostrzeńca?

Levet często opowiadał jej historie o tym, jak wiele razy ratował pijawki przed niemal pewną katastrofą. Ale szczerze mówiąc, słuchała tylko na w pół. Uwielbiała swojego krewnego, ale on gadał bez przerwy. To może być trochę przytłaczające. Mimo to wydawało się, że twierdzenie Leveta, że wampiry były głęboko zadłużone, było prawdziwe.

A może był takim zrządzeniem, że pijawka zrobiła wszystko, żeby go zrzucić z pleców.

Bez względu na przyczynę było oczywiste, że król nie będzie szczęśliwy, dopóki nie przywróci jej do Chicago.

Co oznaczało, że będzie musiała stapać lekko. Nie było mowy, żeby potulnie opuszczała Vegas. Levet mógł się o nią martwić, ale nie zamierzała narażać go na niebezpieczeństwo. Z drugiej strony nie miała ochoty sprowokować bójk, kiedy w jej głowie czaił się bóg.

Odchrząknęła i ostrożnie cofnęła się o krok. „Właśnie miałem uderzyć w bufet”.

„Co zrobiłeś Satin?” – zapytał nagle Chejron.

Berta łatwo się rozpraszała. "Kto? Och, ciężarna pijawka. Wpatrywała się w Chejrona zmieszana. Kiedy wychodziła z baru, pijawka stała tam, wyglądając, jakby jej świat został wywrócony do góry nogami, ale nie było z nią nic złego. Cóż, poza faktem, że nosiła dziecko, które nigdy nie powinno być możliwe. „Nic jej nie zrobiłem. Czemu?"

– Zniknęła.

"Naprawdę?"

– I nie tylko ona – powiedział Chejron z niewątpliwą nutą w głosie. „Kuzyn Króla wilkołaków, Marco, który ją śledził, zniknął wraz z Troyem, księciem chochlików i Levetem”.

Bertha poczuła ukłucie strachu. Nie dbała o innych, ale martwiła się o swojego siostrzeńca. Zaciskając ręce, w milczeniu sięgnęła umysłem. Gargulce z królewską krwią potrafiły przemówić do umysłu. Zajęło to sekundę, jakby Levet był daleko, a może w innym wymiarze, ale mogła rozpoznać, że żyje. I o ile mogła powiedzieć, bez szwanku.

Ukrywając ulgę za zdumionym wyrazem twarzy, przechyliła głowę na bok. „Zgubiłeś tych wszystkich ludzi? Powinieneś mieć lepszy system ich śledzenia”.

Szczęka Chirona zacisnęła się. Dobrze. Chciała go zdenerwować. Może zdoła go odepchnąć bez potrzeby niechłujnej przemocy.

„Wszyscy mieli jedną wspólną cechę” – wydusił. „Chcesz zgadnąć, co to było?”

"Gra?" Klasnęła w dłonie, podskakując na palcach. „Uwielbiam gry. Zobaczmy. Co ich łączyło? Hmm." Udawała, że rozważa odpowiedź. „Czy wszyscy mieli na sobie seksowne czerwone kamizelki? Satyna była, wiem. To było urocze. Planuję kupić jeden, gdy jestem w Vegas. Masz jakieś sklepy w Dreamscape?"

W ciemnych oczach Chirona błysnął gniew. – Nie, oni byli...

"Hej! Nie skończyłem zgadywania — zaprotestowała Bertha.

Kły wampira wydłużyły się, co było pewnym znakiem, że starał się opanować swój temperament.

– Wszyscy cię szukali.

Bertha tupnęła nogą. „To głupia gra”.

Chejron wzdrygnął się, zaciskając ręce u boku. „Naprawdę jesteś spokrewniony z Levetem”.

Bertha nie była zszokowana wyraźną niechęcią mężczyzny do jej krewnego. Był jak dobre wino. Nabyty smak.

"Oczywiście, że jestem. To mój ulubiony siostrzeniec.

„Więc gdzie on jest?”

„Nie mam pojęcia”, odpowiedziała całkowicie szczerze. Cofnęła się o krok. A potem kolejny. W tej postaci nie była tak szybka jak wampir, ale na krótki czas potrafiła skamieniać Chirona. Mam nadzieję, że wystarczająco długo, by zmusić ją do ucieczki. – Może powinienem go znaleźć.

"Absolutnie nie." Chejron zmrużył oczy. – Wracasz do Chicago.

Bertha uderzyła dłońmi w biodra, autentycznie zirytowana. „Dlaczego wszyscy nagle zakładają, że są moimi szefami?”

Chejron zrobił krok do przodu, otaczając ją zimny wir jego mocy. „Po prostu wykonuję rozkazy”.

Bertha gwałtownie potrząsnęła głową. Idiota zamierzał sprowokować Hadesa do zrobienia czegoś głupiego.

– Nie zrobiłabym tego na twoim miejscu – ostrzegła.

– Nie – obiecał Chejron. – Ale ona to zrobi.

Wampir zerknął przez jej ramię. Berta zawahała się. Czy to była sztuczka? Prawdopodobnie. Ale nie mogła się powstrzymać przed odwróceniem się, by zobaczyć, na co patrzy.

Na początku była zdezorientowana. Widziała tylko grupę ludzi, którzy śmieli się i wołali innych gości, gdy szli w stronę bufetu. Dopiero gdy przeszli obok, zauważyła drobną kobietę z bujnymi krzywiznami i nieokiełznanymi złotymi lokami, stojącą kilka stóp dalej. Jej oczy mieniły się złotem i zielenią, a jej okrągła twarz miała słodki wyraz, który sprawiał, że wydawała się nieszkodliwa.

Zawsze niebezpieczne.

"Kim jesteś?" – spytała Berta.

– Lilah. Partner Chirona. Kobieta uniosła rękę, odsłaniając mały satynowy woreczek.

Bertha przyglądała się jej z zakłopotaniem. Przynajmniej dopóki nie poczuła zapachu lawendy, naparstnicy i miodu. Torba zawierała zaklęcie.

– Czarownica – wydyszała.

Lilah skrzywiła się. "Przepraszam za to."

Bertha odwróciła się, by uciec, ale wiedźma już rzuciła w jej stronę zaklęcie. Uderzył w tył jej głowy, pękając worek, gdy dotknął jej czaszki. Bertha zakaszlała, gdy lawenda rozprysnęła się w powietrzu. Była uczulona na głupie rzeczy.

Nie żeby to miało znaczenie.

Nie zdołała zrobić więcej niż krok, gdy magia owinęła się wokół niej, przywierając jak pajęczyna. Im mocniej walczyła z niewidzialnymi pasmami, tym mocniej się ścisnęła.

"Bzdury." Bertha przerwała walkę, gdy ciemność wypełniła jej umysł.

Nie było sensu walczyć z nieuniknionym. To nie było niebezpieczne zaklęcie i wkrótce znów się obudzi.

Ale nie miała zamiaru być szczęśliwa.

Rozdział 19

Marco przeskakiwał z jednej pokrytej szronem skały na drugą, a jego masywne ciało poruszało się z większą siłą niż szybkością. Widział nad sobą postrzępione zarysy fortecy, ale ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było wpadnięcie w zasadzkę.

W końcu docierając na szczyt wysokiego szczytu, Marco ostrożnie okrążył ruiny, które kiedyś były potężną cytadelą. Przez stulecia kamienie kruszyły się i były zwęglone od co najmniej jednego ognia. Drewniane podłogi spróchniały, a dach był teraz stertą połamanych łupkowych dachówek rozrzuconych po ziemi. Ostrożnie przechodząc przez jedną z dziur w ścianie, Marco podążył za smrodem siarki w kierunku odległego kąta wewnętrznego dziedzińca.

Odkrył Satin pochyloną nad stertą gruzu, przekopującą się przez połamane kamienie i warstwy ziemi. Jej ciemne włosy opadały jej na plecy, splecione przez rzeźki wiatr, a czerwona kamizelka była rozdarta i pokryta warstwą kurzu.

Niepokoił go jej niechlujny wygląd. Spędzili godziny biegając po lesie, nie wspominając o tarzaniu się w błocie podczas dzikich napadów seksu, a jej zawsze udawało się zachować nieskazitelną czystość. Miało to coś wspólnego z byciem wampirem. Fakt, że

wyglądała na bałagan, mógł tylko oznaczać, że nie była w stanie użyć swoich mocy.

Z wybuchem magii Marco przybrał ludzką postać i powoli zbliżył się do niej. Prawie sięgnął do jej boku, kiedy nagle obróciła się w jego stronę, machając pięścią w kierunku jego twarzy.

"Pozostań z tyłu."

Marco pospiesznie się uchylił. Cios złamałby mu szczękę, gdyby trafił.

"Satyna."

Patrzyła na niego, płomienie płonęły w koniakowym pięknie jej oczu. Ale Marco pomyślał, że dostrzegł przebłysk rozpoznania.

– Nie panuję już nad swoim ciałem – powiedziała napiętym głosem. Czy walczyła z przymusem ifryta?

Ostrożnie się wyprostował. "Czy mnie słyszysz?"

"TAK."

Ulga wstrząsnęła Marco. Choć może wkurzać go świadomość, że zły demon przejął ciało Satin, przynajmniej był pewny, że drań nie zdołał wyrwać sobie całkowitej kontroli. Dało mu nadzieję, że wygnają stworzenie z powrotem do piekła.

Pytanie brzmiało... jak?

„Co odkryłeś we wspomnieniach człowieka?” – zapytał, zaciskając szczękę, gdy gwałtownie odwróciła się do tyłu, by przebić się przez stertę gruzu.

– Miła, ludzka kobieta, była chętną niewolnicą ifrytu – odpowiedziała Satin. „Poświęciła własnych rodziców, aby przejąć kontrolę nad fortecą. Kazała nawet wrzucić kuzyna do lochu, kiedy przybył, by objąć dowództwo nad księstwem.

Było to mniej więcej to, co powiedziała mu mroźna wróżka, co upewniło go, że Satin zdołała zebrać ważne informacje podczas swojej podróży przez ludzkie wspomnienia.

„Co się z nią stało po wygnaniu stworzenia?”

– Nie było.

Marco przyjrzał się jej profilowi, zdezorientowany jej odpowiedzią. – Zephyr skłamał?

– Nie, Elwha już podejrzewał, że to pułapka. Pozwolił im go schwytać i wycofał się na tyle daleko od świata, by przekonać żywiołaki, że udało im się go wygnąć.

Marco zastanowił się nad jej słowami. O wiele bardziej sensowne było to, że ifryt nigdy nie odszedł, niż wiara, że zdołał zarazić Satin z zaświatów.

– Zakładam, że zachował połączenie z człowiekiem?

"TAK." Rzuciła w bok duży kawałek skały, prawie trafiając Marco. Czy to było celowe? Czy ifryt słuchał rozmowy i próbował ją przerwać? A może skupiał się wyłącznie na tym, do czego próbował sięgnąć pod gruzami? „Mila miała pozostać ukryta w piwnicach pod tą fortecą, dopóki Elwha nie odzyska sił i ostatecznie osiągnie swój ostateczny cel” – ujawniła Satin.

"Czy wiesz co to jest?"

„Być w pełni w tym wymiarze”.

Marco zmrużył wzrok. Mógł sympatyzować z pragnieniem wyrwania się z zaświatów. Nigdy nie odwiedził, ale domyślał się, że to nie raj. Ale czy potrzeba ucieczki byłaby wystarczająco przytłaczająca, aby podjąć taki wysiłek?

"Otóż to?"

Satyna przebiła się przez grubą warstwę brudu. „I do utrzymania dominacji”.

Ach. To brzmiało bardziej jak stworzenie z piekła. „Z powodu ludzi?”

„Nad wszystkimi”.

"Typowy." Marco przewrócił oczami. Czy każdy zły demon miał fantazje o rządzeniu światem? "Więc co się stało?"

Nastąpiła pauza, gdy przez Satin przebiegł widoczny dreszcz. Czy ifryt próbował powstrzymać ją od odpowiedzi na pytanie? Możliwość spotęgowała zainteresowanie Marco.

W powietrzu unosił się paskudny smród siarki, ale Satyna zdołała precyzyjnie przecisnąć słowa przez jej sztywne usta.

„Mila ukrył się, jak mu rozkazał, ale w końcu księstwo zostało opanowane przez rywalizującą rodzinę, która spaliła fortecę”, powiedziała mu, wyjaśniając brutalny los niegdyś dumnej budowli. „W chwilach zagrożenia została zmuszona do ucieczki do tuneli, które jej ojciec stworzył jako drogę ucieczki. Nie wiedziała, że wampir zbudował kryjówkę w ciemności.

Marco uniósł brew. Z łatwością mógł sobie wyobrazić młodą kobietę skuloną w tunelach, zakładając, że jest bezpieczna przed najeźdźcą, gdy prawdziwe niebezpieczeństwo czai się w ciemności.

„Twój ojciec?”

"TAK."

Marco przez chwilę zastanawiał się, czy ifrit ma jakieś ostrzeżenie, że jego człowiek niedługo umrze. Na pewno nie. W przeciwnym razie zrobiliby coś, próbując chronić jego własność.

„Więc zostałeś przemieniony w wampira bez wspomnień z przeszłości?”

"Dokładnie."

Marco miał tysiące pytań. Jak ifryt trzymał Satynę po jej przemianie? Dlaczego pozostawał poza radarem do ostatnich kilku tygodni? Jak spodziewał się zdobyć panowanie nad światem? Oderwał się jednak od swojego toku myśli, gdy Satyna nagle wróciła do zadania uprzątnięcia sterty kamieni i gruzu.

„Jak Elwha przejęli kontrolę nad twoim ciałem?” – zapytał, opierając się chęci wyciągnięcia ręki i odciągnięcia jej od stosu. Jej palce były pocięte i posiniaczone od nieustannego kopania, ale było oczywiste, że nie czuła bólu.

"Nie jestem pewny." Jej rysy napięły się, jakby próbowała się skrzywić. „Mam przebłyski w jego umyśle, ale jest zniekształcony”.

Oddech Marco uwiązł mu w gardle. „Możesz czytać jego myśli?”

– Nie jest jasne – ostrzegła. „Błyskają i gasną jak światło stroboskopowe. Przez większość czasu migoczą tak szybko, że trudno je uchwycić, zanim znikną”.

Marco próbował złagodzić swoją nadzieję. Ryzyko było zbyt wielkie, by nie być przerażonym. Mimo to czułby się o wiele lepiej, gdyby mogli odkryć plany stworzenia.

„Czy wiesz, dlaczego jesteś w tej fortecy?”

„On czegoś szuka”.

To wydawało się dość oczywiste. Dlaczego miałyby kopać w błocie? Ale rozglądając się dookoła, Marco nie mógł uwierzyć, że coś wartościowego nie zostało już dawno wywiezione przez najeźdźców.

"Wiesz co?"

– Nie... – Jej słowa ucichły, a potem zobaczył, jak zaciska szczękę. Ifrit próbował ją uciszyć.

"Satyna?"

Zajęło to sekundę, ale w końcu otworzyła usta. „Złapałam obraz złotego medalionu” – zdołała zachrypnąć.

„Złoty medalion?” Marco powtórzył te słowa bardziej ze zmieszania niż ze strachu, że źle zrozumiał.

"TAK." Zaczęła kopać szybciej, jakby ifrit zrozumiał, że zdradza za dużo informacji.

Marco podszedł dyskretnie o krok bliżej. „Dlaczego miałby szukać medalionu?”

„Nie jestem pewien, ale widziałem to w jego umyśle i jest to dziwnie

znajome”.

Marco zmarszczył brwi. Możliwe, że był to powszechny naszyjnik noszony przez niektóre demony. Jak amulet lub urok. Ale jeśli tak było, dlaczego ifrit miałby tak się trudzić, aby go znaleźć? I dlaczego Satin nie miałby go od razu rozpoznać?

Zesztywniał, gdy uderzyła go nagła myśl. „Czy to kotwica?”

"Nie."

Odpowiedź nadeszła bez wahania, a Marco skrzywił się. Gdyby miał rację, wszystko byłoby o wiele łatwiejsze. Nie tylko wiedzieliby, dlaczego stoją na zamarzniętym szczycie góry, ale także miałby szansę zniszczyć połączenie ifrytu z tym światem.

I do satyny.

"Jesteś pewien?" nie mógł się powstrzymać od pytania.

Nie odpowiedziała; zamiast tego syknęła przez zaciśnięte usta. „Mila”.

"Człowiek?" Marco potrząsnął głową zmieszany. "Co z nią?"

„Była kotwicą”.

Marco zawahał się. Czy to możliwe, że ifrit się z nimi pieprzył? To oczywiście nie mogło uniemożliwić Satinowi zerkania w jego myśli lub dzielenia się z nim informacjami. Więc może postanowił odwrócić ich uwagę kłamstwami.

"Jak to możliwe?" zażądał. „Ona nie ma magii”.

– Nie, ale jest stworzeniem tego świata – przypomniała mu Satin. „Puste naczynie, które mógłby napełnić swoją esencją”.

Ach. To miało sens. Człowiek nie tylko został stworzony w tym wymiarze, ale nie miał mocy, by walczyć z opętaniem demonicznym. Jak powiedziała Satin, Mila byłaby pustym naczyniem.

– Dopóki wampir nie zabił człowieka i nie zabrał ciała. Wypowiedział swoje myśli na głos.

Satin odwróciła głowę, odsłaniając oczy, które płonęły wściekłym ogniem. Ifrit wyraźnie żywił urazę do wampira, który ukradł jego kotwicę. Głos Satin pozostał jednak niesamowicie pozbawiony emocji.

„Elwha nie miał innego wyjścia, jak tylko porzucić ciało po śmierci Mila”.

„Gdzie to poszło?”

„Do medalionu”.

Marco wydał pomruk. Ach. Więc ifryt mógł ukryć się w nieożywionym przedmiocie. Nic dziwnego, że żywiołaki założyły, że drań został wygnany. Rozproszony przez swoje myśli, Marco ledwo zdawał sobie sprawę, że Satyna oderwała ostatnią skałę, by odsłonić

okrągłą dziurę w ziemi. Nie, dopóki nie zrobiła kroku do przodu i od niechcenia wpadła przez otwór.

Przeklinając swój brak czujności, Marco skoczył naprzód, by zanurkować głową w dół przez dziurę. To prawdopodobnie nie była jego najmądrzejsza decyzja. Nie miał pojęcia, dokąd idzie ani co może na niego czekać. Z drugiej strony, miejmy nadzieję, że nie była to jego najgorsza decyzja. Jak tamtego wieczoru, kiedy wyzwiał trolla na konkurs picia. To było podczas pełni księżyca, a on nie myślał jasno. Po szóstej rundzie grogu zemdleł i nie obudził się od ponad tygodnia. Zapamiętanie jego imienia zajęło kolejny tydzień.

Przewracając się w powietrzu, Marco zdołał wylądować na nogach, kucając nisko, by uniknąć ukrytego napastnika. Kiedy nic nie wyskoczyło z ciemności, rozejrzał się po otwartej przestrzeni. Wyglądało na to, że były to stare piwnice fortecy. A może lochy. Nie pozostało nic poza kamienną podłogą i ścianami, które były pokryte warstwami brudu.

Zapewniony, że nie wpadł w pułapkę, Marco przeszukiwał ciemność w poszukiwaniu Satin. Zauważył ją w chwili, gdy szła przez wąskie drzwi.

"Czekać!"

„Nie mogę przestać”.

Marco rzucił się do przodu, przeciskając się przez otwór. Był zmuszony pochylić się do przodu, aby uniknąć uderzenia się w głowę, gdy wszedł do przejścia, które zostało z grubsza wyrzeźbione w górze.

– Jestem tutaj – zapewnił Satin, idąc tuż za nią. Był zbyt wąski, by zmieścić się obok siebie.

– Rozpoznaję te tunele – powiedziała.

Marco zmarszczył nos, walcząc z kichnięciem. Kurz był tak gęsty w powietrzu, że trudno było oddychać.

– Od kiedy byłeś człowiekiem? on zapytał.

– Nie tylko wtedy – powiedziała Satin. „Otwierają się w jaskinie, w których przebywałem, kiedy byłem wampirem... och.”

Marco zmarszczył brwi, nienawidząc faktu, że nie mógł jej dotknąć. Bolał go potrzeba wciągnięcia jej w ramiona i zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Ale nie był głupi. Wiedział, że w chwili, gdy wyciągnie rękę, ifrit go odepchnie. Albo gorzej. Nie mógł ryzykować kontuzji.

– Porozmawiaj ze mną, Satin – nalegał.

„Byłem w jaskiniach, kiedy nabrałem sił”.

Żołądek Marco skręcił się ze strachu. Fakt, że doszła do swoich mocy

w tym samym miejscu, w którym Elwha ukrywała się przed żywiołakami, nie mógł być przypadkiem.

— Ifryt — wydyszał.

"To musiało być." Słowa były ostre. Była wyraźnie rozczarowana uświadomieniem sobie, że to zły duch dał jej siłę, której potrzebowała, by stawić czoła światu. „Moc nigdy nie była moja”.

"Dlaczego tu przyszedłeś?" – zażądał Marco, próbując ją odwrócić.

„W tym czasie szukałem miejsca do ukrycia i miałem mgliste wspomnienie przebywania w tych jaskiniach po tym, jak zostałem przemieniony. Minęło dużo czasu, ale pamiętałem wystarczająco dużo, by wiedzieć, że są odległe i zapewniają pewną izolację. Właśnie tego pragnęłam.

– To tutaj cię zaraził. Słowa były stwierdzeniem, a nie pytaniem.

"TAK. Myślę, że Elwha wezwał mnie do tego miejsca.

„Dlaczego nie wybrać innego człowieka?”

Zapadła długa cisza, gdy szli dalej przez ciasny tunel. Czy Satin próbowała zajrzeć do pokręconego umysłu Elwhy?

W końcu wydała dźwięk frustracji. „Myślę, że próbowałam znaleźć inne naczynie, ale chociaż Mila technicznie umarła, jej ciało wciąż żyło. To oznaczało, że jego związek z nią był nieprzerwany.

Twardy uśmiech wykrzywił usta Marco na myśl o wściekłości infrita, kiedy odkrył, że został uwięziony z wampirem.

„Więc został zmuszony do przywrócenia połączenia ze swoją kotwicą, nawet jeśli była zajęta w inny sposób”.

"TAK."

„Co się stało po tym, jak wróciłeś do jaskini?”

„Byłem tam kilka dni, zanim znalazłem medalion. Był ukryty pod stosem kamieni i z jakiegoś powodu sięgnąłem po niego. Trzymałem go, gdy przepłynęła przeze mnie moc.

Marco nie wątpił, że odkrycie medalionu, wraz z jej impulsem, by go podnieść, było dziełem Elwhy.

– Zostawiłeś to?

„Nigdy nie brałem pod uwagę możliwości, że obaj byli ze sobą połączeni”.

Marco po cichu uporządkował swoje myśli, gdy tunel się poszerzył i weszli do dużej jaskini. Sufit wciąż był wystarczająco niski, by musnąć głowę Marco, ale obszar był wystarczająco duży, aby swobodnie się poruszać, dzięki otworowi, który wskazywał, że wciąż są wysoko na górze, a las daleko poniżej. Nic dziwnego, że Satin

szukała tego miejsca, by ukryć się przed światem. To było tak odległe miejsce, jakie zamierzała znaleźć.

Idąc urywanymi ruchami, Satin ruszyła w stronę przeciwległej części jaskini.

„Dlaczego wtedy nie przejął nad tobą kontroli?” – zapytał Marco, idąc za nią.

„Próbował, ale wampir odrzucił jego próby.”

Marco uśmiechnął się z satysfakcją. „To musiało być dla niego frustrujące”.

"Niezmiernie." Schyliła się, chwytając kamienie i odrzucając je na bok.

– Powiedziałaś, że od kilku tygodni nabiera siły. W pobliżu jego głowy przeleciał kamień i Marco został zmuszony do uniknięcia. Kamień uderzył w ścianę i rozbił się na kilkanaście kawałków. Marco wyprostował się, nie dając się zastraszyć. "Czy wiesz jak?"

Złapała kolejny kamień i odrzuciła go na bok. Jej oczy zapłonęły szkarłatnymi płomieniami.

– Jest taki pomieszany – wydusiła w końcu. „Jego wściekłość. Jego strach, że został uwięziony w zaświatach na wieczność. A potem... — Zawahała się, jakby zszokowana tym, co właśnie zajrzała do wnętrza umysłu ifrytu. "Radość."

"Radość?" Marco poczuł ukłucie niepokoju. "Czemu?"

Nastąpiła kolejna pauza. Tym razem Marco podejrzewał, że to Elwha próbuje powstrzymać jej słowa.

"Dziecko." Udało jej się wydusić słowa.

Marco szarpnął się do tyłu, czując, jakby właśnie uderzyła go jednym z masywnych kamieni. "O czym mówisz?"

„Zamierza wykorzystać dziecko jako swoje nowe naczynie”.

„Czy on stworzył dziecko?” zgrzytnął. Nie żeby to miało znaczenie. W jego sercu dziecko było jego. Nic tego nigdy nie zmieni. Nic. I zniszczy świat, zanim pozwoli ifrytowi zarazić go swoim złem.

– Nie, ale magia, którą we mnie włożył, pozwalała na dziecko. To była jego jedyna nadzieja na zdobycie statku, który mógł kontrolować.

Marco wymamrotał przekleństwo. Choć mógł odczuwać ulgę, że drań nie miał nic wspólnego z faktycznym stworzeniem dziecka, przeraziła go myśl, że Satin została zaatakowana przez toksyczne zło tego stworzenia. Potem, potrząsając głową, pohamował płonący gniew. Później miał poradzić sobie ze swoją furją, że satin była bezdusznie wykorzystywana przez ifryt. Kiedyś stworzenie płonęło w piekle.

– Zdobyłeś swoją moc wieki temu – zauważył niezwykle spokojnym głosem. „Dlaczego zającie w ciążę zajęło ci tak dużo czasu?”

Satyna podniosła kolejny kamień. – On nie wie.

Marco z roztargnieniem schylił się, gdy skała popłynęła prosto w jego głowę. Rozproszyła go nagła, oślepiająco oczywista realizacja.

– Tak – zapewnił ją, a ciepło przepływało przez niego.

"Ty robisz?"

W jego umyśle pojawiło się żywe wspomnienie ścigania Satina przez ciemny las przed jego domkiem, po którym nastąpiło dzikie sprężenie, które sprawiło, że oboje byli posiniaczeni, zakrwawieni i głęboko syci.

To nie był tylko seks. To nigdy nie był tylko seks.

To był zmieniający życie, definiujący duszę seks, który nigdy więcej nie będzie taki sam.

„Jedynym wytłumaczeniem jest to, że jesteś moim partnerem”, powiedział z prostym przekonaniem, które pochodziło z samego centrum jego istoty. "Jestem twój. Magia ifrytu połączona z prymitywnym zaklęciem więzi godowej stworzyła cud”.

Patrzył, jak dreszcz przebiega przez Satin, jakby desperacko próbowała odzyskać kontrolę nad swoim ciałem.

– Marco, nie możemy pozwolić, żeby urodziło się nasze dziecko – syknęła.

„Nigdy się nie zdarzy”, warknął. "Obiecuję ci."

Impulsywnie wyciągnął rękę, ale zanim zdążył jej dotknąć, Satin pochylał się, by podnieść coś z ziemi. Zauważył błysk złota, zanim dłonie Satin zacisnęły się wokół przedmiotu, ostrzegając go, że medalion został odkryty.

To nie mogło być dobre.

Ledwie zdążyła się uformować ta myśl, jaskinia została zanieczyszczona dławiącym zapachem siarki. Co gorsza, okrutny uśmiech wykrzywił jej usta, gdy odwróciła się, by spojrzeć na niego ognistym wzrokiem.

– Nareszcie – odetchnęła, trzymając medalion nad głową.

Akceptując, że Satin ponownie straciła kontrolę nad swoim ciałem, Marco rozłożył nogi, gotowy do obrony. Nie wątpił, że Elwha chciał się go pozbyć. Tak, czy inaczej.

Jednak zamiast ataku, medalion zaczął otaczać blask. Oczy Marco rozszerzyły się, gdy blask spłynął po ramieniu Satyna jak powłoka ognia. Nie, nie ogień. Magia. W medalionie było zaklęcie. Magia Fey,

uświadomił sobie poniewczasie, gdy wyczuł słaby zapach cytrusów.

Ale dlaczego?

Na pytanie odpowiedziała, gdy portal otworzył się bezpośrednio przed Satin, a ona zrobiła krok do przodu.

"Gówno."

Satyna miała zniknąć. Nie miał pojęcia, dokąd zabiera ją ifryt ani co się stanie, kiedy ją tam dowiezie. Wiedział tylko, że Satin nie jedzie tam sama.

Zmieniając się w swoją wilczą postać, Marco poszybował w nieznane.

Rozdział 20

Satyna zakłęła w cichej frustracji, gdy ifryt chwycił medalion i stworzył portal. Nadal widziała i czuła to, co się wokół niej działo, ale stworzenie przejęło całkowitą kontrolę. Jakby była niczym więcej niż kłębkim świadomości schowanym z tyłu umysłu stworzenia.

Z dobrej strony – a przynajmniej tak jasnej, jak każda inna strona może być w tych okolicznościach – dzieliła się przemyśleniami Elwhy. Co oznaczało, że wiedziała, że stoi na środku pustyni Mojave, ponieważ był tam portal do zaświatów. Nie był otwarty, ale był to punkt, w którym ifritowi udało się przeciągnąć wiązkę mocy w ten wymiar. Było to również miejsce, w którym zamierzał wydrążyć dziurę na tyle dużą, by mógł w nią w pełni wejść.

Również po jasnej stronie słońce właśnie zaszło za pobliskim pasmem górskim.

Przynajmniej nie zamierzała się usmażyć na chrupko.

Chcąc zajrzeć w pogmatwane myśli ifrytu, Satin rozpraszał znajomy warkot. Marco. Jak na zawołanie, z ciemności wyszedł duży wilkołak. Poczowała dziwny przyływ ulgi, po którym szybko nastąpiło ostre poczucie żalu, gdy ifryt podniósł jej rękę i wystrzelił pocisk piekielnego ognia wprost w wilkołaka. Marco odskoczył w bok, ale nie mogła przeoczyć smrodu spalonego futra.

"Zatrzymaj się!" po cichu rozkazała.

Niepewna, czy stworzenie było świadome jej obecności, Satin zaskoczyła, gdy Elwha przemówił do niej bezpośrednio.

„Daj mi dziecko”.

"Nigdy."

Ifrit wysłał kolejny wybuch piekielnego ognia. „Daj mi dziecko, albo

pies umrze”.

Marco przykucnął nisko, unikając płomieni, gdy posuwał się naprzód.

- Nie tak łatwo go zabić - poinformowała Elwhę, czując błysk nadziei, gdy wyczuła pragnienie ifrytu, by uniknąć walki z wilkiem.

To nie strach przed Marco, zdała sobie sprawę, gdy dostrzegła przebłysk w jego umyśle. To była niechęć do marnowania słabnącej energii. Stworzenie zużyło znaczną część swojej mocy, aby użyć medalionu do podróży do tego miejsca. A jeszcze więcej zajęła próba otwarcia portalu do piekła. Kiedy był całkowicie wyczerpany...

Satin nie była pewna, co się dokładnie stało, ale wyczuła, że ifryt zrobił wszystko, by uniknąć potencjalnego losu.

- Wilkołak nie zrobi ci krzywdy - mruknął Elwha, jakby chcąc się uspokoić.

Satin w milczeniu przyznała, że jest taka możliwość. Kiedy Marco na nią spojrział, widział tylko kobietę, którą twierdził, że jest jego partnerką i matką jego dziecka. Trudno byłoby mu zaakceptować fakt, że została pochłonięta przez złego ducha.

- Zrobi to, jeśli to jedyny sposób, by cię powstrzymać – ostrzegła Satin, mając nadzieję, że stwór będzie rozproszony.

Potrzebowała sposobu na wysianie jego mocy, ale jak? Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było zranienie Marco. Ale bez możliwości kontrolowania swojego ciała, utknęła, próbując zwabić go, by stracił koncentrację na tyle długo, by Marco...

Co?

Nie wiedziała. Ale musiała czegoś spróbować. To było to albo poddanie się.

„Dlaczego wilk próbowałby mnie powstrzymać?” – zapytał Elwha, jakby szczerze zdezorientowany. „Nie jestem jego wrogiem”.

- Najechałeś moje ciało.

- To nie było twoje ciało. To było moje."

Satin w milczeniu zgodziła się, że ifryt miał rację. Ciało najpierw należało do Mili, ale Elwha zgłosiła roszczenia, gdy jeszcze żyła. I choć było to trudne do zaakceptowania, moce, które dały jej pewność siebie, której potrzebowała, by zrobić sobie miejsce wśród wampirów, należały do niego. Mimo to nie zamierzała przyznać niczego złemu stworzeniu.

„Kto pierwszy, ten lepszy” – poinformowała go.

„Nie wiem, co to znaczy”.

„To znaczy, że to ciało należy do mnie”.

Wyczuła jego gniew, ale udało mu się utrzymać koncentrację. Nie odrywając wzroku od Marco, pochylił się, by umieścić medalion na środku portalu. Natychmiast zaczął świecić.

Mała strużka nadziei wśliznęła się do jej nie bijącego serca. Założyła, że medalion służył tylko do stworzenia portalu do podróży do tego miejsca. Oczywiście chodziło o coś więcej. Był to również rodzaj klucza, który pozwolił stworowi wejść do tego świata. Miała założyć, że jeśli coś mu się stanie, ifryt pozostanie uwięziony w zaświatach.

"Cienki. Zachowaj swoje ciało – warknął ifryt, jakby zirytowany jej oporem. „Chcę tylko dziecka”.

"Nigdy."

– A jak zamierzasz mnie powstrzymać?

Satin starał się wyrwać spod jego kontroli. Drań nie miał zamiaru ukraść jej dziecka. Ale jak do diabła go powstrzymała?

- Wilkołak to moja partnerka - powiedziała z desperacją, a słowa zabrzmiały prawdziwie w umyśle demona. Prawdopodobnie dlatego, że były prawdziwe. Nawet jeśli próbowała udawać, że nie zaakceptowała Marco, przeznaczone było być w jej życiu na całą wieczność. „Możemy komunikować się bez mówienia. Mogę go przekonać, żeby mnie zniszczył. Teraz była zmuszona spróbować ukryć kłamstwa. „Wraz z dzieckiem”.

Na szczęście stwór nie kwestionował jej twierdzenia, gdy syknął z oburzeniem. "Co z tobą nie tak?" Słowa odbijały się echem w jej mózgu. – Powinieneś być zadowolony.

"Zadowolony?"

„Twoje dziecko pozwoli mi odzyskać dawną chwałę. Czy może pragnąć lepszego losu?

Nagła wizja smukłego mężczyzny o czarnych włosach i tłących się koniakowych oczach przeszła jej umysł, zimny, bezwzględny wyraz jego bladej twarzy. Czy to jej dziecko?

– Nie – mruknęła, a przerażenie ścisnęło jej serce.

„Jeśli nie pragniesz chwały, czego chcesz?” Ogarnęła ją frustracja. "Moc? Skarb? By rządzić po mojej stronie?"

Jej odpowiedź przyszła bez wahania. „Chcę, żebyś umarł.”

Nastąpiła zaskoczona pauza, jakby stworzenie nie mogło uwierzyć, że jest tak uparta. Potem, bez ostrzeżenia, obraz w jej umyśle powoli zmienił się z nieznanego w znajomego mężczyznę. „Wolisz tę formę?”

– Marco.

Otulały ją silne ramiona, ciepły zapach piżma wypełniał ją poczuciem

spokoju.

– Stań ze mną – szepnął głos. „Razem możemy być niezwycięzeni”.

Satyna zmagiała się z chęcią zatopienia się w fantazji, która tknęła jej umysł.

– Sztuczka – mruknęła.

"Sam zobacz."

Nagle zobaczyła świecący medalion leżący na pustynnym dnie. Pod nim utworzyła się czarna dziura, coraz szersza. Czy to był portal?

Bez ostrzeżenia płomienie wystrzeliły z dziury, wirując w stronę nieba jak tornado.

"Co ty robisz?" — zażądała Satyna.

„Tworzenie imperium”. Ogień piekielny wzniósł się wyżej, jakby pragnąc rozprzestrzenić się na zewnątrz w burzy bezlitosnej destrukcji. „Powstaniemy z popiołów”.

* * * *

Bertha nie była zaskoczona, gdy otworzyła oczy i odkryła, że leży na twardej podłodze celi. Niekończące się stulecia nauczyły ją, że nic dobrego nie może się wydarzyć, kiedy czarownica rzuca zaklęcia w twoją głowę.

"Czy wszystko w porządku?" – zażądał Hades, najwyraźniej wciąż kręcąc się w jej umyśle.

– Nie, nie jest w porządku. Ta wiedźma uderzyła mnie zaklęciem.

Wydało jej się, że usłyszała jego westchnienie. – Chodziło mi o to, czy jesteś skrzywdzony?

Bertha z niskim pomrukiem zmusiła się, by usiąść i rozejrzeć się wokół. Naprawdę strata czasu. Nie było nic do zobaczenia poza czterema nagimi ścianami z wąskimi drzwiami wykutymi w kamieniu.

Nie było nawet łóżka. Najwyraźniej gościnność Dreamscape Resorts była bardzo przereklamowana.

– Moje uczucia są zranione – mruknęła, podnosząc się na nogi. „To nie było miłe. Co ja jej zrobiłem?”

– Wydaje mi się, że zamierza przetrzymać cię w niewoli, dopóki Styks nie przybędzie i zabierze cię do Chicago.

Bertha cmoknęła językiem. Pytanie było retoryczne. Poruszając się po kamiennej podłodze, sięgnęła po klamkę.

"Zablokowany." Szarpnęła za gałkę, ale nie chciała się ruszyć. „Cóż, to niewygodne. Jak mam dostać się do bufetu?”

„Nie ma czasu martwić się o obiad”.

Bertha burknął w brzuchu w proteście przeciwko temu, że odmówiono jej stosów pysznego jedzenia. – Łatwo ci to powiedzieć – jęknęła. „Przypuszczam, że siedzisz na swoim tronie i pożerasz półmiski rostbefu i szarlotki. I boczek. Jej usta śliniły się. “Stogi boczku.”

„Nie spożywam ludzkiego jedzenia”.

Bertha wciągnęła przerażony oddech. "Co jest z tobą nie tak?"

"Jestem Bogiem."

– Och, racja. Bertha zmarszczyła nos. Łatwo było zapomnieć, że głos gadający w jej mózgu był władcą podziemi. "Szkoda."

"Szkoda?" Wyczuła, że był zaskoczony jej odpowiedzią. „Że jestem bogiem?”

„Oui ”.

„Jesteś taki bardzo dziwny”.

"Hej." Bertha ponownie szarpnęła za gałkę. Wystarczająco źle było utknąć w celi z burczącym brzuchem. Nie musiała dodawać, że była obrażana.

- To komplement - zaprotestował Hades dziwnie obronnym tonem.

"Na serio?" Bertha przewróciła oczami. „Naprawdę jesteś w tym do bani”.

„Będę lepszy”.

Bertha zeszywniała, słysząc nieoczekiwaną odpowiedź. Czy bóg właśnie obiecał jej, że poprawi się w komplementowaniu jej?

"Jak?" zapytała, szczerze zaciekawiona.

"Jak to, co?"

„Jak wyzdrowiejesz?”

"Oh. Ćwicz, jak sądzę.

"To jest..."

"Co?"

Berthę przebiegł dreszcz, gdy rozważała pomysł, by Hades pozostał w pobliżu wystarczająco długo, by doskonalić swoje umiejętności komplementowania.

"Przerażający."

– Tak – zgodził się chętnie.

Bertha pokręciła głową, odrzucając śmieszna rozmowę. Miała na głowie ważniejsze sprawy.

„Porozmawiajmy o bufecie i o tym, jak się tam dostanę”, powiedziała, zastanawiając się, jak najlepiej pozbyć się drzwi. Kula ognia byłaby

najłatwiejszym sposobem. Mogłaby go rozwalić na strzępy. Ale smród dymu zawsze unosił się na jej ubraniu.

"Później."

"Później? Teraz umieram z głodu.

„Najpierw musimy dokończyć to, co zaczęliśmy”.

– Ba. Berta pociągnęła nosem. – Mówisz to od miesiący.

"Już czas."

Bertha zachowała ostrożność. "Ale już? Już teraz?"

"TAK."

"Oh." Bertha odetchnęła z ulgą. Była gotowa zakończyć tajemniczą misję. „Dzięki bogini”.

Nastąpiła chwilowa pauza. „Czy tak bardzo chcesz się mnie pozbyć?”

Bertha nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć na pytanie. Oczywiście była niespokojna. Kto chciał, żeby bóg kręcił się w ich głowach? Zwłaszcza taki, który traktował ją jak marionetkę. Z drugiej strony nie mogła być absolutnie pewna, że nie będzie tęsknić za denerwującym stworzeniem. Śmieszne, ale tak było.

– Mogę nas stąd wydostać – powiedziała, wyprostowując ramiona, gdy skierowała się twarzą do drzwi. „Czy głupia pijawka myślała, że mogę zostać uwięziony w tak liczej celi? To obraza dla moich mocy.

- Nie martw się - wycodził Hades. "Mam to."

"Co masz na myśli?" Chcąc nalegać, by pozwolono jej wywalić drzwi jedną ze swoich bajecznych ognistych kul, Bertha ze zdumieniem wstrzymała oddech. Otaczające ją kamienne ściany zaczęły się topić. Nie topi się dosłownie, ale tak to wyglądało, gdy cela zniknęła i nagle stanęli na środku pustyni.

Nie przeszli przez portal. Albo nawet brama.

Po prostu byli w jednym miejscu, a teraz byli w innym.

"Oh." Odwróciła się powoli. Widziała w oddali panoramę Vegas. Wyszła z portalu kilka godzin temu dokładnie w tym miejscu. „Tu zaczęliśmy. Dlaczego tu jesteśmy?"

„Istnieje otwarcie na zaświaty”.

Bertha skrzywiła się, przypominając sobie swoją krótką wizytę w ojczyźnie Hadesa. „Nie”.

„Nie co?”

— Nie wracam do zaświatów — poinformowała go surowym tonem. „Byłem tam, zrobiłem to, weź T-shirt. Dobra, nie mam koszulki, ale...

- Właściwie nigdy nie byłeś w moim królestwie - wtrącił się niegrzecznie Hades.

- Nadal nie chcę iść – upierała się.

Westchnął. „Na razie potrzebuję cię tylko w portalu”.

Bertha powoli się rozluźniła. "Cienki. Gdzie to jest?"

„Tuż za grzbietem”.

Wzruszając ramionami, Bertha skierowała się w stronę poszarpanych skał, które wyglądały jak grzbiet smoka. Właściwie wyglądały jak kręgosłup smoka, z którym kiedyś się spotykała. Cadmus świetnie się bawił, z bajeczną hordą skarbów i umiejętnością używania swojego smoczego ognia do wzbudzania jej najgłębszych namiętności, ale oboje mieli tendencję do oddalania się i zasypiania w przypadkowych miejscach. Mogą minąć dziesięciolecia, a nawet stulecia między ich przyłączeniami. W końcu po prostu o nim zapomniała i stracili kontakt.

Dotarłszy na szczyt grzbietu, Bertha spojrzała w dół na dziwny widok wilkołaka w swojej wilczej postaci, krążącego wokół wampirzycy, która została wysłana przez Styx, by zmusić ją do powrotu do Chicago. Jakie było jej imię? Satyna. Tak, to było to. A obok wampira było wirujące tornado jaskrawych, szkarłatnych płomieni sięgające nieba.

Satyna wydawała się obojętna na ogromne piekło, które płonęło obok niej. Niezwykły widok, biorąc pod uwagę, że pijawki były wysoce łatwopalnymi stworzeniami.

„Fuj”. Bertha zmarszczyła nos, gdy gorący wiatr przemknął obok niej, przynosząc ze sobą nieprzyjemny smród. „Co to za zapach?”

- Ifrit - wyszeptał Hades, jakby bał się, że zostanie podsłuchany.

"Naprawdę?" Bertha z zapalem przeszukiwała pustynię w poszukiwaniu jakiegoś śladu rzadkiego demona. „Nigdy wcześniej takiego nie widziałem”.

„On nie jest w pełni w tym wymiarze”.

"Oh." Uświadomienie sobie uderzyło Berthę, gdy wilk przykucnął nisko i zaczął posuwać się w kierunku kobiety przed nim. Przygotowywał się do ataku. "Wampir?"

- Na razie – powiedział Hades. „Ale on próbuje wykorzystać dziecko, które nosi, by uciec z więzienia i pochłonąć świat w ogniu”.

Ciekawość Berthy dotycząca ifrytu szybko przerodziła się w niepokój. Wiedziała wystarczająco dużo o stworzeniach, by bać się tego, co by się stało, gdyby ktoś w pełni wkroczył w ten wymiar.

„To byłaby zła rzecz”.

– Bardzo źle – zgodził się Hades. – Dlatego zamierzamy go powstrzymać.

"My?" – zapytała Bertha suchym tonem. "Albo ja?"

"Obie."

Bertha cmoknęła językiem. Nie chodziło o to, że była przeciwna bitwie. Minęło zdecydowanie za dużo czasu, odkąd lubiła kopać jakiś demoniczny łup. Ale nigdy wcześniej nie walczyła, nie będąc ogromnym gargulcem, zdolnym do zmiżdżenia wroga.

„Jeśli sprowadziłeś mnie tutaj na bitwę, dlaczego umieściłeś mnie w tej ludzkiej postaci?”

„Chcę, żebyś wyglądał na bezbronego, aby zbliżyć się do ifrytu”.

Wyciągnęła ramiona, zastanawiając się, czy widział, jakie były chude i słabe. Nic nie przypomina jej dziesięciostopowych skórzanych skrzydeł, które jednym klapą mogą stworzyć małe tornada.

„Jestem bezbronny”.

„Nie na długo.”

Te słowa zaskoczyły Berthę. "Co to znaczy?"

„Będiesz wiedziała, kiedy nadejdzie właściwy czas”.

Znajome słowa wywołały w niej błysk frustracji. „Argh”.

Rozdział 21

Marco warknął, przykucając nisko, wpatrując się w Satynę. Jego wilk był w pełni przygotowany do ataku. Nie mógł już wykryć swojego partnera w smukłej postaci, stojącego przed nim. Nie było nic poza irytującym smrodem siarki i świecącymi szkarłatnymi oczami, które świadczyły, że ifryt ma pełną kontrolę. Na szczęście jego ludzka połowa odmówiła pogodzenia się z porażką. Był przekonany, że Satin wciąż jest w środku, walcząc z najeżdżającym demonem.

Ta nadzieja uniemożliwiała mu jednak robienie czegokolwiek poza obserwowaniem i czekaniem. Nie znosił dwóch rzeczy. Był wilkiem czynu. Skoczył pierwszy, a pytania zadawał później. Nawyk, który Salvatore bezskutecznie próbował ukrócić, gdy byli młodzi.

Teraz drżał z potrzeby zrobienia czegoś. Byle co.

Mocno uwięziony między skałą a kowadłem – a raczej złym demonem próbującym uciec z zaświatów i swojej partnerki – Marco prawie przegapił ciepły zapach pierników.

Dopiero gdy usłyszał miękkie kroki, poniewczasie obrócił się, by odkryć zbliżającą się delikatną ludzką kobietę. Nie, nie

człowiek, poprawił się w duchu, gdy dostrzegł prawie przezroczyste skrzydła. To musiał być gargulec, którego śledziła Satin.

Niski warkot zahuczał mu w gardle, futro unosiło się wzdłuż jego kręgosłupa w rażącym ostrzeżeniu. To nie mógł być przypadek, że gargulec pojawił się dokładnie w tym miejscu, dokładnie o tej porze.

„Spokojnie, wilku”. Zatrzymała się i uniosła szczupłą rękę. „Jestem Berta. Jestem tu, żeby Ci pomóc.”

Pomoc?

Uwalniając wybuch magii, Marco przybrał ludzką postać. Nadal był podejrzliwy wobec kobiety, ale był zdesperowany. Jeśli naprawdę była tam, by zaoferować pomoc, nie był w stanie odmówić.

"Jak?" zażądał.

Spojrzała na Satin, a potem na spiralne płomienie, które rozszerzyły się i zmieniły z szkarłatnego w jaskrawożółte. Jakby były tak gorące, że traciły kolor.

– Jeszcze nie jestem pewna – przyznała.

"Świetny." Podszedł do swojego partnera. Wkrótce płomienie będą wystarczająco szerokie, by ją pochłonąć. "Satyna!"

— Ona cię nie słyszy — powiedziała Bertha.

Zacisnął szczękę. Czy sugerowała, że Satin zniknął? A może po prostu nie była świadoma świata?

"Skąd wiesz?"

Postukała palcem w bok głowy. „Mam głos, który do mnie mówi”.

Oczywiście, że tak. Innym razem spisałby Berthę na straty jako obciążający szkodnik. Tak jak jej siostrzeniec. Ale był powód, dla którego tu była, prawda? A mógł się tylko modlić, żeby zniszczyć ifryt.

„Co ci to mówi?” zmusił się do pytania.

„Ifryt używa dziecka do otwarcia portalu do zaświatów”.

Marco zaklął, ale ponuro zablokował czarną falę furii. Ifrit nie miał zamiaru położyć swoich paskudnych rąk na swoim dziecku. Albo satyna. Nie miało znaczenia, co miał zrobić. Albo kogo musiał poświęcić.

Łącznie z nim samym.

„Jak go powstrzymać?” – zapytał gargulca, nie odrywając wzroku od Satyny.

„Musimy wyssać jego moc”.

Marco zmarszczył brwi. Właściwie sugestia miała sens. Jeśli płomienie były czymś, przez co można było przejść, stwór zużywał

dużo energii, aby uciec z zaświatów. Bez względu na to, jak potężny może być ifryt, musi istnieć granica. A kiedy do niego dotrze, będzie bezbronny.

"Jakieś pomysły?" on zapytał.

— Zniszcz wampira... Bertha odskoczyła, kiedy Marco wydał dziki warknięcie. "Dobrze, dobrze. Może nie."

Marco zwrócił uwagę na Satin, szukając czegoś, co mogłoby sprowokować demona. Nie było mowy, żeby skrzywdził swojego partnera lub dziecko, ale może...

Jego brwi ściągnęły się, gdy dostrzegł przedmiot leżący na ziemi obok ognia. Łatwo było przeoczyć wściekle płomienie, które wirowały i tańczyły.

– Medalion – wydyszał, mrużąc oczy, gdy pulsował wewnętrznym blaskiem.

Początkowo sądził, że to tylko odbicie ognia, ale im bliżej się przyjrzał, tym bardziej był pewien, że światło dochodziło z wnętrza medalionu.

— Ifryt używa go jako kanału do otwarcia portalu — powiedziała Bertha.

Właśnie to chciał usłyszeć Marco. – To powinien być dobry początek – mruknął.

„Co zaczynasz?”

"Ten."

Nie dając sobie okazji do rozważenia niebezpieczeństwa, Marco przemknął obok Satin, by podnieść medalion z ziemi. Było wystarczająco gorąco, by przypalić skórę jego dłoni, ale zignorował bolesne pęcherze, biegnąc do tyłu.

Zaciekle skupiony na Satin, gdy przygotowywał się do ataku ifrytu, Marco był zmuszony zanurkować w bok, gdy płomienie wyciągnęły się jak ramiona, próbując pociągnąć go w kierunku środka ognia. Ryk frustracji odbił się echem po pustyni, wibrując w odległych górach.

— Myślę, że go wkurzyłeś — mruknęła Bertha, nagle stając u jego boku.

"Co teraz?" – spytał, pocąc się na jego czole, gdy płomienie ponownie sięgnęły i był zmuszony tańczyć do tyłu.

"Skąd mam wiedzieć?"

"Ty..."

Jego słowa zamarły na jego ustach, gdy ciepło paliło jego plecy i odwrócił się, by odkryć więcej płomieni buchających z twardej

ziemi. Nie skierowali się jednak w stronę nieba; zamiast tego celowali bezpośrednio w jego serce. Marco odskoczył w bok, ale płomienie podążyły za nim jak pocisk naprowadzający ciepło. Znowu skoczył. I ponownie. Za każdym razem płomienie podążały, zbliżając się jeszcze bardziej.

Nie miał wątpliwości, że jeśli dotknie go ogień, umrze. To nie były zwykłe płomienie. To był piekielny ogień z czeluści podziemi.

Próbując przechytrzyć śmiertelny ogień, Marco sfalszował skok w prawo, po czym szybko zanurkował w przeciwnym kierunku. Nie miał pojęcia, czy jego desperacka próba zadziała, gdy potknął się o skałę i upadł płasko na plecy. Gównu. Próbował podnieść się na nogi, ale już czuł skwierczące ciepło, gdy leciało prosto w jego stronę. Przygotowany na wybuch, który bez wątpienia byłby jego końcem, Marco był oszołomiony, gdy nagle został odepchnięty na bok, gdy z powietrza wyłoniła się ogromna istota.

Nie. Nie rozrzedzone powietrze, uświadomił sobie, gdy uderzył o ziemię i przewrócił się na plecy, by przyjrzeć się szaremu demonowi ze skórzanymi skrzydłami, które rozciągnęły się tak szeroko jak smok. To była Bertha w swojej naturalnej postaci. Nie miał pojęcia, kiedy się zmieniła, ale była wspaniała.

Odgarniając kurz, który groził mu oślepieniem, Marco obserwował, jak Bertha ustawia się, by przyjąć bezpośrednio uderzenie z piekielnego ognia, pochłaniając przerażający wybuch. Nawet z daleka czuł ból, który promieniował przez jej ciało od ognia, ale jej grudkowate, szare rysy pozostały stoickie. Jakby zaakceptowała, że to w jakiś sposób było jej przeznaczeniem.

Wciąż ściskając medalion, Marco ostrożnie wstał. Nie chciał przypadkowo odwrócić uwagi Berthy, ale z drugiej strony nie zamierzał siedzieć na jego tyłku, ponieważ kobieta ryzykowała życie, aby go chronić. Potem, bez ostrzeżenia, pulsujący ból w jego dłoni nagle zniknął. Ze zmarszczonymi brwiami spojrzał na medalion, który ścisnął w palcach. Syknął zaskoczony, gdy patrzył, jak blask migocze, a potem zaczyna przygasać.

To musiało oznaczać, że połączenie z ifrytem zostało zerwane.

Rozchylając usta, by upewnić Berthę, że moc demona jest wysysana, patrzył, jak piekielny ogień trzaska i umiera. Kolejny dowód na to, że ifryt przeciążył swoją energię. W tym samym czasie masywne skrzydła opadły, a stwór zakołysał się na bok. Marco skoczył do przodu, ale zanim zdążył ją osiągnąć, gargulec runął na ziemię z hukiem wstrząsającym ziemią.

"Kołnierz koronkowy." Ruszył do przodu, pochylając się nad nią.

Mgliste szare oczy powoli się otworzyły, ból, który znosiła, wyrwał się

na jej twarzy.

– Satyna – wychrypiała.

"Co?"

– Ifrit... ma ją.

– Ma ją? Marco odwrócił głowę, spoglądając z powrotem na miejsce, gdzie stał jego partner.

Ogień zniknął.

Wraz z Satyna.

* * * *

Levet śmiało maszerował przez płomienie, przekonany, że wkrótce odkryje Troję. Jeśli to był test z zaświatów, to na pewno zdał? Udowodnił, że jego serce jest czyste. A może udowodnił, że posiada smoczą odwagę.

Cokolwiek.

A jeśli to była tylko denerwująca przeszkoda...

Wzruszył ramionami. Przez całe życie pokonywał przeszkody. Zawsze mu się udawało.

Cóż, przez większość czasu przyznał. Było kilka flopów, ale kto może twierdzić, że nie ma flopów?

Był zajęty usprawiedliwianiem swoich sporadycznych wpadek, kiedy ogień wokół niego nagle zniknął. Kilka sekund później zauważył Troya rozciągniętego na twardej podłodze. Oczy chochlika były zamknięte i był nieruchomy jak manekin. Levet wzdrygnął się. Nienawidził manekinów.

Z heroicznym wysiłkiem zmusił się, by iść naprzód. W momencie pochylenia się nad samcem Levet usłyszał ciche chrapanie.

Idiota mocno spał.

"Hej!" Levet cofnął nogę i kopnął Troya w bok. – Walczyłam w piekielnym ogniu w poszukiwaniu ciebie, a ty ucinasz sobie drzemkę?

Troy usiadł, wyciągając ręce nad głowę i rozchylając usta w szerokim ziewnięciu. „Byłem zmęczony” — powiedział, zupełnie nie skruszony. – I wiedziałem, że się na mnie natkniesz. Ostatecznie." Z elegancką łatwością wstał. "Co tak długo?"

„Jesteś...” Słowa zawiodły Levet. Być może po raz pierwszy w jego bardzo długiej egzystencji.

"TAK?"

- Mam nadzieję, że zostaniesz tutaj i spłoniesz - gderał Levet, stąpając przez jaskinię do otworu, który zauważył, zanim ściana ognia zablokowała mu drogę.

- Nie musisz się wkurzać - wycedził Troy, jego absurdalnie długie nogi pozwoliły mu dogonić, gdy Levet dotarł do drzwi i wspiał się po schodach wykutych w kamieniu.

„Nie jestem cipką...”

„Zapiekanany”.

„Zapiekanany”. Levet dotarł do najwyższego stopnia, czując ulgę w suchym, ziarnistym zapachu pobliskiej pustyni. Musieli być blisko wyjścia. „Jestem gorąco, zmęczona i potrzebuję prysznic”.

"Tak, ja też."

Levet przeszedł przez krótki korytarz, który przechodził do kolejnej jaskini. Ten nie był tak duży, ale wiało go mile widzianym powiewem, który zwabił go do przodu.

– W pobliżu jest portal – mruknął.

„Wyczuwam to”. Troy powąchał powietrze ze zmartwionym wyrazem twarzy. „Jest ukryty za iluzją”.

"Mogę to znaleźć." Zanim Troy mógł zacząć swoje przewidywalne narzekania, Levet stworzył kulę ognia i rzucił ją w kierunku środka jaskini.

Z sykiem uderzył w niewidzialną barierę. Rozbłysły jaskrawe kolory i Troy pospiesznie się uchylił. Tym razem jednak nie nastąpiła ohydna eksplozja. Bariera po prostu pękła i runęła, tak jak powinna.

Błogosławieństwo. I przekleństwo. Gdy tylko opadł kurz, ujrzeli dużego demona ze skórzastą skórą i spiralnymi rogami pokrytymi ogniem piekielnym.

- Ifryt - odetchnął zszokowany Levet.

— I Satin — dodał Troy, wskazując na wampirzycę, która leżała pognieciona na podłodze obok stóp demona.

Levet rozłożył szeroko ramiona. – Ta-da.

Troy posłał mu groźne spojrzenie. – Ta-da, co?

„Wysłano mnie po satynę i właśnie to zrobiłem”. Machnął skrzydłami. "Zapraszamy."

— Jeszcze jej nie odzyskałeś — ostrzegł Troy. „Musi przejść obok bardzo dużego, najwyraźniej bardzo wściekłego demona”.

Jak na zawołanie, ifrit odwrócił się w ich stronę, a jego oczy błyszczały mocą.

– Jestem pewien, że będziesz w stanie ją uratować, zanim on usmaży cię w chrupiącym kraterze.

"Zwierzak."

"Zwierzak?" Levet zmarszczył brwi. „To nie może być w porządku”.

Troy skrzyżował ręce na piersi. – Po prostu twierdziłeś, że jesteś bohaterem. Idź po nią.

Levet cmoknął językiem. „Nie mogę zrobić wszystkiego. Ktoś musi powstrzymać portal przed zamknięciem. Machnął ręką w kierunku sufitu, gdzie wirująca ciemność szybko się zmniejszała. Wkrótce zniknie całkowicie. – Chyba że pragniesz utknąć w tym wymiarze?”

Troy odchylił głowę, żeby przyjrzeć się portalowi. – Dobrze – mruknął. „Ty trzymasz otwór, a ja dostanę pijawkę. Ale jeśli moje włosy się przypalą, płacisz za nowy splot.

- Możesz umieścić to na karcie kredytowej Styxa - zapewnił go beztrósko Levet, machając skrzydłami, by chybotać się w górę. „Mam jedną ukrytą w mojej kryjówce”.

Kiedy znalazł się w portalu, wcisnął się w otwór, trzymając szeroko ramiona, by nie dopuścić do zamknięcia głupca.

— Pospiesz się — chrząknął, zerkając w dół, by zobaczyć Troya skaczącego między pociskami piekielnego ognia, które strzelał do niego ifryt.

— Zamknij się, głupia istoto — warknął Troy. – Rozpraszasz mnie.

Levet jęknął, gdy portal bezlitośnie przycisnął się do jego dłoni. „Zaraz zostanę zmiażdżony”.

Troy zaklął, gdy jaskinię wypełnił smród spalonych ciał, ale kiedy Levet obawiał się, że chochlik jest naprawdę ranny, skoczył w górę z nieprzytomnym wampirem w ramionach. Z ponurym wysiłkiem Levet poszerzył otwór, dając Troyowi miejsce na ucieczkę.

Dysząc z wysiłku, nie wspominając o czystej panice, gdy ifryt wypuścił w jego stronę grom piekielnego ognia, Levet poczuł, że się poślizgnął. Jego pośladki były za duże, przyznał ze smutkiem. Albo jego skrzydła były zbyt delikatne.

— Chodź, gargulec — krzyknął Troy.

Z szarpnięciem Levet wepchnął się w górę i przez portal, ledwo odsłaniając ogon, zanim się zatrzasnął.

Leżąc na spieczonym słońcem ziemi, drżał ze zmęczenia, poklepując się po okrągłym brzuchu.

„Jutro zaczynam dietę” – wychrypiał, zamykając oczy i pozwalając, by pochłonęło go wyczerpanie.

Epilog

Satin stała na środku polany, jej twarz była skierowana w stronę

księżycyca w pełni. Srebrne światło ogarnęło ją, sprawiając, że dziecko, które nadal rosło w niej, kopało z zachwytem.

- Już wilkołak - mruknęła, dotykając brzucha spuchniętego pod luźną satynową tuniką. „Pragnę magii księżycyca”.

— Jak ojciec, taki syn — mruknął Marco, wychodząc z cienia drzewa.

Świadomość skwierczała przez Satin. Minęły dwa tygodnie, odkąd wrócili do klubu Marco, na tereny łowieckie, ale przez kilka dni Satin pozostawała nieprzytomna, gdy dochodziła do siebie po inwazji ifrytu. I oczyszczenie złego ducha.

W tym czasie Marco nigdy nie opuszczał jej boku i wyczuwała jego obecność, nawet gdy otaczała ją ciemność.

Nawet po tym, jak się obudziła i odzyskała siły, trzymał się blisko jej boku. Twierdził, że martwi się o dziecko, i to bez wątplenia częściowo prawda. Ale wiedziała, że to jego wilk doprowadza go do takiej czujności.

Dopóki nie zostaną oficjalnie połączeni, będzie cierpiał.

Satyna zawahała się. Nie dlatego, że wątpiła, że Marco był mężczyzną, którego wybrała dla siebie, ale chciała się upewnić, że wszelkie skazy ifrytu zniknęły. Myśl, że stwór może ponownie przejąć nad nią kontrolę i narazić ukochanego samca na niebezpieczeństwo, była nie do zniesienia.

Kiedy wyzdrowiała, zaprosili Zephyr, by przyszła i upewniła się, że zło odeszło. Żywiołak szybko potwierdził, że nie ma śladu ifrytu. A Satin wciąż się wahał. Bez ducha Elwhy miała dręczący strach, że może znów stać się słaba i bezbronna. A jeśli stała się ciężarem dla Marco?

Zajęło to trochę czasu, ale Satin w końcu była przekonana, że zachowała swoje moce. Mogła być równorzędną partnerką z mężczyzną, który nie tylko trzymał jej duszę, ale także ukradł jej serce.

Z uśmiechem podeszła do Marco, obejmując w dłoniach jego cudowną twarz.

„Dzisiaj jest noc”, powiedziała ochryplym tonem.

Jego oczy błyszczały oczekiwaniem. „Jesteś gotowy do gry?”

Podeszła bliżej, pozwalając, by jego ciepło owinęło się wokół niej. Wchłonęła go z lekkim dreszczem. Uzależniła się od jego ciepła. I jego piżmo. I blask jego wilka w jego pięknych oczach.

Uzależniła się od niego .

„Jestem gotów uznać cię za mojego”.

Zamarł, jakby się bał, że ją źle zrozumiał.

"Twój kolega?"

Przycisnęła usta do jego ust w powolnym, powolnym pocałunku.

„Mój partner, mój kochanek, ojciec mojego dziecka”. Znowu go pocałowała. "Moje wszystko."

– Twój na zawsze – szepnął przy jej ustach, jego słowa były uroczystą przysięgą.

Przesunęła dłońmi po twardych mięśniach jego klatki piersiowej. "Jesteś gotowy?"

Warkot zahuczał mu w gardle. „Byłem gotowy od chwili, gdy cię zobaczyłem po raz pierwszy”.

"Dobrze." Uśmiechnęła się, przyciskając usta bezpośrednio do jego ucha. "Biegać."

Koniec